REJSY

Tajna misja szefa CIA w Moskwie – teorie spiskowe i realne cele

– Str. 8-9

Premiera już jutro! Do Gdyni zawita „Zakonnica w przebraniu”!

– Str. 10

Telemagazyn
z programem tv i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu



Nr ISSN 2353-6160
Nr indeksu 350-028
36
9 772353 616054

www.dziennikbaltycki.pl

Nr 205 (24 867) | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek, 4.09.2026

81 *lat*

Dziennik Bałtycki

Relaks

Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Literatura

Justyna Wicenty: Poczuć życie między palcami

„Badylara” to historia o macierzyństwie, odzyskiwaniu własnej przestrzeni i sile, jaką daje uprawianie życia własnymi rękami
– Str. 12-13

Wiara w czasach sekularyzacji
Europa się laicyzuje, kościoły pustoszeją, a jednak rośnie liczba dorosłych przystępujących do sakramentu chrztu świętego. Dobrze widać to we Francji, ale także w Polsce
– Str. 14

Festiwal Zbliżenia w Gdańsku
Organizowany już po raz czternasty Festiwal Kultury Żydowskiej „Zbliżenia” pokazuje, że żydowskie dziedzictwo Gdańska to nie tylko historia, ale także żywa kultura
– Str. 16-17



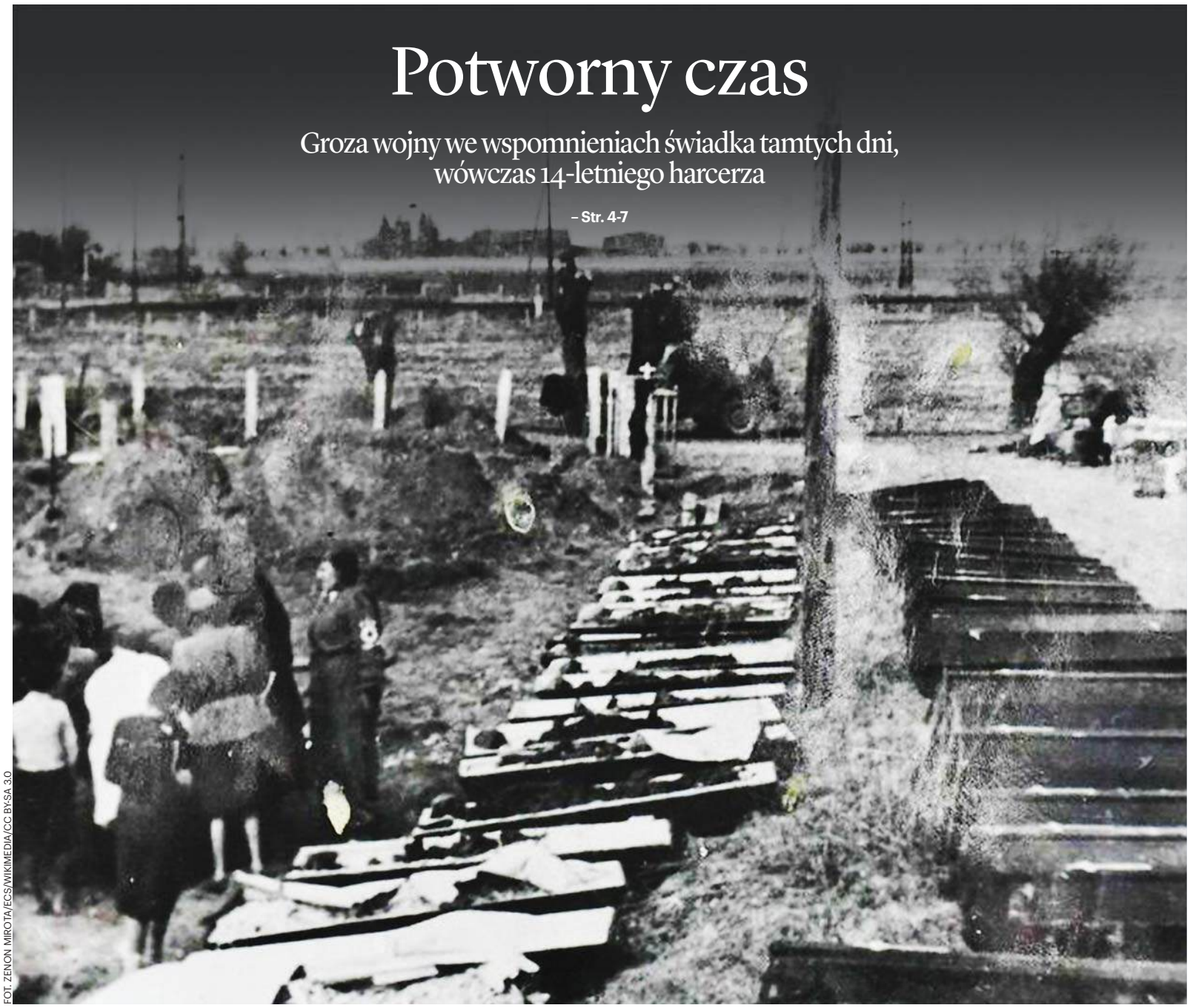
FOT. KAROLINA MISZTAL

II WOJNA ŚWIATOWA

Potworny czas

Groza wojny we wspomnieniach świadka tamtych dni, wówczas 14-letniego harcerza

– Str. 4-7



FOT. ZENON MIROTA/ECS/WIKIMEDIA/CC BY-SA 3.0

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

0011555671

BAŁTYCKI GRANT BIORÓŻNORODNOŚCI WRACA Z PULĄ 4 MLN ZŁ

Fundacja ORLEN dla Pomorza uruchamia drugą edycję Bałtyckiego Grantu Bioróżnorodności. Po sukcesie pierwszego naboru, dzięki któremu zrealizowano projekty naukowe, edukacyjne i związane z ochroną przyrody, kolejne 4 mln zł trafi do organizacji, szkół, samorządów i instytucji działających na rzecz Bałtyku. Sprawdź, kto i na jakich zasadach może ubiegać się o wsparcie

Czytaj na stronie 3

eprasa.pl 25f7207d43

POLECAMY

JUTRO: Jesienny wypoczynek nad Bałtykiem PONIEDZIAŁEK: Wydarzenia sportowe weekendu

4.09.2026
Piątek

Dziś imieniny obchodzą: Rozalia, Ida, Liliana
Telefon alarmowy: 112

DZIENNIK BAŁTYCKI

Redaktor naczelny
Maciej Sandecki
Z-ca redaktora naczelnego
Mariusz Leśniewski
Wydawca
Tomasz Chudzyński, Krzysztof Juras, Mariusz Lesniewski, Dariusz Olejniczak

www.dziennikbaltycki.pl

Polska Press
Makroregion Pomorze
Redakcja
ul. Połęże 3,
80-720 Gdańsk, tel. 32 634 21 00
internet@dziennikbaltycki.pl
Prezes Makroregionu
Piotr Grabowski
Dyrektor reklamy
Ewa Żelazko
Dyrektor marketingu
Robert Gromowski
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.dziennikbaltycki.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

WSPOMNIENIE

Zmarł redaktor Janusz Deręgowski

Jerzy Model, SD RP w Gdańsku

Z ogromną przykrością informujemy, że w wieku 90 lat odszedł nasz Przyjaciel i Kolega redaktor Janusz Deręgowski.

Przez wiele lat pracował w „Dzienniku Bałtyckim" - jako redaktor techniczny, depeszowy, kierownik działu terenowego oraz jako reporter. Społecznie pracował przy tworzeniu Muzeum Stutthof, opracował wielojęzyczny przewodnik po tym muzeum.

Był również autorem wielu artykułów o tematyce martyrologicznej. Był również redaktorem Biblioteczki Gryfa, w której ukazały się m.in. tytuły Gryf - herb Pomorza i Kaszub, Budowle warowne Pomorza Gdańskiego, Świętopełk II.

Wyróżniony odznaką „Zasłużonym Ziemi Gdańskiej", honorową odznaką „Opiekun miejsc pamięci narodowej", srebrną odznaką „Za zasługi dla pożarnictwa".

Pożegnanie red. Janusza Deręgowskiego odbędzie się w sobotę 5 września o godzinie 11 w kaplicy cmentarza Srebrzysko.

KURSY WALUT

03.09.2026

Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02 48, Wrzeszcz przy Manhattanie, Dmowskiego, Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

EUR	**431/437 (+)**
USD	**368/376 (-)**
GBP	**498/505 (+)**
CHF	**456/465 (-)**

Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska

EUR	**431/437 (+)**
USD	**368/376 (-)**
GBP	**498/505 (+)**
CHF	**456/465 (-)**

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (0) bez zmian

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Dziennik Bałtycki"

tel. 58 728 08 17
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.dziennikbaltycki.pl

POGODA

dziś
18°C/14°C

jutro
18°C/12°C

Felieton na fali



Maciej Sandecki: Afera hipokrytów

redaktor naczelny „Dziennika Bałtyckiego"

Afera Zondacrypto nabrała gwałtownego przyspieszenia w ostatnich dniach. Aresztowano szefa Polskiego Komitetu Olimpijskiego Radosława Piesiewicza, szef Zondacrypto Przemysław Kral podobno zaczął sypać w prokuraturze, zatrzymano osoby podejrzane w sprawie zaginięcia Sylwestra Suszka, poprzedniego szefa Zondacrypto, Telewizja Republika kłamie, że nie miała z Kralem nic wspólnego, a politycy PiS i nowej formacji Mateusza Morawieckiego oskarżają się wzajemnie, kto jest w tę afera bardziej umoczony.

Można powiedzieć, że ta afera ma w sobie wszystko co powinna mieć klasyczna afera korupcyjna na szczytach władzy: biznesmena o wyglądzie mafiosa, który drogim zegarkiem korumpuje spoconego działacza sportowego, opłacaną milionami partyjną telewizję PiS, polityków prawicy, którzy dostają od tej firmy pieniądze nie wiadomo za co, oraz prezydenta, który trzykrotnie wetuje ustawę mającą uregulować rynek kryptowalut. W tle tej afery jest jeszcze prawdopodobne morderstwo poprzedniego szefa Zondacrypto i rosyjskie służby specjalne. To właściwie gotowy scenariusz na niezły serial sensacyjny, polityczny thriller lub film gangsterski. Mam nadzieję, że jakiś twórca wkrótce taki serial o tej aferze nakręci.

Nie wiem czy pamiętają jeszcze Państwo aferę Rywina sprzed 22 lat, która przez lata wydawała się największa aferą III RP. Dziś przy aferze Zondacrypto wydaje się jednak, że to był jakiś pikuś!

Przypomnijmy: producent filmowy Lew Rywin przyszedł do Adama Michnika z propozycją korupcyjną, twierdził, że działa w imieniu „grupy trzymającej władzę" i że za 17,5 mln dolarów można doprowadzić do korzystnej dla Agory zmiany projektowanej ustawy medialnej. Chodziło o słynne "lub czasopisma", dzięki którym Agora mogłaby kupić telewizję Polsat.

Tymczasem w aferze Zondacrypto mam wprost biznesmena, który korumpuje szefa PKOL, partyjną telewizję oraz polityków prawicy, którzy w Sejmie działają na rzecz interesu tegoż biznesmena. Nie ma tu żadnej dwuznaczności, jakiś niedomówień, wszystko jest czytelne i układa się w określony ciąg zdarzeń.

Najbardziej groteskowe w aferze Zondacrypto jest obserwowanie, jak politycy prawicy wiją się jak piskorze, odwracają kota ogonem i próbują przerzucać odpowiedzialność na innych, choć widać wyraźnie, słychać ich wypowiedzi i działania, jak bardzo powiązani byli z Kralem i jego giełdą kryptowalut. Ludzie, którzy przez lata zbudowali polityczny język oparty na „układach", „sitwach", „powiązaniach" i „pieniądzach płynących do zaprzyjaźnionych mediów", nagle odkrywają, że sami mogą posłużyć za idealny tego przykład, jak nikt inny wcześniej.

Według danych Instytutu Monitorowania Mediów aż 70 procent wartości wydatków reklamowych Zondacrypto w prasie, radiu i telewizji w okresie od marca 2024 do marca 2026 roku przypadało na Telewizję Republika. IMM oszacował wartość całej kampanii na 53,4 mln zł, a Republiki – na około 37 mln zł. Tomasz Sakiewicz kwestionował te wyliczenia, twierdząc, że są wielokrotnie zawyżone.

Media ujawniły bowiem, że Sakiewicz prowadził rozmowy z Przemysławem Kralem, szefem Zondacrypto, dotyczące sprzedaży mu części udziałów w Republice. Do transakcji ostatecznie nie doszło. Sakiewicz przekonuje, że to on ją powstrzymał.

I właśnie w tym miejscu zaczyna się opowieść o hipokryzji.

Bo wyobraźmy sobie przez chwilę sytuację odwrotną.

Wyobraźmy sobie firmę, wobec której prokuratura prowadzi śledztwo dotyczące podejrzenia oszustwa i prania pieniędzy. Firma ta wydaje dziesiątki milionów złotych na reklamy głównie np. w TVN. Jej właściciel rozmawia o kupieniu części udziałów TVN. Firma sponsoruje wydarzenie, na którym w środku kampanii wyborczej pojawia się Rafał Trzaskowski. Pieniądze trafiają do fundacji związanych z prominentnymi politykami Platformy Obywatelskiej.

Czy ktoś naprawdę wierzy, że Telewizja Republika potraktowałaby to jako serię przypadkowych zdarzeń biznesowych? Grzaliby ten temat na paskach dzień i noc do czerwoności!

Afera Zondacrypto musi zostać wyjaśniona do końca. Od początku działalności firmy, przez działania kolejnych rządów i służb, po jej kontakty z politykami, fundacjami, mediami i organizacjami sportowymi. Bez taryfy ulgowej dla PiS, Rozwoju Plus, obecnego rządu, prezydenta czy kogokolwiek innego.

W tle tej afery jest jeszcze prawdopodobne morderstwo poprzedniego szefa Zondacrypto i rosyjskie służby specjalne. To właściwie gotowy scenariusz na niezły serial sensacyjny, polityczny thriller lub film gangsterski. Mam nadzieję, że jakiś twórca wkrótce taki serial o tej aferze nakręci

MACIEJ SANDECKI

eprasa.pl 25f7207d43

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN 11555661

WSPÓLNIE ZADBAJMY O ŚRODOWISKO. STARTUJE DRUGA TURA BAŁTYCKIEGO GRANTU BIORÓŻNORODNOŚCI

Fundacja ORLEN dla Pomorza podsumowała pierwszą edycję Bałtyckiego oraz Wiślanego Grantu Bioróżnorodności - programów wspierających finansowo instytucje, organizacje, szkoły w działaniach na rzecz ochrony środowiska naturalnego. Ze względu na duże zainteresowanie i pozytywny odzew, Fundacja przygotowała kolejną odsłonę programu

Niemal 4 mln zł grantów, 68 złożonych wniosków, 9 wspartych inicjatyw i korzyści dla naszego otoczenia - tak w telegraficznym skrócie prezentuje się pierwsza edycja programu Bałtycki Grant Bioróżnorodności, przygotowanego przez Fundację ORLEN dla Pomorza. Przekazane w jego ramach pieniądze przyczyniły się do realizacji różnorodnych inicjatyw. Środki pozwoliły m.in. na zakup specjalistycznego pojazdu, badania różnorodności gatunkowej Ławicy Słupskiej i Środkowej, czy rozwój narzędzi współpracy między turystami a naukowcami.

Działania te mają znaczenie także dla dużych przedsiębiorstw - zarówno ze względu na ich oddziaływanie na środowisko, jak i zależności biznesu od zasobów naturalnych i stabilności ekosystemów.

- Bioróżnorodność nie jest zagadnieniem funkcjonującym obok biznesu. Jako Grupa ORLEN, jesteśmy częścią ekosystemu, nasze aktywa zlokalizowane są wzdłuż Wisły, a na Bałtyku budujemy farmy wiatrowe. Dlatego wspieranie tych ekosystemów, w tym przypadku finansowo, wpisuje się w naszą strategię zrównoważonego rozwoju. Właśnie z tego założenia zrodziła się idea grantów na rzecz bioróżnorodności - tłumaczy dr Marta Potocka, przewodnicząca Rady Fundacji ORLEN dla Pomorza. - Wspieramy grantami inicjatywy, które łączą wiedzę naukową, nowoczesne rozwiązania i edukację, których celem są działania na rzecz przyrody oraz środowiska morskiego i wodnego. Jesteśmy dumni z efektów obu programów i cieszymy się, że będą kontynuowane.



FOT. MACIEJ KRAJEWSKI

Pierwsza edycja Bałtyckiego Grantu Bioróżnorodności pozwoliła wesprzeć dziewięć inicjatyw związanych z ochroną środowiska morskiego i wodnego



FOT. MACIEJ KRAJEWSKI

Dzięki środkom z programu grantowego możliwy był m.in. rozwój infrastruktury służącej ochronie i rehabilitacji dzikich zwierząt



FOT. MACIEJ KRAJEWSKI

Bartłomiej Marszałek, pierwszy Polak startujący w wyścigach Formuły 1 H2O, podkreślił znaczenie wspierania inicjatyw na rzecz ochrony środowiska i bioróżnorodności

Kluczowa jest współpraca

Wraz z zakończeniem pierwszej edycji Bałtyckiego Grantu Bioróżnorodności (i siostrzanego programu Wiślany Grant Bioróżnorodności, w którym wsparto kolejnych 9 inicjatyw) opublikowano też raport, podsumowujący inicjatywę. Zainteresowanie naborem przerosło oczekiwania Fundacji, jednak jej przedstawiciele zwracają uwagę przede wszystkim na wysoki poziom i kompleksowość zgłoszonych projektów. To właśnie jakość wniosków w największym stopniu wpłynęła na trudność wyboru beneficjentów.

- Nie było łatwo wybrać zwycięskie projekty, bo naprawdę ich poziom był niezwykle wysoki - mówi Anna Oczoś, Prezes Fundacji ORLEN dla Pomorza - Z jednej strony zgłoszone zostały projekty naukowe, a z drugiej strony były to też wartościowe inicjatywy edukacyjne. I na tym właśnie nam bardzo zależy, ponieważ działania na rzecz ochrony przyrody najlepiej podejmować wspólnie. Powinna to być synergia między naukowcami, administracją i lokalnymi społecznościami.

„To są piękne inicjatywy"

Wśród beneficjentów Bałtyckiego Grantu Bioróżnorodności znalazł się Pomorski Ośrodek Rehabilitacji Dzikich Zwierząt „Ostoja". Pozyskane środki pozwoliły m.in. na stworzenie woliery dla ptaków morskich ze specjalną filtracją, która pomaga sprawniej leczyć pierzastych mieszkańców nadmorskich terenów.

- To wyjątkowa sprawa, ponieważ dzięki tej wolierze udaje nam się ratować zwierzęta, które wcześniej były poza naszym zasięgiem - mówi Aleksandra von Mach-Taszner, zastępca prezesa fundacji PORDZ „Ostoja".

Ponadto ośrodek był w stanie zakupić też specjalistyczny samochód do przewozu zwierząt.

- Dzięki temu samochodowi wypuściliśmy na wolność już 200 zwierząt w wybranych przez nas miejscach - dodaje Aleksandra von Mach-Taszner. - Te środki naprawdę pozwoliły nam się rozwinąć na nieosiągalny wcześniej poziom. Bardzo zachęcam też inne organizacje i instytucje do aplikowania o środki właśnie z grantów Fundacji ORLEN dla Pomorza, ponieważ pomagają one niesamowicie rozwinąć skrzydła.

Całe przedsięwzięcie - zarówno program grantowy jak i poszczególne inicjatywy realizowane dzięki niemu - bardzo pozytywnie ocenia również Bartłomiej Marszałek, pierwszy Polak, startujący w wyścigach Formuły 1 H2O.

- To są piękne inicjatywy i chciałem za nie z całego serca podziękować - mówi Bartłomiej Marszałek. - Największe podziękowania kieruję do wolontariuszy - ludzi, którzy pracują w fundacjach i pomagają przyrodzie. Zachęcam wszystkie inne instytucje, żeby również pomagały i wspierały takie inicjatywy. Bo to jest piękne - dodaje motorowodniak.

Kolejne 4 mln zł do rozdysponowania

Wraz z początkiem września wystartowała druga edycja Bałtyckiego Grantu Bioróżnorodności. Jak podkreśla Fundacja ORLEN dla Pomorza, kolejna odsłona programu grantowego ma umożliwić dalsze wspieranie darowiznami inicjatyw, odpowiadających na wyzwania środowiskowe, związane z ochroną Bałtyku.

Podobnie, jak w poprzedniej edycji, Bałtycki Grant Bioróżnorodności kierowany jest do organizacji pozarządowych oraz społecznych, instytucji naukowych, samorządów, szkół publicznych, a także fundacji. Wnioskodawcy mogą otrzymać do 500 tys. zł na działania wspierające zrównoważony rozwój, badania naukowe, innowacyjne rozwiązania w sferze ochrony środowiska czy edukację ekologiczną (w przypadku działań edukacyjnych maksymalny grant to 100 tys. zł).

- Dzięki tym środkom można zrobić wiele dobrego - zachęca Marta Potocka. - Czekamy na dobrze przygotowane projekty, które odpowiadają na konkretne wyzwania związane z ochroną Bałtyku i jego otoczenia. Mogą to być zarówno badania podstawowe czy monitoring środowiskowy, jak i testowanie nowych rozwiązań, ochrona konkretnych gatunków czy też działania edukacyjne. Program kierujemy do szerokiego grona wnioskodawców - instytucji naukowych, organizacji pozarządowych, jednostek administracji publicznej i samorządowej, szkół, fundacji oraz podmiotów działających na rzecz lokalnej społeczności. Zapraszamy serdecznie do składania wniosków.

Tegoroczna pula środków to 4 mln zł. Wnioski składać można do 30 października wyłącznie w formie elektronicznej - za pomocą Generatora Wniosków, dostępnego na stronie Fundacji ORLEN dla Pomorza. Tam też znajdziemy szczegółowe wymagania formalne oraz kryteria, na podstawie których oceniane będą projekty.

eprasa.pl 25f7207d43

Magazyn Rejsy

• **U sióstr z Klasztoru Matki Bożej Królowej Aniołów,** czyli „Zakonnica w przebraniu" - str. 10

HISTORIA

W tamtych dniach groza panowała w każdym polskim domu

Atmosferę grozy, która otaczała Polaków w Wolnym Mieście Gdańsku przed wybuchem drugiej wojny światowej, oddał w swoich wspomnieniach Erwin Karczewski. W 1939 roku jako wówczas 14-letni harcerz był gońcem między polskimi placówkami celnymi. Był mieszkańcem dzisiejszego Szymankowa, gdzie w pierwszych minutach wojny Niemcy wymordowali celników, kolejarzy i ich rodziny

Oprac. Radosław Konczyński



FOT. PARCHIWUM IPN

Aresztowanie polskich kolejarzy 1 września '39 w Gdańsku (źródło: publikacja IPN pt. „Żelazny Bastion Polskości")

Erwin Karczewski urodził się 1 maja 1925 roku w Piekle. W 1934 roku jego rodzina przeprowadziła się do Simonsdorf, wówczas po polsku nazywanego Szymonowem (dzisiejsze Szymankowo).

„Kiedy dowiedziałem się, że wyprowadzamy się z Piekła do Simonsdorf i że będę chodził do polskiej szkoły, do pana Franciszka Preuhsa, byłem bardzo szczęśliwy. Już nikt nie będzie mnie nazywał »Shweine Pole« (polskie świnie - red.) ani »Verfluchter Pole« (cholerny Polak - red.). Nie będę musiał mówić w szkole po niemiecku. Będę daleko od SA-manów i innych bojówkarzy, którzy trzy razy w tygodniu mieli »uebungi« (ćwiczenia – red.) na nadwiślańskich łąkach. Tata powiedział nam, że będziemy mieć własny domek, kawałek ogródka, a przed domem będą rosły kwiaty, polskie malwy..." - pisze we wspomnieniach Erwin Karczewski.

Polskie, piękne malwy odegrały pięć lat później tragiczną rolę w życiu rodziny Karczewskich. Co do samej przeprowadzki, jako wtedy jeszcze mały chłopiec nie mógł pojąć, „dlaczego z taką pogardą bojówkarze wymawiali słowo »Polak«.

„Do niedawna wszyscy chodziliśmy do tego samego kościoła, mówiliśmy tą samą gwarą nadwiślańską, a dzieci chodziły do tej samej szkoły. Wszyscy żyli z Wisły i ziemi nadwiślańskiej. Wszyscy urodzili się w Piekle nad Wisłą i do tej pory żyliśmy w zgodzie" – wspomina.

Jak pisze, domek w Szymonowie „stał na uboczu wśród dywanu żyznych łąk żuławskich, na których pasły się wielkie stada biało-czarnych krów rasy holenderskiej".

„Naprzeciwko domu w odległości 3 km stał olbrzymi zamek krzyżacki »Die Marienburg«, a przy moście malborskim mała strażnica celna, gdzie siedmiu wspaniałych inspektorów celnych pełniło straż, strzegąc polskich interesów w Wolnym Mieście Gdańsku. Od mostu malborskiego do mostu tczewskiego na 24-kilometrowej, idealnej równinie leżały jak złowrogie węże szyny kolejowe, które prosto biegły do tzw. korytarza wersalskiego, który biegł między Tczewem a Chojnicami. W odległości 1 km od naszego domu stał holenderski wiatrak. Krajobraz w swojej monotonności krył grozę i strach. Nic tu nie przypominało mi rodzinnego Piekła" – pisze Erwin Karczewski.

Kiedy dowiedziałem się, że wyprowadzamy się z Piekła do Simonsdorf i że będę chodził do polskiej szkoły, do pana Franciszka Preuhsa, byłem bardzo szczęśliwy

ERWIN KARCZEWSKI

Pobity i... aresztowany za napad

Uczył się w szkole w Szymonowie, potem w gimnazjum w Gdańsku. Był harcerzem i w 1938 roku z tego tytułu, reprezentując Związek Harcerstwa Polskiego w Wolnym Mieście Gdańsku, miał okazję uczestniczyć w Kongresie Związku Polaków w Berlinie. To również – jak te piękne malwy – później obróci się przeciwko niemu.

„Pojechałem tam z panią Edytą Czoskówną, nauczycielką z naszej polskiej szkółki szymonowskiej. To była wspaniała lekcja wychowania patriotycznego, która pozostała mi na całe życie. Z wszystkich sił śpiewałem »Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród...«, jednakże kilka dni po powrocie z Berlina dowiedziałem się, że Hitler zagarnął Austrię. Następnie przyszła kolej na Kłajpedę. Znów wróciło przygnębienie. Każda taka wiadomość odbierała sen na kilka nocy i potęgowała lęk i strach, czy aby jutro nie przyjdzie kolej na nas, na Gdańsk, na Polskę. Na ekscesy Hitlera świat nie reagował" – wspomina Erwin Karczewski.

Ewidentnie z każdym miesiącem zmieniał się też jego mały świat – Szymonowo i Wolne Miasto Gdańsk.

„W roku 1938 rozprawiono się w Gdańsku z żydami. Spalono w Langfuhr, czyli we Wrzeszczu ich synagogę oraz jeden z najpiękniejszych księgozbiorów żydowskich w Europie („Noc Kryształowa" z 9 na 10 listopada 1938 r. – dop. red.). Wypędzono z Gdańska wszystkich żydów. We wszystkich sklepach, kawiarniach, kinach, teatrach i miejscach publicznych ukazały się napisy: »Żydom wstęp wzbroniony«. Przed sklepami żydowskimi stały pikiety SA i SS z aparatami fotogra-

Dokończenie na str. 6

eprasa.pl 25f7207d43

MATERIAŁ INFORMACYJNY ARIMR

0011553861

Wsparcie dla dużych przetwórców. W ARiMR ruszył nabór wniosków

Nawet 10 mln zł może otrzymać firma na inwestycje związane z przetwarzaniem produktów rolnych czy wprowadzaniem ich do obrotu. Od 1 do 30 września za pośrednictwem Platformy Usług Elektronicznych Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa prowadzi nabór wniosków o wsparcie dla mikro-, małych i średnich przedsiębiorstw z branży przetwórczej, które jest finansowane z Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027.

Sektor przetwórstwa rolno-spożywczego jest jedną z najważniejszych gałęzi polskiej gospodarki. Odpowiada za około 10 proc. krajowej produkcji oraz około 6 proc. wartości dodanej brutto. Gdy porównać go pod względem produkcji sprzedanej z innymi branżami przetwórczymi, m.in. tworzyw sztucznych, metali, drewna czy nawet ropy naftowej, nie ma sobie równych.

Przetwórstwo rolno-spożywcze jest kluczowym ogniwem między rolnictwem a konsumentem. Silny i nowoczesny sektor pozwala zapewnić ciągłość dostaw żywności oraz zmniejsza zależność od importu produktów przetworzonych, co jest kluczowe dla zachowania bezpieczeństwa żywnościowego kraju.

Branża ta jest także ważnym pracodawcą oraz odbiorcą surowców od polskich rolników. Jej rozwój oznacza utrzymanie miejsc pracy na terenach wiejskich, wzrost dochodów rolników i ograniczenie wykluczenia gospodarczego regionów.

Polscy przetwórcy muszą liczyć się jednak z silną konkurencją zagraniczną, gdzie przedsiębiorstwa są często większe i lepiej wyspecjalizowane, np. w produkcji wysoko przetworzonej bądź organicznej żywności.

By móc skutecznie rywalizować, potrzebne są inwestycje w nowoczesne budynki, linie technologiczne, sprzęt czy systemy zarządzania produkcją. Dofinansowanie na realizację takich przedsięwzięć dostępne jest także w Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Właśnie ruszył nabór wniosków o wsparcie dla firm przetwórczych, także tych działających jako zorganizowane formy współpracy rolników.

„Rozwój współpracy w ramach łańcucha wartości (dotacja) - poza gospodarstwem" to program finansowany z Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027. ARiMR uruchomiła go po raz pierwszy. Jego celem jest m.in. zwiększenie konkurencyjności przedsiębiorstw przetwórstwa rolno-spożywczego; skracanie i usprawnianie łańcuchów dostaw żywności, dzięki czemu większa część marży pozostaje u krajowych producentów i przetwórców; rozwój trwałej współpracy pomiędzy rolnikami i przetwórcami, w tym przez zawieranie umów na dostawy surowców; ograniczanie strat żywności oraz wspieranie gospodarki obiegu zamkniętego, m.in. przez wykorzystanie produktów ubocznych i odpadów żywnościowych; rozwój przetwórstwa ekologicznego i lokalnego rynku żywności.

Kto może ubiegać się o dotację?

Wsparcie adresowane jest do tzw. „dużych przetwórców", a dokładnie do mikro-, małych i średnich przedsiębiorstw (MŚP) zajmujących się przetwarzaniem produktów rolnych. O środki mogą ubiegać się również MŚP z sektora rolno-spożywczego działające jako zorganizowane formy współpracy rolników – grupy i organizacje producentów oraz spółdzielnie. Beneficjentami pomocy mogą być osoby fizyczne, wspólnicy spółki cywilnej, osoby prawne oraz jednostki organizacyjne bez osobowości prawnej. Kluczowe pozostaje jednak posiadanie statusu MŚP.



Fot. Adobe Stock

Dodatkowe możliwości dla zrzeszonych rolników

Pomoc przyznawana jest na inwestycje materialne i niematerialne dotyczące przetwarzania lub wprowadzania do obrotu produktów rolnych, z wyłączeniem produktów rybołówstwa i akwakultury. I co dodatkowo ważne, szerszy zakres wsparcia otrzymają grupy i organizacje producentów oraz spółdzielnie. W obszarze A pomoc udzielana jest na przetwarzanie produktów rolnych (surowców) i wytwarzanie w wyniku tego procesu produktów rolnych. Natomiast możliwość uzyskania wsparcia na wprowadzanie tych produktów do obrotu przewidziana jest wyłącznie dla zorganizowanych form współpracy rolników. Z kolei obszar B obejmuje działalność związaną z przetwarzaniem ekologicznych produktów rolnych. Także tutaj wyłącznie grupy i organizacje producentów oraz spółdzielnie mogą ubiegać się o pomoc na wprowadzanie produktów do obrotu. Istotnym warunkiem ubiegania się o dotację w obszarze B jest to, że dana kategoria działalności musi być objęta certyfikatem produkcji ekologicznej wydanym przed 1 stycznia 2026 r.

Wysokość refundacji i kwoty pomocy

Wsparcie udzielane jest w formie refundacji kosztów kwalifikowanych w zależności od obszaru inwestycji oraz formy prowadzonej działalności. I tak w obszarze A wynosi ona standardowo do 50 proc. kosztów kwalifikowanych i do 60 proc. w przypadku inwestycji realizowanych przez zorganizowane formy współpracy rolników. Natomiast w obszarze B poziom refundacji wynosi do 60 proc. kosztów kwalifikowanych i niezależnie od tego, jaki rodzaj podmiotu prowadzi przedsięwzięcie.

Pomoc przyznana jednemu beneficjentowi w ramach refundacji nie może przekraczać 10 mln zł i nie może być niższa niż 100 tys. zł.

Na co można przeznaczyć przyznane środki?

Katalog inwestycji, na które można otrzymać wsparcie, jest bardzo szeroki i obejmuje m.in.:

- budowę, przebudowę, rozbudowę lub remont połączony z modernizacją budynków i budowli produkcyjnych, magazynowych, np. chłodni czy infrastruktury towarzyszącej;
- nabycie nowych maszyn, wyposażenia, aparatury kontrolno-pomiarowej oraz instalacji technicznych do przetwórstwa, magazynowania lub sprzedaży;
- zakup oprogramowania, licencji, systemów zarządzania jakością oraz wdrażanie innowacyjnych technologii i rozwiązań cyfrowych;
- inwestycje związane z ochroną środowiska, gospodarką odpadami lub systemami energetycznymi, np. oczyszczalnie ścieków, biogazownie, systemy fotowoltaiczne, magazyny energii, instalacje odzysku ciepła, pompy ciepła, kotły i piece na biomasę (z wyłączeniem kotłów do spalania słomy);
- inwestycje związane z wykonaniem celów Strategii „Od pola do stołu", np. zakup maszyn i urządzeń do pakowania, znakowania i etykietowania produktów, systemów informatycznych umożliwiających identyfikację i monitoring warunków przetwarzania, przechowywania czy transportu produktów.

Do kiedy trwa nabór wniosków?

Wnioski można składać w terminie od 1 do 30 września 2026 r. wyłącznie drogą elektroniczną przez Platformę Usług Elektronicznych ARiMR. Na ich rozpatrzenie Agencja ma maksymalnie trzy miesiące od zakończenia naboru.



Fot. Adobe Stock

Plan Strategiczny dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027

ARiMR Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

Dofinansowane przez Unię Europejską

Materiał opracowany przez Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Instytucja zarządzająca Planem Strategicznym dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027 – Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Materiał dofinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027.

eprasa.pl 25f7207d43

HISTORIA

W tamtych dniach groza panowała w każdym polskim domu

Dokończenie ze str. 4

ficznymi i każdego, kto wchodził do sklepu, fotografowano, a następnie publikowano fotografie. W lutym 1939 roku przyszła kolej na Polaków. We Wrzeszczu pewnego mroźnego poranka ukazał się napis w oknie kawiarni »Cafe Langfuhr«: »Psom i Polakom wstęp wzbroniony«, a poniżej ktoś dopisał: »Biedne psy!«. Tego samego dnia wypędzono z politechniki gdańskiej moich starszych kolegów, studentów. Ja byłem dopiero uczniem gimnazjum gdańskiego. Zaczęto bezcześcić wszystko, co polskie. Któregoś dnia wracałem ze szkoły do domu i czekając przed wejściem do Dworca Głównego w Gdańsku zauważyłem, jak grupa wyrostków z Hitlerjugend z wiadrem i pędzlem zbliża się do polskiej skrzynki pocztowej. Opodal stał policjant gdański i widział, co owe HJ-ty chcą zrobić. Ponieważ byłem w mundurze harcerskim, policjant odwrócił się plecami do nas, by nie patrzeć na to, co nastąpi" – wspomina Erwin Karczewski.

Sam stanął więc przeciwko czterem czy pięciu napastnikom, został dotkliwie pobity, a chwilę później aresztowany przez tego policjanta „za napad" na HJ. To zdarzenie później zostanie wykorzystane przeciwko niemu. Byli też Polacy, którzy postępowali zupełnie odwrotnie niż on przed dworcem w Gdańsku.

„Bardzo dużo moich kolegów z ławy szkolnej chodziło już w mundurach Hitlerjugend, a ich ojcowie w mundurach SA. Stali się renegatami. Sprzedali się. Wczorajsi Polacy, a dzisiejsi hitlerowcy plują na nas i wyzywają nas od »Schweine Pole« - pisze Erwin Karczewski.

Zmasakrowany zawiadowca z Marienau

Wojna wisiała już w powietrzu. W lutym 1939 roku został aresztowany Franciszek Preuhs, kierownik polskiej szkoły w Szymonowie. Miejscowi Niemcy przyszli po niego w czasie lekcji i demonstracyjnie prowadzili przez wieś. Aresztowania dokonał żandarm Hermann Groening, który wkrótce tragicznie zapisał się w losach rodziny Karczewskich. Pan Erwin pisze, że Niemcy czuli się bezkarni. Na przykład „któregoś wiosennego wieczoru bojówkarze zmasakrowali zawiadowcę stacji z Marienau (Marynowy) koło Nowego Stawu, pana Gregorkiewicza". Z jego synami znał się ze szkoły.

„Po odprawieniu ostatniego pociągu pan Gregorkiewicz wyłączył telegraf. Zapisał przyjęcie pociągu przez stację końcową Nowy Dwór Gdański i zamykał stację, chcąc udać się do domu. W tym momencie został napadnięty od tyłu. Uderzono go jakimś tępym narzędziem, a następnie pokłuto, głowę poraniono kastetami. Nieprzytomnego i broczącego silnie krwią pozostawiono przed budynkiem stacyjnym. Dopiero po godzinie został odnaleziony przez swoich synów. Marienau w tym czasie miało połączenie telefoniczne nieczynne. Najbliższy lekarz był odległy o siedem kilometrów. Jednakże i on, kiedy dowiedział się, że ma pojechać do napadniętego przez SA Polaka Gregorkiewicza, odmówił udzielenia pomocy lekarskiej. Lekarz ów był członkiem NSDAP.

Od tamtego momentu w każdym domu po zapadnięciu zmroku ktoś czuwał. Były przygotowane bandaże, woda utleniona, rywanol, jodyna i zastrzyki przeciwtężcowe oraz inne medykamenty. Psy w obejściu spuszczano, a pistolet leżał gotowy do strzału. Nasz dom jednorodzinny stał samotnie w polu, odległy od najbliższego zabudowania o cały kilometr. Nie ma słów, którymi mógłbym oddać strach i grozę oraz napięcie, jakie panowało w tamtych dniach w każdym polskim domu z chwilą nastania zmroku" – pisze Erwin Karczewski.

Dla Polaków gdańskich, czyli z terenu Wolnego Miasta Gdańska nie było już tajemnicą, że miejscowi Niemcy też przygotowują zbrojną napaść.

„W Langfuhr, w Polizeikaserne, w ostrym tempie przygotowywano całe kompanie policji i wojska. Na teren Żuław sprowadzono tzw. Arbeitsdienst i rozlokowano go przy głównych traktach wiodących do Gdańska, Nowego Dworu Gdańskiego i Tczewa. Arbeitsdienst od rana do nocy ćwiczył musztrę. Oddziały SS i SA chodziły codziennie umundurowane i uzbrojone. Od wiosny oddziały te tytułowały się »Danzig-Heimwehr«. Patrolowali nawet teren PKP. W kwietniu 1939 roku oddział Arbeitsdienstu rozpoczął karczowanie lasu w miejscowości Stutthof i hitlerowcy wcale się nie kryli z tym, że powstaje tu obóz koncentracyjny dla Polaków gdańskich. Wszystkie poczynania hitlerowców bardzo dokładnie śledziłem. Wiedziałem, że nie mogę być bezczynny, dlatego też nie szczędziłem sił i pomagałem, jak mogłem najsumienniej, by za wszelką cenę polskie placówki celne (w Kałdowie, Szymankowie i Piekle – dop. red.) utrzymywały się



FOT. ANNA ARENT-MENDYK/ARCHIWUM „DB"

Erwin Karczewski przed śmiercią był częstym gościem podczas uroczystości 1-wrześniowych w Szymankowie i Malborku

„przy życiu". Były one jedynymi naszymi obrońcami, jedynymi obrońcami polskich praw w Wolnym Mieście Gdańsku" – pisze Erwin Karczewski, który od maja 1939 roku jako 14-latek był już oficjalnie zatrudniony jako goniec w Polskim Inspektoracie Ceł w WMG.

„Znak Polski łopotał w kierunku zamku"

Wiosną '39 we wszystkich sklepach Kałdowa, Szymonowa, Nowego Stawu i okolic pojawiły się wywieszki: „Żydom i Polakom towarów nie sprzedajemy". W kwietniu

Porannym pociągiem osobowym odstawiłem rodzeństwo do Polski – do Tczewa i przekazałem władzom polskim w celu otoczenia ich opieką i przekazania rodzinie matki

ERWIN KARCZEWSKI

na wiadukcie kolejowym w Kałdowie bojówkarze wymalowali dużymi literami napis: „Polscy inspektorzy celni Poszwa i Deckert gwałcą niemieckie dziewczęta".

Erwin Karczewski był świadkiem słynnych wydarzeń z 20 maja 1939 roku w Kałdowie, gdy niemieccy bojówkarze zaatakowali i spalili placówkę polskich inspektorów celnych. Wtedy też w godzinach wieczornych doszło do śmiertelnego postrzelenia Maksa Grubenaua, dowódcy grupy bojówkarzy, przez Zygmunta Morawskiego, szofera przedstawicieli Komisarza Generalnego RP w Gdańsku, którzy dotarli na miejsce.

„Nad ranem do Kałdowa przybył parowóz i przyciągnął za sobą dwa wagony, które zostały ustawione na bocznym torze i odtąd służyły za mieszkanie i placówkę celną dla polskich inspektorów celnych. Poranek 21 maja 1939 roku był niedzielą, słońce radośnie budziło świat do nowego życia. Piękny wiosenny dzień. Od tego pięknego majowego dnia w Kalthof nie miało już być więcej polskiej kontroli celnej. Co prawda, trzeba było za to zapłacić jednym życiem ludzkim, ale strażników nie będzie. Teraz będzie można przewozić broń z Prus Wschodnich, ile potrzeba. Tak myśleli miejscowi Niemcy. Pierwsze transporty przerzucono jeszcze w nocy z 20 na 21 maja. Jakież było ich zdziwienie, gdy w świetle porannego słońca ujrzeli wysoko nad Kałdowem biało-czerwony sztandar, znak Polski, który radośnie łopotał w zachodnim wietrze, jakby z ironią powiewał w kierunku malborskiego mostu, w kierunku zamku krzyżackiego. Niemcy ujrzeli na nasypie kolejowym dwa samotne wagony osobowe, a przy nich tablicę z godłem polskim i napisem »Polski Inspektorat Ceł w Kalthof«. Mimo że Niemcy nie sprzedawali już Polakom żadnej żywności i zaprowadzili ścisłą izolację tej placówki, Inspektorat Ceł w Kałdowie funkcjonował normalnie. Od tego dnia codziennie dowoziłem z Tczewa mleko, chleb, masło i cukier na śniadanie i kolację, a obiady przywoziliśmy z restauracji dworcowej w Tczewie. Woziłem raporty i pocztę" – wspomina Erwin Karczewski.

Bandyci wyskoczyli z malw

Wczesnym latem 1939 roku Niemcy aresztowali jego tatę, kolejarza Pawła Karczewskiego i wtrącili do więzienia gestapo w Gdańsku za to, że nie chciał zdradzić Polski i przejść na ich stronę razem z rodziną. Został aresztowany „za szpiegostwo i posiadanie broni". Już nie wrócił do domku przy torach, obok którego rosły piękne malwy.

Żandarm Groening wkrótce pojawił się w domu Karczewskich z propozycją dla pani Bolesławy (z domu Fiereck), matki Erwina.

„»Pani weźmie swoich chłopców z polskiej szkoły i przeniesie ich do szkoły niemieckiej. Następnie napisze pani oświadczenie, że zrzeka się pani przynależności do mniejszości polskiej w Gdańsku. Męża pani zapisze do SA, chłopców do HJ. W zamian za to otrzyma pani natychmiast zapomogę w wysokości 1000 guldenów. Oto są pieniądze. Będzie pani dalej pracować na kolei. Zwolnimy pani męża i też będzie dalej pracował na kolei« - powiedział Groening i położył na stole plik banknotów. Obserwowałem cały przebieg transakcji z przerażeniem. Mama siedziała blada i trzęsła się cała. W pewnym momencie krzyknęła: »Precz, ty psie !«" - wspomina Erwin Karczewski.

eprasa.pl 25f7207d43

Zemsta przyszła kilkadziesiąt godzin później. Syn doskonale zapamiętał tamtą noc: „Przeraźliwy dzwonek zbudził nas ze snu. Matka zerwała się z posłania i wyjrzała przez okno. Po drugiej stronie szlabanu stał samochód i prosił o otwarcie przejazdu. Narzuciła na siebie podomkę, włożyła ranne pantofle i wyszła, by podnieść szlaban".

Na zewnątrz dwukrotnie została postrzelona w plecy przez dwóch SA-manów, którzy wyskoczyli z malw i chwilę później odjechali samochodem, w którym siedział Groening. Razem z bratem Tomkiem Erwin Karczewski opatrzył mamę. Następnie odpalając petardy i trąbiąc, zatrzymali pociąg tranzytowy nr 963 Królewiec – Berlin. Polska drużyna kolejowa zabrała panią Karczewską, by przekazać do szpitala w Tczewie, ale kobieta nigdy tam nie dotarła.

„Porannym pociągiem osobowym odstawiłem młodsze rodzeństwo do Polski – do Tczewa i przekazałem władzom polskim w celu otoczenia ich opieką i przekazania rodzinie matki. Starosta tczewski przyrzeka sprawę załatwić. Proponuje mi również, bym i ja pozostał już w Polsce, bo »tu bezpieczniej«, lecz ja muszę wracać. Mam obowiązki. Ojciec w więzieniu, matka ciężko ranna w szpitalu, dom, żywy inwentarz, placówka celna bez żywności" – wspomina. - „Po powrocie z Tczewa dowiaduję się okropności. Matka została porwana przez żandarma Hermanna Groeninga i uprowadzona."

Poszedł do Groeninga. Usłyszał tylko drwiny: „Odstawiłeś ją przecież do Tczewa po napadzie. Zamachu na matkę dokonali polscy inspektorzy celni. Jeżeli jej tam nie ma, to znaczy, że ją porwali, żeby usunąć niewygodnego dla siebie świadka i na pewno gdzieś ją zamordowali."

Erwin Karczewski pisze we wspomnieniach, że „sprawa zamachu na bezbronną kobietę – matkę pięciorga dzieci odbiła się głośnym echem. Wiadomość tę podało również Polskie Radio w dzienniku. Każdy w Tczewie znał bardzo dobrze przebieg wydarzeń, gdyż kolejarze opowiadali wszystkim bardzo dokładnie".

„Resztka polsiej mniejszości narodowej"

Sytuacja Polaków w WMG pogarszała się z każdym dniem, także wzdłuż trasy kolejowej Lisewo – Kałdowo. Erwin Karczewski pisze, że przed stacją w Szymonowie Niemcy postawili szubienicę z kukłą i napisem: „Tak będą wisieli wszyscy Polacy". Z kolei „w Lisewie przy moście ostrzelali samochody z dziennikarzami, a winę chcieli zwalić na Polskę. Przy drodze leżał zabity człowiek".

Któregoś dnia, kursując między Tczewem a Kałdowem i Piekłem jako goniec, zatrzymał się w opustoszałym rodzinnym domu przy szlabanie nr 6 w Szymonowie. Tej nocy Niemcy zabili jego psa – Amiego, wieszając na łańcuchu u drzwi wejściowych. On sam uszedł cało. Rodzinne mieszkanie widział jeszcze kilka razy przez okno pociągu, który wiózł go do Kałdowa lub Tczewa.

W końcu nadszedł 1 września.

„Stało się – jest wojna! Strach gdzieś zginął. Za kilka godzin na pewno będzie polskie wojsko. Jestem na trasie między Piekłem a Szymonowem. Zbaczam z trasy i chcę dostać się do Tczewa. Niezbyt wysoko nade mną kilka kluczy samolotów. Na północ ode mnie, gdzieś w okolicy Szymonowa, widzę czerwoną rakietę. Słychać jakieś dalekie pojedyncze strzały. Nagle poranną ciszę przeszywa potężna detonacja. Nad Tczewem olbrzymie tumany kurzu i dymu. Ogromny most kolejowy na Wiśle przestał istnieć. Słyszę ze wszystkich stron jazgot broni maszynowej. Na razie kluczę po okolicy. Wszędzie pełno niemieckiego wojska. Gdzie nasze? Wchodzę do Simonsdorfu. Już na trzecim kilometrze przed naszym mieszkaniem dowiedziałem się, że wszystkich Polaków wymordowano. Celników, kolejarzy i ich rodziny. Nikogo nie oszczędzili" – wspomina Erwin Karczewski.

Tego dnia zaczęła się jego gehenna.

„Gdy przechodziłem obok szlabanu 5a, gdzie mieszkał renegat Jan Dąbrowski, zostałem przez niego zatrzymany z pomocą broni krótkiej i doprowadzony do miejscowego sołtysa Potta. Droga do miejscowego aresztu prowadziła koło zbiorowej mogiły pomordowanych rodaków. Przy mogile napis w języku niemieckim: »Tu spoczywa polska mniejszość narodowa Szymonowa«" - pisze Erwin Karczewski.

Gdy przechodziłem obok szlabanu 5a, gdzie mieszkał renegat Jan Dąbrowski, zostałem przez niego zatrzymany z pomocą broni i doprowadzony do sołtysa Potta

ERWIN KARCZEWSKI

Noc spędził w areszcie. Rano Niemcy przynieśli z domu jego mundur harcerski, kazali się ubrać, wepchnęli go do klatki na świnie i wystawili na widok publiczny na rampie stacji kolejowej, wywieszając napis: »Polski harcerz Erwin Karczewski z Szymonowa. Resztka polskiej mniejszości narodowej«.

Kilka dni później trafił do miejsca kaźni - więzienia gestapo w Gdańsku, by po wielu dniach przesłuchań 11 listopada 1939 roku przed niemieckim sądem w Gdańsku jako 14,5-letni chłopak usłyszeć wyrok kary śmierci „za zbrodnie przeciwko narodowi niemieckiemu i Wielkiej Rzeszy". Uzasadnienie: „był członkiem nielegalnej organizacji ZHP na terenie Gdańska i jako obywatel gdański brał udział w polonizacji odwiecznie niemieckiego Gdańska; jako obywatel gdański w kwietniu 1938 roku brał udział bez zezwolenia władz niemieckich i gdańskich w nielegalnym zjeździe Polaków w Berlinie; dokonał napadu na spokojnych chłopców należących do HJ w Gdańsku; będąc obywatelem gdańskim, pracował jako kurier w agenturach polskiego wywiadu na terenie Gdańska i Polski na rzecz Polski; dopuścił się aktu sabotażu przez zatrzymanie i przetrzymanie pociągu tranzytowego na trasie Królewiec-Berlin, a następnie usiłował porwać obywatelkę gdańską, ranioną przez polskich terrorystów i na ich zlecenie wywieźć ją do Tczewa w celu zatarcia zbrodni polskich; dokonał porwania trzech obywateli gdańskich i uprowadził ich do Polski (chodzi o rodzeństwo wywiezione do Tczewa – red.); zaopatrywał polskie agentury szpiegowskie w Gdańsku w żywność i broń".

We Wrzeszczu pewnego mroźnego poranka ukazał się napis w oknie kawiarni Cafe Langfuhr: „Psom i Polakom wstęp wzbroniony., a poniżej ktoś dopisał: „Biedne psy!"

ERWIN KARCZEWSKI

Po wyroku został umieszczony w obozie zbiorczym w Neufahrwasser w Gdańsku (Nowy Port), gdzie po raz ostatni spotkał się z ojcem, a wczesną wiosną 1940 r. trafił do Stutthofu po tym, jak zamieniono wyrok śmierci na obóz koncentracyjny. Przeżył lager i wojnę. Po wojnie w „nowej" Polsce był ścigany przez Urząd Bezpieczeństwa, skazany na karę śmierci, więziony przez siedem lat. W sierpniu 1956 r. zwolniony, a w lipcu 1973 r. deportowany z Polski bez prawa powrotu. Zamieszkał w Erlangen w Bawarii w Niemczech. Zmarł w 2013 r. w wieku 88 lat.

Umorzone śledztwo IPN

Nad ranem 1 września w Szymankowie zamordowanych przez Niemców zostało 13 polskich kolejarzy i 2 członków ich rodzin: Gerard Albert Wilgorski, Jan Izydor Żelewski, Roman Grubba, Aureli Strzempkowski, Mieczysław Olszewski, Marian Chmielecki, Artur Okróy, Paweł Plath, Alojzy Łukowski, Maksymilian Gołębiewski, Paweł Kraiński, Alfons Runowski, Paweł Szczeciński, Helena Szczecińska i Elżbieta Lessnau oraz 5 inspektorów celnych Ekspozytury Inspektoratu Ceł Rzeczypospolitej Polskiej w Wolnym Mieście Gdańsku: Władysław Kamiński, Stanisław Szarek, Ignacy Wasielewskie, Jan Michalak i Eugeniusz Jarszyńskie. W tym samym czasie w Lisewie Malborskim zabito polskiego kolejarza Brunona Tysarczyka.

IPN-owska Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Gdańsku prowadziła śledztwo w tej sprawie, które dotyczyło zabójstwa wymienionych osób oraz usiłowania zabójstwa kolejarza Alfonsa Lessnaua. 25 czerwca 2014 roku postępowanie zostało umorzone.

Zgromadzony materiał dowodowy pozwolił na ustalenie, iż do zbrodni doszło w pierwszym dniu wojny, tuż przed rozpoczęciem ataku hitlerowskich Niemiec na Polskę. Pokrzywdzeni – pracownicy Polskich Kolei Państwowych na terenie Wolnego Miasta Gdańska i członkowie ich rodzin oraz polscy celnicy w Szymankowie już wcześniej poddawani byli licznym szykanom ze strony funkcjonariuszy niemieckich i członków SA. 1 września 1939 r. około godz. 4 rano uzbrojeni funkcjonariusze niemieckiej policji i SA-mani zaatakowali budynki dworcowe i mieszkania Polaków. Pokrzywdzeni nie stawiali żadnego oporu, ani nie podjęli próby obrony, a zastrzeleni zostali na posterunkach pracy lub w swoich mieszkaniach. Wśród zabitych były dwie kobiety, w tym jedna w zaawansowanej ciąży. Ofiar byłoby więcej, ale dobijaniu rannych i dalszym zabójstwom sprzeciwili się dowódcy pododdziałów Wehrmachtu, które wkroczyły do Szymankowa i Lisewa – informował prok. Maciej Schulz, ówczesny naczelnik Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Gdańsku.

Ustalono, że sprawcy działali zgodnie z wcześniej powziętym zamiarem wymordowania polskich kolejarzy i celników.

- W żadnym razie nie działali oni w odwecie za nieudaną próbę zdobycia mostów na Wiśle w Tczewie, gdyż wysadzenie ich przez Wojsko Polskie nastąpiło później. W toku śledztwa zweryfikowano dane 22 pokrzywdzonych i osób dla nich najbliższych oraz prowadzono czynności celem ujawnienia losów ustalonych sprawców i wykrycia pozostałych. Ustalono, iż akcją w Szymankowie kierował starszy wachmistrz żandarmerii Wolnego Miasta Gdańska Hermann Groening. Po wojnie strona polska wystąpiła o jego ekstradycję z Niemiec, ale wniosek nie został uwzględniony przez brytyjskie władze okupacyjne. Zmarł on w 1958 r. Drugim sprawcą, który odegrał istotną, kierowniczą rolę w wydarzeniach był Otto Palenzatis, niemiecki kolejarz i członek SA. Uniknął on odpowiedzialności karnej i zmarł w 1957 r. Ustalono dane większości typowanych sprawców, którzy brali udział w zdarzeniu. Jednakże zebrane dowody nie pozwoliły na jednoznaczne przypisanie im winy – wyjaśnia IPN w decyzji o umorzeniu śledztwa.



FOT. ARCHIWUM

Pomnik poświęcony ofiarom z Szymankowa znajdujący się na cmentarzu na gdańskiej Zaspie

eprasa.pl 25f7207d43

BEZPIECZEŃSTWO

Misja szefa CIA w Moskwie. Ten scenariusz jest jednym z bardziej prawdopodobnych

– Spośród wielu możliwych scenariuszy stojących za niedawną wizytą dyrektora CIA w Moskwie ten związany z potencjalnym, ograniczonym rosyjskim atakiem lub głębokim hybrydowym oddziaływaniem podprogowym na jedno z państw bałtyckich jest jednym z bardziej prawdopodobnych – mówi profesor Krzysztof Kubiak, politolog i historyk wojskowości

Tomasz Chudzyński



FOT. EPA/WILL OLIVER / POOL/PAP

Dyrektor CIA John Rattcliffe odwiedził Moskwę z tajną misją 25 sierpnia

Czy rzeczywiście dyrektor CIA John Rattcliffe udał się do Moskwy z misją podobną jak jego odpowiednik w administracji Bidena, William J. Burns, w roku 2021, z ostrzeżeniem dla Kremla przed inwazją na Ukrainę? Mamy trochę różnego rodzaju informacji – część mediów wskazuje, że Rosjanie planują działania hybrydowe czy wręcz operacje wojskowe w państwach bałtyckich i szef CIA przestrzegł przed takim krokiem?

Uważam, że spośród wielu możliwych scenariuszy stojących za tą wizytą ten związany z potencjalnym, ograniczonym rosyjskim atakiem lub rozległym oddziaływaniem hybrydowym na jedno z państw bałtyckich jest jednym z bardziej prawdopodobnych.

To oznaczałoby kolejny konflikt, i to w naszym regionie, prawdopodobnie z użyciem naszych sił... Czy jesteśmy bliżej militarnej rosyjskiej agresji na wschodnią flankę NATO, nawet w jej podprogowej formie?

Nie do końca tak musi się stać.

Dlaczego? W 2021 roku Rosjanie szefa CIA nie posłuchali.

Dlatego że w 2021 roku Amerykanie, ostrzegając świat o planach Rosji agresji na Ukrainę, próbując skłonić Putina do ich zarzucenia, mówili w zasadzie w swoim własnym imieniu. Ich informacjom nie dawano wiary. Była to konsekwencja załamania zaufania do Stanów Zjednoczonych w wyniku przedstawienia sfabrykowanych dowodów na posiadanie przez Irak broni masowego rażenia w 2003 roku. Spreparowane, nieprawdziwe informacje stały się pretekstem amerykańskiego uderzenia na tej kraj. Swoją drogą to pokazuje, że w polityce, zwłaszcza w tej wielkiej, jedna pochopnie podjęta decyzja może rodzić konsekwencje sięgające wielu dziesięcioleci. Natomiast w trakcie obecnej misji dyrektora CIA sytuacja w Europie jest zupełnie inna niż w roku 2021. Przede wszystkim w wolę pokojowego współistnienia Rosji z sąsiadami wierzą już tylko wyłącznie totalni moskalofile i kremlowscy agenci. Poglądy takie głoszą albo z zaślepienia ideologicznego, albo będąc opłacanymi przez Rosję. Jeżeli w 2021 r. misja Burnsa skończyła się w zasadzie na przedstawieniu ostrzeżenia-wiadomości o tym, że Waszyngton świadomy jest planów Rosji, to obecnie jest zupełnie inaczej. No i najważniejsze – tuż przed misją amerykańską w Moskwie mieliśmy na wschodniej flance NATO choćby demonstracyjnie duże ćwiczenia wojsk lotniczych krajów Sojuszu Północnoatlantyckiego.

Pomijając wszelkie aspekty wojskowe i szkoleniowe tych ćwiczeń, to był na pewno wyraźny gest ze strony NATO, zapewne odczytany w Moskwie

KRZYSZTOF KUBIAK
politolog

To przypomnijmy. Kilka dni przed wizytą szefa CIA w Moskwie w okolicach obwodu królewieckiego (m.in. nad terytorium Polski i Litwy) NATO przeprowadziło duże ćwiczenia powietrzne. W powietrzu rozwinięto 50 maszyn bojowych i specjalnych, w tym najnowsze amerykańskie samoloty walki radioelektronicznej. Mimo że były to zaplanowane działania szkoleniowe, to wydaje się, że należy traktować je jako dobitny sygnał gotowości Sojuszu do walki. Taki pokaz siły i zdecydowany sygnał? Przejmujemy inicjatywę?

Pomijając wszelkie aspekty wojskowe i szkoleniowe tych ćwiczeń, to był na pewno wyraźny gest ze strony NATO, zapewne odczytany w Moskwie. Rozpatrywałbym jednak te powietrzne manewry w kategoriach demonstracji i, niestety, raczej wzmożenia fazy powstrzymywania niż przejścia do działań ukierunkowanych na przejęcie przez NATO inicjatywy. Choćby dlatego, że takie przejęcie inicjatywy byłoby dla Zachodu trudne. Pamiętajmy, że facto i de iure Sojusz nie jest stroną konfrontacji, czyli wojny rosyjsko-ukraińskiej, wokół której trwa cała rozgrywka. To główne dla NATO uwarunkowanie polityczne. Natomiast w wymiarze strategiczno-psychologicznym państwa demokratyczne napotykają wciąż na olbrzymią barierę mentalną blokującą potencjalne przejęcie inicjatywy, co wynika choćby z procesów wyborczych, roli opinii publicznej. Upraszczając dość mocno – na swój sposób elektoraty w państwach Sojuszu (vide: Polska) są skłonne i gotowe ponieść obciążenia związane z defensywą, obroną własną i ewentualnie sojuszników, natomiast z niesłychanym oporem spotkałoby się podjęcie inicjatywne, nie mówiąc już o otwartej ofensywie.

Zauważmy jednak, że pewnych sygnałów wskazujących na to, że „dzieje się coś poważnego", jest więcej. Mamy akty sabotażu, w tym w polskich fabrykach, na niemieckich lotniskach. Do tego Moskwa oskarża Wielką Brytanię o przyłączenie się do wojny po stronie Ukrainy.

Rosjanie szukają możliwości osiągnięcia swoich celów w wojnie z Ukrainą. Wiemy, że Kijów może kontynuować obronę dzięki temu, że ma wsparcie państw europejskich. Nasilenie zatem gróźb czy faktycznych ataków kinetycznych, mających charakter sabotażu, jest jednym ze sposobów walki z tymi, którzy w oczach Rosjan są wrogami. Oni tę hybrydową grę są gotowi prowadzić, lista możliwych scenariuszy działań o charakterze nawet kinetycznym z ich strony jest bardzo duża. Wiedzą natomiast jedno – w Europie są zupełnie inaczej postrzegani niż w roku 2021.

Jak mogłyby wyglądać działania Sojuszu, gdyby np. zgrupowanie rosyjskich wojsk ruszyło na estońską Narwę czy przesmyk suwalski? Masowe bombardowania z powietrza, morza i lądu? Na lądzie działania wojsk specjalnych NATO. Oczywiście spekulujemy całkowicie...

eprasa.pl 25f7207d43



FOT. NATO

Operacja Eastern Sentry – sierpniowe ćwiczenia lotnicze nad Polską z udziałem amerykańskich i polskich myśliwców F-35

Należy się liczyć choćby z błyskawicznym wprowadzeniem blokady morskiej oraz zakazu lotów dla lotnictwa rosyjskiego w wyznaczonym buforowym pasie szerokości co najmniej kilkudziesięciu, a być może nawet kilkuset kilometrów od obszaru, w którym rozgrywałby się taki incydent. To byłby pierwszy krok. Dalej nie chcę brnąć w ten scenariusz. W oparciu o to, co znajduje się w przestrzeni publicznej, bardzo trudno prognozować, jakby takie starcie mogło wyglądać. Możliwości zarówno rosyjskich działań, jak i odpowiedzi Sojuszu jest bardzo dużo.

Wróćmy do wizyty Ratcliffe'a w Moskwie. Trudno sobie wyobrazić, że część rozmów, choć spotkanie było krótkie, nie była poświęcona wojnie w Ukrainie. Sam Donald Trump mówił po misji szefa CIA, że dąży do zakończenia konfliktu. Część doniesień medialnych wskazywała, że Amerykanie przestrzegali Kreml przed intensyfikacją działań na Ukrainie.

Wizyta, z jednej strony, może być wręcz traktowana jako element utrzymywania rutynowych kontaktów przez służby

KRZYSZTOF KUBIAK
politolog

Musimy pamiętać, że obracamy się w obszarze informacji upublicznionych, ze zrozumiałych względów w sposób absolutnie szczątkowy, zawoalowany, ewentualnie szarych przecieków i spekulatywnych scenariuszy. Nie wiemy tak naprawdę, co Ratcliffe przekazał kierownictwu Kremla, po jakie argumenty sięgnął, czym ewentualnie mógł zagrozić tudzież czym zachęcić do dalszych rozmów. Wizyta, z jednej strony, może być wręcz traktowana jako element utrzymywania rutynowych kontaktów przez służby. Takie kontakty są utrzymywane. Musimy wiedzieć, że oprócz tego, że Rosja rywalizuje ze Stanami Zjednoczonymi, to te dwa państwa mają dość szerokie grono wspólnych wrogów. Natomiast pozycja amerykańskiego gościa rangę tego spotkania bardzo podnosi. Nie mamy jednak stenogramów, a wyłącznie przecieki. Ani Amerykanie, ani Rosjanie nie odnieśli się do tego, o czym w Moskwie rozmawiano.

To kolejna teza po misji Ratcliffe'a – Amerykanie chcieli ostrzec Rosję przed wspieraniem Iranu w konflikcie na Bliskim Wschodzie. Część źródeł mówi, że Kreml odczytał brak amerykańskiego sukcesu w starciu z ajatollahami jako słabość Stanów Zjednoczonych.

Zaryzykowałbym hipotezę, stawiając żołędzie przeciwko dukatom, że podjęto ten temat. Dlatego że otwarcie frontu irańskiego w istocie bardzo związało możliwości amerykańskie. Natomiast Rosja, w sposób bezkosztowy, czyli na przykład przez wsparcie informacją rozpoznawczą, jest w stanie w tej chwili uzależniać od siebie Iran. W związku z tym Amerykanie siłą rzeczy takie zagadnienie musieli podjąć. I rodzi się pytanie, czy nie podjęli go w jakiś szczególny, transakcyjny sposób.

Co jest ciekawe, widać w ostatnich tygodniach zaostrzenie postawy amerykańskiej wobec Rosji. Np. w czasie niedawnego szczytu G20 Amerykanie powiedzieli Rosjanom, którzy chcieli rozmawiać o wspólnych obszarach dla biznesu obu państw, że „nic nie jest możliwe, dopóki inwazja na Ukrainę się nie zakończy".

To pokazuje, że administracja, którą możemy określać mianem Trump 2.0, przejęła władzę w Stanach Zjednoczonych, posiadając czysto życzeniową ocenę sytuacji międzynarodowej. Trump z wielką fanfaronadą głosił, że zakończy wojnę w Ukrainie w dwadzieścia cztery godziny. Teraz widzimy, że przez czas sprawowania władzy przez Trumpa, Waszyngton de facto Rosjan próbuje, nazwijmy to kolokwialnie, ugryźć na różne sposoby. Nie powiodła się na pewno metoda marchewki.



FOT. ARTUR ANDRZEJ

Prof. Kubiak mówi o prawdopodobnym celu tajnej wizyty szefa CIA

Teraz widzimy, że przez czas sprawowania władzy przez Trumpa Waszyngton de facto Rosjan próbuje, nazwijmy to kolokwialnie, ugryźć na różne sposoby

KRZYSZTOF KUBIAK
politolog

Rosjanie nie zaakceptowali poziomu kooperacji z Amerykanami, który ci im zaoferowali, w związku z tym Waszyngton przeszedł do prób stosowania metody kija. Z europejskiego punktu widzenia nastąpiło to zbyt późno i nadmiernie symbolicznie. Natomiast raz jeszcze podkreślam to, że, bo to jest niesłychanie znamienne i bardzo niebezpieczne z polskiego punktu widzenia, odnosi się wrażenie, że ta administracja nie jest przygotowana, nie posiada strategicznej koncepcji rozwiązywania kryzysów i objęła władzę z przekonaniem, że cała przestrzeń międzynarodowa może być przedmiotem jakiejś transakcji, jakiegoś dealu, jakiegoś biznesu. Z przekonaniem, że większość problemów, jeżeli nie wszystkie, można rozwiązać w oparciu o dość prymitywnie rozumiany model biznesowy. Trudno nie traktować tego jako nie tylko poważny błąd, ale wręcz jako naiwność. Tyle że Stany Zjednoczone – z racji swego potencjału – posiadają stosunkowo duży margines błędu, natomiast ich sojusznicy graniczący z Rosją, w tym Polska, cały czas znajdują się w ewentualnej „strefie zgniotu".

eprasa.pl 25f7207d43

TEATR

„Zakonnica w przebraniu” - premiera z potencjałem na hit sezonu

Na Dużej Scenie Teatru Muzycznego w Gdyni zobaczymy musical, który powstał na podstawie kultowej komedii filmowej z 1992 roku z gwiazdorską rolą Whoopi Goldberg

Grażyna Antoniewicz



FOT. LAURA BORKOWSKA

Siostry w akcji - tak przebiegała próba medialna

- Film „Sister Act” powstał w 1992 roku - opowiada Adam Kaufhold odpowiedzialny za projekcje. - Natomiast musical miał premierę w 2009 i to o dziwo, na West Endzie, a nie w Stanach Zjednoczonych, a więc sporo lat po premierze filmowej, mimo że tak naprawdę za tym projektem w dużej mierze stała sama Whoopi Goldberg i ona też była współproducentką tego spektaklu. Na początku duże kontrowersje wzbudziła wiadomość, że nie będą to piosenki z filmu, ale protesty ucichły, kiedy ogłoszono, że za muzykę będzie odpowiadał Alan Menken, a każdy śledzący rynek muzyczny wie, że jest on jednym z największych kompozytorów piosenek musicalowo-filmowych, zdobywcą ośmiu Oscarów za muzykę do filmów. Premiera okazała się ogromnym sukcesem. Wybrano londyński teatr Palladium z widownią na ponad dwa tysiące miejsc i co ciekawe, sama Whoopi Goldberg zagrała w tym spektaklu, choć wcieliła się w inną postać, bo piosenki Deloris były dla niej za trudne, zagrała matkę przełożoną. Po dwóch tygodniach musiała się wycofać, ale wróciła na sam koniec grania spektaklu. Wersji tego musicalu było wiele. Widziałem pięć różnych. Ten musical bardzo się zmieniał, niektóre zmiany były dla mnie niejasne i zawsze byłem za tą pierwotną wersją. Na szczęście, u nas w Gdyni gramy tę pierwszą, z dużym składem orkiestrowym, z dużą obsadą, na Dużej Scenie, i to jest myślę ten „Sister Act”, w którym publiczność się zakochała i który był największym sukcesem.

Zabawa kolorem

Scenografię stworzył Wojciech Stefaniak, a Magdalena Gajewska ubrała aktorów.

- To wielkie wyzwanie, ale że będę je robić, wiedziałam już od roku, więc miałam czas, żeby się przygotować - mówi . - Na wiosnę ruszyły próby. Inspiracji szukałam głównie w epoce. Jesteśmy w 1968 roku. Starałam się oddać klimat tamtych czasów, inspirować tamtą modą i bawić kolorem. Chciałam, żeby te kostiumy były żywe, barwne. Trudno mi powiedzieć, który kostium jest ulubiony, bo w tym ogromie trudno wybrać. Balansowałam od postaci z podejrzanych barów i melin po ludzi z klasztoru. Nie wzorowałam się habitem żadnego konkretnego zakonu, stworzyłam habit inspirowany ogólnym wyobrażeniem zakonnicy. Jest to na pewno zabawa tkaninami. Żeby zakonnice się różniły, używałam różnych faktur, różnych materiałów. Oprócz kostiumów trzeba było też zrobić sporo peruk i nakryć głowy. W zakonie mamy też księży, kleryków. Ale jest też czterech typów spod ciemnej gwiazdy. Musiałam ich zrobić charakterystycznie, teatralnie, nie tylko modowo w stylu lat 60. Udało się, dzięki pracowni krawieckiej, którą jestem zachwycona. Są profesjonalni i świetnie mi się z nimi pracowało. W gdyńskim Teatrze Muzycznym jest też osobna pracownia, która robi peruki, a osobna nakrycia głowy, naprawdę na najwyższym poziomie.

Wierny oryginałowi

Reżyserem gdyńskiej premiery jest Paweł Aigner, który w Trójmieście wyreżyserował: „Wszystko w rodzinie”, „Awantura w Chioggi”, „Zakochanego Szekspira”, „Wesołe kumoszki z Windsoru” i „Arabellę”.

- Jesteśmy bardzo zgodni z oryginałem, właściwie nie ma żadnych przeróbek, jeżeli chodzi o stronę wokalną i muzyczną - zapewnia reżyser. - Muzyka jest moim zdaniem genialna, to jest super napisany materiał. Bardzo chciałem, żeby zaistniał w kształcie takim, powiedzmy, nienaruszonym. Czy musical bardzo różni się od filmu? Film jest pierwowzorem, ale Menken napisał zupełnie inną muzykę. Pewne wątki są oczywiście identyczne. Nastąpiła pewna kondensacja. Wątek kryminalny służy temu, żeby pokazać sprawczość kobiet walczących z mafią, która dokonała zabójstwa. Dokonuje też pewnej rewolucji w samym zakonie, a tak naprawdę uwzniośla te dziewczyny z zakonu, czyni je spełnionymi śpiewaczkami. Dokonuje też duchowej ich przemiany. Jest to fantastyczne z tego powodu, że na naszych oczach w ciągu dwóch godzin pojawiają się naprawdę fajne relacje. Kobiety, zwłaszcza tutaj w gdyńskim teatrze, to są mocne osobowości, więc jeżeli mamy na scenie 20 zakonnic, to myślę, że każda z pań zostanie zapamiętana w sposób szczególny, bo naprawdę dają czadu i to, co dzisiaj zaprezentowaliśmy na próbie medialnej, jest niewielkim kawałeczkiem tego, co się dzieje muzycznie w spektaklu. Postacie męskie są szalenie istotne, aczkolwiek epizodyczne. Natomiast wszyscy mężczyźni mają trudne partie do zaśpiewania. Są w tym musicalu niesamowite role,

Jesteśmy bardzo zgodni z oryginałem, właściwie nie ma żadnych przeróbek, jeżeli chodzi o stronę wokalną i muzyczną

PAWEŁ AIGNER
reżyser gdyńskiej wersji „Zakonnicy w przebraniu”



FOT. LAURA BORKOWSKA

Jeden z kostiumów zaprojektowanych przez Magdalenę Gajewską

w całej Polsce poszukiwaliśmy odpowiednich głosów, był casting. Mężczyźni w tym musicalu są głupolami, ale mają kilka solówek, w których zachwycają i choreografią, i wokalem. Wszyscy są tutaj bardzo wysokimi tenorami, co brzmi niezwykle, bo są partie na czterech tenorów. Aktorzy wykonali ogromną pracę i wydaje mi się, że zostaną docenieni, dlatego, że napisał to mistrz gatunku, który nie pozostawił mężczyzn samych sobie.

Główny wątek oczywiście polega na historii Deloris.

Spełnienie marzeń

W rolę Deloris Van Cartier w gdyńskim spektaklu wcielą się zamiennie Karolina Merda i Karolina Trębacz. - To bardzo kobiecy musical, pełen energii. Będzie dużo emocji, wzruszeń - zapewnia Karolina Trębacz. - Czy polubimy Deloris? Ona nie jest łatwa do lubienia, szczególnie na początku. Ale myślę, że szybko widzimy, że ona tak naprawdę jest ciepła, wrażliwa, choć trochę pogubiona. Ma dużo dobra w sobie i zaraża tym dobrem. To radość, spełnienie marzeń zagrać tak kolorową, tak temperamentną, rozbudowaną postać.

Bohaterką spektaklu jest obdarzona temperamentem i sceniczną charyzmą piosenkarka, która marzy o wielkiej karierze. Kiedy staje się świadkiem przestępstwa, musi porzucić dotychczasowe życie i w ramach programu ochrony świadków ukryć się w miejscu, w którym nikt nie będzie jej szukał: w klasztorze, co okazuje się dla Deloris prawdziwym wyzwaniem. Zderzenie jej żywiołowego charakteru z rygorami klasztornego życia prowadzi do wielu komicznych sytuacji. Wszystko zmienia się jednak w chwili, gdy bohaterka obejmuje opiekę nad zakonnym chórem. Dzięki talentowi, odwadze i muzycznej pasji pomaga siostrom uwierzyć we własne możliwości, a sama odkrywa wartość przyjaźni, wspólnoty i wzajemnego wsparcia, a wszystko to w rytmie energetycznej muzyki, łączącej brzmienia gospel, soulu, funku i disco.

Premiera „Zakonnicy w przebraniu” już 5 września na Dużej Scenie Teatru Muzycznego im. Danuty Baduszkowej w Gdyni.

eprasa.pl 25f7207d43

REKLAMA
0011566463

GDAŃSKIE TARGI KSIĄŻKI

11–13.09.2026

EUROPEJSKIE CENTRUM SOLIDARNOŚCI

www.gdanskietargiksiazki.pl

niemal 100 marek wydawniczych na 75 stoiskach
nowości wydawnicze | promocyjne ceny
ponad 100 spotkań autorskich
sesje podpisywania książek
wśród gości m.in.
Krzysztof Bochus | Katarzyna Bonda | Wojciech Chmielarz | Sylwia Chutnik | Jacek Dehnel | Jagoda Grondecka | Paulina Małochleb | Theis Ørntoft | Magdalena Parys | Paweł Sołtys | Ishbel Szatrawska | Szczepan Twardoch
w programie
warsztaty literackie | debaty | pokaz filmowy | czytanie ilustrowane i inne atrakcje dla dzieci | premiera Literackiej Mapy Gdańska | gale wręczenia nagród literackich | wiele wydarzeń w tłumaczeniu na polski język migowy (PJM)
gość honorowy GTK 2026
Lwów Miasto Literatury UNESCO

wstęp wolny | zapraszamy

współorganizatorzy

gość honorowy

partnerzy i patroni medialni

eprasa.pl 25f7207d43

LITERATURA

Chcę, żeby spod moich palców wychodziło życie

„Badylara" Justyny Wicenty to historia o macierzyństwie, odzyskiwaniu własnej przestrzeni i sile, jaką daje uprawianie życia własnymi rękami. Rozmawiamy o tym, dlaczego ogród może stać się schronieniem, sposobem na odzyskanie sprawczości, a nawet nowym sensem życia

Aleksandra Trzaska

Twoja pierwsza książka, „Kołysanka z huraganem", jest o śmierci i żałobie po stracie syna. „Badylara" z kolei opowiada o życiu, o jego najbardziej podstawowych, organicznych przejawach. Czy kupienie działki ROD i stworzenie tutaj swojego ogrodu było dla ciebie sposobem na odzyskanie wiary, że życie znowu może się wydarzać? Próbą poskładania się po bardzo bolesnej stracie?

Raczej powiedziałabym, że o tym miejscu zaczęłam myśleć mniej więcej w momencie, kiedy żałobę miałam już w dużej mierze przepracowaną. Czułam, że wracam do życia. To był etap, kiedy zaczęłam znowu próbować oddychać pełną piersią, pojawiły się jakieś marzenia i pragnienia. W czasie żałoby tak naprawdę walczy się o przetrwanie. W żałobie się nie marzy. Nie snujesz pozytywnych wizji swojej przyszłości. I to jest jeden z jej najtrudniejszych etapów do przejścia. Trwasz tu i teraz i walczysz z takim wewnętrznym przekonaniem, że już zawsze będzie tak, jak jest w tym momencie. Znam osoby, które niestety w takim przekonaniu utknęły. Nawet po wielu latach od straty dziecka nie są w stanie wyjść poza ten stan. Ja natomiast czułam, że właśnie do tego życia wracam. I pojawiła się we mnie ogromna, wręcz organiczna potrzeba, żeby coś uprawiać. Chcę, żeby spod moich palców wychodziło życie. Po prostu poczułam, że teraz już chcę dawać życie i zanurzyć się w tym życiu jak najmocniej. To wydawało mi się czymś osiągalnym w miejscu, w którym żyję i w momencie, w którym byłam. Mieszkam w dużym mieście, a ogródki działkowe są na wyciągnięcie ręki. Zresztą jeszcze zanim straciłam syna, rozglądałam się po okolicy i bardzo chciałam mieć taki ogródek. Myślę, że to pragnienie posiadania kawałka ziemi było oznaką powrotu do życia, momentem, w którym



FOT. BARBARA OSTROWSKA

Justyna Wicenty - pisarka, historyczka sztuki, menedżerka kultury i oczywiście ogrodniczka

znowu uruchomiło się we mnie jakieś marzenie i potrzeba tworzenia.

W pewnym sensie było to podświadome rzucenie sobie samej koła ratunkowego.

Dokładnie. Wiedziałam, że to mi dużo da, że tego potrzebuję. I czułam też, że mam już w sobie siłę, żeby się na coś takiego porwać. Poza tym, że znałam ogródki działkowe z dzieciństwa, miałam też doświadczenie z balkonem, który zawsze niesamowicie dobrze robił mi na głowę. Miałam tam swoje rośliny, pomidory i pamiętam, że kiedy wracałam z pracy, pierwszą rzeczą, którą robiłam, było pójście na balkon. Czułam, że to dobrze na mnie działa: uspokaja, wyrównuje, pozwala złapać balans. Więc pewnie te doświadczenia też gdzieś we mnie zadziałały. Nie musiałam zasypywać pustki po synu, ona była już wtedy w pewnym sensie przepracowana. Byłam raczej w takim momencie, w którym chciałam zrobić ze swoim życiem coś pozytywnego, dać sobie coś dobrego.

W miarę czytania miałam wrażenie, że ogród stopniowo zmienia swoją funkcję. Z czasem staje się dla ciebie nie tylko miejscem, w którym uprawiasz rośliny, ale też enklawą, do której możesz uciec od rutyny codzienności, macierzyństwa i ciągłego braku własnej przestrzeni i czasu.

Trochę myślałam o tym, że działka będzie pożenieniem wody z ogniem. Z jednej strony stworzę przestrzeń dla moich dzieci - jest tu trampolina, huśtawki, domek, była jeszcze do niedawna piaskownica - a z drugiej, one zajmą się sobą, a ja będę mogła odetchnąć i zająć się swoimi sprawami. I przez jakiś czas to nawet działało. Oczywiście, kiedy tylko próbowałam coś tutaj zrobić, posadzić ligustr czy przesadzić astry, natychmiast wyczuwały, że matka zajęła się czymś swoim i wchodziły mi na plecy. Ale wtedy działał mój ośli upór, gdy coś zaplanowałam, to nawet dzieci nie były w stanie mnie powstrzymać. Mogłam znieść tę frustrację. Miałam nadzieję, że mogę dać im coś, co jednocześnie będzie moje. To pewien kompromis, na który w tym momencie życia mogę sobie pozwolić. I dlatego bardzo konsekwentnie szłam w tę stronę.

Ogród naprawdę cię pochłonął. Czy miałaś poczucie, że jako matka masz prawo potrzebować własnej przestrzeni i odskoczni od dzieci? Czy nie towarzyszyło ci poczucie winy, że chcesz czasem odsunąć się od nich i pobyć sama?

Moje macierzyństwo składa się z wielu frustracji, ale mam taką osobowość, że potrzebuję sobie jasno powiedzieć: co jest możliwe, co jest realne tu i teraz i co mogę zrobić w danym momencie. I wtedy działka była właśnie tym, co było możliwe. Chyba dlatego tak się rozpędziłam i wręcz wpadłam w manię, bo od razu zobaczyłam, że wystarczy, że trochę tutaj pobędę, coś porobię i już daje mi to ogromne poczucie szczęścia. Czasem, kiedy dzieci doprowadzały mnie do szału, przyjeżdżałam tutaj, coś odchwaszczałam albo planowałam, co posadzę jesienią czy w kolejnym roku. Wystarczyła godzina i czułam, że mogę wracać do domu i znowu je kochać. Myślę, że ważne jest, żeby umieć o siebie zadbać i nie kisić się we frustracji. Wiele kobiet, które znam, nie potrafi z tego wyjść. Poczucie winy jest tak silne, że czekają, aż dzieci dorosną i staną się samodzielne. Dla mnie to zawsze była ułuda, która działa na niekorzyść kobiety. Uważam, że im szybciej zaczniesz się sobą zajmować i o siebie dbać, tym lepiej, także dla twoich dzieci. Dlatego od początku mówiłam moim córkom, że działka jest dla mnie ważna i że jej potrzebuję. One już to akceptują, choć czasem słyszę: „Mamo, wiem, że to kochasz, ale czy możemy nie iść na działkę?". I to też jest część macierzyństwa – negocjowanie i jasne komunikowanie swoich potrzeb. Bo ja też je mam.

Jak to się stało, że zaczęłaś pisać o swoich doświadczeniach, także tych bardzo osobistych i granicznych?

Nigdy nie planowałam i nie marzyłam, aby zostać pisarką. Zawsze miałam tak zwane lekkie pióro, ale wykorzystywałam je bardzo użytkowo, jako animatorka kultury pisałam teksty o wydarzeniach, które wymyślałam. Impuls był zupełnie nieliteracki. Kiedy byłam w żałobie, przyjaciółka mi poradziła, aby przed wizytą u psychiatry wszystko sobie zapisywać. To miał być sposób na lęk przed wyrażeniem emocji. Zaczęłam więc prowadzić dziennik, nie zastanawiając się nad tym, czy coś z tego powstanie. Potrzebowałam się zwentylować. A przede wszystkim nazwać to, co się ze mną dzieje. Bo samo nazwanie nawet ekstremalnie trudnych emocji jest już jakimś sposobem radzenia sobie z nimi. Pojawia się świado-

eprasa.pl 25f7207d43

mość tego, co się z tobą dzieje. A ponieważ byłam wtedy w terapii, zaczęłam też widzieć, jak bardzo pisanie łączy się z tym procesem. W pewnym sensie terapia polega przecież na opowiadaniu swojej historii. I ta opowieść z czasem może się zmieniać, możesz zacząć układać ją trochę bardziej na swoją korzyść. To jest część procesu zdrowienia.

Czy właśnie możliwość spojrzenia na swoje doświadczenie z dystansu była dla ciebie jednym ze sposobów wychodzenia z żałoby?

Viktor E. Frankl w książce „Człowiek w poszukiwaniu sensu" pisze o niezwykłej sile słowa, o tym, jak opowiadanie sobie pewnych rzeczy i nadawanie im sensu może przywracać poczucie godności, ale przede wszystkim sprawczości. To, w jaki sposób o czymś opowiem, jak to sobie zracjonalizuję i spojrzę na to z pewnego dystansu, naprawdę może mieć ogromne znaczenie. Dla mnie to opowiadanie było wybawcze, bo pozwalało mi wyjść poza siebie i swoją perspektywę. Zrozumiałam, że nie jestem jedyną osobą na świecie, którą spotkała taka tragedia. Mogłam bardzo łatwo w tym utonąć i ugrzęznąć w poczuciu, że to jest skrajnie niesprawiedliwe, że tylko mnie spotkało takie cierpienie. Wyjście poza tę perspektywę było bardzo uwalniające. Dało mi też ogromną pokorę, świadomość, że życie jest okrutne i nierozerwalnie związane ze śmiercią. Żyjemy w tak bezpiecznych i dobrych czasach, że w tej części świata rzadko musimy się z tym mierzyć. Ale jako istoty biologiczne jesteśmy częścią tego porządku i taki los również może być nam pisany.

A jednak powstały dwie książki...

W pewnym momencie poczułam, że już nie chodzi tylko o terapię. Chciałam odzyskać poczucie sprawczości. Pomyślałam: skoro spotkało mnie doświadczenie, które tak bardzo mnie zdruzgotało, to mogę coś z nim zrobić. I zrobię to po swojemu. To była nawet pewnego rodzaju moja prywatna zemsta na tej śmierci - ja zdecyduję, co z tym doświadczeniem zrobię i będzie to coś totalnie mojego. Taki mój gest wobec tego, co mnie spotkało. A potem, kiedy udało mi się znaleźć dobrego wydawcę i książka zaczęła żyć własnym życiem, poczułam, że to doświadczenie mnie nie pokonało, że coś z nim sensownego zrobiłam. I przy okazji okazało się, że samo pisanie bardzo mnie angażuje, że odkryłam w sobie potencjał, o którego istnieniu być może nawet nie wiedziałam. A później przekonałam się również, jak



FOT. KRZYSZTOF MYSTKOWSKI

Jak czytamy na stronie wydawnictwa, „Badylara" to opowieść o kobiecie „opętanej ogrodem"

wiele ta książka znaczy dla osób, które same doświadczyły straty dziecka. To było dla mnie bardzo ważne i paradoksalnie pozwoliło mi odkryć w sobie coś zupełnie nowego.

W jednym z rozdziałów „Badylary" opisałaś swój wyjazd do Eli Jabłońskiej do domu pracy twórczej nad Wisłą. Byłaś wreszcie sama i mogłaś pisać. Mam wrażenie, że ten czas był dla ciebie ważny na wielu poziomach.

Kiedy się tak dziko tęskni za samotnością, to wspaniale jest wreszcie przeżyć taki moment. Ale ten tydzień uświadomił mi też coś trudnego: jako pisarka zrozumiałam, że nie mogę pisać tak, jak chcę, będąc mamą dwójki małych dzieci. Tego po prostu nie da się pogodzić. Pomijam już całą sferę ekonomiczną, bo to jest osobny temat. Bycie twórcą to często prekariat. Pisałam zawsze w domu, więc całe życie zawodowe i domowe toczyło się w tej samej przestrzeni. A kiedy jesteś nią przytłoczona, możesz naprawdę przestać kochać własny dom. To dramatycznie zabija energię twórczą. Poza tym nie znam wielu matek dwójki dzieci, które łączyłyby intensywną twórczość z byciem cały czas w domu. I nie mówię tego w znaczeniu pejoratywnym - lubię bycie gospodynią domową, nawet je celebruję. Ale twórczość potrzebuje czegoś zupełnie innego: wolności, możliwości odcięcia się, poczucia, że ktoś na jakiś czas przejmuje tę codzienność. Zrozumiałam więc, że nie mogę tworzyć tak, jak chcę. Moje pisanie będzie wieczną szarpaniną, bo ono jest bardzo żerne - chce cię całej, nie chce kompromisów. Było to dla mnie bardzo gorzkie odkrycie. Pracowałam nad kolejną książką i zaczęłam mieć poczucie, że własne dzieci mi przeszkadzają. To jest okrutne uczucie, bo przecież je kocham nad życie. Musiałam więc zadać sobie pytanie: czy chcę żyć w takiej frustracji i ciągłym rozkroku, wiedząc, że i tak nie mogę pisać tak, jak chcę? Czy może na jakiś czas zawiesić to marzenie, odłożyć tę ścieżkę i zobaczyć, co będzie, kiedy dzieci trochę podrosną? Pojawiła się na szczęście jeszcze jedna myśl - tak bardzo uwielbiam mój ogród, że może on mi po prostu wystarczy.

Twórczość potrzebuje czegoś zupełnie innego: wolności, możliwości odcięcia się, poczucia, że ktoś na jakiś czas przejmuje tę codzienność

JUSTYNA WICENTY
pisarka

A więc „Badylara" jest twoim wyznaniem miłości do ogrodu?

Mając w swoim życiu dwie niedochodowe pasje, a właściwie trzy, jeśli liczyć dzieci, wiedziałam, że muszę się na coś zdecydować. Ogród zawsze daje mi satysfakcję. Wzmacnia mnie, karmi, buduje, sprawia, że chce mi się żyć. Nawet kiedy nie mogę zasnąć, kombinuję, gdzie mam jeszcze kawałek wolnego miejsca, co posadzę jesienią, co mi się nie udało i co mogę za rok zrobić inaczej. Cały czas myślę, co tu zmienić, co ulepszyć. To mnie napędza i ogromnie cieszy. Przy tym pisanie jest po prostu męką, kolejnym obowiązkiem. Wymaga siedzenia, unieruchomienia się, ciągłego przekraczania siebie. Oczywiście ma swoje wspaniałe momenty, ale jest też bardzo chimeryczne. Zwłaszcza kiedy wiem, jak trudno na tym zarobić i jak szybko zainteresowanie książką przemija. Teraz jest oczywiście inaczej, bo „Badylara" wyszła, wydana przez wydawnictwo Biblioteki Miejskiej w Gdańsku, wiele osób włożyło ogrom pracy w to, żeby się ukazała. Bardzo to doceniam, zwłaszcza że znam tych ludzi osobiście i widzę, ile serca w to wkładają. Ale za dobrze znam ten świat, żeby nie wiedzieć, że to wszystko trwa chwilę i zaraz się skończy. I że, mówiąc brutalnie, nikt nie będzie płakał, jeśli nie wydam kolejnej książki. Nikt na nią nie czeka. A ja mam jedno życie i wolę wypełniać je teraz rzeczami, które mnie wzmacniają i dają mi radość. Po prostu wolę ogród.

Opisujesz wizytę w kompostowni. Dlaczego właściwie pojechałaś do zakładu utylizacji śmieci? Co chciałaś tam zobaczyć?

Jak mnie coś interesuje, to mam potrzebę, żeby to zgłębić i dowiedzieć się wszystkiego na ten temat. Nie wystarczyło mi więc, że kupiłam kompost, przywiozłam go do domu i użyłam w ogrodzie - musiałam zobaczyć, jak on powstaje. I było to jedno z najbardziej wstrząsających i przytłaczających doświadczeń w moim życiu. Zobaczyć skalę ludzkiego marnotrawstwa i że ja również jestem częścią tego systemu. Produkuję śmieci tak samo jak wszyscy. Żyjemy tak rozrzutnie i nieodpowiedzialnie, że świat jest właściwie nie do uratowania. Nawet zakład utylizacji, który codziennie próbuje zagospodarować setki ton odpadów, nie jest w stanie tego problemu rozwiązać. Jesteśmy częścią systemu, z którego trudno się wydostać. Z drugiej strony pociesza mnie to, że nawet z tego można coś odzyskać. Ten kompost powstaje ze śmieci, z odpadków biologicznych, a potem moje pomidory na nim rosną. To daje mi jakąś nadzieję. Na małą skalę, ale jednak.

„Badylara" wyszła wydana przez wydawnictwo Biblioteki Miejskiej w Gdańsku, wiele osób włożyło ogrom pracy w to, żeby się ukazała

JUSTYNA WICENTY
pisarka

Skąd właściwie wziął się tytuł „Badylara"?

„Badylara" to ja. Pierwsze skojarzenie to „badylarz" z PRL-u - brzmi trochę pogardliwie i ironicznie. Badylara może być też jakąś kobietą, która uprawia sobie warzywa w mieście. A dla mnie ogród jest czymś bardzo ważnym. Bawi mnie więc takie ironiczne określenie siebie. Jest w nim przekora i zadziorność: jestem sobie badylarą. Podoba mi się też samo to słowo, jest swojskie, nieoczywiste i ma w sobie dużo różnych kontekstów.

eprasa.pl 25f7207d43

WIARA

Wiara w czasach sekularyzacji. Dorośli proszą o chrzest

Europa się laicyzuje, kościoły pustoszeją, a jednak coraz więcej dorosłych prosi o chrzest. Najbardziej zaskakujący przykład płynie z Francji, gdzie liczba dorosłych katechumenów osiąga rekordowe poziomy. W Polsce również zauważają ludzi, którzy po latach życia bez religii zaczynają jej szukać

Edyta Łosińska-Okoniewska

Jeszcze kilkadziesiąt lat temu pytanie o chrzest właściwie nie było pytaniem. Dziecko rodziło się w rodzinie katolickiej, więc trafiało do Kościoła. Chrzest, komunia, bierzmowanie – kolejne sakramenty były częścią rodzinnego i społecznego porządku. Dziś ten mechanizm coraz częściej przestaje działać. A jednak w Europie, która szybko się sekularyzuje, pojawia się zjawisko, którego trudno nie zauważyć: dorośli, którzy jako dzieci nie zostali ochrzczeni, sami przychodzą do Kościoła i proszą o chrzest.

Najwyraźniej widać to we Francji. W 2026 r. podczas Wigilii Paschalnej chrzest przyjęło tam ponad 13,2 tys. dorosłych oraz ponad 8,1 tys. nastolatków. Jeszcze kilka lat temu liczba dorosłych przyjmujących chrzest była zdecydowanie niższa. W 2025 roku było ich ponad 10,3 tys., o 45 proc. więcej niż rok wcześniej. To jeden z ciekawszych paradoksów współczesnej religijności. W czasie, gdy coraz mniej Europejczyków wychowuje dzieci w wierze, część ludzi po latach zaczyna tej wiary szukać. Nie dlatego, że tak zdecydowali za nich rodzice. Właśnie odwrotnie. Decyzja należy do nich.



FOT. PEXELS

We Francji podczas Wigilii Paschalnej chrzest przyjęło ponad 13 tys. dorosłych i ponad 8 tys. nastolatków

Religia przestaje być dziedziczona

Przez stulecia wiara była przede wszystkim dziedziczona. Człowiek przyjmował ją razem z językiem, kulturą, nazwiskiem czy rodzinną historią. Dzisiaj coraz częściej staje się przedmiotem osobistego wyboru. Francuskie dane pokazują, że zjawisko szczególnie mocno dotyczy młodych. Wśród dorosłych katechumenów największą grupę stanowią osoby w wieku 18–25 lat, to 42 procent. Badania prowadzone wśród osób przygotowujących się do chrztu wskazują przy tym na bardzo różne motywacje: doświadczenia trudnych wydarzeń życiowych, poszukiwanie sensu czy silne przeżycia duchowe.

Podobną, choć zdecydowanie mniejszą skalę tego zjawiska można zauważyć także w Polsce. W Archidiecezji Gdańskiej chodzi o około 15–20 dorosłych rocznie. Ale jak mówi ks. dr Krzysztof Drews, dyrektor Instytutu Teologicznego Archidiecezji Gdańskiej, liczba ta z roku na rok rośnie.

– U nas w diecezji z roku na rok jest coraz więcej osób dorosłych, które chcą przyjąć chrzest. Nie są to oczywiście jakieś ogromne liczby, jak we Francji, gdzie mówimy już o tysiącach osób. U nas jest to kilkanaście, czasem około dwudziestu osób rocznie. Ale istotny jest sam kierunek. Są ludzie, którzy nie zostali ochrzczeni w dzieciństwie, a po latach sami dochodzą do przekonania, że chcą zostać chrześcijanami – mówi ks. dr Krzysztof Drews.

Co ciekawe, nie ma jednej historii, która prowadzi tych ludzi do chrztu. Jedni trafiają na wspólnotę, spotykają człowieka głęboko wierzącego, zaczynają rozmawiać, uczestniczą w modlitwie albo grupie biblijnej. Dla innych początkiem jest relacja z osobą wierzącą. Jeszcze inni dorastali w rodzinach, w których religia była praktycznie nieobecna, ale w dorosłym życiu zaczynają nadrabiać coś, czego wcześniej zabrakło.

– Bardzo często początkiem jest po prostu spotkanie z żywą wiarą. Ktoś poznaje człowieka, który wierzy i ta wiara nie jest dla niego tylko deklaracją. Widzi sposób życia, relacje z innymi, modlitwę, zaangażowanie. Zaczyna pytać. Czasami trafia do wspólnoty, czasami zaczyna czytać Pismo Święte. I z tych pytań stopniowo rodzi się decyzja – opowiada duchowny.

To właśnie ten element wydaje się szczególnie interesujący z punktu widzenia społecznego. Wiara nie jest już czymś oczywistym. Staje się czymś, co trzeba odkryć.

Czasami zaczyna się od miłości

Jedną z dróg do Kościoła może być także związek z osobą wierzącą. Ktoś poznaje świat wartości przyszłego małżonka i zaczyna zastanawiać się nad własnym stosunkiem do religii.

– Zdarza się, że ktoś zaczyna tę drogę dzięki narzeczonemu czy narzeczonej – zauważa ks. dr Krzysztof Drews. – Przygotowując się do małżeństwa, widzi w drugiej osobie coś, co go zatrzymuje. Dostrzega, że wiara nie jest dla niej tylko zwyczajem, ale czymś, co rzeczywiście wpływa na jej życie. I wtedy pojawia się pytanie: skoro chcę z tą osobą budować życie, to może powinienem również sam spróbować zrozumieć, czym jest jej wiara. Czasami właśnie od tego zaczyna się droga do chrztu.

Są również przypadki osób, które wcześniej szukały odpowiedzi w innych środowiskach religijnych albo grupach określających się jako chrześcijańskie. Duchowny wspomina studenta, który trafił do takiej wspólnoty, ale z czasem zaczął szukać odpowiedzi gdzie indziej. Sięgnął po Katechizm Kościoła Katolickiego i doszedł do wniosku, że właśnie katolicyzm odpowiada na jego pytania w sposób najbardziej racjonalny. To również pokazuje zmianę charakteru współczesnych konwersji. Nie zawsze są one efektem emocjonalnego przeżycia. Czasami zaczynają się od bardzo współczesnej potrzeby: chcę zrozumieć, zanim uwierzę.

W diecezji pelplińskiej obecnie nie ma wyraźnego wzrostu liczby dorosłych proszących o chrzest. Takie przypadki się zdarzają, ale są sporadyczne. Zdecydowanie bardziej zauważalny jest wzrost liczby chrztów dzieci w wieku szkolnym, zwłaszcza tych, które przygotowują się do Pierwszej Komunii Świętej. Nie można więc mówić o masowym nawróceniu dorosłych Polaków. Można natomiast mówić o zjawisku, które w pewnych miejscach staje się coraz bardziej widoczne.

Najpierw pytania, potem decyzja

W przypadku dorosłego człowieka chrzest nie jest decyzją rodziców. To kandydat sam zgłasza się do parafii i rozpoczyna przygotowanie. W diecezji pelplińskiej trwa ono zwykle około roku, choć może być dłuższe. Chodzi nie tylko o zdobycie wiedzy, ale o sprawdzenie, czy człowiek rzeczywiście chce według tej wiary żyć.

– Osoba, która po okresie rozeznania pragnie zostać włączona do Kościoła katolickiego, zgłasza się do proboszcza i wyraża taką wolę – mówi ks. Tomasz Szcześniak, rzecznik prasowy diecezji i biskupa pelplińskiego. – Następnie rozpoczyna katechumenat, czyli uporządkowaną drogę przygotowania do przyjęcia sakramentów. Kandydat uczestniczy w regularnych spotkaniach formacyjnych, podczas których poznaje Pismo Święte i nauczanie Kościoła, zgłębia prawdy wiary, uczy się modlitwy oraz uczestnictwa w liturgii. Nie chodzi jedynie o zdobycie wiedzy, lecz również o stopniowe kształtowanie życia zgodnego z Ewangelią.

I tutaj pojawia się kolejny paradoks. Człowiek, który całe życie funkcjonował poza Kościołem, często obawia się nie samego chrztu, ale tego, co będzie później. Czy wytrwa?

– Taka świadomość jest często szczególnie głęboka u osób, które same musiały odkryć wiarę, ponieważ nie została im ona przekazana w domu rodzinnym – zauważa ks. Szcześniak.

A co z dziećmi? Jednym z coraz częściej spotykanych przekonań wśród rodziców jest: „Niech dziecko samo zdecyduje, kiedy będzie dorosłe". Ks. dr Krzysztof Drews uważa, że ta zasada może przyczynić się w przyszłości do wzrostu liczby dorosłych katechumenów.

– Jeżeli coraz więcej rodziców będzie mówiło: „Nie będziemy chrzcili dziecka, niech samo kiedyś wybierze", to musimy się liczyć z tym, że za kilkanaście czy kilkadziesiąt lat więcej dorosłych będzie tę decyzję podejmować. I to nie jest tylko kwestia statystyki. Pytanie brzmi, czy rzeczywiście wszystkie decyzje dotyczące dziecka zostawiamy jemu samemu. Rodzice wybierają szkołę, uczą języka, przekazują historię, kulturę, wartości. Tak też przekazują to co cenne w ich życiu, czyli wiarę – mówi duchowny.

Jednocześnie zaznacza, że Kościół nie zakłada chrztu dziecka w oderwaniu od odpowiedzialności rodziców. Podczas sakramentu pytani są oni o świadomość obowiązku wychowania dziecka w wierze. Jeżeli rodzice sami nie wierzą i nie zamierzają przekazywać dziecku wiary, sytuacja staje się zupełnie inna.

– Chrzest nie może być fikcją. Jeżeli rodzice deklarują, że nie będą wychowywać dziecka w wierze, trudno udawać, że wszystko jest w porządku. Natomiast jeśli jest wiara i jest zamiar jej przekazywania, Kościół od wieków chrzci dzieci. To jest związane z przekonaniem, że łaska chrztu działa w człowieku także wtedy, kiedy nie jest on jeszcze zdolny do świadomego wyznania wiary – wyjaśnia ks. dr Krzysztof Drews.

eprasa.pl 25f7207d43

100 WPŁYWOWYCH KOBIET

Wolą działać, niż czekać, aż świat zmieni się sam lub zrobi to ktoś inny

100 wpływowych KOBIET

Żadna z nominowanych w akcji 100 Wpływowych Kobiet nie budzi się rano z myślą: „dzisiaj zmienię świat". A jednak to robią. Powoli, konsekwentnie, małymi krokami sprawią, że ich małe światy stają się lepsze.

Zmienianie rzeczywistości rzadko bywa spektakularne, to częściej godziny żmudnej pracy, wiele prób, niepowodzeń i momentów, w których pojawia się myśl o rezygnacji. Kiedy jednak w końcu się udaje, a z efektów tych działań korzystają inni, można powiedzieć, że było warto. Wszystko zaczyna się od jednej decyzji i prostego wyboru: działania zamiast czekania.

Akcja 100 Wpływowych Kobiet powstała po to, by przyjrzeć się właśnie takim historiom. Historiom kobiet, które nie pozostają obojętne, podejmują wyzwania i robią coś ważnego. Czasem dla dużej grupy ludzi, czasem dla swojej społeczności, a czasem dla kilku osób, których życie dzięki nim staje się choć trochę łatwiejsze. Ich droga jest ważniejsza niż skala działania czy rozmach przedsięwzięcia. Bo wpływ nie zawsze widać z daleka.

Oddajemy więc głos paniom, by same opowiedziały o tym, co jest dla nich ważne i czym właściwie jest dla nich bycie wpływową kobietą. - Historie bohaterek akcji pokazują, jak różne może być oblicze wpływu. Nie ma jednej drogi do zmiany i nie ma jednej miary sukcesu. Czasem jest nią przełomowe odkrycie, czasem stworzenie miejsca dającego innym szanse, a czasem konsekwentna praca na rzecz sprawy, która przez lata pozostawała w cieniu. Łączy je to, że każda z nich zdecydowała się zmieniać rzeczywistość, nie czekając, aż ktoś inny zrobi to za nią - mówi Katarzyna Adamczyk, która opiekuje się akcją 100 Wpływowych Kobiet od strony redakcyjnej.

Wojewódzkie głosowanie wciąż trwa. Jego wynik wyłoni kobiety, które przejdą do kolejnego etapu i powalczą o miejsce w ogólnopolskim gronie 100 Wpływowych Kobiet. Trzy najbardziej wpływowe kobiety z każdego regionu zostaną przedstawione w książce podsumowującej akcję oraz będą reprezentować swoje województwa w ogólnopolskim finale. Zanim jednak poznamy finałowe nazwiska, warto przyjrzeć się bliżej historiom kobiet. Bo za każdą nominacją stoi nie tylko konkretny dorobek, ale przede wszystkim człowiek, jego wybory, konsekwencja i decyzja, by zamiast czekać - działać.

Więcej o akcji na:
dziennikbaltycki.pl/100-kobiet

GRAŻYNA PATURALSKA

Wierzy w siłę, która wyrosła z poszanowania „miękkich" wartości, takich jak szacunek do drugiego człowieka, życzliwość, wrażliwość i empatia. Bycie silną kobietą nie oznacza dla Niej braku słabości ani konieczności nieustannego udowadniania swojej wartości i przekonywania innych do własnej racji. Prawdziwą siłę rozumie jako odwagę, by pozostać sobą, zwłaszcza wtedy, kiedy inni myślą i czują inaczej. Wpływu nie utożsamia z władzą, ale możliwością inspirowania, otwierania drzwi i tworzenia przestrzeni, w której inne kobiety mogą rozwijać swoje talenty. Jako przewodnicząca Forum Kobiet Biznesu spotyka kobiety reprezentujące różne branże, doświadczenia i drogi zawodowe. Stara się je łączyć, zachęcać do współpracy i pokazywać, że sukces jednej nie odbiera szans innym. - Najbardziej jestem dumna z tego, że przez wszystkie lata aktywności zawodowej nie utraciłam ciekawości świata, energii do tworzenia ani wrażliwości na innych ludzi. Udało mi się połączyć wiele ról: prywatnie - będąc żoną, matką, a teraz również zaangażowaną emocjonalnie i czasowo babcią; oraz równolegle zawodowo: będąc projektantką i twórczynią autorskiej marki, stylistką, autorką książek, felietonów i audycji radiowych oraz kobietą aktywnie działającą na rzecz integracji środowiska biznesowego. Jestem dumna nie tylko z konkretnych osiągnięć, ale przede wszystkim (będąc w wieku, w którym większość moich rówieśniczek odpoczywa na emeryturze), z odwagi rozpoczynania nowych projektów i konsekwencji w ich realizowaniu - mówi Grażyna Paturalska (projektantka mody, Kościerzyna), dodając, że szczególną satysfakcję daje Jej wspieranie kobiet.

Trudno Jej wybrać jedną osobą, która była inspiracją.



Duży wpływ na Jej charakter miała mama. Dużo nauczyły Ją także kobiety, które spotkała na swojej drodze. - Inspirowały mnie zwłaszcza te, które potrafiły przechodzić przez trudne doświadczenia z wiarą w życzliwość świata - przyznaje nominowana. - Jestem wdzięczna mojej rodzinie, a także wszystkim kobietom, które swoją postawą pomogły mi stać się osobą, jaką jestem dzisiaj - wyznaje Grażyna Paturalska.

BARBARA BRZEZICKA

Barbara Brzezicka (radna Sopotu i rzecznika partii Razem na Pomorzu, Sopot) uważa, że wywieranie wpływu nie zależy od tego, jaką jest się osobą, ale przede wszystkim od umiejętności współpracy z innymi przy konkretnych sprawach. Tę zasadę stara się stosować również w pracy radnej, gdzie współpracuje z przedstawicielami różnych środowisk politycznych. Jak podkreśla, mimo różnic w ocenie polityki, na poziomie lokalnym możliwe jest porozumienie w kwestiach takich jak mieszkalnictwo komunalne czy ochrona przyrody. Jej zdaniem właśnie na takich obszarach współpracy warto się koncentrować.

W dorosłym życiu największy wpływ miała na panią Barbarę bez wątpienia Jej córka. - Chyba każdy rodzic się zgodzi, że relacja z dzieckiem kształtuje nas w stopniu nieporównywalnym z innymi. Poza tym otaczają mnie też inne wspaniałe osoby - rodzina, przyjaciele, osoby działające na rzecz praw człowieka, przyrody, sprawiedliwości społecznej... Na tych rzeczywistych relacjach staram się skupiać, raczej nie myślę o tym, żeby upodobnić się do tej czy innej znanej osoby, czy pójść drogą przetartą wcześniej przez kogoś innego. Mam też bardzo sceptyczny stosunek do tego, jak w Polsce używamy słowa „autorytet". Jeśli kogoś uznaje się za autorytet, to często oznacza, że tej osoby nie wolno krytykować. A silną wspólnotę można budować tylko wtedy, gdy jest w niej miejsce na krytykę i nie ma „świętych krów" - opisuje Barbara Brzezicka.

Uważa, że każda kobieta powinna być dumna z tego, że potrafią się przeciwstawiać krzywdzącym normom i robi to, co uważa za wartościowe.

Jaką radę ma dla kobiet z regionu? Przede wszystkim, żeby nie dały się zrażać w działaniu. Ani tym, którzy mówią, że czegoś się nie da, ani tym, którzy

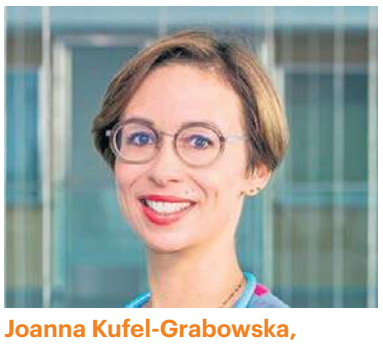


z tego czy innego powodu będą je obrażać w mediach społecznościowych: - Pilnie potrzebujemy lepszej kontroli nad treściami publikowanymi w Internecie, jednak póki to nie nastąpi, musimy się uzbroić w grubą skórę i robić swoje. Wiem, że bardzo wiele kobiet w naszym regionie tak działa - bierze sprawy w swoje ręce i nie przejmuje się głupimi komentarzami. To są setki, jeśli nie tysiące lokalnych inicjatyw i bardzo trzymam za nie kciuki!

PREZENTUJEMY KOLEJNE KANDYDATKI DO TYTUŁU WPŁYWOWEJ KOBIETY WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO



Agnieszka Szydłowska, dyrygentka, kompozytorka, chórmistrzynii w Teatrze Muzycznym im. D. Baduszkowej, Gdynia Nominowana za wybitny wkład w rozwój kultury muzycznej Pomorza.



Joanna Kufel-Grabowska, spec. onkologii klinicznej, związana z UCK i Gdańskim UM, Gdańsk Nominowana za działalność na rzecz rozwoju nowoczesnej onkologii; poprawę jakości życia pacjentek.



Małgorzata Ostaszewska, koordynatorka Inicjatywy Społecznej Ratujmy Helski Cypel, Hel Nominowana za działania na rzecz ochrony Cypla Helskiego oraz konsekwentną obronę polskiego wybrzeża.



Monika Bogdanowicz, menedżerka, działaczka związana z obszarem kultury, komunikacji, innowacji oraz rozwoju społecznego, Gdańsk Nominowana za łączenie kultury, innowacji i działań społecznych.



Monika Miszk, instruktorka wokalna i młodzieżowa GCKiB oraz koordynatorka młodzieżowej grupy teatralnej Pierwsi Lepsi, Czarna Dąbrówka Nominowana za pasję w rozwijaniu talentów młodych ludzi.

eprasa.pl 25f7207d43

GDAŃSK

Czy „Zbliżenia” naprawdę zbliżają?

Organizowany już po raz czternasty Festiwal Kultury Żydowskiej „Zbliżenia” pokazuje, że żydowskie dziedzictwo Gdańska to nie tylko historia, ale także żywa kultura, która prowokuje do nawiązania dialogu. O tym, jak przez lata zmieniało się postrzeganie żydowskiej historii miasta, z jakimi stereotypami wciąż trzeba się mierzyć, gdzie szukać śladów dawnej społeczności żydowskiej i czy festiwal rzeczywiście stał się miejscem spotkania, rozmawiamy z Markiem Brandem, pomysłodawcą i dyrektorem artystycznym festiwalu „Zbliżenia”

Martyna Kucybała



FOT. ARCH. PRYWATNE

Marek Brandt: Dostajemy bardzo dużo ofert z całej Polski, a artyści, którzy je przysyłają, są profesjonalistami

Martyna Kucybała: Festiwal „Zbliżenia” odbywa się już po raz czternasty. Skąd wziął się pomysł na jego organizację?

Marek Brandt: Pierwszy festiwal zrobiliśmy jako stowarzyszenie w 2013 roku, tutaj, w synagodze. To było dość dziwne, bo złożyliśmy dwa projekty. Jeden dotyczył Festiwalu Teatralnego „Zbliżenia”, a drugi Festiwalu Kultury Żydowskiej „Zbliżenia”. Festiwal teatralny był trochę inspirowany festiwalem Wertep, który Darek Skibiński robi na Podlasiu, oraz projektem „Teatr Zajechał”, który kiedyś współtworzyłem, jeszcze pracując w sopockiej Scenie Off de Bicz. Chodziło o to, żeby teatr jeździł po różnych małych miejscowościach w województwie pomorskim. Złożyliśmy wniosek do Urzędu Marszałkowskiego, a projekt Festiwalu Kultury Żydowskiej tak z rozpędu do Urzędu Miejskiego. Nie dostaliśmy dofinansowania na festiwal teatralny, ale dostaliśmy je na Festiwal Kultury Żydowskiej. Mieliśmy bardzo małą dotację, ale udało nam się wyprodukować film „W cieniu Wielkiej Synagogi”, który do tej pory pokazujemy na różnych spotkaniach, kiedy ludzie chcą dowiedzieć się czegoś o kulturze żydowskiej. Dostaliśmy bardzo dobre opinie na temat tego, co zrobiliśmy, również z Urzędu Miejskiego, a zachęceni tymi opiniami postanowiliśmy działać dalej i założyliśmy Fundację Kultury „Zbliżenia”. Oczywiście festiwal nie jest naszą jedyną działalnością. Jest naszym flagowym projektem, ale mamy też wiele innych miejsc i obszarów, w których działamy.

Czy widzi pan, że przez te czternaście lat zmieniło się to, jak gdańszczanie patrzą na żydowską historię i kulturę miasta?

Myślę, że mamy pewną stałą ilość widzów, którzy przychodzą i są z nami od początku. Mamy też duży odsetek ludzi, którzy dopiero co usłyszeli o festiwalu. Czy zmienia się postrzeganie? Myślę, że tak. Wiele osób, które nigdy nie miały do czynienia ani z kulturą żydowską, ani z Żydami, ma zakorzenione stereotypy. I nagle okazuje się, że dostają dużą porcję czegoś zupełnie innego. Kultury, która przez długi czas, prawie tysiąc lat, w Europie się aktywizowała, czerpała z innych kultur, ale również bardzo dużo od siebie dawała. Podczas jednej edycji mieliśmy spotkanie pod nazwą „Prawda czy stereotyp”, w ramach którego próbowaliśmy obalić pewne przekonania. Działało to w ten sposób, że uczestnicy festiwalu mogli zadawać różne pytania dotyczące kultury żydowskiej, a jeśli nie chcieli mówić ich werbalnie, to mogli je napisać. Myślę, że wrócimy jeszcze do tego pomysłu, bo zauważam już pewną zmianę w przestrzeni publicznej. Inaczej używa się stereotypowych określeń i jest ich chyba mniej. Chociaż czasami wchodzę do sklepu z wędlinami i widzę nazwę: „schab po żydowsku”. Pytam wtedy: skąd ten pomysł, że schab jest po żydowsku? „Bo w czosnku”. Tłumaczę, że schab jest dla Żydów mięsem zakazanym. Jest niekoszerny. Żydzi nigdy nie jedliby schabu, nawet w czosnku czy czymkolwiek innym. A odpowiedź brzmi: „Bo to się lepiej sprzedaje”. To jest właśnie przykład stereotypu, jednak widzę coraz mniej takich sytuacji

„Zbliżenia”, bo chcielibyśmy zobaczyć, jak te kultury się zbliżają. Czerpiemy też bardzo mocno z tkanki Gdańska

MAREK BRANDT
dyrektor artystyczny festiwalu „Zbliżenia”

Sama nazwa „Zbliżenia” jest bardzo pojemna. Co właściwie oznacza?

„Zbliżenia”, bo chcielibyśmy zobaczyć, jak te kultury się zbliżają. Czerpiemy też bardzo mocno z tkanki Gdańska. Zbliżamy artystów gdańskich, którzy niewiele mają wspólnego z tradycją czy kulturą żydowską, nie są Żydami, ale z czymś, co tutaj było albo co mogłoby ich inspirować. Ważnym dla nas projektem była „Academia Musica Judaica”, który robiliśmy razem ze studentami Akademii Muzycznej w Gdańsku. Studenci mieli najpierw spotkania i wykłady o kulturze i tradycji żydowskiej, a później, zainspirowani literaturą, poezją czy prozą, tworzyli swoje muzyczne improwizacje i inspiracje. Powstał wówczas wspaniały koncert „Nie przez grzech”, przygotowany na podstawie tekstów żydowskich poetek z tomiku „Moja dzika koza”. Mieliśmy też koncert tekstów Celi Dropkin czy „La Serena” – współcześnie zagraną średniowieczną muzykę Żydów sefardyjskich. Zbliżamy też kulturę poprzez koncerty Marii K., która tradycyjne piosenki żydowskie przedstawia w nowoczesnej wersji. To jest właśnie przełamywanie stereotypu i zbliżanie się do współczesnych trendów muzycznych. Podobnie zbliżamy literaturę żydowską, na której podstawie powstają spektakle czytane i różne próby sceniczne.

Byłam kiedyś na koncercie Marii K. podczas „Zbliżeń” i pamiętam, te połączenia bardzo mnie zaskoczyły. Z jednej strony tradycja, a z drugiej bardzo współczesne brzmienie.

Dostajemy bardzo dużo ofert z całej Polski, a artyści, którzy je przysyłają, są profesjonalistami. Śpiewają naprawdę bardzo dobrze, mają wspaniałych muzyków i przygotowują świetne koncerty, ale wszystkie są do siebie bardzo podobne. Jesteśmy już troszeczkę tym przesyceni, dlatego od paru lat nie mamy tego w ofercie. Pewnie za rok czy dwa zaprosimy kogoś, kto śpiewa trochę bardziej tradycyjnie te piosenki żydowskie. Chciałbym jednak trochę od tego uciec, choć są to oczywiście piękne piosenki, ale nie wnoszą niczego nowego obecnie. Są ludzie, którzy za tym tęsknią i pytają, co będzie. A kiedy słyszą o Marii K., mówią: „Nie, bo ona jest jakaś eksperymentalna”. Mamy za to pierwszy w Polsce kobiecy zespół klezmerski Klezmoriot, który powstał w synagodze. To będzie teraz jego trzecia produkcja razem z Aspą Anogiati. Będą poszukiwane tak zwane tureckie akcenty w muzyce sefardyjskiej. Zobaczymy, co z tego wyniknie.

W programie festiwalu są również spacery po Wrzeszczu czy Śródmieściu. Czy w Gdańsku wciąż jest dużo miejsc związanych z żydowską historią?

Wbrew pozorom tak. Tyle że o tym, że są to miejsca związane z żydowską historią, wiedzą przede wszystkim przewodnicy. Część z nich jest w jakiś sposób oznaczona, na przykład przy spichlerzu znajduje się informacja, że w tym miejscu znajdowało się Getto Jednobudynkowe, a koło Teatru Szekspirowskiego stała Wielka Synagoga. Natomiast na Politechnice Gdańskiej nie ma informacji, że jej projektant był architektem pochodzenia żydowskiego. Te ślady jednak są udokumentowane i można je sprawdzić.

Spotkałam się też z informacją, że we Wrzeszczu funkcjonowały żydowskie kibuce.

Mogły być takie projekty. To były chyba kibuce przygotowujące do wyjazdu do Palestyny. W Warszawie również organizowano takie akcje kibucowe. Mogły je organizować organizacje syjonistyczne, które miały w swoich założeniach powrót do Izraela. Mogły więc tworzyć takie obozy, kibuce i tym podobne miejsca.

A jak dziś wygląda społeczność żydowska w Gdańsku? Kiedyś była przecież znacznie liczniejsza i bardziej

eprasa.pl 25f7207d43

obecna w przestrzeni miasta.

Jeżeli popatrzymy na historię, to rzeczywiście tak było. Była ogromna synagoga, mogąca pomieścić trzy tysiące osób, był teatr żydowski, żydowskie składy, ludzie zasiadający w Senacie, żydowskie kluby sportowe Maccabi, kluby kajakowe, pięściarskie. To wszystko tętniło życiem. Wojna przetrzebiła Żydów tak, że w zasadzie bardzo mało ich tutaj zostało i bardzo niewielu trójmiejskich, gdańskich Żydów przeżyło wojnę. Ci, którzy przeżyli, wyjechali, dlatego że tutaj tak naprawdę skończyło się ich życie. Po wojnie były próby odbudowy społeczności. Spotykali się ludzie, którzy mieli jedną religię, przeżyli wojnę i próbowali odbudować swoje życie. Ale to już nie jest to. Nie mamy własnej subkultury, takiej jak dawniej. Mamy jedną synagogę, która przetrwała, choć w latach 50. została przebudowana przez szkołę muzyczną. Nie mamy już też osobnego języka, jakim był jidysz. Jeżeli chodzi o społeczność taką oficjalnie zapisaną, jest nas około 70 osób. Z rodzinami, które tutaj przychodzą, jest to około 150-160 osób. Odwiedzają nas też Żydzi z Ukrainy, Izraela, Anglii czy Niemiec. Przyjeżdżają, czasami bywają na świętach. Ale nie jesteśmy wielką społecznością. Jak wszędzie zmagamy się również z niżem demograficznym. Małżeństwa są mieszane, a część młodych odkrywa swoje pochodzenie późno, część nie chce go odkrywać albo nie widzi dla siebie miejsca. Z drugiej strony bardzo dużo osób przychodzi nagle z informacją, że dziadek czy babcia byli Żydami. To wszystko jest bardzo płynne.



FOT. KAROLINA MISZTAL

Festiwal Kultury Żydowskiej „Zbliżenia" to oprócz wystaw i koncertów także teatr, literatura, historia...

Wspomniał pan wcześniej o Izraelu. Obecna sytuacja na Bliskim Wschodzie wpływa na Festiwal „Zbliżenia"?

Oczywiście, że wpływa. To, co dzieje się w Izraelu, oczywiście wpływa na całą wspólnotę żydowską na świecie. Ile razy możemy mówić, że nie zgadzamy się z wieloma wypowiedziami polityków izraelskich? My nie reprezentujemy Izraela. Reprezentujemy kulturę żydowską i nie uciekniemy od tego, że w Izraelu mieszkają Żydzi. Trzeba jednak zaznaczyć, że izraelskie społeczeństwo jest podzielone, tak jak nasze. Tam połowa społeczeństwa nie popiera tego rządu i chętnie by się go pozbyła, bo wszyscy ludzie chcą żyć w pokoju.

Chcieliście, żeby festiwal był miejscem otwartym, podczas którego można zapytać o Torę czy judaizm, spotkać rabina. Czy ma pan poczucie, że rzeczywiście udało się stworzyć taką przestrzeń? Czy te zbliżenia faktycznie się dokonały?

Myślę, że tak. Dużo ludzi przychodzi i pyta. Przychodzą po programy festiwalowe, pytają, co będzie się działo. Dzwonią, piszą do nas z prośbą o informacje. Mówią, że się spóźnili, że chcieliby przyjść, że już byli, że było super. Więc tak, myślę, że się udało.

14. Festiwal Kultury Żydowskiej „Zbliżenia":
trwa w Gdańsku od 2 do 7 września. Wydarzenia odbywają się w Nowej Synagodze, Bibliotece Manhattan, Gdańskiej Szkole Artystycznej, a także w przestrzeni miasta. Wstęp na wszystkie wydarzenia jest bezpłatny.

REKLAMA

0011548563

Ochrona ludności i obrona cywilna

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji

MINUTA DLA TWOJEGO BEZPIECZEŃSTWA

Znasz sygnały alarmowe?
Wiesz, gdzie się schronić?
Jak spakować plecak ewakuacyjny?
Jak reagować na zagrożenia?



TVP 1

Oglądaj program
Minuta dla Twojego bezpieczeństwa
sobota 14:15, niedziela 18:25

eprasa.pl 25f7207d43

STOPKLATKA



FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

1 września na Westerplatte znów zawyły syreny, a na niebie zabłysnęły race. O godz. 4.45, 87 lat od ataku niemieckiego pancernika Schleswig-Holstein na placówkę tutejszej Wojskowej Składnicy Tranzytowej, rozpoczęły obchody rocznicy wybuchu II wojny światowej. Uczestniczyli w m.in. nich przedstawiciele władz państwowych i samorządowcy

REJSUNKI



RYS. ISKRA

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.



Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

AUTOPROMOCJA

Dziennik Bałtycki

Gotuj się na **sobotę**

dziennikbaltycki.pl

REKLAMA 0111556299



AUTOPROMOCJA

Dziennik Bałtycki

Dzień dobry w **poniedziałek**

Kup dziennik z dodatkiem Sportowy24

dziennikbaltycki.pl

AUTOPROMOCJA

Dziennik Bałtycki

Wtorek się liczy

Kup dziennik ze Strefą Biznesu

dziennikbaltycki.pl

REKLAMA 0011577569

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

DYREKTOR ODDZIAŁU REGIONALNEGO AGENCJI MIENIA WOJSKOWEGO w GDYNI

informuje, że ogłasza kolejny (III) ustny przetarg nieograniczony na sprzedaż lokalu mieszkalnego

Słupsk, ul. Piłsudskiego 5, lokal nr 44, o pow. 34,90 m², IV piętro, 2 pokoje, kuchnia, łazienka z wc, przedpokój. Do lokalu przynależy piwnica o pow. 1,00 m².

Lokal posiada świadectwo charakterystyki energetycznej.

KW dla nieruchomości SL1S/00020699/1. Udział 128/10000 części we współwłasności budynku oraz we współwłasności działki gruntu oznaczonej w ewidencji nr 565, obręb 0009, obszaru 0,2125 ha.

Cena wywoławcza: 198 000,00 zł **Wadium: 19 800,00 zł**

Przetarg odbędzie się dnia 5.10.2026 r. o godz. 11:00 w siedzibie OReg Agencji Mienia Wojskowego w Gdyni, ul. Marii Curie-Skłodowskiej 19, sala konferencyjna (III piętro).

Warunkiem dopuszczenia do uczestnictwa w przetargu jest wpłacenie **wadium** w formie pieniężnej w terminie do **29.09.2026 r.** na rachunek bankowy OReg Agencji Mienia Wojskowego w Gdyni w BGK **54 1130 1121 0006 5589 8520 0008**.

Za ostateczny termin wniesienia wadium uważa się dzień uznania rachunku bankowego OReg AMW w Gdyni.

Pełna treść ogłoszenia znajduje się na tablicy ogłoszeń OReg AMW w Gdyni (I piętro) i na stronie www.amw.com.pl.

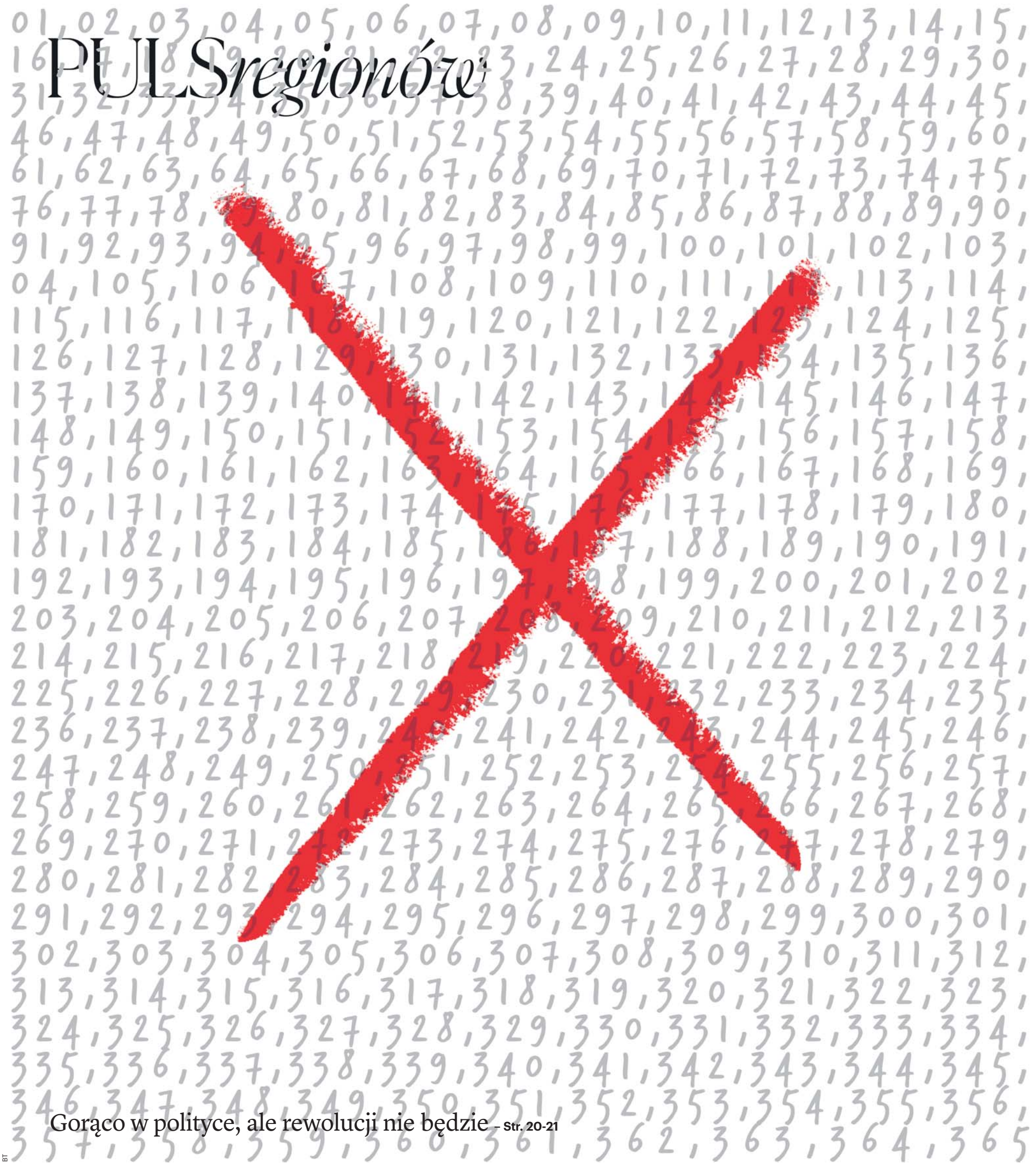
Oglądanie lokalu w godzinach pracy, po wcześniejszym umówieniu się: tel. 500 870 345

ODDZIAŁ REGIONALNY AMW W GDYNI
ul. M. Curie-Skłodowskiej, 19 81-231 Gdynia
BOK: tel. 58 501-88-00 • Kancelaria: tel. 58 690-87-50 lub 58 690-87-510
Sekretariat: tel. 58 690-87-00, faks 58-690-87-01
e-mail: gdynia@amw.com.pl • www.amw.com.pl

PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG

eprasa.pl 25f7207d43

PULS *regionów*



Gorąco w polityce, ale rewolucji nie będzie – Str. 20-21

BT

eprasa.pl 25f7207d43

POLITYKA

Prof. Konarski: Polacy dzisiaj nie chcą rewolucji. Trudno będzie powtórzyć mobilizację z wyborów z 2023 roku

– Polaryzacja zostanie, ponieważ jest ona odzwierciedleniem plemiennego podziału politycznego w polskim społeczeństwie. Nie zmienia się głębokie pęknięcie między nami. Szukanie porozumienia nawet w sprawach fundamentalnych jest trudne – mówi prof. Wawrzyniec Konarski, politolog, rektor Akademii Finansów i Biznesu Vistula

Agaton Koziński

Został rok do wyborów. Czy właśnie następuje koniec rządów Tuska i Kaczyńskiego?

Z założenia jestem przeciwnikiem nadmiernie radykalnych uproszczeń, zwłaszcza w polityce. Nie będę zapowiadał żadnego końca, tym bardziej że – póki co – go nie widać. Niemniej, największym przełomem w tym roku jest zapoczątkowanie fundamentalnych zmian w PiS. Ta partia głównego nurtu polskiej prawicy ulega fragmentacji. Wyłoniła się z niej frakcja Morawieckiego, co oznacza kompletną zmianę w tym nurcie.

Nie pierwszy raz w historii PiS dochodzi do takiej sytuacji – ale w dłuższej perspektywie poprzednie wyjścia różnych grup sytuacji tej partii nie zmieniały.

Tak, ale teraz idzie to w parze z niezwykle silnym wzmocnieniem roli prezydenta. Jego obecne poparcie w kategoriach instytucjonalno-państwowych jest moim zdaniem ponad miarę, ale z perspektywy politycznej nie ma to znaczenia. Już widać, że Karol Nawrocki w żadnym wypadku nie będzie Andrzejem Dudą bis. On – w przeciwieństwie do swojego poprzednika – wyraźnie dąży do zerwania jakiejkolwiek zależności od Jarosława Kaczyńskiego. Prognozowałem to tuż po jego wyborze. Zbiega się to z wyraźnym zmierzchem wodzowskiego modelu uprawiania polityki partyjnej przez lidera PiS. To także definiuje obecną sytuację polityczną.

Ale czy zmierzch przywództwa Kaczyńskiego oznacza koniec ery polaryzacji między PiS-em i Koalicją Obywatelską? W przyszłorocznych wyborach może pojawić się nawet osiem samodzielnych list wyborczych z szansami na wejście do Sejmu. Czy to koniec duopolu? Czy odwrotnie: bardzo dużo musi się zmienić, żeby wszystko zostało po staremu?

Dziś struktura systemu partyjnego stała się bardzo płynna, czego owocem może być wiele list w wyborach. Pewnie nie będzie ich ośmiu, bo zakładam, że zasadne dla premiera Tuska byłoby stworzenie wspólnej listy Koalicji z lewicą, pozostałościami po Hołowni, a być może także z PSL-em. Pytanie, jak ułoży się rzeczywistość na prawicy, jak będzie wyglądała zdolność do kooperacji prawicy radykalnej i tej, nazwijmy to roboczo, mainstreamowej albo głównego nurtu. Zakładam, że ich porozumieniu będzie patronować prezydent Nawrocki, który jest ewidentnie politykiem zafascynowanym cezaryzmem. Stosuje on inteligentną ze swojego punktu widzenia, taktykę stania trochę ponad sporem politycznym, ale jednocześnie koncentruje swoją uwagę nad prawicą w szerokim rozumieniu. Nie wykluczam, że będzie chciał odegrać rolę jednoczyciela ugrupowań prawicowych.

W ten sposób Nawrocki wchodzi w buty Kaczyńskiego, który do tej pory stał na czele zjednoczonej prawicy. Z drugiej strony Tusk cały czas utrzymuje pozycję zdecydowanie lidera obozu liberalno-lewicowego. Czyli polaryzacja pozostanie w takiej formie, w jakiej ją do tej pory obserwowaliśmy.

I ta polaryzacja zostanie, ponieważ jest ona odzwierciedleniem plemiennego alias trybalnego podziału politycznego w polskim społeczeństwie. Nie zmienia się bowiem głębokie pęknięcie między nami. Ta dychotomia sprawia, że szukanie porozumienia między obiema stronami nawet w sprawach fundamentalnych jest bardzo trudne.

Tylko czy Polacy nie są zmęczeni tym właśnie trybalizmem?

Werbalnie, tak. Ale nie sprawi to, że polaryzacja zniknie – sprawi natomiast, że znacząca część wyborców utrzyma swoją niechęć do uczestniczenia w polityce. I to będzie, myślę, klęska wszystkich ugrupowań. Dziś, powtórka z mobilizacji w roku 2023 z korzyścią dla obecnie rządzących, jest zwyczajnie nierealna.

Czyli na tym akurat straci przede wszystkim większość rządowa?

Właśnie. Jest bardzo duża skala rozczarowań społecznych po tej stronie, która wspierała obecnie rządzących. Dlatego większość sejmowa musi szukać nowego sposobu na to, żeby zmobilizować swoich wyborców, bo w tej chwili grozi jej, że zostaną oni w domu.

Elektoraty obu stron mobilizować będą kolejne skandale. Tylko w te wakacje mieliśmy aferę w Szpitalu Południowym, wyłudzanie odszkodowań dla powodzian, czy wreszcie aferę Zondacrypto. Wszystkie te sytuacje wiążą się bezpośrednio z KO i PiS. Może Polacy jednak posłuchają innych partii, które powtarzają, że „PiS-PO jedno zło”?

Takie hasło może brzmieć dla wyborców atrakcyjnie, tylko że Polacy nie są wciąż rozwiniętym społeczeństwem obywatelskim, w którym na fali niezadowolenia może się pojawić oddolny lider – trybun ludowy.

Andrzej Lepper był takim liderem.

Owszem – ale to było na początku transformacji. I nawet jemu nie udało się zmienić kształtu polskiej polityki.

Dziś terminem „lud” można nazwać osoby obecne w mediach społecznościowych. Za ich pomocą swoją pozycję budują choćby liderzy Konfederacji.

Można przyjąć taką wersję, ale dalej uważam, że to za mało, by w ten sposób ostatecznie zakończyć fazę polaryzacji. Polacy w swojej masie ergo nie chcą rewolucji. Jednak obecnie żyjemy w naszym „lokalnym” dobrobycie: pensje są wypłacane regularnie, służba zdrowia działa, choć na nią narzekamy, gospodarka się rozwija. Oczywiście, wiem, że opieka zdrowotna jest piętą achillesową każdego polskiego rządu, ale też Polacy do pewnego stopnia z tymi problemami się oswoili. W związku z tym nie ma szczególnego napięcia wokół hasła: odsuńmy wszystkich od władzy, dajmy szansę tym, którzy do tej pory nie rządzili. Zwycięża myślenie w kategoriach: lepsza praktyka wrogiem dobrej teorii.

Rozumiem, że stawia pan tezę, że w wyborach za rok dwa pierwsze miejsca w wyborach zajmą Koalicja oraz PiS. A kto będzie trzeci?

Wszystko wskazuje na to, że Konfederacja – chyba że jej liderzy pokłócą się ze sobą, co jednak przed wyborami trzeba wykluczyć. Konfederaci muszą utrzymać, a nawet poprawić swoje wyniki, jeśli mają zamiar po wyborach aspirować do jeszcze ważniejszych ról. Natomiast cały czas pojawia się pytanie, czy dzisiejsze wyniki sondażowe Grzegorza Brauna to kres jego możliwości, czy też one jeszcze wzrosną. Choć paradoksalnie najwięcej zamieszania pojawi się przy ugrupowania Mateusza Morawieckiego...

Najwięcej? Ma szansę stać się trzecią siłą?

Nie – ale widzę w nim polityka, który będzie w stanie pokazać, że ma dla każdego coś do zaoferowania. Dziś jest on w stanie złożyć trzy różne oferty. Dlatego nie wykluczam, że to on okaże się – przynajmniej czasowo - największym beneficjentem obecnych przetasowań politycznych.

Żeby być beneficjentem czegokolwiek w nowym Sejmie, najpierw trzeba zdobyć minimum 5 procent w wyborach.

Oczywiście, ale wydaje się, że z tym nie będzie miał problemu. Dziś jest on atrakcyjny z perspektywy aż trzech różnych grup wyborczych. Po pierwsze, dla wyborców PiS, którzy nie są do końca przekonani do kursu tej partii po nominacji Przemysława Czarnka na premiera in spe. Po drugie, oferta byłego premiera może się okazać atrakcyjna również dla części wyborców, którzy w 2023 r. głosowali na Trzecią Drogę. Ale jest tu również oferta dla Donalda Tuska.

W jakim sensie?

Dziś panowie się werbalnie nie znoszą, ale w sytuacji, gdy sondaże pokazują znaczący wzrost rangi obu Konfederacji, to współpraca z Morawieckim może się okazać atrakcyjnym rozwiązaniem pozwalającym zatrzymać ewentualny pochód po władzę ugrupowań radykalnie prawicowych.

Zakłada pan koalicję Tuska i Morawieckiego?

Nie wykluczam jej. Jeśli Tusk będzie miał poparcie w wyborach rzędu 25-30 proc., to nie będzie mógł odrzucić wariantu koalicji także z Morawieckim.

Dogadają się na to przed wyborami?

Nie ma mowy o tym, żeby zrobili to w sposób jawny. Ale nie możemy wykluczyć sytuacji, że po wyborach - jeśli stawką będzie utrzymanie władzy - Tusk zdecyduje się na tego typu ustępstwa.

Morawiecki w nowym Sejmie będzie miał kilkunastu posłów. Wchodząc do rządu Tuska otrzyma pewnie mało znaczący resort i kilku wiceministrów. Warto dla tak niewielkich zysków palić mosty potencjalnej współpracy z PiS? Straciłby tylko cnotę, ale rubla by nie zyskał.

Dlatego nie sądzę, żeby Morawiecki poszedł na taki układ, który pan opisał. Jeśli się na to zdecyduje, to tylko wtedy, kiedy będzie wysoka stawka. Na przykład fotel premiera.

Tylko czy polityk mający po swojej stronie maksymal-

eprasa.pl 25f7207d43



FOT. PAP/ADAM WARZAWA

Prof. Konarski: Już widać, że Karol Nawrocki w żadnym wypadku nie będzie Andrzejem Dudą bis. Jedynym rozwiązaniem Tuska jest ucieczka do przodu

nie 20 posłów może być premierem?

Zgoda, że bliższe jest to modelowi parlamentaryzmu negatywnego, czyli skandynawskiemu. Dlatego w tym momencie to tylko moja spekulacja. Ale nie mam wątpliwości, że Morawiecki może zyskać szerszą możliwość gry.

I według pana będzie grał o fotel szefa rządu?

On będzie grał przede wszystkim o to, żeby się zrewanżować Kaczyńskiemu i Czarnkowi. Tego ostatniego nie uznaje za partnera i będzie szukał różnych sposobów, by to udowodnić.

Rozważa pan scenariusz współpracy Tuska z Morawieckim. Ale czy przypadkiem „Rozwój plus" nie jest projektem, który ma przyciągnąć przede wszystkim rozczarowanych wyborców obecnej koalicji rządowej? Tych jest coraz więcej.

Zgadza się. Morawiecki będzie działał dwutorowo. Z jednej strony będzie starał się poszukiwać zwolenników wśród wyborców PiS, którzy zaczynają wątpić w dotychczasowy, skrajnie wodzowski kierunek tej partii. Zakładam zresztą, że jeszcze jakaś część posłów PiS do niego przed wyborami dołączy, bo widać tam coraz większe rozczarowanie właśnie tym archaicznym stylem przywództwa Kaczyńskiego. Z drugiej zaś stanie się ofertą dla rozczarowanych wyborców partii rządzących. W ten sposób może stworzyć siłę, która będzie odgrywała kluczową rolę przy rozmowach koalicyjnych w kolejnych rozdaniach – niemal w każdej konfiguracji.

Jakie opcje ma dzisiaj Tusk? Po stronie rządzących wyraźnie widać zużycie władzą. Dziś wyglądają jak po siedmiu latach rządów, a nie jak po trzech. Co w takiej sytuacji może on zrobić?

W jego sytuacji jedynym rozwiązaniem jest ucieczka do przodu. Tusk musi zrobić coś, co pozwoli mu pokazać, że cały czas posiada siłę sprawczą.

W jakim obszarze jest to realne?

Na pewno dobry efekt przyniosłoby poprawienie stanu finansów publicznych, ich konsolidacja i stworzenie przesłanek, że nie nastąpi ich załamanie.

Projekt budżetu na przyszły rok nie idzie w tym kierunku – podobnie zresztą jak przedstawione już zmiany w systemie podatkowym.

Tak, te zmiany podatkowe są coraz bardziej krytykowane, kiedy się mówi o tym, że wcale klasa średnia na tym specjalnie nie zyska, a stracą na nich najsłabiej sytuowani.

Rząd regularnie przypomina o KPO i SAFE.

Tylko z kolei, gdy słyszę o SAFE, to przed oczami mam pożar w fabryce dronów w Skarżysku-Kamiennej. I od razu rodzi mi się w głowie pytanie: to może lepiej nie budować niczego z SAFE, bo przynajmniej nie będzie czego spalić obcym dywersantom. I poważnie: nie umiem pojąć logiki, zgodnie z którą informuje się opinię publiczną o wszystkich działaniach dotyczących polityki obronnej. Cała mechanika podawania danych o polskim potencjale obronnym jest formą aberracji. Nie rozumiem tego.

Z drugiej strony rząd chwali się zakupami sprzętu bojowego. To będzie miało efekt wyborczy? To może stać się wyborczym Wunderwaffe?

Nie. Taką Wunderwaffe mogą się okazać jedynie działania poprawiające grubość portfela Polaków.

Sam pan przed chwilą podkreślał, że pod tym względem nie jest źle, a Polaków stać na wakacje pod palmami.

Wizerunkowo stać nas na wakacje pod palmami, ale to wcale nie znaczy, że są regiony w Polsce, których mieszkańcy mogą sobie na to pozwolić w takim stopniu jak w innych. Odczuwalne działania na rzecz wyrównania tych szans mogłyby się okazać kluczowe do przekonania tych wyborców, którzy są jeszcze niezdecydowani.

Najbiedniejsze regiony to są te, w których zawsze wygrywa PiS. Platforma nie zrobi nic, co by mogło wzmocnić elektorat politycznych rywali – w drugą stronę zresztą też ta zasada obowiązuje.

Tylko że bez takich działań nie uda się poszerzyć własnej bazy wyborczej. Alternatywa jak u Forsytha – diabelska.

Generalnie widać trend mocnego skrętu w prawo w całej Europie – Donald Tusk mówił zresztą o tym podczas ostatniego Campus Polska. W jaki sposób lewicowo-liberalna koalicja może się przed tym bronić?

Tylko za pomocą transferów społecznych. Musiałaby przedstawić pakiet socjalny, który objąłby statystycznie wpływowe grupy wyborcze. To by sprawiło, że wyborcy nie mieliby potrzeby zmieniać rządzących. Tylko że ten rząd, mając obecne problemy budżetowe, nie jest w stanie czegoś takiego zaproponować.

Kolejne propozycje z tego zakresu składa PiS.

Tak jest, ale jest to pomysł nieodpowiedzialny i osłabiający finanse państwa. Skoro jednak PiS wysuwa takie propozycje, to tym trudniej będzie je rządowi przebić. Ucieczka rządzących do przodu może natrafić na mur niemożności.

Teraz pan mówi, że koalicja rządowa idzie na ścianę.

Tak. Proszę zauważyć, że coraz większa grupa ekspertów gospodarczych uważa, że ta sytuacja z deficytem budżetowym, gigantycznym długiem publicznym nie może trwać wiecznie. Na razie minister Andrzej Domański zupełnie dobrze sobie radzi z tymi problemami. Pytanie, jak długo jeszcze zdoła zachować obecny stoicki spokój, wiedząc doskonale, jaka jest stawka.

Pan przewiduje właśnie, że na dzisiaj zanosi się na utratę władzy przez obecną koalicję rządzącą.

Na dzisiaj tak. Nie ma realnych wartości arytmetycznych i statystycznych, na podstawie których można byłoby prorokować, że ten rząd stwarza przesłanki ku swej w reelekcji.

Kto go zastąpi?

Dziś układa się to w hipotetyczny rząd, w którego skład mogą wejść PiS, grupa Morawieckiego i Konfederacja Mentzena-Bosaka. Tyle że powstanie takiego rządu w żadnym wypadku nie jest gwarancją stabilności. Ani politycznej, ani gospodarczej. Do tego dochodzi Karol Nawrocki, który będzie odciskał swoje piętno na tej układance. Dużo mówiąc o systemie prezydenckim, którego chciałby w Polsce, nie precyzuje zarazem, o co dokładnie mu chodzi. Przypominam, że w żadnym państwie europejskim nie ma takiego systemu rządów. Ale obecnie takie dyskusje schodzą na dalszy plan. W realnej polityce tu i teraz jego pozycja rośnie.

Co go buduje?

Choćby takie sytuacje jak teraz ta z podpaleniem fabryki w Skarżysku-Kamiennej. Jest ona dowodem na ślamazarność państwa. W takiej sytuacji wychodzi Karol Nawrocki i grzmi, że jest za silnym państwem i chce zmienić ten system. To jeszcze podnosi stawkę gry, zwiększając poczucie braku bezpieczeństwa. Obawiam się eskalowania takiej tendencji.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Prof. Wawrzyniec Konarski

Politolog, specjalista od spraw międzynarodowych, komentator. Rektor Akademii Finansów i Biznesu Vistula w Warszawie. Autor ponad 200 publikacji w obszarze nauk politycznych

eprasa.pl 25f7207d43

NASZA AKCJA



123RF

W nowy rok szkolny warto wejść z uśmiechem!



FOT. MACIEJ KRAJEWSKI

Spotkajmy się w Porcie Rumia

„Powrót do szkoły" - bez stresu i z atrakcjami. Spotkajmy się 5 września

Wakacje dobiegły końca, a przed dziećmi i rodzicami czas nowych wyzwań związanych z powrotem do szkolnej rzeczywistości. Jak dobrze przygotować się do nowego roku nauki? O czym pamiętać, aby wrześniowy start przebiegł spokojnie i bez niepotrzebnego stresu? Odpowiedzi na te pytania będzie można znaleźć podczas wydarzenia „Powrót do szkoły", na które zapraszamy w sobotę, 5 września, w godz. 11.00-14.00 do Portu Rumia CH Auchan.

Kamila Kubik

Na to spotkanie zapraszamy całe rodziny! Będzie pełne inspiracji, porad ekspertów i atrakcji dla dzieci. To doskonała okazja, by wspólnie spędzić czas, zdobyć praktyczną wiedzę i poznać pomysły na wartościowe zajęcia pozalekcyjne.t tekst tekst tekst tekst tekst t.

Co przygotowaliśmy na sobotnie spotkanie w Porcie Rumia CH Auchan

- W programie wydarzenia znajdą się między innymi warsztaty żywieniowe prowadzone przez Joannę Bączek, dietetyk kliniczną z Poradni Dietetycznej ADEO. Ekspertka podpowie, jak komponować zdrowe posiłki dla uczniów i poprowadzi warsztaty „Zdrowa śniadaniówka", podczas których przedstawi pomysły na wartościowe śniadania dla dzieci.

● Na miłośników ruchu czekać będzie strefa tańca Dance Academy z konkursami, animacjami, popularnymi układami TikTok w stylu K-POP, zajęciami zumby oraz warsztatami tańca towarzyskiego. Nie zabraknie także pokazów grup Dance Stars i Piruety.

● Muzycznych emocji dostarczy Muzyczny Starter, zapraszając na miniwarsztaty „Dla każdego coś MUZYCZNE-GO". Uczestnicy będą mogli poznać różne instrumenty, spróbować swoich sił w grze na gitarze, pianinie, ukulele czy perkusji, a także zapisać się na próbne lekcje muzyczne.

● Szkoła językowa Tellmore z Rumi, Redy, Wejherowa i Bolszewa pokaże, jak połączyć zabawę z nauką języka angielskiego. Na stoisku Tellmore będzie można poznać ofertę edukacyjną, a także przejść, pod czujnym okiem lektorów, przez stacje z prostymi zadaniami językowymi i otrzymać upominek. Odwiedzających przywita Mis Teddy Edi, z którym będzie można zrobić sobie zdjęcie.

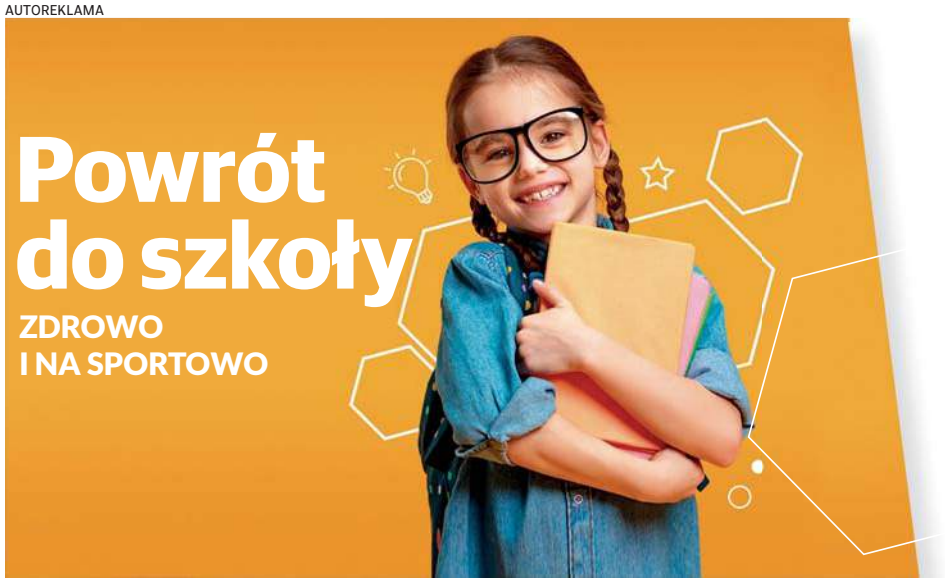
● KOLOROlab zaprosi do kreatywnej strefy i tworzenia własnych magicznych obrazków w dwóch niezwykłych wariantach. Uczestnicy będą mogli wypróbować różnorodnych technik – eksperymentów z kolorem, fakturą i nieoczywistymi materiałami. Bez sztywnych wzorów i bez oceniania: liczy się radość z tworzenia, odważne próbowanie nowych rzeczy i dobra zabawa.

● Z kolei Ogród Kreatywności Studio B Ceramika przygotuje warsztaty ceramiczne, podczas których każdy będzie mógł stworzyć własną pracę i odkryć świat kreatywnych zajęć artystycznych.

Zapraszamy wszystkich chętnych do wspólnej zabawy i rozmów z ekspertami. Spotkanie odbędzie się przy statku od strony wejścia Hel w Porcie Rumia CH Auchan. Do zobaczenia 5 września! ©℗

AUTOREKLAMA

Q605019166A



ORGANIZATOR

DZIENNIK BAŁTYCKI

PARTNER LOKALIZACYJNY

PORT RUMIA CENTRUM HANDLOWE AUCHAN

PARTNERZY

MUZYCZNY STARTER

Dance Academy ALEKSANDRA MAŁUCA

Ogród Kreatywności Studio B Ceramika

adeo Tellmore

KOLORO LAB

eprasa.pl 25f7207d43

STOPKLATKA



FOT. WESTERPLATTE

1 września na Westerplatte zebrali się najważniejsi krajowi politycy, by wspólnie upamiętnić 87. rocznicę napaści Niemiec na Polskę w 1939 r. W przemówieniach prezydenta Karola Nawrockiego i premiera Donalda Tuska nie zabrakło akcentów współczesnych i nawiązań do bieżącej polityki. Znów się potwierdziło, że każde pokolenie pisze swoją wersję historii

REKLAMA 0011570411



eprasa.pl 25f7207d43

HISTORIA POPKULTURY



FOT. COLLECTION CHRISTOPHEL/EAST NEWS

Twarzami komedii zostali Louis de Funès, czyli sierżant Ludovic Cruchot i Michel Galabru jako chorąży

„Żandarm z Saint-Tropez", czyli Francja, której nie ma

Komedia o starszym sierżancie Ludoviku Cruchocie weszła do francuskich kin 9 września 1964 r. Dziś, obok Brigitte Bardot i piosenek Joe Dassina, budzi jedynie sentyment

Mariusz Grabowski

Saint-Tropez sprzed 62 lat już nie ma. Jedynym śladem jest Muzeum Żandarmerii i Kina w dawnym posterunku Cruchota, gdzie amerykańscy turyści-emeryci kupują pocztówki w wizerunkiem uśmiechniętego Louisa de Funèsa.

Czas inwestycji

Naiwnością byłoby twierdzenie, że kino – najważniejsza ze sztuk, jak mówił ludowy komisarz oświaty Anatolij Łunaczarski – wymyślono dla rozrywki. Filmy powstają dla pieniędzy, ideologii albo w służbie propagandy. „Żandarma z Saint-Tropez" nakręcono po to, by na początku lat 60. promować turystykę na francuskim Lazurowym Wybrzeżu. Jego walory rozrywkowe są tzw. wartością dodaną.

Do tej komedii dorobiono tyle legend i baśni, że starczyłoby na opasłą książkę. Jedną z znaleźć można stronie francuskiswiat.pl. Oto kiedy reżyser i scenarzysta Richard Balducci wakacjował w Saint-Tropez skradziono mu kamerę. A na miejscowym posterunku spotkał tak ciamajdowatych nieudaczników i niezgrabiaszy, że postanowił nakręcić o tym szyderczy film.

Bardziej prawdopodobne jednak, że „Żandarm..." powstał na zamówienie francuskiego lobby turystycznego, którego interesy wciąż kulały na skutek powojennych kłopotów. Ledwo skończyła się wojna w Indochinach, wybuchł konflikt Francji z Egiptem i rozpoczął się trudny rozbrat z dawną kolonią – Algierią. Do tego doszedł kryzys gospodarczy dotykający dotkliwie także turystykę. Dopiero V Republika gen. de Gaulle'a nieco ustabilizowała sytuację. Znów można było inwestować w hotele w Cannes, Antibes, Fréjus, Nicei i sielskim Saint-Tropez.

Wiecznie żywy

„Żandarma..." wyprodukowały dwie filmowe spółki: francuska Société Nouvelle de Cinématographie (SNC) i francusko-włoska Franca Films, stworzona – jak się wydaje – specjalnie do tego przedsięwzięcia. Budżet nie był mały, wyniósł blisko 1,4 mln franków (w 1960 r. przeprowadzono reformę walutową). Dla porównania „Fantomas", największy hit kinowy 1964 r. we Francji, kosztował niewiele więcej. Okres zdjęciowy był rekordowy, trwał nieco ponad miesiąc.

Twarzami komedii zostali Louis de Funès, czyli sierżant Ludovic Cruchot i Michel Galabru jako chorąży Jérôme Gerber, obaj z górnej półki filmowych francuskich komediantów. De Funès tylko w 1964 r. zagrał w pięciu filmach, zaś Galabru, spec od ról drugoplanowych, miał być tłem charakterystycznym dla jego popisów mimicznych.

Wspomniany już Richard Balducci napisał scenariusz, a na reżysera wybrano Jeana Giraulta, który na „Żandarmie..." i późniejszych kontynuacjach żył spokojnie przez dwie dekady. Ostatni film z Cruchotem – „Żandarm i żandarmetki" nakręcił w 1982 r. Girault dostał fuchę po taniości, a jedna z plotek mówiła wręcz, że po znajomości – jeden z pomniejszych szefów SNC, podobnie jak on pochodził z Villenauxe-la-Grande, małej mieściny w departamencie Aube. Zarekomendował go z powodzeniem dwóm najważniejszym osobom w wytwórni: René Pignèresowi i Gérardowi Beytout.

Nudyści z Saint-Tropez

Scenariusz „Żandarma..." niezbyt trzyma się kupy. To 90-minutowy ciąg gagów w wykonaniu Louisa de Funèsa, który jako funkcjonariusz Francuskiej Żandarmerii Narodowej w nieco zapyziałym nadmorskim miasteczku wytrwale walczy z przestępczością, głównie z nudystami. Kulminacja następuje w momencie, gdy jego córka Nicole wpada w nieodpowiednie towarzystwo i kradnie razem z kolegą luksusowe auto bogatego gangstera, chcącego kupić poszukiwany przez policję obraz.

Znacznie ważniejsza jest scenaria filmu: cieszące oczy lazurowe morze, sielskie krajobrazy i Pampelonne, piaszczysta plaża w gminie Ramatuelle niedaleko Saint-Tropez. To tam już w 1955 r. kręcono film „I Bóg stworzył kobietę" w reż. Rogera Vadima. Grająca w nim rolę główną Brigitte Bardot promowała wówczas modę na skąpe bikini.

Ukłonem w stronę amerykańskich turystów był ford mustang w wersji kabriolet, jeden z pierwszych egzemplarzy, które trafiły do Europy. Błyszczy w filmie na tle poczciwych citroenów i peugeotów. A także chwytliwy motyw muzyczny – piosenka „Do You Do You Saint Tropez", śpiewana przez Geneviève Grad. Napisał ją Raymond Lefèvre, specjalizujący się w gatunku tzw. easy listening, czyli łatwo wpadającej w ucho.

Kolacja w Starym Porcie

Na stronie bonjourdefrance.pl czytamy: „»Żandarm z Saint-Tropez« stał się nie tylko ikoną francuskiej kinematografii, ale również magnesem turystycznym przyciągającym tłumy do tego malowniczego miasta. Po premierze filmu liczba odwiedzających Saint-Tropez znacząco wzrosła, co potwierdzają liczne statystyki. Turyści z całego świata przyjeżdżają, aby zobaczyć miejsca, w których kręcono kultowe sceny, a także poczuć atmosferę znaną z ekranu".

Banał, ale chwytliwy. Spójrzmy na tę statystykę. Małe miasteczko, skryte między Cannes a Fréjus faktycznie wyrosło przez ostatnie półwiecze na potęgę turystyczną. Na co dzień mieszka w nim 5,5 tys. ludzi (mniej niż na początku lat 60.), ale jak podają dane merostwa z lat 2019-2022 latem gości średnio 60 tys. turystów. Większość smaży się na Pampelonne, inni oglądają dzieła Pabla Picassa i Georgesa'a Braque'a w Musée de l'Annonciade, jeszcze inni snują się po malowniczych górkach masywu des Maures, a i tak wieczorem wszyscy trafiają do pełnego luksusowych jachtów Starego Portu. Kolację w legendarnej Café Sénéquier, gdzie Henri Matisse pijał swój pastis, jadają jednak tylko najwięksi krezusi. Kapitał nie zna narodowości, ale nieprzypadkowo to najczęściej nowi Rosjanie.

Oni też mieszkają w najbardziej luksusowych hotelach, o których sierżantowi Cruchotowi nawet się nie śniło. W sezonie 2026 oferujący bajeczny widok na zatokę Hotel la Ponche rywalizował ofertą głównie z rustykalnym, otoczonym winnicami Toison D'or. Średnia cena za noc w lipcu: od 15 do 25 tys. zł.

Patrząc na prawo

Dzisiejsze Saint-Tropez mało przypomina miasteczko z filmu Giraulta. Tłumy przelewające się przez promenadę i port doprowadziłyby by pewnie Cruchota do kolejnego wybuchu szału. Nie ma już małych piekarenek, rybaków, zniknęły urokliwe zaułki, w których zbudowano hotele. Siermiężne Muzeum Żandarmerii i Kina przy Place Blanqui przegrywa z Festiwalem Les Voiles, czyli pokazem wypasionych jachtów, gdzie już od lat królują supernowoczesne jednostki w klasie J. W tym roku festiwal trwać będzie od 26 września do 4 października i spodziewanych jest blisko 300 załóg.

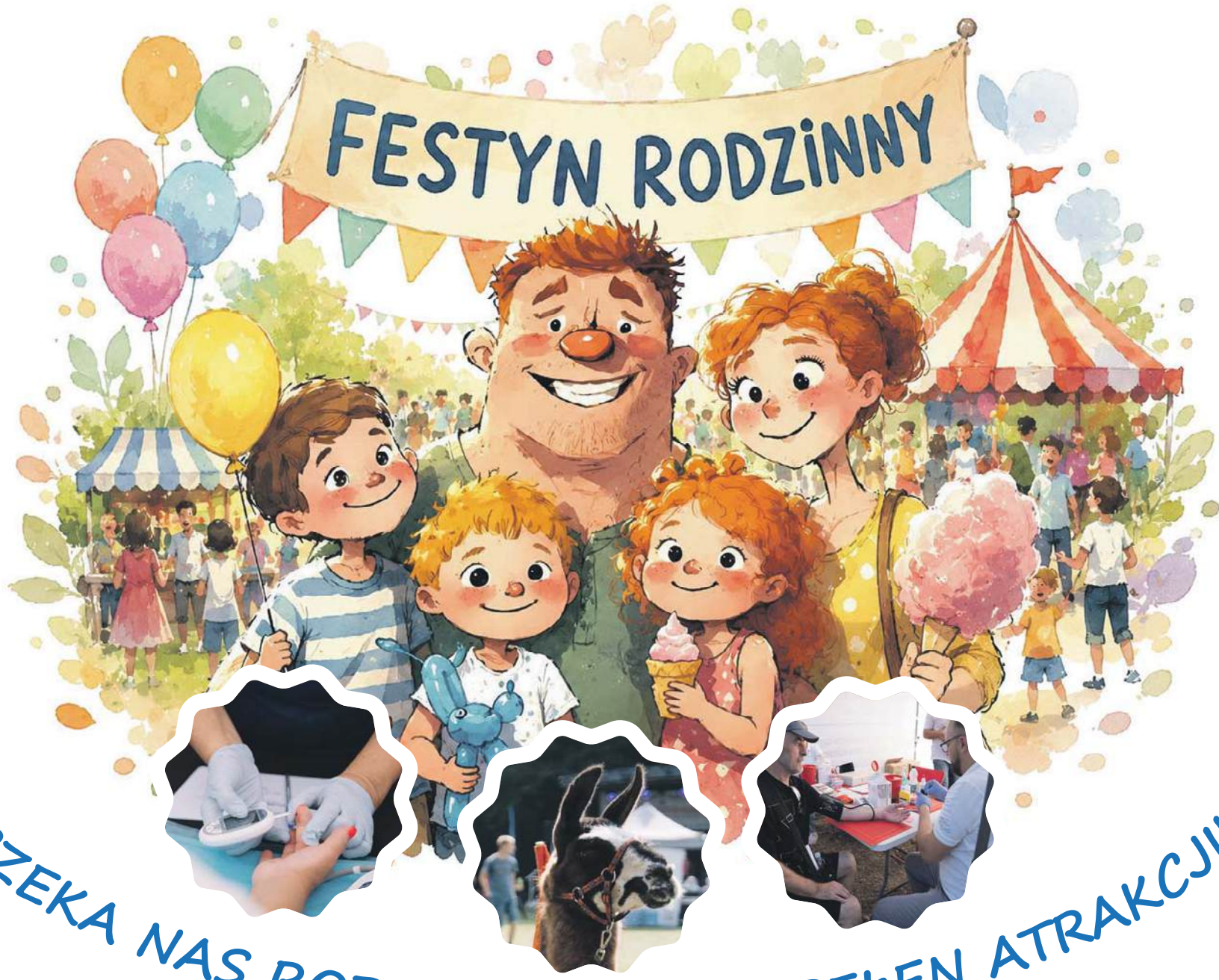
Można powiedzieć, że Saint-Tropez, tak jak całe Lazurowe Wybrzeże, zostało dotknięte syndromem overtourismu. Do tego stopnia, że rząd francuski opracował plan działania, mający na celu „promowanie zrównoważonej turystyki poprzez utworzenie bardziej ekologicznego systemu klasyfikacji hoteli, poprawę infrastruktury rowerowej i inwestycje w transport publiczny".

Ma to swój wymiar lokalny. W 2024 r. Saint-Tropez ogłosiło plan, na razie wstępny, ograniczenia turystyki w lecie. Burmistrz miasteczka Sylvie Siri napisała w nim, że chce, by „miasteczko rozwijało się zwłaszcza dla mieszkańców, inwestowało w biblioteki, sklepy spożywcze i niedrogie mieszkania".

Na koniec spójrzmy na dzisiejsze Saint-Tropez przez pryzmat polityki. Nie wiemy, na kogo głosował żandarm Ludovic Cruchot, ale dzisiaj mieszkańcy miasteczka są zdecydowanie prawicowi. Podobnie jak mieszkańcy departamentu Var oraz całego Lazurowego Wybrzeża. Podczas wyborów parlamentarnych w 2024 r. reprezentant Zjednoczenia Narodowego Philippe Lottiaux zdobył mandat poselski w tutejszym 4. okręgu wyborczym już w pierwszej turze.

eprasa.pl 25f7207d43

REKLAMA
0011578532



CZEKA NAS RODZINNY PIKNIK PEŁEN ATRAKCJI!

Data:
05.09.2026

Godziny:
12⁰⁰–17⁰⁰

Miejsce:
Park Miejski im. Majkowskiego w Wejherowie

MIASTECZKO ZDROWIA a w nim:

- Bezpłatne badania
- Konsultacje ze specjalistami
- EKG. Mammografia
- Pomiar cukru i ciśnienia
- Nauka pierwszej pomocy
- Olbrzymi model jelita 3D!

A dla najmłodszych? **ZAWODY ROWERKOWE!**

Ponadto koncerty, występy oraz debaty!

Spędźmy ten dzień razem i zadbajmy o zdrowie!

SAMORZĄD WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO
FUNDACJA WSPÓLNIE DO DEMOKRACJI
STOMA LIFE
Szpitale Pomorskie sp. z o.o.
Podmiot Leczniczy Samorządu Województwa Pomorskiego

eprasa.pl 25f7207d43

MOIM ZDANIEM

LESZEK WALIGÓRA
red. nacz. „Głosu Wielkopolskiego”



Gdzie polityk nie może, tam miliardera pośle

Żeby państwo zaczęło działać, wystarczy mieć majątek. Wiemy już jaki: od miliarda dolarów w górę. I nie, nie chodzi o to, że musisz kupić ministra, dostarczyć do hotelu drogi zegarek, a ciotce szwagra znanego posła załatwić posadę w radzie nadzorczej. Jak masz majątek, to minister rządu najjaśniejszej Rzeczpospolitej w twoim imieniu pójdzie nawet na wojnę z big techem. Pal licho, że wcześniej miał dziesiątki okazji do tego.

Rafał Brzoska, miliarder, szef i założyciel InPostu, w przeszłości bezkompromisowy doradca rządu do spraw deregulacji, wkurzył się na Facebooka. Trzeba dodać: Brzoska, bogaty przecież, jest biedny jak mysz kościelna w zderzeniu z tym potentatem branży social mediów. Majątek założyciela Facebooka, Marka Zuckerberga, wycenia się na ponad 200 miliardów dolarów, a jakby wycenić jego wpływ na życie, gospodarkę i na politykę, powinno być pewnie więcej. Ale Brzoska się wkurzył. Na Facebooku opublikował listę nazwisk polskiej ekipy zarządzającej w Polsce tym amerykańskim medium. A wszystko przez to, że Facebook nie umie sobie poradzić z reklamami oszustów, wykorzystujących bez zgody Brzoski wygenerowane komputerowo filmy z udziałem jego i jego małżonki. Zresztą: nie tylko jego, bo łatwo znaleźć na Fb reklamy z wykorzystaniem innych znanych twarzy. I o ile twarz prezydenta reklamującego zegarki może nie budzić podejrzeń, to twarz Roberta Lewandowskiego zachęcającego do inwestowania w papiery dłużne Bangladeszu czy premiera oferującego złote garnki z papieru – już powinna. Ale to my, szarzy użytkownicy social mediów mamy odróżnić oszustwo od prawdy. W naszej obronie rząd się nie wstawił. Za to w imieniu Rafała Brzoski wystosował wezwanie do Mety, właściciela Facebooka, a gdy odpowiedź okazała się niesatysfakcjonująca – zaczął domagać się kar. Od właściciela mediów zarabiających na oszukańczych reklamach. Wcześniej hulały takie reklamy latami.

Brawo. Ten sam rząd – podobnie jak rządy poprzednie, tu polityczna przynależność nie ma znaczenia – jest absolutnie, stuprocentowo, dziecinnie bezradny w obronie mediów bezlitośnie drenowanych przez big techy. Podczas gdy na świecie przyjmuje się rozwiązania mające chronić media i twórców okradanych z pieniędzy przez duże firmy internetowe, żerujące na cudzych treściach – w Polsce nic takiego się nie dzieje. Polski rząd nie spieszy się z wyrównywaniem strat, z pomocą w negocjacjach z big techami, a rozwiązania, jakie proponuje, mają spowodować, że big techy za pozyskane za darmo treści okradanych twórców zapłacą do... budżetu. Czyli taki trochę paser... A teraz idźmy dalej: czy pieniądze wrócą do twórców? A skąd! Rząd polski z budżetu finansuje już media publiczne. Te same media, zasilane z budżetu państwa, konkurują z mediami niezasilanymi na rynku reklamowym. Dziwne, prawda? Na świecie, gdzie media też mają problemy, aby na przykład ratować prasę drukowaną, rządy uruchamiają programy wsparcia. Rząd polski, kolejna dziecinada, uruchomił taki program tylko dla wybranych mikromediów. A implementacja unijnego aktu o wolności mediów wygląda w Polsce tak, że z projektowanej ustawy wykreślono zakaz prowadzenia mediów przez samorządy. Czyli mediów finansowanych z podatków, prowadzonych w myśl interesu politycznego. Taka niezależność.

Cudowna bezradność polskich polityków w obronie mediów, powiązana z radosnym zostawianiem przez nich milionów na promowanie swojej działalności w mediach należących do amerykańskich lub chińskich oligarchów (patrz Tik Tok). Czy ministrowie polskiego rządu są tak krótkowzroczni? A może wyrachowani? Czy w obliczu zagrożeń, o których grzmią, są doprawdy tak nierozgarnięci, że chronić zamierzają tylko miliarderów, media zależne od woli polityków i te, które zależą od woli innych miliarderów, zza wielkiej wody? W końcu: co się może nie udać? **LESZEK.WALIGORA@POLSKAPRESS.PL**

MOIM ZDANIEM

AGATON KOZIŃSKI
redaktor



Spójrzcie na Niemcy - i cieszcie się, że w Polsce mamy prawdziwą polityczną polaryzację

Warto zwrócić uwagę na niedzielne wybory w Niemczech - bo tylko pozornie chodzi w nich o wybór nowych władz Saksonii-Anhalt. Mówimy wprawdzie o jednym z mniej istotnych i słabo rozpoznawalnych landów niemieckich, ale sytuacja w nim może poważnie rzutować na politykę w całych Niemczech, a także w Europie. A przy okazji stać się ważnym sygnałem także dla Polski.

Po kolei. Według sondaży w landzie, w którym obecnie rządzi koalicja kierowana przez CDU/CSU (partia kanclerza Friedricha Merza) antysystemowa, prorosyjska partia AfD może liczyć na ponad 40 proc. głosów. Kolejna w sondażach CDU/CSU powinna się spodziewać wyniku o połowę gorszego. Wcale nie można wykluczyć sytuacji, w której AfD przejmie władzę. Więcej - będzie rządzić w tym kraju związkowym samodzielnie.

To byłoby trzęsienie ziemi. Do tej pory AfD było otaczane kordonem sanitarnym. Partie głównego nurtu zwyczajnie pomijały to ugrupowanie, zachowywały się jakby go nie było, czy to w Bundestagu, czy na poziomie parlamentów lokalnych. Saksonia-Anhalt to wyraźny sygnał, że ta strategia kompletnie się nie sprawdza. Sygnał pierwszy i na pewno nie ostatni, bo świetne sondaże AfD notuje także w innych landach oraz na poziomie ogólnoniemieckim. W kwietniu tego roku po raz pierwszy w historii wyprzedziła sondażowo CDU/CSU i wyraźnie prowadzi w tych wirtualnych porównaniach. Pod koniec sierpnia miała poparcie na poziomie 28 proc. Partia Merza zanotowała wynik 7 pkt proc. słabszy.

Jeśli swoją świetną passę prorosyjscy antysystemowcy przypieczętują przejęciem władzy w Saksonii-Anhalt, to można się spodziewać wszystkiego. Już nie wystarczą tradycyjnie używane do tej pory zaklęcia: że to populiści, że są silni tylko na terenie dawnego NRD, że to chwilowa moda. Tradycyjne niemieckie partie będą musiały zareagować dużo bardziej na serio niż do tej pory.

Wiele znaków wskazuje na to, że dojdzie do zmiany kanclerza. Jeśli AfD obejmie samodzielne rządy w Saksonii-Anhalt, jest to prawie pewne. A nawet jeśli tak się nie stanie, to i tak pozycja Merza pozostanie bardzo słaba. Jest kanclerzem ponad rok, ale trudno wskazać jakiś jego realny sukces. Dodatkowo cieszy się wyjątkowo niskim poparciem, aż 81 proc. Niemców uważa go za złego kanclerza. Trudno sobie wyobrazić, żeby był on jeszcze w stanie odwrócić swoją kartę. Już jest politycznie kulawą kaczką. Trudno zakładać, że na swoim stanowisku dotrwa do końca kadencji. W sumie trudno zakładać, by dotrwał na nim do końca roku. Nie trafił na swój czas.

Zmiana kanclerza w Niemczech oznacza głębokie zmiany polityczne w całej Europie - w końcu mówimy o najważniejszym kraju Unii Europejskiej. Ale nie chodzi tylko o personalia, również o trend. Niemcy stały się obecnie politycznym poligonem doświadczalnym dla wszystkich. Cała Europa starannie analizuje kolejne próby utemperowania AfD, zatrzymania jej wzrostów sondażowych. Za chwilę wszyscy będą się przyglądali temu, jak radzić sobie z AfD, które posiada władzę. To ważne lekcje - bo przecież antysystemowe partie rosną w siłę i idą po władzę także we Francji, Holandii, Hiszpanii, Portugalii. Europejski trend - dziś najbardziej widoczny w Niemczech.

Co ciekawe, Polski nie ma na tej liście. O ile w Europie Zachodniej tradycyjne partie idą pod wodę, nie będąc w stanie odzyskać kontaktu z wyborcami, o tyle u nas najważniejsze siły - PiS i Koalicja Obywatelska - ciągle utrzymują swoją witalność i zaufanie dużej części elektoratu. Dzieje się tak z wielu powodów. Fakt, że te dwie główne partie nigdy nie stworzyły ze sobą koalicji, jest jednym z ważniejszych. W Polsce mamy realny spór polityczny, odmienne wizje kraju - a Polacy w każdych wyborach mają świadomość, że rzeczywiście przy urnach mogą wskazać kierunek, w którym nasz kraj ma zmierzać. W innych państwach partie głównego nurtu tę wiarygodność w dużym stopniu z siebie wypłukały - i teraz muszą w sondażach oglądać plecy tak wyklinanych przez nich „populistów”.

Choćby z tego powodu warto docenić polską polaryzację. Od 21 lat rządzą nami na zmianę Donald Tusk i Jarosław Kaczyński - i ta stabilność wzmocniona ich realną rywalizacją to jeden z głównych powodów, który doprowadził postkomunistyczny, zacofany przez lata kraj nad Wisłą do G20. To efekt tego, że Polacy od dwóch dekad mają realny polityczny wybór. Niemcy długo go nie mieli. Dziś płacą za to, oddając władzę AfD.

AGATON.KOZIŃSKI@POLSKAPRESS.PL

Radosław Sikorski: Nie zgadzamy się na bezkarne testowanie naszych granic i wrogie działania na naszych terytoriach. Nie ma zgody na podpalenia, ataki na kolej, na kolejne morderstwa, prowokacje



FOT. PAP/EPA

eprasa.pl 25f7207d43

MATERIAŁ INFORMACYJNY LPP
0111553412

Sinsay będzie miał szerszą ofertę. Otwiera się na inne marki i uruchamia marketplace.

Sinsay wchodzi na kolejny poziom rozwoju i znacząco poszerza ofertę. Dotychczasowy asortyment uzupełnią produkty innych marek. Nie tylko modowe, ale też dla domu, rodziny czy do pielęgnacji. W ofercie pojawiają się m.in. produkty Adidas, Nike, L'Oréal, Maybelline czy Bourjois.



13 lat ewolucji

Sinsay jest przykładem szybkiego wzrostu skali działalności. Powszechnie znana marka pojawiła się na rynku zaledwie 13 lat temu, a dziś liczba jej sklepów sięga blisko 3 tysięcy. Znana jest nie tylko w Polsce, ale również poza jej granicami – Rumunii, Węgrzech, Czechach, Litwie, Grecji, a nawet we Włoszech. W krótkim czasie stała się dostępna również w internecie. Obecnie zakupy online w Sinsay mogą robić klienci z blisko 20 krajów Europy. I chociaż dzisiaj nie każdy o tym pamięta, na początku była to marka wyłącznie z asortymentem modowym dla nastolatek.

Konsumenci stawiają na smart shopping

Transformacja Sinsay dokonywała się równolegle ze zmianami zachodzącymi w zachowaniach klientów. Współczesny klient nie myśli kategoriami produktowymi. Nie zastanawia się, w którym sklepie kupić bluzę, a w którym lampę, kosmetyki czy akcesoria dla dziecka. Myśli potrzebami. Zakupy mają być szybkie, wygodne i w dobrej cenie. Ale nie impulsywne. Koniec z poczuciem zmarnowanego czasu i niepotrzebnie wydanych pieniędzy. Konsumenci coraz częściej stawiają na smart shopping. Robią zakupy w sposób świadomy i przemyślany, kierując się rzeczywistą potrzebą, porównują ceny, możliwości dostawy, zasady zwrotów i reklamacji. Nie zmienia się jedno - cały czas chcą mieć możliwość znalezienia wszystkiego w jednym miejscu.

Asortyment Sinsay powiększy się

Dlatego dziś Sinsay to już nie tylko odzież, ale też akcesoria, artykuły wyposażenia wnętrz i produkty codziennego użytku. Marka podąża za oczekiwaniami klientów. Jej transformacja trwa.

O tym, że Sinsay trzyma rękę na pulsie, świadczy chociażby to, że w sierpniu tego roku marka postanowiła uruchomić marketplace i po raz pierwszy otworzyła swoją platformę sprzedażową na zewnętrznych partnerów handlowych. W ofercie pojawią się kategorie komplementarne wobec segmentu modowego. Już dziś znaleźć tam można kosmetyki takich firm, jak L'Oreal czy Maybelline, ale także buty sportowe Nike, Adidas czy Skechers.

Jak podaje LPP, właściciel marki, celem nie jest stworzenie miejsca, w którym można kupić wszystko. Sinsay chce oferować coraz większą liczbę produktów odpowiadających potrzebom jego klientów i ich rodzin.

Co istotne, marka nie postawiła na stworzenie nowej platformy, ale na wykorzystanie dotychczasowej, ale wzbogaconej o wiele nowych produktów, których dotąd w ofercie marki brakowało. Marketplace jest integralną częścią istniejącego ekosystemu Sinsay. Klienci korzystają z tego samego środowiska zakupowego, mogą nadal używać programu Sinsay Club niezależnie czy kupować będą produkty Sinsay, czy też asortyment innych marek dostępnych na platformie. Korzyść dla klienta ma być jedna – ma on zyskać teraz dostęp do znacznie szerszej oferty produktowej przy jednoczesnym wykorzystaniu dotychczasowych benefitów, jak choćby punktów lojalnościowych uprawniających go do zniżek. W pierwszej kolejności rozwijane będą kategorie naturalnie uzupełniające ofertę Sinsay, takie jak kosmetyki, zabawki, obuwie, artykuły do domu i akcesoria. Plany rozwoju platformy zakładają przekroczenie progu 100 tys. sztuk produktów w 2027 roku. Wtedy też marka planuje wejście z platformą marketplace na pierwszy rynek zagraniczny.

REKLAMA
0111553413



eprasa.pl 25f7207d43

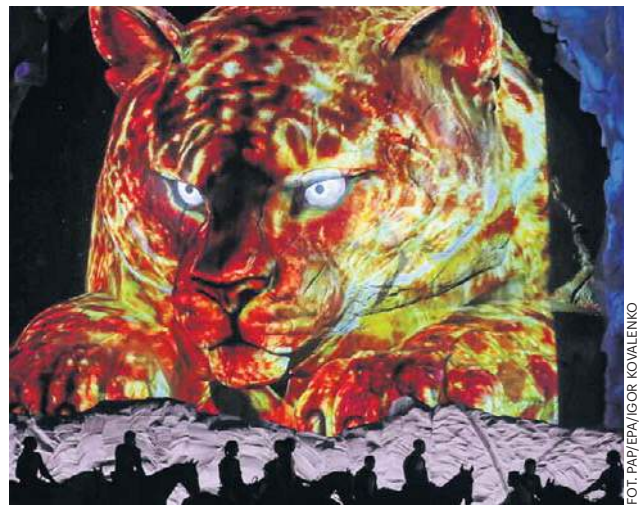
STOPKLATKA

→ Wybory lokalne w Saksonii-Anhalt urastają do rangi najpoważniejszego testu politycznego dla kanclerza Niemiec Friedricha Merza (po prawej). W sondażach wyraźnie prowadzi AfD, detronizując CDU/CSU. Jeśli AfD rzeczywiście osiągnie świetny wynik w niedzielnych wyborach, może to skutkować nawet dymisją Merza ze stanowiska kanclerza.



FOT. PAP/EPA/FILIP SINGER

→ Inauguracja VI Światowych Igrzysk Koczowników w Kirgistanie miała wyjątkowo efektowną oprawę. Gospodarze się postarali, bo w tych zawodach nie chodzi tylko o sport. Zbiegły się one ze szczytem Szanghajskiej Organizacji Współpracy, na którym pojawili się m.in. przywódcy Rosji, Turcji, Indii, Iranu, wysocy rangą politycy z Chin. Na kilka dni Biszkek stał się polityczną stolicą świata



FOT. PAP/EPA/IGOR KOVALENKO



FOT. PAP/EPA/FABIO FRUSTACI

← Amerykański gwiazdor George Clooney otrzymał Złotego Lwa za całokształt dokonań aktorskich na trwającym właśnie 83. Festiwalu Filmowym w Wenecji. Sam festiwal budzi kontrowersje; dopuścił do konkursu rosyjski film.

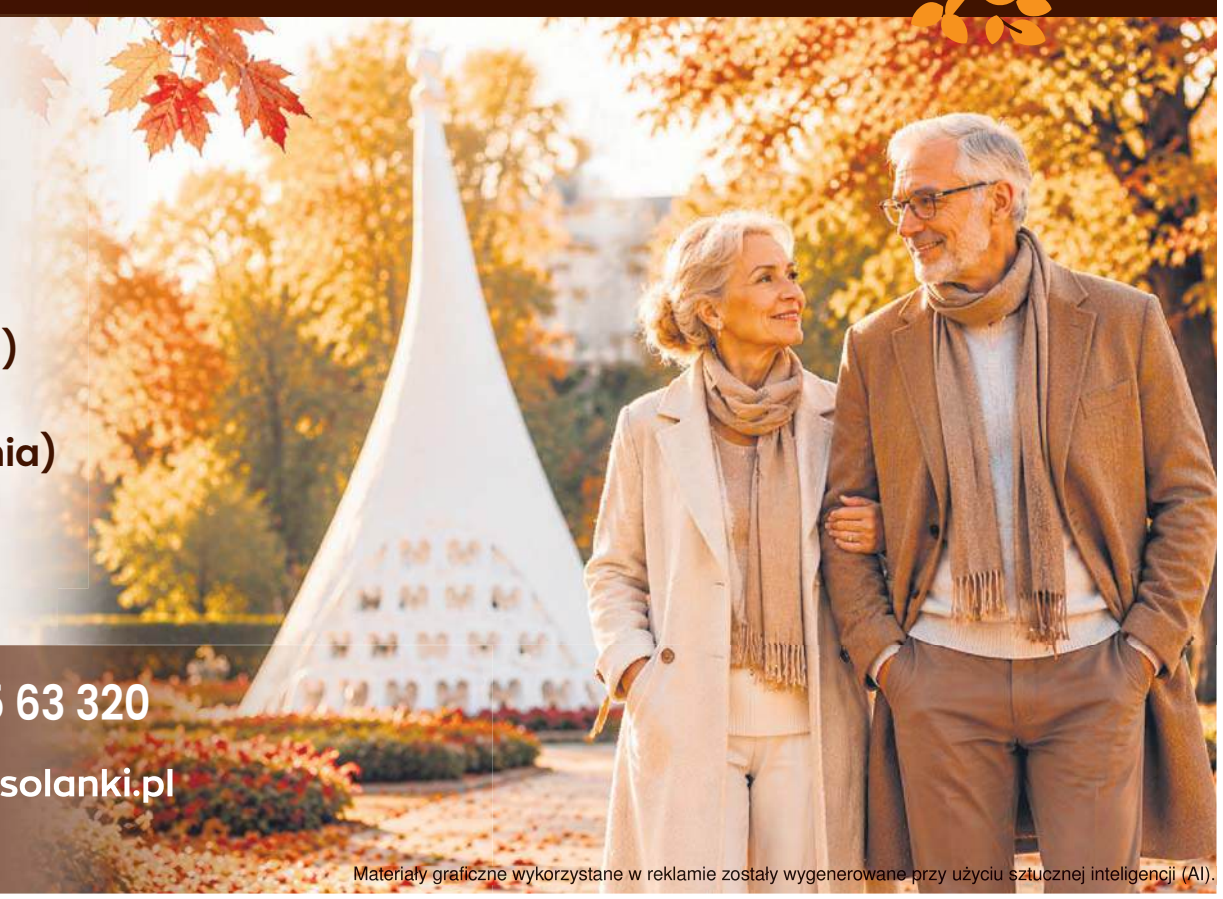
REKLAMA 0011573558

18 75 SOLANKI Uzdrowisko Inowrocław

Jesienią Czas na zdrowie

Zakwaterowanie
3 posiłki dziennie w formie bufetu szwedzkiego
Konsultacja lekarska
4 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)
90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)
Voucher do Integracja Cafe
Minimum 7 osobodni w terminie 11.10.2026-23.12.2026

52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320
medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl
www.solanki.pl



Materiały graficzne wykorzystane w reklamie zostały wygenerowane przy użyciu sztucznej inteligencji (AI).

eprasa.pl 25f7207d43

polski serial medyczny
najwyższe francuskie odznaczenie
kwiat Nilu
naszywka na mundurze
stolica Albanii
udaje towar
smar maszynowy
M-1 rudego ssaka
drapieżna mucha
cudza nie boli
model Poloneza
z parze z opierunkiem
popularna na Śląsku gra w karty
świątynia buddyjska
niestaranne pismo
jedzie w peletonie
buntownik z lat 60.
wsad do martena
jednostka masy
amerykańska odmiana jabłoni
silna lub ostatnia
fryzura punka
bagienna mgła
autko na torze
dawna moneta
powieść Arkadego Fiedlera
grecka kraina historyczna
część nogi
brazylijski taniec
polska ciężarówka
herbaciany stan w Indiach
w portfelu Czecha
kieliszek wódki
szlam
budowla bobrów
pan z karabelą
„... nr 1”, film z rolą Karola Strasburgera
ułatwia przelewanie cieczy
efekt braku zajęcia
lek dla słabeusza
płaskowyż w Andach
rywal Wilka z „Krzyżaków”
Sokrates lub Platon
święty byk egipski
mieczник w oceanie
Madryt lub Oslo
miękka tkanina jedwabna
odgłos morza
kabaret z Zielonej Góry
Beauforta lub Celsjusza
duże jezioro w Rosji
grube płótno lniane
niebieski lub stalowy
ubóstwo, niedostatek
najstarszy w rodzinie
boczna część świątyni
ptak drapieżny
filmowy Obywatel
lokum dla Opla
włókno z celulozy
stop żelaza z węglem
marcinek w ogrodzie
Paul, aktor z USA
artretyczna dolegliwość
przybudówka
kamień ozdobny
najemny robotnik
metal, dodatek stopowy
gobelin
rzeka jak ssak
przebieg debaty
przystań dla Arki Noego
dawny Arab
jadło
kilka parafii
tumak lub kamionka
pole działania
imię Turner, piosenkarki
uczeń szkoły wojskowej
arabski książę
mieszana w tenisie
komedia Gogola
miejsce zebrań masonów
powieść Emila Zoli
długa żerdź
dawni Rosjanie
dawny ubiór męski
zjazd organizacji
krawiecka taśma
strome skaliste wybrzeże
odmiana gipsu
atomowa wielki ssak morski
pani magister
bukietowy dodatek
dozownik
roślina bez korzeni
polskie miasto dywanów
model Kia
basen portowy
instrument smyczkowy
organiczne związki chemiczne
pocisk z głowicą bojową
wigilijna ryba
ptak padlinożerca
wierszowana zagadka
wzór, model
mąż Baldadyny
swoboda w zachowaniu
murarska skrzynia na zaprawę
pasmo górskie w Bułgarii
tajniki, sekrety
odkryta weranda
trunek z Nipponu
zięć Mahometa
Julia Roberts
miasto w Japonii
lud z Rwandy
konkurent Bolta
komedia Zapolskiej
czapka francuskiego żołnierza
nie posłuchał rady Dedala
groźny narkotyk
groźna przepowiednia, znak
grecka bogini niezgody
oficerska w wojsku
grecki bohater spod Troi
hala sportowa w Katowicach
Bq dla fizyka
szczyt „nieba”
grono przyjaciół
umiar w zachowaniu
tkanina na szaty liturgiczne
spływa z gór
kobiecy wdzięk
miasto w Lubuskiem
wysunięta część fasady
okucie żeglarskie
Wielka ... Koralowa
polski mikrobus

AUTOPROMOCJA 0210990246

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 58 728 08 17
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.dziennikbałtycki.pl

SŁOWNIK: ARGOLIDA, BEREKEL, CZTAN, NAFTENY, NAZCA, RIAS, RYŻALIT, SELENIT, TERA, TUTSI.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 33 utworzą rozwiązanie: aforyzm Krzysztofa Bilicy.

ROZWIĄZANIE:W WALCE Z ZACOFANIEM WCIĄŻ BRAK POSTĘPU.

eprasa.pl 25f7207d43

PIŁKA NOŻNA

Mena ma pomóc Lechii. Wjunnyk do Legii

Lechia Gdańsk powalczy w Niecieczy z Bruk-Betem Termaliką o czwarte zwycięstwo z rzędu. Do zespołu biało-zielonych dołączył już Camilo Mena i jest gotowy do gry w tym spotkaniu o punkty w Betclic 1 Lidze.

Paweł Stankiewicz



FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Bohdan Wjunnyk zamieni Lechię Gdańsk na Legię Warszawa

Niecieczа to nie jest miejsce, które ciepło wspominają fani Lechii. Wręcz przeciwnie. Właśnie tam, w ostatniej kolejce poprzedniego sezonu, biało-zieloni przegrali z Bruk-Betem Termaliką 2:3 i spadli z PKO Ekstraklasy. Teraz będzie okazja, aby się zrewanżować za tamtą porażkę.

Dla trenera Władysława Łupaszki ważne jest to, że zawodnicy są zdrowi, łącznie z Jakubem Adkonisem czy Tomaszem Neugebauerem. Do zespołu dołączył też Camilo Mena, którego zabrakło w meczu z MKS Kluczbork w STS Pucharze Polski, a jeśli nie dojdzie do błyskawicznego transferu, to pomoże biało-zielonym w Niecieczy.

O miejsce w składzie Lechii twardo rywalizują nowi piłkarze, czyli Christo Iwanow oraz Vladislav Blanuta, ale nie będzie dużym zaskoczeniem jeśli mecz w Niecieczy zaczną na ławce rezerwowych. Klubowi piłkarze w spotkaniu Pucharu Polski zagrali w mniejszym wymiarze czasowym, a niektórzy w ogóle nie pojawili się na boisku. Artur szach, Kevin Dodaj, Samuel Kopasek czy Danyło Małow będą zatem w pełni sił na spotkanie z Bruk-Betem Termaliką.

Dojście nowych piłkarzy z pewnością podniosło jakość zespołu Lechii, a to ma przełożenie na wyniki. Biało-zieloni wygrali trzy mecze z rzędu, dwa w Betlic 1 Lidze i jeden w STS Pucharze Polski, a na tym na pewno nie zamierzają się zatrzymać. W Niecieczy zagrają o kolejne trzy punkty, które nadal pozwolą drużynie prowadzonej przez trenera Łupaszkę piąć się w górę ligowej tabeli.

Mecz Lechii Gdańsk z Bruk-Betem Termaliką w Niecieczy rozpocznie się dziś o godz. 21.00. Transmisja w TVP Sport.

Lechia Gdańsk cały czas prowadzi rozmowy w kwestii odejścia zawodników, którzy nie chcą grać w pierwszej lidze. Dziś najbliżej tego jest Bohdan Wjunnyk, który trafi ostatecznie do Legii Warszawa. W tym oknie transferowym z Lechii mają odejść też Iwan Żelizko oraz Rifet Kapić.

Bohdan Wjunnyk cały czas powtarzał, że chce odejść z Lechii i liczy, że pieniądze z jego transferu pomogą wzmocnić zespół, aby wrócił do PKO Ekstraklasy. Klub z Gdańska doszedł do porozumienia z Koroną Kielce, ale Wjunnyk ostatecznie nie związał się z Koroną.

Teraz wiele wskazuje na to, że uda się sfinalizować odejście Bohdana i trafi tam, gdzie chciał najbardziej, czyli pod skrzydła trenera Marka Papszuna do Legii Warszawa. Pomogło to, że Legia wypożyczyła Miletę Rajovicia do FC Midtjylland, a to zwolniło miejsce w składzie. Portal Meczyki poinformował, że Wjunnyk trafi do Legii na roczne wypożyczenie z opcją późniejszego obowiązkowego wykupu. Legia będzie musiała zapłacić wówczas za Wjunnyka około 700-800 tysięcy euro.

W kolejce do sprzedaży czeka Żelizko, który ma ambicję gry na wyższym poziomie niż Betclic 1 Liga. Jak się dowiedzieliśmy są oferty dla tego piłkarza zarówno krajowe, jak i zagraniczne, ale nie na poziomie pięciu milionów euro. Takiej kwoty oczekuje prezes Paolo Urfer. Propozycje transferowe dla Żelizki nie są zatem na poziomie oczekiwań Urfera, ale dającym nadzieję na porozumienie.

Jeśli chodzi o Rifeta Kapicia, to jak się dowiedzieliśmy kwestia jego przyszłości może przeciągać się do całkowitego zamknięcia okna transferowego, a sytuacja jest dynamiczna. Jednak, jak słyszymy, Żelizko i Kapić mają odejść z klubu do końca okna transferowego.

Wreszcie Camilo Mena, który w środę dołączył do zespołu Lechii i jest przewidziany do gry w meczu z Bruk-Betem Termaliką w Niecieczy, ale... sytuacja na rynku transferowym jest dynamiczna. To, że Mena jest teraz z zespołem biało-zielonych - jak usłyszeliśmy - wcale nie oznacza, że na sto procent zagra w Bruk-Betem Termaliką. Może to być dla Camilo mecz pożegnalny w Lechii, może zagrać jeszcze za tydzień w Gdańsku, ale może też w każdej chwili opuścić zespół i udać się do nowego klubu. Wszystko zależy od tego, jak konkretne będą oferty i na co zgodzi się Paolo Urfer. Zdaniem Piotra Kożmińskiego klub z Gdańska chciałby za tego piłkarza dostać 8 milionów euro.

0011577608

„Żył muzyką, kochał nauczanie, a teraz pozostawił nam swoją najpiękniejszą melodię – wspomnienia”.

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 31.08.2026 r.
odszedł od nas nasz kochany Tata i Dziadek

śp

Bogdan Gadomski

– wieloletni dyrektor Stowarzyszenia Ognisk Artystycznych w Gdańsku, nauczyciel w Ogniskach Muzycznych, Szkołach Muzycznych II stopnia, wykładowca w Instytucie Pedagogiki Uniwersytetu Gdańskiego.
Po przejściu na emeryturę przez 20 lat nauczał muzyki w Stanach Zjednoczonych.

Msza Święta żałobna z wystawieniem urny w kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Sopocie przy ul. Malczewskiego odprawiona zostanie dnia 8.09.2026 r. o godz. 10.30.

Pogrzeb odbędzie się bezpośrednio po Mszy Świętej na Cmentarzu Komunalnym w Sopocie.

Pogrążeni w smutku
Beata i Krzysztof z rodziną

DROBNE

Nieruchomości

DOMY - KUPIĘ

KUPIĘ udział w nieruchomości, cała Polska 518-503-404

Praca

ZATRUDNIĘ

ZATRUDNIĘ dozorcę emeryta/rencistę do firmy w Sopocie, nr telefonu 58 551 40 53

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

AWARIE -dachy, blachy, kominy, papy, rynny, malowanie;504-372-096

Turystyka

KRAJ

GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

MORZA

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie wczasy z wyżywieniem dla Seniorów. 601-585-510 www.danaustronie.pl

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURY nioski dowóz 600539790

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.200 zł/tona, 500-669-621

Różne

MAŁŻEŃSTWO emerytów poszukuje uczciwego starszego małżeństwa któremu przekaże za dożywocie, opiekę dom w Gdańsku Stogach (pół bliźniaka o pow. 160 m^2 z 1980 r.), na działce 9-arowej. Wartość 670.000 zł. Dom wymaga niedużego remontu. Tel. 513-249-577.

STARE książki skup, 881-934-948

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.



ibo.polskapress.pl

eprasa.pl 25f7207d43

LEKKOATLETYKA

Diamentowa Bruksela. Piątka Polaków w wielkim finale

Paweł Wiśniewski

Tylko godziny dzielą nas od ostatniego akordu tegorocznej edycji prestiżowego cyklu Diamentowoej Ligi. Tym razem najlepsi z najlepszych zjechali do Brukseli, gdzie przez dwa najbliższe dni będą rywalizować w finałowym mityngu Wanda Diamond League na miejscowym obiekcie Stade Roi Baudouin.



FOT. FOT. FABRICE COFFRINI/AFP/EAST NEWS

W gronie ośmiu oszczepników startujących w Brukseli Dawid Wegner legitymuje się najgorszą „życiówką" - 85.67 m (z 2025 roku)

Bardzo dobra informacja jest taka, że w Allianz Memorial Van Damme (pula nagród: 2 240 000 dolarów z ogólnej 9 240 000 USD) zobaczymy aż piątkę Polaków. Bezpośredni awans wywalczyli – Natalia Bukowiecka (400 metrów), Klaudia Kazimierska (1500 metrów), Pia Skrzyszowska (100 metrów przez płotki) i Mateusz Kołodziejski (wzwyż).

Kilkadziesiąt godzin temu okazało się, że gwiazda indyjskiego rzutu oszczepem, mistrz olimpijski (2020) i świata (2023) – Neeraj Chopra boryka się z kontuzją kostki, która uniemożliwia mu kolejne starty w tym sezonie. Tym samym zwolniło się miejsce dla naszego Dawida Wegnera!

Dodajmy, że drugą rezerwową w skoku wzwyż jest Maria Żodzik, a trzecią w rzucie oszczepem – Maria Andrejczyk.

Co ciekawe, Bruksela była pierwszym mityngiem, na którym pojawiły się – dobrze nam dzisiaj znane – fajerwerki, bębny, efektowne prezentacje i wiele innych atrakcji.

W tym roku Memorial Van Damme odbędzie się już po raz 50. A na starcie zobaczymy aż 40 aktualnych mistrzów olimpijskich i świata!

W każdym z mityngów Diamentowej Ligi (od sezonu 2024 regularnie jest ich 15) dla najlepszych zawodników w 32 „diamentowych" konkurencjach (po 16 pań i panów) przyznawane są punkty. Na zakończenie sezonu organizowany jest 2-dniowy finał.

Kasa wypłaci w Brukseli:
Konkurencje „Diamond"
- 1. miejsce = 30 000 $
- 2. miejce = 12 000 $
- 3. miejsce = 7000 $
- 4. miejsce = 4000 $
- 5. miejsce = 2500 $
- 6. miejsce = 2000 $
- 7. miejce = 1500 $
- 8. miejsce = 1000 $
- od 9. miejsca = 500 $

Konkurencje „Diamond+"
- 1. miejsce = 60 000 $
- 2. miejce = 20 000 $
- 3. miejsce = 9000 $
- 4. miejsce = 4000 $
- 5. miejsce = 2500 $
- 6. miejsce = 2000 $
- 7. miejce = 1500 $
- 8. miejsce = 1000 $
- od 9. miejsca = 500 $

Starty Polaków w Brukseli
Piątek, 4 września
- godz. 20.09: Mateusz Kołodziejski (wzwyż)

Sobota, 5 września
- godz. 20.04: Natalia Bukowiecka (400 m)
- godz. 20.40: Dawid Wegner (oszczep)
- godz. 20.55: Klaudia Kazimierska (1500 m)
- godz. 21.10: Pia Skrzyszowska (100 m pł.)

Transmisje LIVE dostępne będą - z pierwszego dnia na Polsat Sport 1 (od godz. 20.00), a z drugiego na Polsat Sport 2 (od godz. 20.00).

TENIS

Za nami kiepska noc Biało-Czerwonych w tenisowym US Open

Zbigniew Czyż

Magda Linette, Magdalena Fręch, Kamil Majchrzak i Hubert Hurkacz zakończyli już swoje występy w grze singlowej w US Open. Wcześniej z turniejem pożegnała się Maja Chwalińska.

Fręch (41. WTA) odpadła w pierwszej rundzie. Polska tenisistka przegrała z rozstawioną z numerem 14 Amerykanką Ivą Jovic 5:7, 3:6. Na pierwszej rundzie swoje występy w Nowym Jorku zakończyła też Linette. Polka (82. WTA) przegrała z niżej notowaną Brytyjką Francescą Jones 4:6, 6:1, 3:6.

– Nie miałam wielkich nadziei przed tym turniejem ze względu na to, jak wcześniej wyglądała moja gra i wyniki. Widziałam, co się działo we wcześniejszych tygodniach. Jednak cieszę się, że w drugim secie zaczęłam przypominać siebie z początku roku i to jest plus. To jedyna rzecz, która jest pozytywna – powiedziała po meczu Linette.

W turnieju mężczyzn w drugiej rundzie Majchrzak (73. ATP) przegrał z rozstawionym z numerem 22 tenisistą z Monako Valentinem Vacherotem 4:6, 6:4, 6:7 (3-7), 2:6. Spotkanie trwało trzy godziny i 26 minut. Na tym samym etapie Hurkacz (47. ATP) uległ rozstawionemu z numerem ósmym Amerykaninowi Benowi Sheltonowi 3:6, 7:5, 6:7 (3-7), 5:7.

– Nie czułem się najlepiej na serwisie. Trochę inaczej ogarniałem przestrzeń, kiedy wyrzucałem piłkę. Nie mogłem znaleźć swojego właściwego, dobrego rytmu. Na pewno gdybym lepiej serwował, to później byłbym skuteczniejszy w wymianach. To są te małe detale, w których Ben był solidniejszy ode mnie – podsumował spotkanie Hurkacz.

Swój następny występ Wrocławianin zapowiedział w Chinach.

– W ostatnim czasie miałem trochę problemów ze zdrowiem. Teraz mogę cały czas budować swój poziom i w kolejnych turniejach w tym roku na pewno będę grał lepiej – zakończył Hurkacz.

China Open zaplanowany jest w dniach 30 września-6 października.



KIRSTY WIGGLESWORTH/AP PHOTO/EAST NEWS

29-letni Hubert Hurkacz po raz ósmy rywalizował w US Open i nigdy nie przebrnął drugiej rundy

PIŁKA NOŻNA

Legia już bez Milety Rajovicia. A kto zostanie trenerem Rakowa?

Jacek Czaplewski

Tylko do przyszłej środy kluby z PKO Ekstraklasy mogą przeprowadzać transfery. Najgłośniejszą w ostatnich godzinach transakcją okazało się wypchnięcie Milety Rajovicia z Legii Warszawa.

Rajović to bohater potencjalnie największej pomyłki Legii w historii. Duńczyk w ubiegłym roku kosztował rekordowe 3 mln euro. Zupełnie jednak nie sprostał oczekiwaniom. Nowy trener Marek Papszun bardzo w niego wierzył, próbował odbudować, ale w końcu szkoleniowiec też dał sobie spokój. Wszyscy, włącznie z piłkarzem uznali, że nic dobrego nie ma prawa już wyniknąć, dlatego tuż przed północą ze środy na czwartek Mileta został wypożyczony z opcją wykupu do lidera ligi duńskiej, FC Midtjylland, który aż za 17 mln euro sprzedał tego dnia swojego najlepszego strzelca, Franculino, do tureckiego Trabzonsporu.

Legia po blamażu w Pucharze Polski ciągle nie zamknęła kadry. Na wypożyczenie do słoweńskiego NK Maribor wysłała Petara Stojanovicia, rywalizującego dotąd na prawym wahadle. Na tę pozycję ściąga bowiem Japończyka Shinnosuke Fukudę, licząc że ten zrobi taką furorę w Polsce jak wcześniej jego rodak Ryoya Morishita. A w miejsce zwolnione przez Rajovicia zmierza z gdańskiej Lechii Bohdan Wjunnyk.

Ruch na naszym rynku jest spory. Wedle medialnych doniesień Pogoń Szczecin jest po słowie z Dawidem Kownackim z Werderu Brema. Drużynę Portowców opuścił natomiast jeden z liderów środka pola, Norweg Fredrik Ulvestad, którego oddano do duńskiego Odense pod skrzydła byłego trenera drużyny, Thomasa Thomasberga.

Śląsk Wrocław zarobił około 1 mln euro za sprzedaż kolejnego młodego piłkarza do holenderskiego FC Twente. Po Krzysztofie Kurowskim trafił tam bowiem Michał Rosiak. W Jagiellonii Białystok za to głośny powrót – na lewą obronę w ramach kolejnego wypożyczenia z portugalskiej Bragi przybył ceniony Bartłomiej Wdowik. Do Górnika Zabrze zawitał Duńczyk Malthe Hojholt – z doświadczeniem w Serie A, grający na pozycji defensywnego pomocnika.

Przed nami jeszcze kilka bardzo intensywnych dni. Raków Częstochowa ogłosi trenera (być może zostanie nim Goncalo Feio) i prawdopodobnie sprzedaż Michaela Ameyawa, łączonego z Koroną Kielce.

eprasa.pl 25f7207d43

SPORT

• **Drużyna Chojniczanki powalczy o punkty u siebie.** W meczu drugiej ligi podejmie zespół Resovii w sobotę o godz. 17.

PIŁKA NOŻNA

Arka z awansem, a trener ma o czym myśleć

Arka Gdynia awansowała do 1/16 finału STS Pucharu Polski i zrobiła to w sposób bezdyskusyjny. Teraz powalczy o ligowe zwycięstwo nad ŁKS-em, a trener Marek Jarolim na pewno ma dylemat, na kogo postawić.

Paweł Stankiewicz

Resovia	0 (0)
Arka Gdynia	4 (1)

Bramki: 0:1 Elmedin Rama (3), 0:2 Jakub Kowalski (48), 0:3 Elmedin Rama (54), 0:4 Elian Demirović (80)

Resovia: Gacek - Geniec, Dantoni, Ciechonowicz (55 Szwoch), Romanowski - Grasza, Staniszewski (67 Leśniak), Jaroch (67 Czapniewski), Chojecki, Mida (46 Zimnicki) - Ortiz (55 Żymełka)

Arka: Grobelny - Lipkowski, Dominguez, Lewkot, Zacharewicz - Kun (61 Rzuchowski) - Dzięgielewski (61 Milewski), Demirović, Pawłowski (70 Waluś), Kowalski (61 Krefft) - Rama (70 Solecki)

Sędziował: Sebastian Krasny (Kraków)



FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Arka cieszyła się z awansu w Pucharze Polski, a teraz chce wygrać w Gdyni mecz ligowy

Arka Gdynia chce wygrać przed własną publicznością z ŁKS-em i minąć rywala z Łodzi w tabeli Betclic 1 Ligi. Drużyna miała ostatnia problemy, bo w dwóch meczach ligowych zdobyła tylko jeden punkt, ale za to wygrywając w Rzeszowie z Resovią 4:0 w STS Pucharze Polski pokazała jakość i skuteczność.

Trener żółto-niebieskich na pewno ma nad czym myśleć w kontekście składu na mecz z ŁKS-em, bo w Rzeszowie zagrali głównie zmiennicy i dali bardzo pozytywny sygnał. W Arce za czerwoną kartkę musi pauzować Kuba Solecki, a najmocniej do pierwszego składu zapukali Jakub Kowalski oraz Bartłomiej Pawłowski. Pytanie, na kogo postawi szkoleniowiec zespołu z Gdyni. Zresztą nie tylko oni, bo z dobrej strony pokazali się chociażby Jędrzej Grobelny, Elmedin Rama czy Elian Demirović.

- Daliśmy szansę zawodnikom, którzy do tej pory grali mniej, więc jestem zadowolony również z ich występu. Zagrali dobrze, pokazali jakość i byli skuteczni. Byli efektywni i w pełni wykorzystali swoją szansę. Teraz już przygotowujemy się do niedzielnego spotkania z ŁKS-em - powiedział trener Marek Jarolim.

Dobrze na prawym skrzydle zaprezentował się Jakub Kowalski, fajne zagrania – w tym asystę – miał Bartłomiej Pawłowski. Obaj mogą zastąpić Soleckiego, choć gdyby to był Pawłowski, to na skrzydło musiałby trafić Filip Waluś. Marek Jarolim będzie miał nad czym myśleć.

- Była okazja pokazać się w Pucharze Polski i mam nadzieję, że trener dostał dobry sygnał – powiedział po meczu Pawłowski z uśmiechem.

Nie można też wykluczyć kolejnych ruchów transferowych. Teoretycznie w grę wchodzą dwa, ale jednak wypożyczenia Oskara Kubiaka ze Slavii Praga jest mało prawdopodobne. O takim rozwiązaniu nie chce w ogóle słyszeć szkoleniowiec czeskiego zespołu.

- Do 9 września mamy otwarte okienko transferowe. Jesteśmy otwarci na jeden ruch, ale rozmowy mogą, ale nie muszą zakończyć się sukcesem. Mówimy o lewej obronie. Jeśli chodzi o ruchy wychodzące, to odejść może Alassane Sidibe, który ma pewne oferty. Generalnie nasza kadra jest szeroka, a to czas, żeby młodzi zawodnicy dostawali swoją szansę – powiedział Wojciech Pertkiewicz, prezes Arki.

Mecz Arki z ŁKS-em rozegrany zostanie w niedzielę o godz. 14.30. Transmisja w TVP Polonia.

CHÓD SPORTOWY

Kierowcy muszą być gotowi na trudności

Paweł Stankiewicz

Już w sobotę 60. Festiwal Chodu i Bieg Obrońców Poczty Polskiej ze startem i metą na Podwalu Staromiejskim w Gdańsku. W związku z tym będą utrudnienia w ruchu drogowym.

Podczas tej imprezy kierowcy będą musi nauczyć się cierpliwości i uważnie stosować się do oznaczeń.

Festiwal Chodu odbędzie się na pętli zamkniętej liczącej jeden kilometr prowadzącej przez ulice: Podwale Staromiejskie, Tartaczna, Zamkowa, Panieńska, Osiek, Stajenna, Refektarska, Stolarska, Igielnicka, Podwale Staromiejskie. W związku z na tych ulicach zajęty będzie pas drogowy, który w sobotę będzie zamknięty w godz. 13-13:15 do 18:30-19.

Z kolei Bieg imienia Obrońców Poczty Polskiej na dystansie 5 kilometrów odbędzie się na pętli 2170 metrów prowadzącej ulicami: Podwale Staromiejskie, Grodzka, Wapiennicza, Stara Stocznia, Bartoszewskiego, Wałowa, Rybaki Górne (w lewo), Krosna, Stare Domki, Osiek, Panieńska, Zamkowa, Browarna, Stajenna, Refektarska, Stolarska, Igielnicka, Podwale Staromiejskie.

Tutaj pas drogowy będzie zamknięty w godzinach od 14:30 do 16.



FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Już w sobotę na ulicach Gdańska odbywać się będzie 60. Festiwal Chodu i Bieg Obrońców Poczty Polskiej

REKLAMA 0011572554



eprasa.pl 25f7207d43

Piątek
4.09.2026

WYD. 2

Kaszuby

Z drugiej strony: Uczniowie rozpoczęli rok szkolny str. 2

Rejsy Regionów

Gryf Wejherowski
Tygodnik Kartuzy
Echo Ziemi Puckiej
Tygodnik Miastecki
ECHO Ziemi Lęborskiej
Dziennik powiatu bytowskiego
Dziennik Sławieński
Dziennik Człuchowski
Gryf Kościerski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 36/2026

O TYM SIĘ MÓWI

KTO URATUJE RANNEGO ŁOSIA?



FOT. OSP JASTARNIA

Jeden łoś już zginął pod pociągiem. Drugi, młody, wyraźnie kuleje, a mieszkańcy alarmują i pytają: kto wreszcie mu pomoże? Telefony do kolejnych instytucji nie przynoszą rozwiązania, a zwierzę może ponownie znaleźć się na torach lub ruchliwej drodze **str. 2**

WYDARZENIA

Odnaleźli szczątki ofiar Marszu Śmierci. Ekshumowano ciała czterech osób **str. 3**

NORDA

Sto lat temu urodziła się Róża Ostrowska. Dama gdańskiego teatru i literatury **str. 7**

POWIAT WEJHEROWSKI

Mieszkańcy gminy Luzino świętowali na całego! Ulicami miejscowości przejechał barwny korowód **str. 6**

SPORT

Rebelia Kartuzy z medalami Pucharu Świata w Kickboxingu w Budapeszcie **str. 8**

eprasa.pl 25f7207d43

Dożynki w Nowych Polaszkach pełne wdzięczności i wspólnoty. Tak świętowali mieszkańcy



FOT. EDYTA ŁOSIŃSKA-OKONIEWSKA

Orkiestra z Pinczyna swoim występem uświetniła uroczystości dożynkowe w Nowych Polaszkach



FOT. EDYTA ŁOSIŃSKA-OKONIEWSKA

Po mszy świętej uczestnicy dożynek udali się do Parku Jaśminowego na wspólne biesiadowanie

Edyta Łosińska-Okoniewska

Dożynki to nie tylko podziękowanie za zebrane plony. To również czas, kiedy mieszkańcy mogą zatrzymać się na chwilę, spotkać przy jednym stole i przypomnieć sobie, jak ważna jest lokalna wspólnota. W Nowych Polaszkach tegoroczne święto plonów miało rodzinny charakter.

Dożynki to czas wdzięczności za plony i modlitwy w intencji rolników. W parafii Stare Polaszki nabrały one wyjątkowego charakteru, bowiem po mszy świętej w kościele w Nowych Polaszkach mieszkańcy udali się do Parku Jaśminowego, gdzie miało miejsce spotkanie integracyjne. W uroczystym przemarszu towarzyszyła orkiestra z Pinczyna, która dała pokaz swoich umiejętności muzycznych, uświetniając uroczystość. W parku na mieszkańców czekały aromatyczne potrawy, a wśród nich zupa, bigos, dania z grilla i ogniska, kawa, herbata i różnego rodzaju ciasta przygotowane właśnie przez mieszkańców. Zanim jednak przystąpiono do biesiadowania, starostowie dożynek podzielili chleb poświęcony podczas mszy świętej i poczęstowali nim uczestników.

Dożynki to także tradycyjny wieniec, który w tym roku przygotowało sołectwo Czerniki i kosze pełne warzyw, owoców i ziół. O te zadbali mieszkańcy sołectw Nowe Polaszki, Wilcze Błota, Równe, a także Czerniki.

- Cieszę się ogromnie, że mogliśmy wziąć udział w tym wydarzeniu, ponieważ było ono pełne życzliwości i poczucia wspólnoty, które nie są tak oczywiste w tym współczesnym świecie - mówi Joanna, uczestniczka dożynek.

Podczas wydarzenia nie zabrakło również atrakcji dla najmłodszych. Czekał na nich dmuchaniec, a o oprawę muzyczną zadbał Mieczysław Nowopolski.

Czy ktoś wreszcie zajmie się rannym zwierzęciem?

Joanna Surażyńska

Jeden łoś zginął pod pociągiem, drugi kuleje i budzi coraz większy niepokój. Czytelniczka alarmuje, że ranne zwierzę na Półwyspie Helskim potrzebuje pomocy, a w Jastarni trwa spór o to, kto właściwie powinien się nim zająć.

Najpierw dwa łosie pojawiły się na Półwyspie Helskim. Jeden zginął pod kołami pociągu. Teraz mieszkańcy i internauci alarmują w sprawie drugiego - młodego zwierzęcia, które na nagraniach wyraźnie kuleje. Sprawa wywołała burzę, bo mimo telefonów do kolejnych instytucji wciąż nie wiadomo, kto powinien zająć się rannym łosiem. Władze Jastarni odpowiadają, że przepisy są nieprecyzyjne, a gmina nie może przejmować zadań, które do niej nie należą.

O łosiach pojawiających się na Półwyspie Helskim zrobiło się głośno już wcześniej. Jak relacjonują osoby obserwujące zwierzęta, na półwysep dotarły dwa osobniki. Jeden z nich stracił życie po zderzeniu z pociągiem. Pozostał młody łoś, który - jak widać na publikowanych w mediach społecznościowych nagraniach - ma problem z poruszaniem się i kuleje.

Sprawą zainteresowała się Agnieszka Jankowska, turystka z okolic Łodzi. Jak mówi, historia zwierzęcia tak ją poruszyła, że zaczęła kontaktować się z kolejnymi instytucjami.

- Zadzwoniłam do urzędu miasta, ponieważ uważałam, że ktoś powinien zająć się rannym zwierzęciem. Okazało się jednak, że sprawa nie jest taka prosta i nikt nie podjął się interwencji - mówi Agnieszka Jankowska.

Jak podkreśla, na jednym telefonie się nie skończyło.

- Kontaktowałam się ze wszystkimi możliwymi instytucjami, łącznie z ministerstwem. Dla mnie ta sytuacja jest kuriozalna. To nie jest już tylko kwestia pomocy rannemu zwierzęciu. Na tym terenie są wilki, a sam łoś może znaleźć się na drodze czy torach. Zderzenie samochodu z tak dużym zwierzęciem może doprowadzić do tragedii. Ta sprawa mną wstrząsnęła - podkreśla.

Jej zdaniem samorząd powinien doprowadzić do sytuacji, w której stan zwierzęcia zostanie oceniony, a w razie potrzeby zostanie mu udzielona pomoc.

O sprawę zapytaliśmy Jacka Świdzińskiego, zastępcę burmistrza Jastarni. Jak zaznacza, obecnie nie wiadomo dokładnie, gdzie przebywa łoś.

- Zwierzę jest gdzieś w lesie. Nie wiemy, gdzie dokładnie. Może znajdować się w kompleksie Bielawa, na terenie rezerwatu położonego na pograniczu trzech gmin - mówi Jacek Świdziński.

Co stanie się, jeśli łoś ponownie pojawi się w Jastarni?

Zdaniem zastępcy burmistrza właśnie tutaj zaczyna się problem dotyczący kompetencji poszczególnych służb i instytucji.

- Prawo w tym zakresie jest mało precyzyjne. Jesteśmy małą gminą, mamy dwóch strażników miejskich i nie będziemy zajmować się sprawami, które nie należą do naszych obowiązków. Nie potrafię wskazać, kto dokładnie powinien podjąć takie działania, ponieważ przepisy pozostawiają pole do interpretacji - mówi zastępca burmistrza.

Jak dodaje, dzikie zwierzęta należą do Skarbu Państwa, a ustalenie odpowiedzialności za interwencję w takiej sytuacji nie jest, jego zdaniem, jednoznaczne.

Świdziński przypomina jednocześnie, że po wcześniejszym śmiertelnym wypadku z udziałem łosia samorząd interweniował.

- Inaczej wyglądała sytuacja po wypadku kolejowym, kiedy łoś zginął. Wtedy oczywiście zajęliśmy się sprawą i gmina sfinansowała między innymi utylizację zwierzęcia - wyjaśnia.

Zastępca burmistrza odnosi się także do zarzutów, że urząd wykazuje się brakiem empatii.

- Niektórzy zarzucają nam brak empatii, ale empatię można okazywać za własne pieniądze, a nie za środki publiczne - mówi Jacek Świdziński.

O sytuację zapytaliśmy również Nadleśnictwo Wejherowo.

- Nie mieliśmy informacji o rannym łosiu. Tego typu interwencja nie należy jednak do kompetencji nadleśnictwa - przekazała Izabela Kashyna-Pleskot, osoba odpowiedzialna za kontakty z mediami w Nadleśnictwie Wejherowo.

Tym samym nadal pozostaje pytanie, która instytucja powinna w tej konkretnej sytuacji ocenić stan zwierzęcia i - jeśli okaże się to konieczne - podjąć interwencję.

ZDJĘCIE TYGODNIA



FOT. UM LĘBORK

1 września 2026 r. rozpoczął się rok szkolny 2026/2027. Gościem inauguracji roku szkolnego dla klas 1-4 w Szkole Podstawowej nr 1 im. Józefa Wybickiego był burmistrz Lęborka Jarosław Litwin, a dla uczniów klas 1 w Szkole Podstawowej nr 8 im. Mikołaja Kopernika zastępca burmistrza Krzysztof Król. Absolwent gimnazjum przy SP1 Jarosław Litwin złożył uczniom, nauczycielom, pracownikom i rodzicom życzenia udanego roku szkolnego. Ślubowanie i pasowanie na uczniów było najważniejszym elementem uroczystej inauguracji roku szkolnego także w Szkole Podstawowej nr 8 im. Mikołaja Kopernika. W tak ważnym wydarzeniu dla dzieci uczestniczył zastępca burmistrza Miasta Lęborka Krzysztof Król, absolwent tej placówki, który złożył w niej ślubowanie na ucznia 40 lat temu.

Rejsy Regionów

ADRES REDAKCJI: **ul. Połęże 3, 80-720 Gdańsk, redakcja@prasa.gda.pl.** REDAKTOR NACZELNY: **Maciej Sandecki.** REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **Joanna Surażyńska, joanna.surazynska@polskapress.pl.**
BIURO REKLAMY: **Ewa Żelazko, tel. 58 300 32 11.** PRENUMERETA: **tel. 58 728 08 17** MARKETING: **marketing.gdansk@polskapress.pl.** DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.**
WYDAWCA: **Polska Press Sp. z o.o., ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 40 00.** P.O. PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY: **Elżbieta Żuraw.** PREZES MAKROREGIONU: **Piotr Grabowski.** PROJEKT GRAFICZNY: **Tomasz Bocheński.**

POLSKA PRESS GRUPA

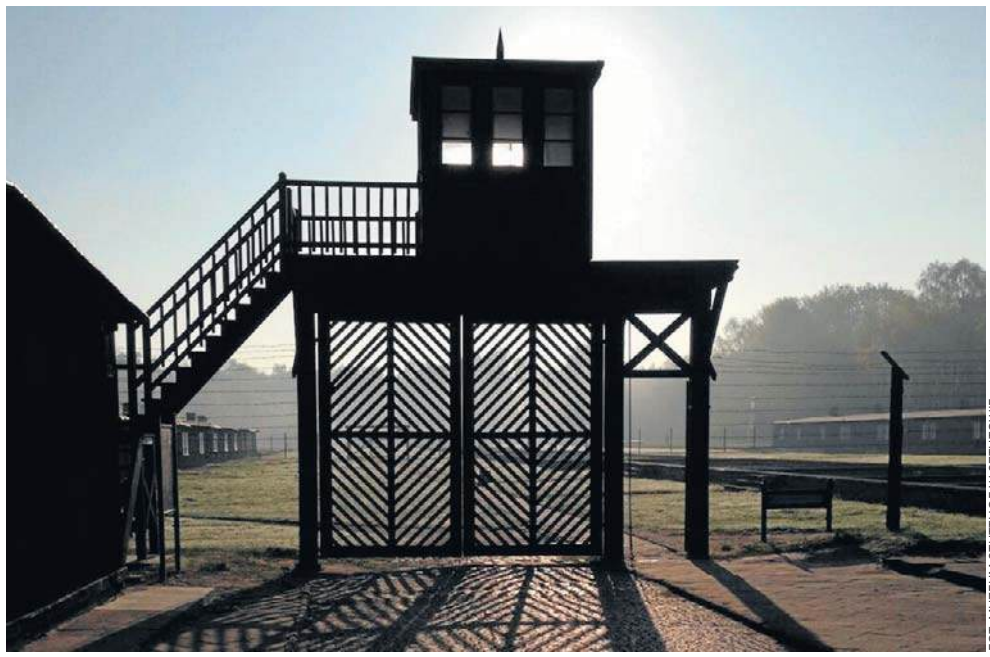
©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 25f7207d43

Znaleźli szczątki ofiar Marszu Śmierci

Maciej Krajewski

Na terenie gmin Puck i Gniewino ekshumowano szczątki czterech osób - prawdopodobnych ofiar Marszu Śmierci więźniów KL Stutthof. Spoczęli oni na cmentarzu w Rybnie. Kluczową rolę w działaniach odegrała lokalna społeczność.



FOT. MUZEUM STUTTHOF W SZTUTOWIE

Sam dyrektor Muzeum Stutthof zaapelował o wielkie uznanie dla Gniewińskiego Stowarzyszenia Historycznego, które zorganizowało całe przedsięwzięcie

Prace ekshumacyjne przeprowadzono na terenie Domatówka (gm. Puck) i Tadzina (gm. Gniewino). W pierwszej z tych lokalizacji odnaleziono szczątki mężczyzny. Jak opowiadają członkowie Gniewińskiego Stowarzyszenia Historycznego, którzy zorganizowali prace ekshumacyjne przy wsparciu finansowym gminy Gniewino, w miejscu pochówku zachowały się drobne przedmioty osobiste, jak łyżeczka i fajka.

Z przekazów lokalnej społeczności wynika, że zmarły był Polakiem z Torunia, który uciekł z kolumny, gonionej w ostatnich dniach działań wojennych, około 9 lub 10 marca 1945 r. Mężczyzna uzyskał pomoc od miejscowej rodziny, zmarł jednak z wyczerpania już pierwszej nocy w ukryciu. Zdaniem Marcina Owsińskiego, p.o. dyrektora Muzeum Stutthof w Sztutowie, który jako konsultant historyczny uczestniczył w ekshumacji, szczegóły znaleziska w rejonie Domatówka oraz odkryte przedmioty uprawdopodobniają te przypuszczenia.

Na terenie Tadzina, w pobliżu drogi, według przekazów spoczywać miały z kolei szczątki dwóch kobiet - również ofiar Marszu Śmierci.

- Finalnie w tym miejscu odnaleźliśmy szczątki trzech osób - dwóch kobiet i jednego mężczyzny - opowiadają członkowie Gniewińskiego Stowarzyszenia Historycznego. - Wszystko wskazuje na to, że są to więźniowie ewakuowanego na początku 1945 roku obozu KL Stutthof. Z przekazów wiemy, że ludność, która przybyła po wojnie do gminy Gniewino właśnie na trasie Kostkowo - Mierzyno zbierała i chowała zmarłych z Marszu Śmierci, którzy leżeli przy pobliskich drogach.

We wtorek, 25 sierpnia odnalezione szczątki pochowano na Cmentarzu Ofiar Marszu Śmierci KL Stutthof w Rybnie.

- Po ponad 80 latach spoczęli w poświęconej ziemi, wśród innych ofiar - komentuje Gniewińskie Stowarzyszenie Historyczne. - Dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do tego dzieła.

Wyziębieni brnęli w głębokim śniegu

Marsz Śmierci rozpoczął się 25 stycznia 1945 r. Z obozu koncentracyjnego KL Stutthof ewakuowano wtedy 11 tysięcy osób. Kolumny przebywały codziennie ponad 20 km, brnąc w głębokim śniegu, przy temperaturze -20 °C. Nawet ci więźniowie, którzy wyszli z obozu w stosunkowo dobrej kondycji fizycznej, nie byli w stanie sprostać trudom marszu.

Trasa przebiegała od Stutthofu w kierunku zachodnim przez: Mikoszewo (przeprawa na Wiśle), Świbno, Cedry Małe, Cedry Wielkie, Pruszcz Gdański, Kolbudy, Łapino, Niestępowo, Żukowo, Przodkowo, Pomieczyno. Ostatnią z wymienionych miejscowości kolumny osiągnęły około 1 lutego. Tej nocy mieszkańcy Pomieczyna uratowali życie kilkudziesięciu osobom. Część uciekinierów była ukrywana w okolicznych gospodarstwach, aż do wkroczenia Armii Czerwonej.

Dalej, po minięciu Łebna, kolumny rozdzieliły się i zostały skierowane do obozów ewakuacyjnych. W czasie 11 dni marszu do owych miejsc zmarło ok. 2 tys. osób.

REKLAMA 1511465699



eprasa.pl 25f7207d43

Rowerkowe święto najmłodszych

Agnieszka Król

Już w niedzielę, 6 września Dziennik Bałtycki zaprasza na zawody rowerkowe dla najmłodszych w Żukowskim Parku Edukacyjno-Rekreacyjnym „Nad Jeziorkiem".

Zawody rowerkowe to wspaniała zabawa, a także promocja zdrowego stylu życia i aktywności fizycznej dla najmłodszych.

W niedzielę, 6 września spotkamy się w Żukowskim Parku Edukacyjno-Rekreacyjnym „Nad Jeziorkiem" w Żukowie, ul. Książąt Pomorskich. W zawodach wezmą udział dzieci w wieku od 3 do 8 lat, które zostały zgłoszone przez specjalny formularz. UWAGA! Nie ma możliwości zapisania dziecka w dniu zawodów.

Zawodom towarzyszy piknik rodzinny. Będzie mnóstwo atrakcji m.in.: dmuchane zjeżdżalnie, zmywalne tatuaże, malowanie buziek, przejazdy kucykami, pokazy pierwszej pomocy prowadzone przez ratowników medycznych. W namiocie Orlen Oil będzie można wziąć udział w warsztatach plastycznych i otrzymać drobny upominek.

Wszyscy uczestnicy zawodów rowerkowych otrzymają medale i pamiątkowe dyplomy. Prosimy o punktualne przybycie. Wydawanie numerków od godziny 13.00. Start zawodów godz. 14.00. Wszyscy zawodnicy obowiązkowo startują w ochronnych kaskach.



FOT. JAKUB STEINBORN

Najmłodsi rowerzyści staną do sportowej rywalizacji w Żukowie, a na całe rodziny będzie czekać piknik

AUTOREKLAMA Q605017458A



ORGANIZATOR
DZIENNIK BAŁTYCKI

PARTNERZY GŁÓWNI
OŚRODEK KULTURY I SPORTU W ŻUKOWIE
GMINA ŻUKOWO

PARTNERZY
ORLEN OIL
SAMORZĄD WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO

PARTNERZY WSPIERAJĄCY
DELLNER
Majaland GDAŃSK
My Time Centrum Edukacyjno-Językowe
MAMA I JA
limonka TWÓJ POLSKI SKLEP

REKLAMA 0611445307



eprasa.pl 25f7207d43

Zawody Rowerkowe pierwszy raz w Wejherowie

Maciej Krajewski

Gród Wejhera po raz pierwszy będzie gościł młodych uczestników Zawodów Rowerkowych dla dzieci. Popularna impreza już w tę sobotę w parku miejskim.

Wakacje za nami, ale to bynajmniej nie oznacza końca rodzinnych, sportowych zabaw. W sobotę, 5 września „Dziennik Bałtycki" zaprasza na niezmiennie popularne Zawody Rowerkowe dla dzieci.

W pierwszy weekend nowego roku szkolnego spotkamy się w Wejherowie - dokładniej na Polanie Piknikowej w Parku Miejskim, którą mieszkańcy dobrze znają z imprez muzycznych czy zawsze tłumnie odwiedzanych pchlich targów. Same zawody kierowane są do dzieci w wieku od 3 do 7 lat. Młodzi uczestnicy pokonają dystans 40 lub 60 m, zależnie od wieku (dłuższa trasa dla dzieci od 5 lat wzwyż).

I choć mali kolarze będą się ścigać na torze, a następnie stawać na podium, na Zawodach Rowerkowych każdy, kto dojedzie do mety, jest tak samo zwycięzcą. Wszyscy uczestnicy otrzymają stosowne dyplomy, medale, a nasi fotoreporterzy uwiecznią ich występ na zdjęciach.

Nie trzeba więc trenować, mieć sportowego roweru ani doświadczenia w tego typu zawodach. Wystarczy, że dziecko lubi jeździć i ma ochotę spróbować czegoś nowego. Można też wystartować na dowolnym jednośladzie - biegowym, zwykłym, ze wspomaganiem czy bez. Obowiązkowy jest za to sztywny kask rowerowy.



FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Zapisy już zakończone. Uczestników zapraszamy w sobotę

Wydawanie numerków startowych rozpocznie się w sobotę o godz. 12. Pierwsze wyścigi ruszą zaś o godz. 13.

Ministrowie i były prezydent w Wejherowie

Warto też dodać, że pierwsze Zawody Rowerkowe w Wejherowie towarzyszą tegorocznej odsłonie rodzinnego Festynu Europejskiego. W sobotę już od godz. 9 na terenie parku pojawi się multum atrakcji - będzie można odwiedzić różne namioty tematyczne, poświęcone zdrowiu, praworządności oraz ogólnie Unii Europejskiej. Nie zabraknie i gier oraz zabaw dla najmłodszych. Po raz 4. chętni ruszą też w biegu na 5 km o puchar marszałka województwa pomorskiego.

Wśród zaproszonych na wydarzenie gości są m.in. były prezydent Lecha Wałęsa, minister sprawiedliwości Waldemar Żurek, europosłanka Magdalena Adamowicz czy minister zdrowia Jolanta Sobierańska-Grenda. O energiczną oprawę muzyczną zadbają z kolei Laura Dziąb, Kasia Sokołowska, Kapela Kaszubska Folk Band, Chór Vyrjii, zespół „Kropki" z Młodzieżowego Domu Kultury w Gdyni oraz Trzeci Oddech Kaczuchy. Całość poprowadzą Agnieszka Rachwal, Michał Zacharek i Krzysztof Skiba.

Wydarzenie potrwa do godz. 19.

AUTOREKLAMA 0011576731

ORGANIZATOR PARTNER GŁÓWNY PATRONAT HONOROWY SPONSORZY

DZIENNIK BAŁTYCKI
FUNDACJA WSPÓLNIE DO DEMOKRACJI
MIECZYSŁAW STRUK MARSZAŁEK WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO
PATRONAT HONOROWY WOJEWODA POMORSKI BEATA RUTKIEWICZ
Polska Strefa Inwestycji
POMORSKA SPECJALNA STREFA EKONOMICZNA
GDANSK LECH WALESA AIRPORT
POLSKIE ELEKTROWNIE JĄDROWE

REKLAMA 0011554503

Branża przyszłości potrzebuje specjalistów.

Grupa Przemysłowa Baltic rozwija zespół dla offshore

Pomorze od lat pozostaje jednym z najważniejszych ośrodków przemysłowych w Polsce. Dziś region wchodzi w kolejny etap rozwoju. Napędzany inwestycjami w offshore generuje miejsca pracy i ogromne możliwości rozwoju dla polskich przedsiębiorstw oraz wykwalifikowanych specjalistów. Tradycyjne budownictwo okrętowe coraz częściej uzupełniają nowoczesne technologie związane z transformacją energetyczną, a Stocznia Gdańska ponownie staje się miejscem, w którym powstają projekty o strategicznym znaczeniu dla Polski i Europy.

Realizując strategię rozwoju oraz kontynuując dziedzictwo Stoczni Gdańskiej, Grupa Przemysłowa Baltic konsekwentnie rozwija działalność w sektorze morskiej energetyki wiatrowej. Spółki należące do Grupy realizują zaawansowane konstrukcje stalowe, produkują elementy dla morskich farm wiatrowych oraz uczestniczą w budowie morskich stacji elektroenergetycznych (OSS) – jednych z najbardziej zaawansowanych technologicznie obiektów wykorzystywanych w energetyce odnawialnej. To właśnie one odpowiadają za odbiór i przesył energii wytwarzanej przez turbiny wiatrowe do krajowego systemu elektroenergetycznego.

Rozwój tego segmentu rynku oznacza również rozwój Stoczni Gdańskiej. Spółka inwestuje w nowoczesną infrastrukturę, rozbudowę zaplecza produkcyjnego oraz park maszynowy. Powstają nowe możliwości realizacji największych projektów offshore, a wraz z nimi rośnie zapotrzebowanie na wykwalifikowanych pracowników, którzy chcą uczestniczyć w tworzeniu nowoczesnego przemysłu.

Dlatego Grupa Przemysłowa Baltic prowadzi intensywną rekrutację na stanowiska produkcyjne i inżynierskie. Poszukiwani są spawacze, monterzy, traserzy, operatorzy suwnic, technolodzy, konstruktorzy, inżynierowie utrzymania ruchu oraz inspektorzy jakości. Oferta skierowana jest zarówno do doświadczonych specjalistów, jak i osób, które chcą zdobywać nowe kwalifikacje i rozwijać swoją karierę w jednej z najbardziej perspektywicznych branż polskiej gospodarki.

Praca w Grupie Przemysłowej Baltic to znacznie więcej niż stabilne zatrudnienie. To możliwość uczestniczenia w projektach o strategicznym znaczeniu dla bezpieczeństwa energetycznego kraju oraz rozwoju polskiego przemysłu. Pracownicy mają dostęp do nowoczesnych technologii, mogą rozwijać swoje kompetencje, zdobywać doświadczenie przy realizacji międzynarodowych kontraktów i współpracować z ekspertami reprezentującymi najwyższe standardy branżowe.

– *Realizujemy coraz więcej ambitnych projektów dla klientów z Polski i zagranicy, dlatego konsekwentnie rozwijamy nasz zespół. Szukamy osób, które chcą pracować w nowoczesnym przemyśle i mieć realny udział w projektach o strategicznym znaczeniu dla polskiej gospodarki. Cenimy doświadczenie, ale równie mocno stawiamy na zaangażowanie, chęć rozwoju i gotowość do zdobywania nowych kompetencji. Naszym pracownikom oferujemy stabilne zatrudnienie, możliwość podnoszenia kwalifikacji oraz pracę w organizacji, która inwestuje zarówno w nowoczesne technologie, jak i w ludzi* – mówi Agnieszka Pyrzanowska.

Dzisiejsza Stocznia Gdańska to miejsce, w którym ponad 80 lat doświadczeń spotyka się z wyzwaniami przyszłości. To tutaj powstają rozwiązania wspierające rozwój morskiej energetyki wiatrowej, a historyczne kompetencje stoczniowe zyskują nowe zastosowanie w projektach, które będą kształtować polską gospodarkę przez kolejne dekady.

Morska energetyka wiatrowa jest dziś jedną z najważniejszych gałęzi przemysłu na Pomorzu. Jej rozwój to nie tylko inwestycje infrastrukturalne, ale przede wszystkim ludzie – ich wiedza, doświadczenie i zaangażowanie. Dlatego Grupa Przemysłowa Baltic zaprasza do współtworzenia tej historii wszystkich, którzy chcą rozwijać swoją karierę w nowoczesnym przemyśle.

Osoby zainteresowane pracą mogą zapoznać się z aktualnymi ofertami i przesłać swoje aplikacje za pośrednictwem strony internetowej Grupy Przemysłowej Baltic **– www.gpbaltic.pl/kariera**



eprasa.pl 25f7207d43

REKLAMA 0011576503

Wójt Gminy Cewice

zamieszcza wyciąg z ogłoszenia o przetargu

zgodnie z art. 38 ustawy o gospodarce nieruchomościami z dnia 21.08.1997 r. oraz na podstawie Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14.09.2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości dot. **I przetargu ustnego nieograniczonego na sprzedaż lokalu mieszkalnego nr 4 przy ul. Drewnianej 19 w Maszewie Lęborskim (księga lokalowa SL1L/00057309/3) wraz ze sprzedażą 25/100 udziałów w nieruchomości stanowiącej działkę nr 14/28 obręb Maszewo Lęborskie;** cena wywoławcza **100 000 zł** (plus 23% VAT), wadium **10 000 zł** należy wpłacić na rachunek nr: 54 9324 1018 0022 6556 2000 0340 najpóźniej do dnia **5.10.2026 r**.; przeznaczenie nieruchomości w planie ogólnym gminy Cewice: **55SJ –** strefa wielofunkcyjna z zabudową mieszkaniową jednorodzinną.

Przetarg odbędzie się dnia 7.10.2026 r. o godz. 10:00 w sali nr 5 Urzędu Gminy w Cewicach, ul. W. Witosa 16, 84-312 Cewice.

Informację o przetargu zamieszcza się na tablicach ogłoszeń w Urzędzie Gminy w Cewicach, tablicach sołectwa Maszewo Lęborskie oraz na stronie internetowej bip.cewice.pl w terminie od 4.09.2026 r. do 7.10.2026 r.

Szczegółowe informacje na temat nieruchomości można uzyskać w Referacie Gospodarki Nieruchomościami, Ochrony Środowiska i Rolnictwa Urzędu Gminy w Cewicach, pokój nr 24, tel. 59 861 34 84.

REKLAMA 0011575197

Nowa Wieś Lęborska, dnia 4.09.2026 r.

OGŁOSZENIE
WÓJTA GMINY NOWA WIEŚ LĘBORSKA

o rozpoczęciu konsultacji społecznych projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla fragmentów obrębu Łebień, gmina Nowa Wieś Lęborska

Na podstawie art. 8i, art. 17 pkt 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 roku o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (tekst jednolity Dz.U. z 2026 roku, poz. 538 z późn. zm.), art. 54 ust. 2 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnieniu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 670) oraz w wykonaniu Uchwały NR XXXI/334/26 Rady Gminy Nowa Wieś Lęborska z dnia 27 maja 2026 r.

zawiadamiam o rozpoczęciu konsultacji społecznych

projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego fragmentu obrębu Łebień wraz z prognozą oddziaływania na środowisko. Konsultacje społeczne odbędą się w dniach od 7 września 2026 r. do 5 października 2026 r. w następujących formach:

1) zbierania uwag do projektu planu w terminie **od 4 września 2026 r. do 5 października 2026 r.** uwagi mogą być wnoszone:
   - w formie papierowej: przesłane pocztą lub doręczone osobiście do Urzędu Gminy Nowa Wieś Lęborska, ul. Grunwaldzka 24, 84-351 Nowa Wieś Lęborska,
   - lub w formie elektronicznej: poprzez platformę ePUAP, e-doręczenia lub za pomocą poczty elektronicznej na adres e-mail: gmina@nwl.pl na formularzu w postaci papierowej lub w formie dokumentu elektronicznego. Wzór formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego, o którym mowa powyżej, dostępny jest w Biuletynie Informacji Publicznej - https://bip.nwl.pl/a,22713,wniosekdo-aktu-planowania-przestrzennego.html
   - Wnoszący uwagę zobowiązany jest podać swoje imię i nazwisko albo nazwę jednostki organizacyjnej oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej uwagą, oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu, takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.
2) spotkania otwartego, które odbędzie się w dniu **22 września 2026 r.** w Świetlicy wiejskiej w Lędziechowie, Lędziechowo 14A, 84-351 Lędziechowo, o godz. 16:30, i poprzedzone będzie prezentacją projektu planu;
3) dyżuru projektanta, który odbędzie się w dniu **22 września 2026 r.** w godzinach od 15:00 do 16:00, w siedzibie Urzędu Gminy Nowa Wieś Lęborska, ul. Grunwaldzka 24, 84-351 Nowa Wieś Lęborska, pok. nr 4.

Organem właściwym do rozpatrzenia wniesionych uwag jest Wójt Gminy Nowa Wieś Lęborska. Uwagi wniesione po upływie terminu konsultacji społecznych pozostaną bez rozpatrzenia. Projekt miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego wraz z uzasadnieniem, prognozą oddziaływania na środowisko oraz wykazem wniosków do planu dostępny będzie w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy w Nowej Wsi Lęborskiej na stronie www.bip.nwl.pl w zakładce Planowanie przestrzenne oraz w siedzibie w siedzibie Urzędu Gminy Nowa Wieś Lęborska, ul. Grunwaldzka 24, 84-351 Nowa Wieś Lęborska, pok. nr 4, w dniach **od 4 września 2026 r. do 5 października 2026 r.** Informacji o projekcie zmiany planu udziela Ewelina Maszota, tel. 59 86 12 428 wew. 32 od poniedziałku do środy w godzinach pracy Urzędu.

Wójt Gminy Nowa Wieś Lęborska
/-/
Szymon Medalion

Administratorem Państwa danych osobowych jest Wójt Gminy Nowa Wieś Lęborska (ul. Grunwaldzka 24, 84-351 Nowa Wieś Lęborska, e-mail: gmina@nwl.pl). Dane osobowe są przetwarzane w celu realizacji ustawowych zadań gminy, zgodnie z art. 6 ust 1 lit. C i e RODO. Szczegółowe informacje dotyczące przetwarzania danych osobowych, w tym uprawnień przysługujących osobom, których dane dotyczą, dostępne są na stronie Biuletynu Informacji Publicznej w zakładce „Ochrona danych osobowych".

Zabawa na całego w Luzinie

Maciej Krajewski

Za nami wyczekiwane dożynki gminy Luzino. Ulicami miejscowości przejechał barwny korowód, nie zabrakło i emocjonującej rywalizacji w turnieju sołectw. I choć zmotoryzowani w efekcie nie mieli łatwo, ci, którzy mogli się na chwilę zatrzymać w Luzinie, nie narzekali na nudę...



FOT. MACIEJ KRAJEWSKI

Cała gmina zjechała na wielkie święto plonów w Luzinie



FOT. MACIEJ KRAJEWSKI

Niemałych emocji dostarczył turniej sołectw



FOT. MACIEJ KRAJEWSKI

Wszystko uświetniły występy m.in. luzińskiej orkiestry

Dożynki w Luzinie otworzyła uroczysta msza święta, po której przystrojone ciągniki wraz z licznie zebranymi mieszkańcami poszczególnych sołectw ruszyły w stronę placu przy ul. Olimpijskiej, gdzie przygotowana była scena główna. Zwieńczeniem przemarszu był widowiskowy przejazd konnicy oraz strażaków.

Na scenie nastąpiło tradycyjne przekazanie przez starostów dożynek bochna chleba na ręce Jarosława Wejera, wójta gminy Luzino. Sam włodarz natomiast nie szczędził podziękowań dla rolników.

- To jest Wasze święto - mówił Jarosław Wejer. - Chcemy Wam podziękować za produkcję dobrej, zdrowej żywności. Za to, że jesteście. W tych pięknych wieńcach i bochnach chleba można powiedzieć, że jest zawarte wszystko: Wasz trud, nadzieja, obawy, wiara, ale także radość z tego, że te zbiory się udały.

Na dożynkach w Luzinie pojawiło się też wielu gości spoza gminy. Bawiących się odwiedzili m.in. poseł Michał Kowalski, wicewójt sąsiedniej gminy Linia Beata Noculak, czy wójt gminy Szemud Ryszard Kalkowski, który zebranych pod sceną ochoczo częstował tabaką.

Multum atrakcji

Po oficjalnym otwarciu dożynek przyszedł czas już na bardziej rozrywkową część świętowania. Zebranych pod sceną wpierw „rozgrzała" Orkiestra Dęta Gminy Luzino, nie zabrakło też m.in. pokazów tanecznych w wykonaniu lokalnych grup.

Niemałych emocji dostarczył też turniej sołectw. Wytypowani reprezentanci poszczególnych wsi rywalizowali w niecodziennych konkurencjach, jak np. rzut podkową do celu czy trzyosobowe wyścigi na nartach.

Pod wieczór scena zaś należała do muzyków - wystąpili Mini Max, Łobuzy, a na finał pojawi się Weekend. Dopełnieniem imprezy był natomiast pokaz fajerwerków.

Pierwsza taka impreza

Tegorocznym dożynkom towarzyszyły też Zawody Rowerkowe dla dzieci. Na popularną akcję „Dziennika Bałtyckiego", debiutującą w Luzinie, przybyło ok. 130 młodych entuzjastów dwóch kółek.

Z organizacji zawodów w Luzinie zadowolony był m.in. Piotr Klecha, dyrektor tutejszego Gminnego Ośrodka Sportu, Rekreacji i Turystyki.

- To świetna akcja. Trochę zazdroszczę Dziennikowi Bałtyckiemu, że wpadł na taki pomysł - przyznaje dyrektor GOSRiT-u Piotr Klecha. - Chciałbym bardzo, żeby takich inicjatyw było jak najwięcej (...). Tu jest tyle radości, tyle frajdy, że nic, tylko się cieszyć.

Zawody Rowerkowe są dla Luzina dodatkowo istotne, gdyż pokazują, jak duże zainteresowanie jest w gminie uprawianiem kolarstwa właśnie. A to może mieć pozytywne efekty w przyszłości...

- Luzino sportem stoi i taka inicjatywa idealnie się wpasowuje w to, co robimy. W naszej gminie ponad 1400 dzieci systematycznie uprawia sport w różnych dyscyplinach. Kolarstwo też mi się marzy, żeby u nas zaistniało. Na razie nie mamy po prostu trenera - zauważa Piotr Klecha, licząc na to, że również takimi zawodami uda się tę lukę w dyscyplinach wypełnić. - Miejsce jest, mamy tutaj dobre tereny. Nic, tylko uprawiać ten piękny sport.

eprasa.pl 25f7207d43

Kaszuby spotkały się z Grecją. Muzyka i smaki połączyły dwie kultury

Joanna Surażyńska

Kaszubskie i greckie tradycje spotkały się w Wejherowie. Była muzyka, taniec, poezja i smaki, które połączyły dwie kultury.

Kaszubsko-greckie spotkanie kultur, muzyki i smaków odbyło się w Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie. Wydarzenie „Kaszëbskò-grecczé zéndzenié" zorganizowano wspólnie ze Stowarzyszeniem Hellada - Grecy w Polsce z siedzibą w Gdyni.

Plenerowemu spotkaniu sprzyjała pogoda, a program wypełniły muzyka, poezja, taniec oraz kulinarne akcenty. Przed publicznością wystąpiła grupa poetycko-teatralna „Pod Sową" z Powiatowej Biblioteki Publicznej w Wejherowie.

Artyści zaprezentowali program „Wspomnień czar", inspirowany twórczością Mariana Hemara. Nie zabrakło również muzyki na żywo. W Wejherowie wystąpił muzyk i piosenkarz z Dolnego Śląska Christos Daras. Uczestnicy wydarzenia mogli także poznać tradycyjny grecki taniec sirtaki.

Spotkanie było okazją nie tylko do poznania greckiej kultury, ale również jej smaków. Poczęstunek dla uczestników przygotowały Panie z Koła Gospodyń Wiejskich w Bolszewie. Letni wieczór upłynął w atmosferze muzyki, rozmów, tańca i wspólnej zabawy, łącząc elementy kultury kaszubskiej i greckiej. Wydarzenie odbyło się w ramach cyklu „Letnie inspiracje w muzeum".

Takie inicjatywy pokazują, że spotkanie różnych tradycji może stać się okazją do wzajemnego poznania i wspólnego spędzenia czasu. Wydarzenie stało się kolejną okazją do integracji mieszkańców.



ANNA SERAFIN/MUZEUM W WEJHEROWIE

Połączenie muzyki, tańca, poezji i regionalnych smaków stworzyło przestrzeń do integracji uczestników

NORDA
Dziennik Bałtycki
Pismiono Kaszëbsczi Zemi

Kaszubski Uniwersytet Ludowy wspólnie z Centrum Integracji Społecznej w Kościerzynie i Stowarzyszeniem LOS przygotowuje projekt „NITCZI SWIATA. Od Kaszub do Globalnego Południa". Jego uczestnicy będą rozmawiać o odpowiedzialnej modzie, poznać historię produkcji ubrań oraz ich wpływ na świat. W programie znajdą się także warsztaty upcyclingu i kaszubskiego etnodizajnu. Powstaną torby, akcesoria i elementy odzieży z materiałów z odzysku.



FOT. KASZUBSKI UNIWERSYTET

Dama gdańskiego teatru, przyjaciółka Kaszub. Sto lat temu urodziła się Róża Ostrowska

Oprac. Joanna Surażyńska

Jej życie naznaczyły literatura, teatr, Kaszuby i sprzeciw wobec komunistycznych represji. Róża Ostrowska do dziś pozostaje jedną z najbardziej wyrazistych postaci pomorskiej kultury.



FOT. ZRZESZENIE KASZUBSKO-POMORSKIE

W setną rocznicę urodzin Róża Ostrowska jest Patronką Roku 2026 w Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskim



FOT. ZRZESZENIE KASZUBSKO-POMORSKIE

Jej twórczość i działalność na rzecz kultury sprawiły, że do dziś pozostaje ważną postacią w historii Pomorza

Róża Ostrowska, z domu Piotrowicz, urodziła się 1 września 1926 roku w Wilnie. Po II wojnie światowej jej rodzina trafiła na Pomorze. Tutaj Ostrowska mocno zaangażowała się w życie kulturalne regionu. Była jedną z najbardziej znanych przedstawicielek środowiska określanego mianem „Kaszubów Wileńskich".

Nazywano ją „damą gdańskiego teatru i literatury". Była pisarką, aktorką i scenarzystką teatralną. W latach 1950-1955 pracowała w Rozgłośni Gdańskiej Polskiego Radia. Najpierw jako redaktorka, później prowadziła redakcję literacką. Przygotowywała audycję „Notatnik kulturalny", pisała recenzje teatralne i brała udział w radiowych realizacjach sztuk. Od 26 grudnia 1954 roku była też redaktorką kabaretu literackiego „Oberża pod Neptunem".

1 września 1960 roku, w swoje 34. urodziny, została kierownikiem literackim Teatru Wybrzeże. Przygotowywała tam m.in. adaptacje sceniczne. Jednym z jej najważniejszych dokonań była adaptacja „Tragedii o bogaczu i Łazarzu", której premiera odbyła się w 1968 roku. W przedstawieniu znalazły się także kwestie w języku kaszubskim.

Za adaptację XVII-wiecznego tekstu Anonima Gdańskiego oraz tekstów innych autorów z tej epoki Róża Ostrowska, reżyser Tadeusz Minc i scenograf Marian Kołodziej otrzymali Medal Stolema przyznawany przez Klub Studencki „Pomorania". Zdobyli też nagrodę IX edycji Festiwalu Teatrów Polski Północnej. Wcześniej Ostrowska otrzymała Nagrodę Literacką Miasta Gdańska w 1956 roku i Miasta Gdyni w 1960 roku. Mimo uznania była także „na cenzurowanym". Jak pisał Józef Borzyszkowski, uroczystość wręczenia Medali Stolema mogła się odbyć pod warunkiem, że Ostrowska nie zostanie wymieniona jako indywidualna laureatka, a jedynie jako członkini trzyosobowego zespołu realizatorów przedstawienia. Mimo to to właśnie ona była główną bohaterką uroczystości.

Wydarzenia 1968 roku mocno wpłynęły na jej dalsze życie. Wraz z Lechem Bądkowskim i Franciszkiem Fenikowskim podpisała oświadczenie popierające protestujących studentów i odcięła się od stanowiska Zarządu Gdańskiego Związku Literatów Polskich, który protesty potępił. W konsekwencji została zwolniona z Teatru Wybrzeże i otrzymała zakaz publikowania pod własnym nazwiskiem. Represje dotknęły także Bądkowskiego i Fenikowskiego. Formalnie Ostrowska była związana z teatrem do 1969 roku.

Pozbawiona możliwości zarobkowych korzystała z pomocy kolegów literatów. Niektórzy pozwalali jej publikować przygotowane przez nią teksty pod swoimi nazwiskami. Pod koniec życia zmagała się również z problemami materialnymi.

Szczególne miejsce w jej życiu zajmowały Wdzydze. Ostrowska miała bardzo dobry kontakt z mieszkańcami miejscowości. Początkowo gościła u Władysławy Wiśniewskiej, hafciarki i jednej z ostatnich uczennic Teodory Gulgowskiej. Później najczęściej przebywała w chacie bliźniaczek Anny „Aneczki" Ostrowskiej i Heleny Knut.

Wdzydze i ich mieszkańcy stały się inspiracją dla jej twórczości. Napisała powieść „Wyspa", a później rozpoczęła „Mój czas osobny", której nie zdążyła ukończyć. Książka ukazała się po jej śmierci w 1977 roku. W obu utworach można odnaleźć ślady Wdzydz, ukrytych pod nazwami Rybaki i Wygoda. Pojawia się w nich także język kaszubski. Maria Jolanta Olszewska z Uniwersytetu Warszawskiego zalicza „Wyspę" oraz „Mój czas osobny" do najistotniejszych utworów literatury polskiej lat 50. i 60. XX wieku.

Ważnym świadectwem zaangażowania Ostrowskiej w kulturę Kaszub był również „Bedeker kaszubski", napisany wspólnie z jej przyjaciółką Izabellą Trojanowską. Pierwsze wydanie ukazało się w 1962 roku, a książkę później wielokrotnie wznawiano. Przez lata pełniła funkcję swoistej encyklopedii Kaszub. Korzystali z niej turyści, naukowcy i sami Kaszubi. Do dziś pozostaje cenną publikacją o regionie.

Róża Ostrowska zmarła 23 marca 1975 roku na chorobę nowotworową płuc. Miała niespełna 49 lat. Została pochowana na Cmentarzu Srebrzysko w Gdańsku. Jej trumnę nieśli studenci Klubu Studenckiego „Pomorania". Podczas pogrzebu przemawiali m.in. Lech Bądkowski, ks. Albin Blachowski, Władysława Wiśniewska i Halina Winiarska. Oprawę artystyczną przygotował zespół „Wdzydzanki". Bądkowski nazwał pogrzeb „spontaniczną, serdeczną manifestacją uczuć kilkuset osób".

Róża Ostrowska została upamiętniona m.in. tablicą w miejscu jej wdzydzkiej chëczy. Jej tablica znajdowała się również w foyer Teatru Wybrzeże w Gdańsku, jednak zniknęła w niejasnych okolicznościach jeszcze przed remontem teatru. Jej imię noszą ulice we Wdzydzach i w Gdańsku-Wrzeszczu.

eprasa.pl 25f7207d43

Rebelia Kartuzy z 7 medalami

Joanna Surażyńska

Dwa złote, cztery srebrne i jeden brązowy medal - z takim dorobkiem zawodnicy Rebelii Kartuzy wrócili z 31. Pucharu Świata w Kickboxingu w Budapeszcie.



ZDJĘCIA: REBELIA KARTUZY

Kaszubska drużyna z siedmioma medalami: dwoma złotymi, czterema srebrnymi i jednym brązowym



ZDJĘCIA: REBELIA KARTUZY

Taki wynik dał Rebelii 36. miejsce w klasyfikacji medalowej. Gratulujemy wszystkim zawodnikom

W dniach 27-30 sierpnia w stolicy Węgier odbył się 31. Puchar Świata w Kickboxingu. Skala zawodów była ogromna - na listach startowych znalazło się aż 2011 zawodników reprezentujących 428 klubów z 47 krajów.

W tej niezwykle mocnej, międzynarodowej stawce znakomicie zaprezentowała się Rebelia Kartuzy prowadzona przez trenera Patryka Zaborowskiego. Kaszubska drużyna zakończyła zawody z siedmioma medalami: dwoma złotymi, czterema srebrnymi i jednym brązowym. Taki wynik dał Rebelii 36. miejsce w klasyfikacji medalowej.

Zawodnicy z Kartuz rywalizowali zarówno na macie, jak i w ringu. Największy sukces odnieśli Wiktor Zelewski oraz Filip Sójka, którzy stanęli na najwyższym stopniu podium.

Wiktor Zelewski triumfował w rywalizacji juniorów w kategorii +94 kg, natomiast Filip Sójka zdobył złoty medal wśród seniorów w kategorii -94 kg.

Cztery srebrne medale dla Rebelii wywalczyli Margareta Kąkol w K1 seniorek do 60 kg, Kacper Śleszyński w Kick Light seniorów do 74 kg, Armin Wilczewski w Kick Light seniorów do 79 kg oraz Mateusz Zając w Low Kick juniorów do 75 kg.

Brązowy medal zdobył Aleksander Renowski, startujący wśród juniorów w Low Kick do 71 kg.

Tuż za podium znaleźli się tym razem Nikola Zaborowska oraz Nikodem Wilczewski, którzy mimo ambitnej postawy zakończyli zawody bez medalu.

Z występu swoich podopiecznych nie kryje zadowolenia trener Patryk Zaborowski.

- Węgierski Puchar Świata po raz kolejny pokazał, że Kaszubi należą do czołówki światowego kickboxingu. Determinacja, charakter i umiejętności naszych zawodników stoją na najwyższym poziomie. 36. miejsce wśród 428 klubów to efekt ciężkiej pracy zawodników, trenerów i rodziców. Dzięki świetnym występom nasza reprezentacja zajęła wysokie 5. miejsce w klasyfikacji generalnej państw. Turniej jest również bardzo dobrym prognostykiem przed zbliżającymi się mistrzostwami świata kadetów i juniorów, które już za trzy tygodnie odbędą się w Wenecji - podsumował Patryk Zaborowski.

Klub podkreśla, że sportowe sukcesy są efektem pracy nie tylko zawodników, ale również całego sztabu oraz osób wspierających młodych kickbokserów. Rebelia Kartuzy skierowała podziękowania do Powiatu Kartuskiego, który od lat wspiera rozwój młodych sportowców, a także do trenerów Bartosza Kuhla, Grzegorza Mączki i Michała Karmowskiego.

Szczególną dedykację swojego sukcesu trener Patryk Zaborowski oraz złoty medalista Wiktor Zelewski kierują do Kazimierza Pryczkowskiego. To właśnie on był pierwszym trenerem Patryka Zaborowskiego, a zarazem jest dziadkiem Wiktora Zelewskiego.

Tym samym, bilans Rebelii Kartuzy podczas 31. Pucharu Świata w Kickboxingu w Budapeszcie to: dwa złote, cztery srebrne i jeden brązowy medal oraz 36. miejsce w klasyfikacji medalowej spośród 428 klubów z 47 krajów świata. Gratulujemy!

Porcelanowy Bieg Łubiany. Ponad 150 zawodników

Joanna Surażyńska

Są takie dni, kiedy pogoda próbuje pokrzyżować sportowe plany. I są takie wydarzenia, którym pogoda po prostu... nie daje rady.



FOT. ARCHIWUM ORGANIZATORA

Na stadionie nie brakowało emocji i dobrej zabawy



FOT. ARCHIWUM ORGANIZATORA

Na starcie stanęło ponad 150 zawodniczek i zawodników

Tak właśnie było podczas V Porcelanowego Biegu Łubiany, który w środę, 19 sierpnia 2026 roku, ponownie zamienił stadion w Łubianie w miejsce pełne sportowych emocji, radości i pozytywnej energii.

Na starcie stanęło ponad 150 zawodniczek i zawodników. Porcelanowy Bieg Łubiany to wydarzenie, które na stałe wpisało się w kalendarz lokalnych imprez sportowych. Organizatorem zawodów jest Klub Sportowy Łubiana, a w przygotowanie i przeprowadzenie biegu od lat zaangażowany jest Krzysztof Recław, organizator wydarzenia.

Na stadionie nie brakowało emocji, rywalizacji i przede wszystkim dobrej zabawy. Zawodnicy startowali w kategoriach dostosowanych do wieku, a każdy bieg był okazją do sprawdzenia swoich możliwości i pokonania własnych granic.

Choć dla części uczestników liczyła się walka o zwycięstwo i miejsce na podium, dla wielu najważniejsze było samo podjęcie wyzwania i dotarcie do mety. Każdy finisz był nagradzany brawami i dopingiem kibiców.

Przed zawodami padał deszcz, jednak na czas biegu opady ustały. Pogoda okazała się bardzo dobra do sportowej rywalizacji, dzięki czemu uczestnicy mogli w pełni cieszyć się bieganiem.

- Ponad 150 osób na starcie to najlepszy dowód na to, że Porcelanowy Bieg Łubiany cieszy się coraz większą popularnością. Na stadionie spotkali się młodzi sportowcy, rodzice, kibice i mieszkańcy, tworząc wyjątkową atmosferę wspólnego święta sportu - powiedział Krzysztof Recław.

Była walka o sekundy, były emocje na trasie, ale przede wszystkim były uśmiechy, doping i ogromna satysfakcja z przekroczenia mety.

Porcelanowy Bieg Łubiany po raz kolejny pokazał, że sport to nie tylko rywalizacja. To także radość, integracja, zdrowy styl życia i wspólne przeżywanie wyjątkowych chwil.

V edycja wydarzenia przechodzi do historii. A patrząc na frekwencję i atmosferę, można śmiało powiedzieć, że Porcelanowy Bieg Łubiany ma się coraz lepiej!

KLASYFIKACJA:

ROCZNIK 2021 I MŁODSI

1. Olivier Saath
2. Laura Mierska
3. Nadia Kroplewska

ROCZNIK 2020-2019

1. Igor Recław
2. Dawid Worzała
3. Nikodem Paszylk

ROCZNIK 2018-2017

Dziewczęta

1. Lila Czapiewska
2. Agata Pestka
3. Liliana Łosińska

Chłopcy

1. Aleksander Recław
2. Gracjan Woroniecki
3. Antoni Pestka

ROCZNIK 2016 - 2015

Dziewczęta

1. Nikola Zblewska
2. Lena Mrozewska
3. Eliza Tkaczenko

Chłopcy

1. Julek Czapiewski
2. Konrad Piotrowicz
3. Arkadiusz Libera

ROCZNIK 2014-2012

Dziewczęta

1. Kornelia Lepak
2. Michalina Cuppa
3. Lena Klonkowska

Chłopcy

1. Piotr Szultka
2. Hieronin Kosecki
3. Kacper Lendowski

ROCZNIK 2011 I STARSI

1. Oliwia Perszewska
2. Zuzanna Pabiś
3. Nikola Hildebrandt

eprasa.pl 25f7207d43

Piątek
4.09.2026

WYD. 3

Kociewie | Powiśle | Żuławy i Mierzeja

Uwaga! W ten weekend duże utrudnienia na DK 55 - str. 11

Rejsy Regionów

Powiśle Sztum i Dzierzgoń
Dziennik Tczewski
Żuławy i mierzeja
Kurier Powiatu Kwidzyńskiego
Dziennik Malborski
Dziennik Kociewski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 36/2026

KAŁDOWO, SZYMANKOWO

BYLI PIERWSZYMI OFIARAMI WOJNY



FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Malborskie Kałdowo i Szymankowo to szczególne miejsca pamięci dla Krajowej Administracji Skarbowej oraz dla kolejarzy **str. 8**

SZTUM

Taka sytuacja w szpitalu nie zdarza się często. Doszło do pobrania narządów do przeszczepu **str. 2**

STAROGARD GDAŃSKI

37 lat temu zginął pochodzący ze Starogardu Gd., legendarny Kazimierz Deyna **str. 3**

KOCIEWIE

Te same kłosy, ale już inny świat. Jak dawne zwyczaje przetrwały w dożynkowych wieńcach **str. 7**

MALBORK

Nasze zawody rowerkowe cieszyły się dużym zainteresowaniem **str. 10**

eprasa.pl 25f7207d43



FOT. AHP

Pobranie narządów jest procedurą wymagającą współpracy wielu osób w ramach szpitala

Sztumski szpital jest w systemie transplantacji. Przeprowadził procedurę pobrania narządów

(red.)

W Szpitalu w Sztumie prowadzonym przez American Heart of Poland przeprowadzono pobranie narządów do transplantacji. Szansę na nowe życie dostało dwóch pacjentów.

Pobranie narządów do transplantacji to procedura medyczna wymagająca odpowiedniego przygotowania, doświadczenia oraz ścisłej współpracy wielu specjalistów. Realizowana jest stosunkowo rzadko. W Szpitalu AHP w Sztumie było to pierwsze w tym roku pobranie narządów do transplantacji. Trafiły one do pacjentów oczekujących na przeszczep i podjęły prawidłowe funkcje. Pacjenci zostali wybudzeni i - co najważniejsze - czują się dobrze.

- Cały proces rozpoczyna się od podejrzenia śmierci mózgu, a następnie obserwacji wstępnej. W dalszej kolejności przeprowadzamy odpowiednie badania potwierdzające i wykluczające śmierć mózgu, to badania laboratoryjne, obrazowe oraz dwukrotnie w odstępach czasowych serie badań klinicznych. Wszystkie te procedury odbywają się na oddziale intensywnej terapii. Po stwierdzeniu śmierci mózgu pacjent jest kwalifikowany jako potencjalny dawca, jeśli spełnia określone kryteria. W tym przypadku dzięki dawstwu kilka osób otrzymało szansę na przeszczep i nowe życie – podkreśla lek. Łukasz Nowakowski, ordynator Oddziału Anestezjologii i Intensywnej Terapii w Szpitalu AHP w Sztumie.

Kluczowe znaczenie ma właściwa ocena stanu pacjenta i przeprowadzenie niezbędnej diagnostyki. Cały proces odbywa się zgodnie z obowiązującymi procedurami i standardami medycznymi. Zespół medyczny monitoruje funkcje organizmu, wykonuje wymagane badania i ocenia możliwość pobrania narządów.

Pobranie narządów jest procedurą wymagającą zaangażowania wielu osób i bardzo dobrej współpracy pomiędzy różnymi obszarami szpitala. Każdy z członków zespołu ma swoją określoną rolę, a poszczególne etapy muszą być odpowiednio skoordynowane. W ostatniej procedurze w Szpitalu w Sztumie uczestniczyli m.in. członkowie zespołu Oddziału Anestezjologii i Intensywnej Terapii, neurolog, chirurg oraz pracownicy laboratorium i diagnostyki obrazowej.

Pobranie narządów z punktu widzenia transplantologii stanowi ważny element systemu, dzięki któremu narządy mogą zostać przekazane osobom oczekującym na przeszczepienie.

- Udział Szpitala AHP w Sztumie w programie pobierania narządów potwierdza, że szpitale regionalne odgrywają ważną rolę w systemie transplantacyjnym i mogą z powodzeniem realizować procedury o szczególnym znaczeniu dla współczesnej medycyny - informuje Beata Staniaszczyk, kierownik Biura Prasowego AHP.

Powiększyła się drużyna malborskich Marianków

(RK)

Przed siedzibą Banku Spółdzielczego w Malborku przy ul. 17 Marca odsłonięty został Marianek Bankowiec. To już szósta figurka wzorowana na oficjalnej maskotce miasta. I nie ostatnia, bo już niedługo szykuje się odsłonięcie kolejnej.



FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Moneta jasno daje do zrozumienia, że ten Marianek ma wiele wspólnego z bankiem, przy którym stanął

Jak informuje Urząd Miasta Malborka, Marianek Bankowiec został odsłonięty tydzień temu.

- Powstał jako trwała pamiątka obchodzonego w ubiegłym roku 80-lecia Banku Spółdzielczego w Malborku. Umieszczona przy figurce moneta z datami 1945–2025 nawiązuje do jubileuszu i przypomina o wieloletniej obecności banku w życiu mieszkańców Malborka i regionu. Nowy Marianek ma jednak nie tylko opowiadać o historii. Jako bankowiec będzie również symbolem oszczędzania, rozsądnego gospodarowania pieniędzmi i edukacji finansowej, szczególnie tej kierowanej do dzieci i młodzieży - informuje UM Malborka.

Odsłonięcie figurki zapowiada też akcję „Jesień z Mariankiem", w ramach której BS w Malborku planuje działania edukacyjne i promocyjne związane z oszczędzaniem oraz poznawaniem świata finansów.

To szósty Marianek w Malborku i nie ostatni. Już niedługo kolejna figurka zostanie odsłonięta przed Szkołą Podstawową nr 9 im. Kazimierza Jagiellończyka przy pl. Piłsudskiego, sfinansowana przez społeczność „dziewiątki" z okazji 60-lecia placówki. Będzie to Marianek Uczeń.

Przypomnijmy, że wcześniejsze pięć figurek zostało sfinansowanych przez miasto w ramach Budżetu Obywatelskiego, w którym głosowali mieszkańcy. Niewielkie posągi rycerzyka w różnych aranżacjach znajdują się: na miejskiej latarni przy wejściu do budynku dworca PKP przy ulicy Dworcowej, na balustradzie przy kasach Muzeum Zamkowego, przed napisem „Malbork" przy ul. Piłsudskiego oraz dwa na bulwarze im. Macieja Kilarskiego (w pobliżu Szkoły Łacińskiej i przy Moście św. Wojciecha).

TŁUMY POŻEGNAŁY ZAMEK PRZED ZAMKNIĘCIEM NA PONAD TRZY LATA



FOT. MUZEUM ZAMKOWE W MALBORKU

Zamek w Kwidzynie, zgodnie z zapowiedziami, już nie jest dostępny dla zwiedzających. Ostatnim dniem obejrzenia wnętrz przed wielkim remontem i dotychczasowych wystaw, które przejdą do historii, był 30 sierpnia. Śmiało można stwierdzić, że oddział Muzeum Zamkowego przeżył oblężenie, odwiedziło go 2572 gości. Muzeum ponownie zostanie otwarte do zwiedzania w 2030 roku. Dużo wcześniej, bo pod koniec 2027 r. powinna być udostępniona ekspozycja „Taki oto Kwidzyn" w pobliskiej zabudowie miejskiej.

Rejsy Regionów

ADRES REDAKCJI: **ul. Połęże 3, 80-720 Gdańsk, redakcja@prasa.gda.pl.** REDAKTOR NACZELNY: **Maciej Sandecki.** REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **Radosław Konczyński, radoslaw.konczynski@polskapress.pl.**
BIURO REKLAMY: **Ewa Żelazko, tel. 58 300 32 11.** PRENUMERATA: **tel. 58 728 08 17.** MARKETING: **marketing.gdansk@polskapress.pl.** DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.**
WYDAWCA: **Polska Press Sp. z o.o., ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 40 00.** P.O. PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY: **Elżbieta Żuraw.** PREZES MAKROREGIONU: **Piotr Grabowski.** PROJEKT GRAFICZNY: **Tomasz Bocheński.**

POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 25f7207d43

Ze Starogardu na szczyt, a potem tragiczny koniec

Kinga Furtak

Mógł jeszcze przez wiele lat opowiadać o futbolu, spotykać się z kibicami i wrócić do miejsca, z którego wyruszył w świat. Los napisał jednak inny scenariusz. Dla wielu kibiców nadal trudno pogodzić się z tym, że życie Kazimierza Deyny skończyło się tak wcześnie. Miał zaledwie 41 lat.

To jedna z tych historii, które mimo upływu lat wciąż poruszają. Kazimierz Deyna był dla polskich kibiców symbolem wielkiego futbolu. Dla mieszkańców Starogardu Gd. – przede wszystkim człowiekiem, który pochodził właśnie stąd.

W rocznicę jego tragicznej śmierci, Starogard Gd.oddał hołd swojemu słynnemu krajanowi, który rozsławił rodzinne miasto na całą Polskę. Złożono kwiaty pod tablicą pamiątkową, a o jego życiu, karierze i niezwykłej historii przypomina również działające w mieście Centrum Deyny.

Tragiczna historia

Była noc z 31 sierpnia na 1 września 1989 roku. Kazimierz Deyna mieszkał w USA. W okolicach San Diego samochód prowadzony przez niego z dużą prędkością uderzył w stojącą na poboczu ciężarówkę. Piłkarz zginął na miejscu. Miał zaledwie 41 lat. Wiadomość o jego śmierci była szokiem dla polskiego sportu. Odszedł człowiek, który jeszcze kilkanaście lat wcześniej prowadził reprezentację Polski do największych sukcesów w jej historii.

Ze Starogardu na piłkarski szczyt

Kazimierz Deyna urodził się 23 października 1947 roku w Starogardzie Gdańskim. Tutaj dorastał i tutaj rozpoczęła się jego piłkarska droga. Z rodzinnego miasta wyruszył w świat, który szybko dostrzegł jego niezwykły talent. Grał w Legii Warszawa i reprezentacji Polski. Stał się jednym z najważniejszych zawodników drużyny prowadzonej przez Kazimierza Górskiego. W 1972 roku wraz z reprezentacją Polski zdobył złoty medal igrzysk olimpijskich w Monachium. Dwa lata później Polacy wywalczyli brązowy medal mistrzostw świata w RFN. Deyna był nie tylko skutecznym zawodnikiem. Słynął z doskonałej techniki, precyzyjnych podań i niezwykłego przeglądu pola. W 1974 roku został sklasyfikowany na trzecim miejscu w plebiscycie „France Football" na najlepszego piłkarza Europy.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Zdjęcie zrobione na krótko przed wypadkiem, od lewej: Kazimierz Deyna, Janusz Marciniak (przyjaciel Deyny) i Grzegorz Lato

Miał łzy w oczach, gdy mówił o Polsce

Za wielką karierą kryła się jednak historia człowieka, który nie zapomniał o swoim rodzinnym mieście. Deyna po latach spędzonych za granicą nie zapomniał o kraju, z którego pochodził. Wspomnienia osób, które znały piłkarza, pokazują, że Polska i rodzinne strony były dla niego ważne. Pojawia się w nich także szczególnie poruszający obraz. Miał łzy w oczach, gdy mówił o Polsce. Chciał wrócić do kraju, do swojego rodzinnego miasta. Nie zdążył... Jego życie zakończyło się nagle, tysiące kilometrów od Polski, do której chciał wrócić.

Dziś Starogard pamięta o swoim słynnym mieszkańcu. Choć Deyna nie zdążył spełnić planu powrotu do rodzinnego miasta, dziś to właśnie Starogard jest jednym z miejsc, w których jego historia jest szczególnie mocno pielęgnowana. Powstało Centrum Deyny, poświęcone życiu, karierze i sportowej spuściźnie wybitnego piłkarza. To miejsce, w którym kolejne pokolenia mogą poznawać historię człowieka, który ze Starogardu trafił na największe stadiony świata.

1 września, pamięć o Kazimierzu Deynie została uczczona również symbolicznie. W rocznicę jego śmierci złożono kwiaty pod tablicą pamiątkową, oddając hołd legendarnemu piłkarzowi, w centrum można było zobaczyć film o jego niezwykłym życiu.

To szczególny moment, bo właśnie w takich chwilach widać, że pamięć o Deynie nie jest jedynie kartą w historii sportu. Jest częścią historii miasta. Deyna chciał wrócić do swojego miasta. Nie zdążył. Ale jego pamięć wróciła do Starogardu na dobre.

REKLAMA 0011554504

Branża przyszłości potrzebuje specjalistów.

Grupa Przemysłowa Baltic rozwija zespół dla offshore

Pomorze od lat pozostaje jednym z najważniejszych ośrodków przemysłowych w Polsce. Dziś region wchodzi w kolejny etap rozwoju. Napędzany inwestycjami w offshore generuje miejsca pracy i ogromne możliwości rozwoju dla polskich przedsiębiorstw oraz wykwalifikowanych specjalistów. Tradycyjne budownictwo okrętowe coraz częściej uzupełniają nowoczesne technologie związane z transformacją energetyczną, a Stocznia Gdańska ponownie staje się miejscem, w którym powstają projekty o strategicznym znaczeniu dla Polski i Europy.

Realizując strategię rozwoju oraz kontynuując dziedzictwo Stoczni Gdańskiej, Grupa Przemysłowa Baltic konsekwentnie rozwija działalność w sektorze morskiej energetyki wiatrowej. Spółki należące do Grupy realizują zaawansowane konstrukcje stalowe, produkują elementy dla morskich farm wiatrowych oraz uczestniczą w budowie morskich stacji elektroenergetycznych (OSS) – jednych z najbardziej zaawansowanych technologicznie obiektów wykorzystywanych w energetyce odnawialnej. To właśnie one odpowiadają za odbiór i przesył energii wytwarzanej przez turbiny wiatrowe do krajowego systemu elektroenergetycznego.
Rozwój tego segmentu rynku oznacza również rozwój Stoczni Gdańskiej. Spółka inwestuje w nowoczesną infrastrukturę, rozbudowę zaplecza produkcyjnego oraz park maszynowy. Powstają nowe możliwości realizacji największych projektów offshore, a wraz z nimi rośnie zapotrzebowanie na wykwalifikowanych pracowników, którzy chcą uczestniczyć w tworzeniu nowoczesnego przemysłu.
Dlatego Grupa Przemysłowa Baltic prowadzi intensywną rekrutację na stanowiska produkcyjne i inżynierskie. Poszukiwani są spawacze, monterzy, traserzy, operatorzy suwnic, technolodzy, konstruktorzy, inżynierowie utrzymania ruchu oraz inspektorzy jakości. Oferta skierowana jest zarówno do doświadczonych specjalistów, jak i osób, które chcą zdobywać nowe kwalifikacje i rozwijać swoją karierę w jednej z najbardziej perspektywicznych branż polskiej gospodarki.
Praca w Grupie Przemysłowej Baltic to znacznie więcej niż stabilne zatrudnienie. To możliwość uczestniczenia w projektach o strategicznym znaczeniu dla bezpieczeństwa energetycznego kraju oraz rozwoju polskiego przemysłu. Pracownicy mają dostęp do nowoczesnych technologii, mogą rozwijać swoje kompetencje, zdobywać doświadczenie przy realizacji międzynarodowych kontraktów i współpracować z ekspertami reprezentującymi najwyższe standardy branżowe.
– *Realizujemy coraz więcej ambitnych projektów dla klientów z Polski i zagranicy, dlatego konsekwentnie rozwijamy nasz zespół. Szukamy osób, które chcą pracować w nowoczesnym przemyśle i mieć realny udział w projektach o strategicznym znaczeniu dla polskiej gospodarki. Cenimy doświadczenie, ale równie mocno stawiamy na zaangażowanie, chęć rozwoju i gotowość do zdobywania nowych kompetencji. Naszym pracownikom oferujemy stabilne zatrudnienie, możliwość podnoszenia kwalifikacji oraz pracę w organizacji, która inwestuje zarówno w nowoczesne technologie, jak i w ludzi* – mówi Agnieszka Pyrzanowska.
Dzisiejsza Stocznia Gdańska to miejsce, w którym ponad 80 lat doświadczeń spotyka się z wyzwaniami przyszłości. To tutaj powstają rozwiązania wspierające rozwój morskiej energetyki wiatrowej, a historyczne kompetencje stoczniowe zyskują nowe zastosowanie w projektach, które będą kształtować polską gospodarkę przez kolejne dekady.
Morska energetyka wiatrowa jest dziś jedną z najważniejszych gałęzi przemysłu na Pomorzu. Jej rozwój to nie tylko inwestycje infrastrukturalne, ale przede wszystkim ludzie – ich wiedza, doświadczenie i zaangażowanie. Dlatego Grupa Przemysłowa Baltic zaprasza do współtworzenia tej historii wszystkich, którzy chcą rozwijać swoją karierę w nowoczesnym przemyśle.

Osoby zainteresowane pracą mogą zapoznać się z aktualnymi ofertami i przesłać swoje aplikacje za pośrednictwem strony internetowej Grupy Przemysłowej Baltic **– www.gpbaltic.pl/kariera**



eprasa.pl 25f7207d43

„Jedna choroba i kilka tysięcy złotych". Czy posiadanie zwierzęcia stało się luksusem?

Kinga Furtak

Coraz więcej właścicieli zwierząt przyznaje, że koszty utrzymania psa czy kota zaczynają przekraczać ich możliwości finansowe. Rosnące ceny karmy, leków i wizyt u weterynarza sprawiają, że posiadanie pupila staje się wydatkiem, który wymaga coraz większego budżetu i dokładnego planowania domowych finansów.



FOT. ARCHIWUM

Każda wizyta to nie tylko konsultacja, ale często także diagnostyka i przygotowanie terapii.

– Dzień dobry, ile kosztuje zwykła wizyta z psem? – pytamy w pierwszym gabinecie weterynaryjnym.

Po drugiej stronie słuchawki pada konkretna odpowiedź: od kilkudziesięciu do ponad stu złotych, w zależności od problemu i czasu konsultacji. Dopytujemy o badanie krwi. Koszt 150 zł, USG – 250 zł. Kastracja 500 zł, czyszczenie zębów 280 zł. Rachunek zaczyna rosnąć szybciej, niż wielu właścicieli zwierząt się spodziewa.

Sprawdziliśmy, skąd biorą się coraz wyższe ceny u weterynarzy. Zadzwoniliśmy do gabinetów w Trójmieście, by zobaczyć, co kryje się za ceną wizyty.

Telefony, które szybko sprowadzają na ziemię

W drugim gabinecie słyszymy, że sama konsultacja to jedno, ale większość pacjentów wymaga dodatkowej diagnostyki.

- Jeśli zwierzę ma gorączkę, wymioty albo jest apatyczne, lekarz zwykle zleca badania krwi. Bez tego trudno postawić diagnozę – tłumaczy recepcjonistka.

Pytamy o wizytę nocną. Średnio to koszt od 250 do 450 zł sam samo wejście i konsultację. Ktoś musi być na miejscu przez całą noc, gotowy do przyjęcia pacjenta po wypadku, zatruciu czy skręcie żołądka. Po kilku rozmowach pojawia się ten sam wniosek: cena wizyty to dopiero początek.

W poczekalni: psy, koty i rozmowy o rachunkach

– Kiedyś za wizytę płaciłam połowę tego, co dziś – mówi Monika Witkowska, właścicielka 4-letniego psa Karmelka, ze Starogardu Gdańskiego. – Człowiek zaczyna się zastanawiać, czy zwierzęta nie chorują teraz drożej.

Za drzwiami gabinetu toczy się walka o zdrowie podopiecznego. Technik przygotowuje kroplówkę, lekarz przygotowuje leki do narkozy. Druga osoba monitoruje oddech i tętno zwierzęcia. Do kosztów operacji wlicza się znieczulenie, monitoring, materiały jednorazowe, sterylizację narzędzi, opiekę pooperacyjną i leki przeciwbólowe. To codzienny obraz pracy lecznicy, którego opiekun zwierzęcia zwykle nie widzi, gdy odbiera rachunek. Właściciel widzi kilka szwów i myśli, że płaci za „samo szycie", a przy zabiegu pracuje cały zespół.

Badania, których nie widać

Wielu opiekunów dziwi się, że za pobranie krwi trzeba zapłacić dodatkowo. Tymczasem koszt obejmuje nie tylko samą próbkę, ale także odczynniki, analizę i interpretację wyników.

- Coraz częściej wykonujemy badania od ręki, żeby szybko podjąć decyzję o leczeniu – tłumaczy lekarka z Gdańska. - To ogromna wygoda dla właściciela, ale wymaga drogiego sprzętu i materiałów. Podobnie jest z badaniami hormonalnymi czy mikrobiologicznymi, które często trafiają do zewnętrznych laboratoriów.

Krzysztof Trawicki, lekarz weterynarii pracuje w zawodzie od 1981 roku. Gabinet w Bytoni w powiecie starogardzkim prowadził od 1990 roku. Dziś właścicielem lecznicy jest jego syn. Sam nadal przyjmuje pacjentów i jak podkreśla – mimo pełnienia różnych funkcji społecznych i samorządowych zawsze pozostawał lekarzem weterynarii.

- Zwierzę jest dziś członkiem rodziny – podkreśla Krzysztof Trawicki, lekarz weterynarii. – Dziś niemal każdy ma psa lub kota, a wraz z tym rośnie potrzeba profilaktyki, szczepień i leczenia.

Zdaniem weterynarza wzrost kosztów leczenia nie wynika wyłącznie z podwyżek cen usług. Coraz droższe są leki, preparaty oraz nowoczesna diagnostyka.

– Dzisiejsza medycyna weterynaryjna praktycznie niczym nie różni się od medycyny ludzkiej. Kliniki mają USG, aparaty do badań krwi, wykonują zabiegi chirurgiczne i ortopedyczne, a specjalistyczne placówki dysponują nawet rezonansem magnetycznym – wylicza.

Samo kupienie urządzenia nie kończy wydatków. Dochodzą przeglądy techniczne, serwis, kalibracja i wymiana części. W gabinecie dla ludzi część takich kosztów pokrywa publiczny system ochrony zdrowia. W weterynarii praktycznie wszystko finansuje właściciel lecznicy, a pośrednio właściciel zwierzęcia.

Co ciekawe, podstawowe szczepienia nie podrożały tak mocno jak wiele innych usług. Obowiązkowe szczepienie przeciw wściekliźnie kosztuje około 50 zł, natomiast rozszerzony pakiet chroniący także przed nosówką czy parwowirozą to wydatek rzędu 90–100 zł. Szczepienia trzeba powtarzać co roku.

Lekarz przyznaje jednak, że największe koszty pojawiają się przy diagnostyce i leczeniu poważniejszych schorzeń. Coraz częściej wykonywane są również zabiegi sterylizacji i kastracji. – Dziennie robimy po kilka takich zabiegów. Cena zależy przede wszystkim od masy zwierzęcia, bo od niej zależy dawka środków do narkozy – tłumaczy.

W sezonie letnim do lecznicy trafia wielu turystów wypoczywających w Borach Tucholskich. Weterynarz zauważa, że przyjeżdżają nie tylko Polacy, ale też obcokrajowcy.

– Dla nich ceny w Polsce są bardzo atrakcyjne. Szczepienie kosztuje u nas około stu złotych, a w Niemczech nawet sto euro – mówi.

Lato to również czas nagłych interwencji. Do gabinetu regularnie trafiają psy pokąsane przez żmije lub owady.

– W tym roku mamy bardzo dużo takich przypadków. Przy ukąszeniu żmii liczy się każda minuta – podkreśla lekarz.

„Nie ma NFZ dla zwierząt"

Ten argument pojawia się w każdej rozmowie z lekarzami. Leczenie ludzi jest w dużej części finansowane publicznie. Pacjent często nie widzi rzeczywistego kosztu badania czy zabiegu. W weterynarii rachunek trafia bezpośrednio do właściciela zwierzęcia.

- Jeszcze kilka lat temu ubezpieczenia dla zwierząt były w Polsce niszowym produktem, dziś zainteresowanie wyraźnie rośnie. Najczęściej pytają o nie właściciele psów rasowych i kotów, którzy mają świadomość, że jedna poważniejsza operacja może kosztować kilka tysięcy złotych – mówi ekspert rynku ubezpieczeniowego Tomasz Nowak. - Klienci chcą zabezpieczyć się przed nagłymi wydatkami czy kosztownym leczeniem

Weterynaria w ostatnich latach bardzo się zmieniła. Zwierzęta mają wykonywane echo serca, tomografię komputerową, endoskopię, skomplikowane operacje ortopedyczne i stomatologiczne. Właściciele oczekują podobnego poziomu diagnostyki jak w medycynie ludzkiej.

– Jeszcze kilkanaście lat temu wielu takich badań po prostu się nie wykonywało – mówi lekarz. – Dziś są standardem, a standard kosztuje. To suma kosztów sprzętu, leków, badań, materiałów jednorazowych, sterylizacji, całodobowych dyżurów i pracy wykwalifikowanego zespołu.

– Drogo jest – przyznaje właścicielka Karmelka, ale najważniejsze, że znowu chce biegać.

Właśnie w tym zdaniu najlepiej słychać odpowiedź, którą usłyszeliśmy niemal w każdym gabinecie. Za wysoką ceną wizyty stoi nie tylko koszt prowadzenia lecznicy, ale przede wszystkim próba przywrócenia zdrowia komuś, kto dla swoich opiekunów jest pełnoprawnym domownikiem.

eprasa.pl 25f7207d43

MATERIAŁ INFORMACYJNY STAROGARDU GDAŃSKIEGO 0011576551

Zapłonął znicz pamięci

1 września punktualnie o godz. o 4:45 w Starogardzie Gdańskim zapłonął znicz ku pamięci ofiar II wojny światowej.





W 87. rocznicę wybuchu II wojny światowej mieszkańcy Starogardu, harcerze oraz przedstawiciele rządowych i lokalnych władz samorządowych uczcili pamięć poległych. W hołdzie dla pomordowanych, którzy poświęcili życie w obronie Polski, złożyli kwiaty pod Pomnikiem Poległych i Zamordowanych Harcerzy.

Okolicznościowe przemówienie wygłosił Prezydent Miasta Starogard Gdański Janusz Stankowiak. – Dziś, po tylu latach, jesteśmy tutaj, aby powiedzieć jasno: pamięć jest naszym obowiązkiem. Pamiętamy o żołnierzach, którzy stanęli do walki w obronie Ojczyzny. Pamiętamy o cywilach, którzy ginęli podczas bombardowań i egzekucji. Pamiętamy o tych, których zamordowano w obozach koncentracyjnych i miejscach masowej zagłady. Pamiętamy o rodzinach rozdzielonych przez wojnę, o dzieciach pozbawionych dzieciństwa, o tych, którzy stracili swoje domy, bliskich i poczucie bezpieczeństwa – mówił Prezydent Miasta.

Ks. Dziekan Janusz Lipski odmówił modlitwę za ofiary II wojny światowej. Uroczystości przewodził Przewodniczący Rady Chorągwi Gdańskiej ZHP harcmistrz Wojciech Mokwa. Odświętnego charakteru wydarzeniu dodała oprawa muzyczna w wykonaniu artystów Teatru Kuźnia Bracka. Po porannej uroczystości władze Miasta, Gminy i Powiatu złożyły wiązanki kwiatów na mogile w Lesie Szpęgawskim.

Szkoły i przedszkola gotowe na nowy rok szkolny

W nowym roku szkolnym naukę w starogardzkich szkołach rozpocznie 4 223 uczniów. Wśród nich 474 dzieci po raz pierwszy przekroczy próg szkoły jako pierwszoklasiści, a 559 uczniów rozpocznie naukę w klasach ósmych. Z kolei do miejskich przedszkoli będzie uczęszczać 1 050 dzieci. Jak co roku, w czasie wakacji miejskie placówki przygotowywały się na przyjęcie dzieci i młodzieży.

W miejskich przedszkolach zaplanowano przede wszystkim prace poprawiające estetykę i funkcjonalność pomieszczeń oraz ich stan techniczny. W Miejskim Przedszkolu Publicznym Nr 1 przewidziano malowanie sali dydaktycznej oraz korytarza na parterze. Planowany koszt tych prac wynosi 14 500,00 zł. W Miejskim Przedszkolu Publicznym Nr 2 z Oddziałami Integracyjnymi zakres robót jest szerszy. Obejmuje wymianę instalacji elektrycznej w trzech pomieszczeniach na parterze budynku – dwóch szatniach oraz holu i wejściu głównym do przedszkola. Po wykonaniu instalacji przeprowadzone zostaną prace remontowo-malarskie. Zaplanowano również prace konserwacyjno-naprawcze na dachu budynku. Łączny koszt wyniesie 38 868,00 zł. W Miejskim Przedszkolu Publicznym Nr 3 wymieniono podłogi w salach oraz wykonano modernizację nawierzchni przed budynkiem. Łączny koszt inwestycji to 171 571,00 zł. W Miejskim Przedszkolu Publicznym Nr 5 przewidziano wymianę wideodomofonu oraz wykonanie drobnych prac elektrycznych. Planowany koszt wynosi 25 000 zł. Natomiast w Miejskim Przedszkolu Publicznym Nr 8 zaplanowano drobne prace konserwatorskie i remontowe.

Również w szkołach podstawowych okres wakacyjny jest wykorzystywany na poprawę infrastruktury i wyposażenia. W Publicznej Szkole Podstawowej Nr 1 zaplanowano malowanie pomieszczeń szkolnych, fugowanie części pomieszczeń basenu oraz malowanie zewnętrznej małej architektury, w tym ławek i śmietników. Łączny koszt prac określono na 2 000 zł. Jednym z największych przedsięwzięć jest termomodernizacja Publicznej Szkoły Podstawowej Nr 3 przy ul. Wybickiego i ul. Traugutta. Planowany koszt inwestycji wynosi 8 524 832,40 zł, a realizacja jest już w toku. W szkole zaplanowano ponadto zakup i wymianę sprzętu do kuchni w ramach projektu „Posiłek w domu i w szkole". Na ten cel przeznaczono 60 675,00 zł, z czego 48 540,00 zł stanowi dotacja z Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego, a 12 135,00 zł – środki własne.

W Publicznej Szkole Podstawowej Nr 4 z Oddziałami Integracyjnymi przewidziano remont gabinetu dyrektora i intendenta oraz remont pokoju nauczycielskiego, obejmujący m.in. wymianę podłóg i mebli oraz przeróbki elektryczne. Remont dachu realizowany jest przez firmę zewnętrzną. Planowany koszt wskazanych prac wynosi 33 565,00 zł. W placówce zaplanowano również zakup i wymianę sprzętu do kuchni w ramach projektu „Posiłek w domu i w szkole". Wartość zadania to 100 000 zł, z czego 80 000 zł stanowi dotacja z Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego, a 20 000 zł to środki własne. Termin wykonania przewidziano na sierpień/wrzesień 2026 roku.





W Publicznej Szkole Podstawowej Nr 6 wymieniono już całe orynnowanie budynku szkoły. Łączny koszt prac wyniósł 45 992,00 zł. Jednocześnie trwa termomodernizacja budynku placówki, której planowany koszt to 2 524 919 zł.

Szeroki zakres prac przewidziano również w Publicznej Szkole Podstawowej Nr 8. Obejmuje on m.in. przesunięcie nagrzewnicy w hali sportowej, serwis i naprawę monitoringu, naprawę ubytków w ścianach sal lekcyjnych i korytarzy oraz uzupełnienie brakujących płytek przed wejściem głównym do budynku. Zaplanowano także okablowanie i wymalowanie sali komputerowej, doposażenie sali informatycznej oraz dostosowanie bazy lokalowej do potrzeb zajęć rozwijających kompetencje emocjonalno-społeczne, przy dofinansowaniu Urzędu Miejskiego w wysokości 131 500 zł. W ramach prac remontowych gwarancyjnych z firmą Przembud przewidziano m.in. malowanie ścian i wymianę wykładziny. Łączny planowany koszt wskazanych prac w PSP Nr 8 wynosi 168 000 zł. Ponadto szkoła otrzyma wyposażenie kuchni w ramach projektu „Posiłek w domu i w szkole". Koszt tego zadania wynosi 48 443,00 zł, w tym 38 743,00 zł dotacji z Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego oraz 9 700,00 zł środków własnych.

Łączny koszt remontów ujętych w zestawieniu wynosi 540 983 zł. Szczególnie dużą część środków stanowią inwestycje związane z poprawą efektywności energetycznej budynków.

Na termomodernizację PSP Nr 3 i PSP Nr 6 przeznaczono łącznie 11 049 751,40 zł. Istotnym elementem tegorocznych działań jest również projekt „Posiłek w domu i w szkole", w ramach którego na zakup i wymianę wyposażenia kuchni w szkołach przeznaczono łącznie 209 118,00 zł. Z tej kwoty 167 283,00 zł stanowi dotacja z Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego, natomiast 41 835,00 zł to środki własne.

eprasa.pl 25f7207d43

Bezpieczniejsze wakacje na Kociewiu

Kinga Furtak

Ponad 1100 interwencji, tysiące kontroli na drogach, patrole nad jeziorami, dziesiątki zabezpieczonych wydarzeń i spotkania z najmłodszymi – wakacje dla policjantów nie były czasem odpoczynku. Jak wyglądały dwa miesiące policyjnej pracy i czy było bezpiecznie?

Koniec wakacji to dla policjantów czas podsumowań. Przez ostatnie dwa miesiące funkcjonariusze z powiatów starogardzkiego i tczewskiego dbali o bezpieczeństwo mieszkańców, turystów oraz dzieci i młodzieży korzystających z letniego wypoczynku. Mundurowi patrolowali drogi i akweny, zabezpieczali imprezy, kontrolowali autobusy oraz prowadzili spotkania profilaktyczne. Policyjne statystyki pokazują, że na drogach powiatu starogardzkiego było mniej wypadków, kolizji i osób rannych niż rok wcześniej.

Wakacje oznaczały dla policjantów wzmożoną pracę. Na terenie powiatu starogardzkiego funkcjonariusze przeprowadzili łącznie ponad 1100 interwencji. Jak podkreśla asp. sztab. Marcin Kunka, jednym z najważniejszych celów wakacyjnych działań było zapewnienie bezpieczeństwa mieszkańcom oraz osobom, które w okresie letnim odwiedzały Kociewie.

Policjanci byli obecni zarówno na drogach, jak i w miejscach wypoczynku. Szczególną uwagę poświęcali bezpieczeństwu nad wodą oraz podczas wydarzeń organizowanych w okresie wakacyjnym.

Mniej wypadków i rannych

Duża część działań koncentrowała się na drogach. Policjanci ruchu drogowego ze Starogardu Gdańskiego skontrolowali ponad 3000 pojazdów. Funkcjonariusze egzekwowali przepisy zarówno na autostradzie A1, jak i drogach krajowych, wojewódzkich oraz lokalnych. Za popełnione wykroczenia nałożyli ponad 1600 mandatów.

Wakacyjny okres obejmował również cykliczne akcje, między innymi „Trzeźwa Autostrada A1", „Niechronieni Uczestnicy Ruchu Drogowego", „Jednoślad", „Motocykle" oraz „Pieszy".

- Analiza tegorocznych statystyk wskazuje na poprawę bezpieczeństwa na drogach powiatu starogardzkiego. Funkcjonariusze odnotowali 132 kolizje, co stanowi spadek w stosunku do 154 zdarzeń w analogicznym okresie roku minionego. Mniej było również wypadków drogowych, których liczba zmniejszyła się z 23 do 19. Wyraźnie spadła liczba osób rannych, z 32 do 17. Niestety, podobnie jak przed rokiem, w zdarzeniach drogowych na terenie powiatu zginęły 2 osoby - informuje asp. sztab. Marcin Kunka, oficer prasowy Komendy Powiatowej Policji w Starogardzie Gdańskim.



FOT. KPP TCZEW

Policjanci pilnowali także jezior

Letni wypoczynek to nie tylko podróże, ale również czas spędzany nad wodą. Starogardzcy policjanci wspólnie ze strażakami patrolowali kociewskie akweny. Funkcjonariusze pojawiali się między innymi nad jeziorami Borówno Wielkie, Borzechowskie Wielkie, Płaczewskie i Niedackie. Kontrolowali popularne miejsca wypoczynku, dzikie kąpieliska oraz linie brzegowe. Podczas patroli przypominali wypoczywającym o zasadach bezpiecznego korzystania z akwenów.

Policjanci dbali również o bezpieczeństwo podczas wydarzeń plenerowych. Zabezpieczali imprezy sportowe i rekreacyjne, festyny oraz pikniki rodzinne, a także spotykali się z dziećmi uczestniczącymi w półkoloniach.

Ponad 80 spotkań z dziećmi w powiecie tczewskim

Podobne działania prowadzone były w sąsiednim powiecie tczewskim. Tu policjanci również przez całe wakacje koncentrowali się na bezpieczeństwie dzieci, młodzieży, kierowców i osób wypoczywających nad wodą.

Tczewscy funkcjonariusze przeprowadzili ponad 80 spotkań z dziećmi i młodzieżą. Rozmawiali o bezpiecznym spędzaniu wakacji, zachowaniu nad wodą oraz bezpieczeństwie w ruchu drogowym. Spotkania odbywały się między innymi w ramach akcji „Kręci mnie bezpieczeństwo w lecie".

Policjanci skontrolowali także 12 półkolonii szkolnych. Podczas wizyt rozmawiali z uczestnikami o zagrożeniach, które mogą pojawić się podczas wakacyjnego wypoczynku.

Jak podkreśla mł. asp. Katarzyna Ożóg, oficer prasowy Komendanta Powiatowego Policji w Tczewie, profilaktyka skierowana do najmłodszych była jednym z ważnych elementów wakacyjnych działań. Funkcjonariusze chcieli nie tylko reagować na zagrożenia, ale przede wszystkim uczyć dzieci i młodzież, jak ich unikać.

61 autobusów pod lupą

Bezpieczeństwo dzieci było sprawdzane również przed rozpoczęciem wakacyjnych wyjazdów. Tczewscy policjanci skontrolowali 61 autobusów przewożących dzieci i młodzież na wycieczki.

Podczas takich kontroli funkcjonariusze sprawdzają między innymi stan techniczny pojazdów oraz kwestie związane z bezpieczeństwem przewozu pasażerów. Chodzi o to, aby podróż była bezpieczna już od momentu wyjazdu.

Tczewscy policjanci przeprowadzili również 30 kontroli akwenów wodnych. Funkcjonariusze przypominali wypoczywającym o podstawowych zasadach bezpieczeństwa i zwracali uwagę na zachowania, które mogą prowadzić do niebezpiecznych sytuacji.

Policjanci byli także blisko mieszkańców

Ważną rolę podczas wakacji odgrywali dzielnicowi. W powiecie tczewskim przeprowadzili blisko 100 lokalnych spotkań z mieszkańcami. Rozmowy dotyczyły między innymi bezpiecznego spędzania czasu nad wodą oraz właściwego zachowania w miejscach wypoczynku.

Policjanci zabezpieczyli także 60 wydarzeń organizowanych w okresie letnim. Były wśród nich uroczystości rocznicowe, wydarzenia sportowe i rekreacyjne, zgromadzenia oraz imprezy masowe.

Tczewscy funkcjonariusze ruchu drogowego prowadzili ponadto 18 działań ukierunkowanych na poprawę bezpieczeństwa. Wśród nich znalazły się akcje „Trzeźwość", „Dyskoteka", „TIR" oraz „Prędkość". Część działań miała charakter międzypowiatowy, wojewódzki, a nawet krajowy.

Wakacje się skończyły, ale kontrole trwają

Podsumowanie wakacji pokazuje, że policjanci w obu powiatach prowadzili działania – od kontroli drogowych, przez patrole nad wodą, po spotkania z najmłodszymi i zabezpieczanie imprez. W powiecie starogardzkim szczególnie widoczny jest spadek liczby wypadków, kolizji i osób rannych. W powiecie tczewskim z kolei dużą część działań stanowiła profilaktyka i bezpośrednia praca z mieszkańcami.

Jak podkreślają asp. sztab. Marcin Kunka oraz mł. asp. Katarzyna Ożóg, zakończenie wakacji nie oznacza końca działań na rzecz bezpieczeństwa. Zasady ostrożności obowiązują przez cały rok – zarówno na drodze, nad wodą, jak i podczas codziennych aktywności. Policjanci dziękują mieszkańcom i wszystkim wypoczywającym, którzy podczas tegorocznych wakacji stosowali się do zasad bezpieczeństwa i dbali nie tylko o siebie, ale również o innych.

REKLAMA 0011574108

STAROSTA STAROGARDZKI

informuje, że w dniu 21 sierpnia 2026 roku ogłosił wykaz nieruchomości przeznaczonych do zbycia.

Do sprzedaży w drodze bezprzetargowej na rzecz użytkownika wieczystego w trybie roszczenia o sprzedaż, o którym mowa w dziale VIA *„Przepisy epizodyczne dotyczące roszczenia o sprzedaż nieruchomości gruntowej na rzecz jej użytkownika wieczystego"* ustawy z dnia 21 sierpnia 1999 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2026 r., poz. 399), zostało przeznaczone prawo własności nieruchomości gruntowej oznaczonej ewidencyjnie jako działki nr 37/8, 48/8, 47/14 o łącznej pow. 1,8952 ha w obrębie 4 miasta Skarszewy.

Ogłoszenie Starosty Starogardzkiego z dnia 21 sierpnia 2026 r. w sprawie sporządzenia wykazu nieruchomości stanowiącej własność Skarbu Państwa przeznaczonej do zbycia z wyszczególnionymi danymi ww. nieruchomości zostało podane do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na okres 21 dni, licząc od dnia 27 sierpnia 2026 r., na tablicy ogłoszeń Starostwa Powiatowego w Starogardzie Gdańskim przy ul. Kościuszki 17, zamieszczenie na stronie Biuletynu Informacji Starostwa Powiatowego http://bip.powiatstarogard.pl, na stronie internetowej Powiatu Starogardzkiego https://powiatstarogard.pl oraz na stronie podmiotowej Wojewody w Biuletynie Informacji Publicznej https://www.gov.pl/web/uw-pomorski/wykazy-nieruchomosci-skarbu-panstwa-przeznaczonych-do-zbycia-lub-oddania-w-uzytkowanie-najem-dzierzawe-lub-uzyczenie?page=2&size =10

Informacji udziela Wydział Geodezji, Katastru i Gospodarki Nieruchomości Starostwa Powiatowego w Starogardzie Gdańskim, tel.: /58/ 76 – 73 – 573.

STAROSTA

Wioleta Strzemkowska-Konkolewska

eprasa.pl 25f7207d43

Te same kłosy, ale już inny świat. Jak dawne zwyczaje przetrwały w dożynkowych wieńcach

Kinga Furtak

Kłosy są dziś ozdobą dożynkowych wieńców, ale ich znaczenie jest znacznie starsze. Dawniej zboże miało chronić, zapewniać pomyślność i symbolizować udane plony. Dziś tradycja przetrwała w wieńcach, które co roku wracają na dożynkowe święta.



FOT. KINGA FURTAK

Dożynki nie zniknęły ze słowiańskiej świadomości. Dawniej obrzędy były obchodzone głównie w czasie równonocy jesiennej, czyli 22-23 września

Dożynki nie zniknęły ze słowiańskiej świadomości. Dawniej obrzędy były obchodzone głównie w czasie równonocy jesiennej. Dziękowano bogom za plony i proszono o pomyślność w przyszłym roku. Chrześcijaństwo niemal w całości wchłonęło dawne zwyczaje.

Dziś są sceny, koncerty, stoiska z jedzeniem i konkursy na najpiękniejszy wieniec. W centrum wszystkiego nadal znajduje się jednak zboże. Jaki jest w nich ślad dawnych słowiańskich obrzędów?

Koniec żniw był początkiem kolejnego roku

Dla dawnych mieszkańców wsi zboże było niezwykle ważne. Od zbiorów zależało, czy rodzina będzie miała czym się wyżywić przez kolejne miesiące i czy pozostanie ziarno potrzebne do następnego siewu. Dlatego ostatnie kłosy nie były traktowane tak samo jak reszta plonu. Na Kociewiu są wciąż żywe wspomnienia o tym, że polu ostatnią kępkę zboża, a ostatni snopek, określany jako dziad, a innych regionach nazywano go diduche, albo królem. W tych zwyczajach można szukać jednej z najstarszych warstw późniejszych obrzędów dożynkowych.

- Nie można było sobie pozwolić, żeby cokolwiek się zmarnowało. Jak przychodziły żniwa, to wszyscy byli potrzebni - gospodarze i dzieci, każdy miał swoje zajęcie - mówi Maria Bednarczyk z Białachowa. - Skoszone kłosy stawiało się w kopki, żeby dobrze wyschły. Potem zwoziło się wszystko do gospodarstwa. To była ciężka praca, szczególnie kiedy słońce mocno grzało, ale nikt nie narzekał, bo każdy wiedział, że trzeba zdążyć przed deszczem.

Zboże traktowało się z wielkim szacunkiem.

- Chleb był przecież z tego ziarna, więc nie było mowy o deptaniu kłosów czy wyrzucaniu ich bez potrzeby. Pamiętam też, że przy żniwach zostawiało się trochę kłosów na polu - wspominana seniorka. - Kiedy żniwa się kończyły, przychodził czas na podziękowanie za plony. Robiło się wieniec z tego, co urosło na polu. Przede wszystkim ze zbóż, ale dodawało się też kwiaty czy inne rośliny. Taki wieniec był symbolem tego, co gospodarstwo wydało. I człowiek patrzył na niego z dumą, bo wiedział, ile pracy kosztowało, żeby te plony zebrać.

Ostatni plon miał nie tylko przypominać o tym, co udało się zebrać. Miał również zapewnić ciągłość. Ziarno było przechowane, a później dodawano je do ziarna przeznaczonego na kolejny siew. Żniwa stawały się więc symbolicznym początkiem następnego roku w gospodarstwie.

Czy dawni Słowianie obchodzili dożynki?

Mitologia słowiańska jest trudna do zrekonstruowania. Słowianie pozostawili niewiele własnych źródeł pisanych dotyczących swoich wierzeń. Wiedzę o nich badacze czerpią m.in. z późniejszych kronik, archeologii, miejsc kultu oraz źródeł etnograficznych.

Tu zaczyna się ciekawa część historii. Współczesne opowieści o słowiańskim Święcie Plonów często wiążą je z równonocą jesienną, przypadającą około 22–23 września. Według tej interpretacji był to czas podsumowania okresu wegetacyjnego i podziękowania za dary natury. Kończyło się lato, rozpoczynała jesień, a społeczność mogła świętować zakończenie najważniejszych prac polowych. Trzeba jednak zaznaczyć, że nie mamy pewności, że wszyscy dawni Słowianie obchodzili takie święto dokładnie podczas równonocy jesiennej. To współczesna rekonstrukcja, a źródła dotyczące słowiańskich praktyk religijnych są fragmentaryczne. Nie zmienia to jednak faktu, że jesień była dla społeczności rolniczych okresem szczególnym. Żniwa się kończyły, ziemia przestawała wydawać plon. Trzeba było podziękować za to, co udało się zebrać, i myśleć o kolejnym roku.

Mokosz, Weles i Świętowit

W historii dawnych słowiańskich o obchodach plonów pojawiają się także bóstwa związane z urodzajem, ziemią, płodnością i dostatkiem. Jedną z najważniejszych postaci jest Mokosz – bogini znana ze źródeł dotyczących religii wschodniosłowiańskiej, wiązana m.in. z kobiecością, płodnością i pracami wykonywanymi przez kobiety.

Pojawia się również Weles, którego w źródłach i późniejszych interpretacjach łączy się m.in. z bydłem, bogactwem i światem podziemnym. Kult Świętowita znamy z relacji dotyczących Słowian połabskich, szczególnie z Arkoną na Rugii. Relacja średniowiecznego kronikarza Saxona Gramatyka daje jeden z najbardziej interesujących opisów obrzędów związanych z końcem żniw.

Według Saxona Gramatyka uroczystości ku czci Świętowita odbywały się przy jego świątyni. Posąg bóstwa miał cztery głowy, a w ręku trzymał m.in. róg. To właśnie róg miał odgrywać ważną rolę podczas dorocznego obrzędu.

Kapłan sprawdzał poziom znajdującego się w nim napoju. Jeśli było go mniej, miało to zapowiadać nieurodzaj w następnym roku. Jeśli poziom pozostawał bez zmian, wróżba była pomyślna. Następnie kapłan wylewał napój jako ofiarę, ponownie napełniał róg i wypowiadał życzenia pomyślności oraz bogactwa. Była również ogromna konstrukcja z ciasta. Kapłan stawał za nią i pytał zgromadzonych, czy go widzą. Jeśli odpowiadali twierdząco, życzył im, aby w następnym roku nie mogli go zobaczyć. Sens był prosty: jeżeli przyszłoroczne plony będą większe, ciasto będzie tak duże, że zasłoni człowieka.

Relacja Saxona jest jednym z najciekawszych świadectw dotyczących obrzędowości Słowian połabskich. Jednocześnie jest to źródło średniowieczne, spisane przez chrześcijańskiego kronikarza, dlatego nie można traktować go jak dokładnego zapisu ceremonii z czasów pogańskich. Pokazuje jak ważne były wtedy wróżby dotyczące przyszłego urodzaju.

Najważniejszy był jednak nie bóg, lecz plon

W dawnym świecie rolniczym trudno było oddzielić religię od codziennego życia. Deszcz, susza, urodzaj, choroby zwierząt czy powodzenie kolejnego siewu bezpośrednio wpływały na przetrwanie całej społeczności. Dziękowano za to, co się udało. Proszono o to, czego jeszcze nie było. A część plonu zachowywano na przyszłość. To właśnie dlatego tak ważny stał się ostatni snopek. To pokazuje, jak bardzo dawne zwyczaje mogły zmieniać miejsce w kalendarzu obrzędowym.

Ten sam motyw – zboże, ziarno, plon i zapewnienie przyszłorocznego urodzaju mógł otrzymywać kolejne znaczenia. Wraz z chrystianizacją dawny świat wierzeń się zmienił. Nie oznaczało to jednak, że z dnia na dzień zniknęły wszystkie stare zwyczaje.

Wiele praktyk zostało przekształconych i włączonych w nową religijną rzeczywistość.

Jak mówi Ewa Rogala, prezes Instytutu Botaniki Dermatologicznej:

Kiedy przyszła chrystianizacja Polski, to sporo z dawnych zwyczajów zaczęto przejmować i adaptować. Ludzie nie godzili się, aby odbierać im całe dawne wierzenia. Sporo z nich przetrwało do dziś.

Jej zdaniem podobny mechanizm można dostrzec również w obrzędach związanych z końcem lata i plonami.

Ludzie dziękowali za plony, prosili o dostatek w kolejnych latach, święcili zioła, a swe modły kierowali do sił nadprzyrodzonych - mówi.

To właśnie ta ciągłość jest jednym z najciekawszych elementów historii dożynek. Zmieniły się słowa, symbole, religia i oprawa. Ale potrzeba podziękowania za plony pozostała.

Wieniec, który zmienił znaczenie

Najbardziej widocznym śladem tej tradycji pozostaje dziś wieniec.

Współczesne wieńce potrafią być ogromne i niezwykle efektowne. Powstają z kłosów, kwiatów, ziół, owoców i warzyw. Niektóre przypominają korony, inne mają kształt krzyży, kościołów czy rozmaitych scen związanych z życiem wsi. Sam pomysł wykorzystania roślin zebranych podczas żniw jako symbolu urodzaju jest znacznie starszy.

– Na jednej z rycin widziałam przepięknie i odświętnie wystrojoną kobietę, która miała na głowie duży wieniec. Było w nim zboże, bylica, wrotycz, jabłka i orzechy, które symbolizowały dostatek i urodzaj – opowiada Ewa Rogala.

Jak dodaje, taki zestaw roślin jest szczególnie interesujący, ponieważ pod koniec września nie było już takiej różnorodności roślin jak latem.

– Kiedyś dziękowaliśmy trzem bogom, a dziś dziękuje się Bogu chrześcijańskiemu za bogate plony. Wspólnym mianownikiem jest dziękczynność – mówi.

Od obrzędu do festynu

Dzisiejsze dożynki mają jeszcze jedną warstwę.

Sama forma święta ewoluowała przez stulecia. W Polsce zwyczaj dożynkowy jest źródłowo poświadczony od XVI wieku. Początkowo miał również związek z gospodarką folwarczną i zakończeniem prac przez żniwiarzy. Później dożynki coraz mocniej stawały się świętem lokalnej społeczności. Dziś trudno wyobrazić je sobie bez muzyki, przemówień, stoisk z regionalnym jedzeniem i konkursów wieńców. Zmieniła się oprawa.

Nie zmieniło się natomiast jedno - w centrum nadal znajduje się plon.

eprasa.pl 25f7207d43

Szczególne miejsca dla kolejarzy i celników

Radosław Konczyński

Maszyniści pociągów przejeżdżających 1 września przez Szymankowo trąbili, by uczcić pamięć Polaków zamordowanych tutaj przez Niemców pierwszego dnia II wojny światowej. Ich ciała wrzucono do dołu wtedy za wsią. Dzisiaj znajduje się tutaj pomnik.

Poczty sztandarowe kolejarzy z różnych stron Polski wzięły udział w uroczystości, która odbyła się w Szymankowie w 87. rocznicę wybuchu II wojny światowej. Dla przedstawicieli PKP wszystkie szlaki prowadzą 1 września do tej miejscowości. Polscy kolejarze i inspektorzy celni, którzy zostali zamordowani tutaj 1 września 1939 roku na terenie ówczesnego Wolnego Miasta Gdańska, byli jednymi z pierwszych ofiar napaści Niemiec na Polskę. Dlatego właśnie tu od 1988 roku odbywają się centralne obchody rocznicowe dla braci kolejarskiej.

„Oni byli pierwszymi"

Od 1992 roku uroczystość organizuje, m.in. we współpracy ze służbami mundurowymi i gminą Lichnowy, Jacek Prętki - kolejarz z tczewskiej „Solidarności".

- My jako związek w 1988 roku przyłączyliśmy się do tego, żeby organizować te uroczystości, bo przedtem były organizowane przez mieszkańców, którzy pamiętali. Musimy o tym pamiętać i przekazywać młodzieży tę historię. My ją znamy, bo rodzice i nauczyciele przekazywali nam pamięć o tych, którzy walczyli na wszystkich frontach w czasie drugiej wojny światowej, o zamordowanych w niemieckich obozach koncentracyjnych. My, Polacy, jako naród powinniśmy być dumni, że zawsze, kiedy trzeba było, podnosiliśmy głowę, walczyliśmy. Czy to były zabory, czy to były inne wojny, ale zawsze Polacy stawali w pierwszym szeregu i oddawali życie. Tak jak nasi kolejarze, inspektorzy celni wraz z rodzinami, którzy byli pierwszymi ofiarami drugiej wojny światowej. Można spojrzeć na te wszystkie nazwiska i można powiedzieć jedno: oni byli pierwszymi z wielomilionowego szeregu tych, którzy oddali swoje życie, którzy zginęli tylko dlatego, że byli Polakami – mówił Jacek Prętki.

Alan Beroud, prezes PKP S.A., podkreślił, że kolejarze z całej Polski stają 1 września w miejscu szczególnym.

- Szymankowo obok Westerplatte, Wielunia, Tczewa i okolic Rybnika zapisało się na kartach historii jako jedno z pierwszych miejsc wybuchu drugiej wojny światowej. To właśnie tutaj od pierwszych minut tragicznego września 1939 roku ważyły się losy naszej Ojczyzny. Dziś z głębokim szacunkiem i wdzięcznością składamy hołd kolejarzom i inspektorom celnym z Malborka, Kałdowa i Szymankowa oraz żołnierzom z Tczewa. Wspominamy ludzi, którym nie zabrakło odwagi, sprytu i determinacji. Dzięki przemyślanemu planowi zdołali pokrzyżować plany agresora i uniemożliwić Niemcom szybkie przegrupowanie wojsk z Rzeszy do Prus Wschodnich. Za ten bohaterski opór wielu z nich, a także ich najbliższe rodziny zapłaciły najwyższą cenę – mówił Alan Beroud.

Prezes PKP S.A. nazwał dzisiejszą polską kolej „dumnymi depozytariuszami dziedzictwa PKP, które rodziło się w 1918 roku wraz z odzyskującym niepodległość państwem polskim". Dodał też, że dzisiejsze spółki tworzące Grupę PKP S.A. „są strategicznie istotne z punktu widzenia obywateli, gospodarki i szeroko rozumianego bezpieczeństwa państwa".

- Naszym wielkim obowiązkiem jest dziś pamiętać. Pamiętać nie tylko o dorobku technicznym, ambitnych inwestycjach i codziennych sukcesach naszych poprzedników, ale również o tragicznych wydarzeniach, których padli ofiarą. Tę pamięć musimy z dumą przekazywać przyszłym pokoleniom. Jeszcze kilka lat temu mogłoby się wydawać, że tu, w Europie, o wojennej tragedii będziemy rozmawiać wyłącznie w czasie przeszłym. Niestety, rzeczywistość boleśnie zweryfikowała te nadzieje – mówił prezes PKP S.A.

Chodzi o pełnoskalową wojnę w Ukrainie wywołaną przez Rosję ponad cztery lata temu.

- W obliczu trudnej sytuacji za naszą wschodnią granicą pamiętajmy dziś również o kolejarzach z Ukrainy. Każdego dnia, w skrajnie trudnych, wojennych warunkach robią oni wszystko, by służyć swojemu społeczeństwu, gospodarce i armii. Niektórzy z nich, podobnie jak dekady temu bohaterowie z Szymankowa, za wierność swojej kolejarskiej służbie zapłacili życiem - porównał Alan Beroud.



Przemarsz kolejarzy z kościoła ulicą Bohaterów Września 1939 pod pomnik w Szymankowie

FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Historia odwagi i miłości do Ojczyzny

Marek Szymaniak, dyrektor gdańskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej, przypomniał, czym była zbrodnia w Szymankowie.

- Był to akt niemieckiego ludobójstwa dokonany na narodzie polskim. Ludobójstwa zmierzającego do unicestwienia naszego narodu. O tym trzeba głośno mówić. Historia bohaterów Szymankowa 1939 roku to nie jest historia uniwersalnego cierpienia doświadczanego przez wszystkie narody w czasie drugiej wojny światowej. To jest historia wyjątkowego doświadczenia polskiego, które zostało zadane przez okupanta niemieckiego polskiemu narodowi i naszej Ojczyźnie. Pamięć o Szymankowie z 1939 roku jest dzisiaj dla tych grup zawodowych: kolejarzy, funkcjonariuszy Krajowej Administracji Skarbowej szczególnie ważna, ponieważ ona jest wyrazem kultywowanego przez państwa etosu pracy tych ludzi, którzy za swoje przywiązanie do Ojczyzny, za wywiązywanie się ze swoich obowiązków na rzecz Rzeczypospolitej Polskiej zostali zamordowani – mówił Marek Szymaniak.

Dodał, że Szymankowo 1939 to historia odwagi, odpowiedzialności, poświęcenia i miłości do Ojczyzny.

- Miłości tak wielkiej, że ci, którzy byli mordowani 1 września '39 roku, gotowi byli oddać za nią swoje życie. Wreszcie, historia Szymankowa 1939 to historia ciągle niezamknięta. To historia niezadośćuczyniona, niewpisana przez Niemców do ich kultury pamięci o drugiej wojnie światowej. Dlatego tak ważna jest nasza wspólnotowa obecność w Szymankowie – stwierdził Marek Szymaniak.

I zwrócił jeszcze uwagę na to, że mordercy zostali na pomniku określeni słowem „hitlerowcy".

- Ja mówię o Niemcach – podkreślił.

Funkcjonariusze KAS spotkali się w Kałdowie

Rano we wtorek odbyła się natomiast uroczystość pod Pomnikiem Celników Polskich w malborskim Kałdowie, które jest najważniejszym miejscem pamięci w kraju dla Krajowej Administracji Skarbowej. Tutejsi polscy inspektorzy celni już od maja 1939 roku byli atakowani przez hitlerowskie bojówki. Na koniec służbę pełnili w wagonie ustawionym na bocznicy po tym, jak Niemcy podpalili ich placówkę. 87 lat temu nad ranem pociąg z żołnierzami Wehrmachtu wjechał z niemieckiego Malborka do Kałdowa, na teren Wolnego Miasta Gdańska, z zamiarem dotarcia do polskiego Tczewa i ataku na mosty na Wiśle. W Kałdowie zostali ostrzelani inspektorzy celni (rany odnieśli Józef Król i Ludgard Rakowski).



Uroczystość w malborskim Kałdowie

FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Dzięki polskim urzędnikom celnym i kolejowym ze stacji w Kałdowie i Szymankowie informacja o pociągu została przekazana polskim żołnierzom broniącym Tczewa. Tam polska załoga odparła atak niemieckich żołnierzy i, zgodnie z planem obrony, wysadziła most. Polacy z Szymankowa skierowali też na ślepy tor kolejny pociąg - pancerny zmierzający do Tczewa.

Na uroczystości w Kałdowie nie mogło zabraknąć szefa Krajowej Administracji Skarbowej w randze wiceministra finansów. Marcin Łoboda pytał w swoim przemówieniu, czy obecnie „stanęlibyśmy bez wahania do obrony naszej Ojczyzny i czy jesteśmy gotowi na poświęcenie jak wspominani bohaterowie". Jak stwierdził, dzisiejszy patriotyzm to praca na rzecz bezpiecznej Polski - silnej nie tylko militarnie, finansowo i gospodarczo. Wiceminister przytoczył wymowne cytaty, m.in. słowa Jana Kochanowskiego z Pomnika „Tym, co za Polskość Gdańska" brzmiące następująco: „A jeśli komu droga otwarta do nieba – Tym, co służą ojczyźnie". Szef KAS zacytował również św. Jana Pawła II: „Wolności nie można tylko posiadać, ale trzeba ją stale zdobywać, tworzyć".

Na początku uroczystości w Kałdowie jej uczestnicy uczcili minutą ciszy pamięć Romualda Adamowicza, byłego wieloletniego naczelnika Urzędu Celnego w Elblągu, który zmarł 29 grudnia 2025 r. w wieku 75 lat.

eprasa.pl 25f7207d43

Pomiędzy „skansenem” a „wspólnym stołem”, czyli co z tą metropolią pomorską?

Radosław Konczyński

61 uchwał rad gmin i powiatów jest potrzebnych, by można było złożyć do rządu wniosek o utworzenie związku metropolitalnego w województwie pomorskim. Między innymi Rada Miasta Malborka wyraziła już pozytywną opinię w tej sprawie.

Przypomnijmy, że sama ustawa o związku metropolitalnym w województwie pomorskim, która weszła w życie pod koniec lipca br., dopiero otworzyła możliwość ubiegania się w Radzie Ministrów o utworzenie nowego podmiotu. W związek przeobrazi się obecnie istniejące stowarzyszenie Obszar Metropolitalny Gdańsk-Gdynia-Sopot, zrzeszające 61 samorządów - gmin i powiatów z Trójmiasta, części Kaszub, Kociewia, Powiśla i Żuław. Członkowie OMGGS podczas Walnego Zebrania, które odbyło się 20 sierpnia, podjęli uchwałę o przekształceniu się w metropolię.

Teraz aby związek powstał, należy złożyć formalny wniosek do ministra spraw wewnętrznych i administracji, ale najpierw potrzeba co najmniej 70 proc. pozytywnych opinii, wyrażonych w formie uchwał przez rady samorządów członkowskich. To już się dzieje. Poszczególne rady podejmują uchwały. Między innymi był to jeden z punktów programu ostatniej sesji Rady Miasta Malborka. Była to, jak się okazało, także możliwość do dyskusji nad sensem tworzenia związku.

- Zostaliśmy wybrani bezpośrednio przez mieszkańców w wyborach demokratycznych. Mieszkańcy głosując na nas, wybierali osoby, które będą decydowały, jak ich miasto będzie wyglądało na przykład w zakresie transportu, w zakresie szeroko rozumianej ekologii, planowania, budowania dokumentów strategicznych. W mojej ocenie, w tej chwili my oddajemy narzędzia i tą naszą autonomię bezpośrednio do podmiotu, nazwijmy to, zewnętrznego, bo tak bym to mimo wszystko określał. Czy nie jest to pewien, delikatnie mówiąc, nietakt w stosunku do naszych wyborców? – pytał Tomasz Klonowski.

Radny podzielił się też obawami, że miasto może stać się „skansenem”.

- Młodzi wyjeżdżają do Trójmiasta do pracy, tam idzie biznes i tak dalej. To, jak ma wyglądać metropolia, ma być uchwalane i planowane na poziomie, mówiąc kolokwialnie, Gdańska. To jaką my mam pewność, że tam nie zapadnie decyzja: „Malbork jest piękny, jest tutaj zielono, jest tutaj zamek, to zróbmy sobie skansen z tego Malborka. Niech tam nie będzie żadnych nowych zakładów pracy”. Jakie jest zabezpieczenie, jeżeli większość gmin przegłosuje, że tak właśnie ma ta strategia wyglądać? – pytał Tomasz Klonowski.



FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Rada Miasta Malborka zagłosowała za przystąpieniem do metropolii pomorskiej

Jedna z ważniejszych decyzji w kadencji?

Burmistrz Marek Charzewski odparł radnemu Klonowskiemu, że metropolia jest „zbiorem samorządów, które muszą pewne rzeczy ustalić”.

- Nie ma tak, że Gdańsk, Gdynia będą same coś ustalały. Ustawowo proporcjonalnie 40 procent środków musi trafić do tych miast i gmin, które nie są na prawach powiatu. To jest zabezpieczenie dla mniejszych samorządów – mówił burmistrz.

Z kolei odpowiadając na wątpliwości radnego Dariusza Kowalczyka, włodarz zapewnił, że „decyzje będzie podejmował związek, czyli my, i Malbork nie da się zmarginalizować”.

- Pamiętamy, jak tworzyliśmy Miejski Obszar Funkcjonalny Malbork-Sztum, jakie były uwagi, czy nie lepiej zostać samemu, po co w MOF. Teraz mamy pieniądze zapewnione, nie musimy brać udziału w konkursach (na unijne dofinansowanie – dop. red.). Podobnie jest z metropolią. Moim zdaniem, bycie w metropolii jest bardzo ważne, bo daje szanse podejmowania przez Radę Miasta decyzji, czy w danym działaniu bierzemy udział. Pewnie w ramach kolejnej perspektywy unijnej też jako metropolia będziemy mogli starać się o dodatkowe środki. Zawsze łatwiej wystąpić jako duży podmiot niż jako małe miasto - mówił Marek Charzewski.

Ustawą metropolitalną zostały określone obowiązkowe zadania związku metropolitalnego, wśród których są: rozwój regionu, transport zbiorowy, ład przestrzenny, klimat i środowisko. Obecnie wśród priorytetów są przewozy pasażerskie - rozwój zbiorowego transportu publicznego i utworzenie wspólnego biletu metropolitalnego na wszystkie środki komunikacji masowej na tym obszarze. Między innymi w tym kontekście radna Dorota Raczkowska przypomniała o rankingu Polskiej Akademii Nauk z 2024 roku, w którym Malbork został ujęty jako jeden z ośrodków miejskich zagrożonych utratą funkcji społeczno-gospodarczych.

- Tak jak Słupsk, Lębork, Kwidzyn i Chojnice. To miasta, które są mocno na obrzeżach i to jest pewna prawidłowość. Chcemy przystąpić do związku, który chce się równolegle rozwijać, czyli największe miasta chcą wesprzeć inne miasta w jednolitym rozwoju, i który chce w pierwszej kolejności postawić na transport. Codziennie stojąc na peronie i jadąc do Gdańska do pracy, mamy tę samą myśl: ten nieszczęsny transport. Jeżeli tylko do tego doprowadzi metropolia i jeżeli będziemy mogli jeździć tam zarabiać i tu wracać wydawać, to już będą korzyści – mówi Dorota Raczkowska.

Jak dodała radna, warto usiąść do stołu, przy którym stoi 61 krzeseł. - Jestem gotowa dać burmistrzowi taki mandat. Teraz ważne jest odpowiednie komunikowanie tego mieszkańcom. Mam nadzieję, że konsultacji będzie wiele, żeby mieszkańcy zrozumieli, że to jest korzyść. Jestem całym sercem za metropolią, a dla Malborka to jest święto samorządności – stwierdziła radna Raczkowska.

Radny Paweł Dziwosz uznał, że to „jedna z najważniejszych decyzji obecnej kadencji”. - Stajemy przed decyzją, która nie jest łatwa. Ale jak sobie wyobrażamy być poza takim dużym graczem jak związek i ktoś będzie decydował o nas za nas, bez nas? Tam nie idziemy po to, żeby wyszarpywać dla siebie, tylko żeby Pomorze mogło się rozwijać. Wielu z nas dojeżdża do Trójmiasta, wielu pracuje. Ucieszymy się, jak będzie rozwijał się cały region – mówił Paweł Dziwosz.

Radna Bożena Piątkowska ma mieszane odczucia.

- Sama idea - tak, natomiast jak to będzie wyglądało w rzeczywistości – mam wątpliwości. Nie mam odwagi na sto procent być przekonana, że związek przyniesie nam korzyści - martwi się Bożena Piątkowska.

Chodzi o współpracę

Od przedstawicieli OMGGS obecnych na sesji radni dowiedzieli się, że zarząd metropolii będzie powoływany przez zgromadzenie na 5-letnią kadencję. Jego członkowie będą zatrudnieni na etat na tych samych zasadach jak członkowie Zarządu Województwa. Do zarządu związku, liczącego od 3 do 5 osób, nie mogą wejść ani przedstawiciele władz samorządowych, ani parlamentarzyści.

Trudno powiedzieć, ile osób będzie pracowało w nowym urzędzie metropolitalnym, ale porównując do metropolii śląskiej - tam jest ok. 200 pracowników po dziewięciu latach jej działalności. Do tego trzeba dodać zarząd transportu metropolitalnego, który również powstanie na Pomorzu (porównywalny pod względem zatrudnienia do urzędu metropolitalnego).

- Związek nie ma być dodatkowym urzędem – marszałkowskim, wojewódzkim, gdzie przychodzi się z prośbą. My jesteśmy po to, żebyśmy współpracowali. Chodzi o współpracę 61 samorządów przy tworzeniu strategii rozwoju ponadlokalnego. Tu pozostaje kwestia określenia, jak metropolia będzie wybierać te przedsięwzięcia - wyjaśnia Maciej Warszakowski, wiceprezes zarządu OMGGS.

Jak dodaje, „większy ma większe możliwości, żeby zadziałać czy to na poziomie województwa, czy ministerstwa, gdy inwestycja z punktu widzenia metropolii jest strategiczna”. - Generalnie chodzi o współpracę. Natomiast zarząd związku jest organem wykonawczym, który ma te decyzje, które włodarze wskażą, wcielać w życie. Nawet jeżeli pójdzie na transport większość środków, to i tak zostaje 100-150 mln zł do zagospodarowania - mówił Maciej Warszakowski.

Stowarzyszenie jeszcze istnieje. Proces podejmowania uchwał z opiniami przez poszczególne władze samorządowe ma zakończyć się we wrześniu. Następnie Rada Miasta Gdańska, jako miasto wojewódzkie, pod koniec września ma przyjąć uchwałę w sprawie skierowania do MSWiA wniosku o utworzenie związku.

- Trudno mi powiedzieć, czy rząd będzie potrzebował miesiąc na wydanie rozporządzenia, czy dwa miesiące, ale żeby mógł zacząć swoją procedurę, to musi otrzymać od nas wniosek - wyjaśnia Michał Glaser, prezes OMGGS.

Chodzi o to, by rozporządzenie weszło w życie z mocą obowiązującą od 1 stycznia 2027 r. Dzięki temu metropolia otrzyma pełną pulę przewidzianą na przyszły rok z tytułu udziału w podatku dochodowym od mieszkańców - czyli 125 mln zł. W kolejnych latach kwota ma wzrosnąć do 250 mln zł, 500 mln zł i więcej.

Związek będzie się utrzymywał także ze składek samorządów. Przykładowo Malbork w przyszłym roku zapłaci 80 tys. zł ze swojego budżetu, a docelowo jego składka ma wynosić ok. 350 tys. zł rocznie.

Tutejsi radni przyjęli uchwałę. Głosowało 20 radnych: 16 było za przystąpieniem do metropolii, a 4 osoby wstrzymały się od głosu.

eprasa.pl 25f7207d43

MALBORK PO RAZ DRUGI ODBYŁY SIĘ TU ZAWODY ROWERKOWE „DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO”

Dziękujemy za wspólną imprezę

Radosław Konczyński

Dużym zainteresowaniem cieszyły się zawody rowerkowe „Dziennika Bałtyckiego”, które zorganizowaliśmy w Malborku. Dziękujemy dzieciom i rodzicom za obecność, a wszystkim partnerom za pomoc w organizacji wydarzenia.



FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

W wyścigach rowerowych na bieżni miejskiego stadionu wzięły udział dzieci w wieku od 3 do 10 lat

Zawody rowerkowe „DB” odbyły się w Malborku po raz drugi, po dwóch latach przerwy. Spotkaliśmy się w minioną niedzielę na miejskim Stadionie im. Pokoleń Pomezanii Malbork.

Wyścigom dzieci w wieku od 3 do 10 lat towarzyszył piknik rodzinny, podczas którego oblegane było m.in. stoisko sklepu Rowerowy Malbork.

- W imprezie wzięliśmy udział przede wszystkim dlatego, że to okazja, by już od najmłodszych lat wspierać dzieci do aktywności fizycznej na rowerach. W naszej ofercie są rowerki dla dzieci już od 3 roku życia. Na zawody sprowadziliśmy też rowery do testowania. Jeżeli ktoś nie miał swojego roweru albo miał za ciężki, a nasze są bardzo lekkie dla dzieci, to jest możliwość dzisiaj wynajęcia roweru, zrobienia paru kilometrów i być może zakupu – wyjaśniał Marek Dudziński z Rowerowego Malborka.

Na co dzień sklep można odwiedzić przy ul. Grunwaldzkiej. - Jest to nasz trzeci sezon ze sklepem. Prowadzimy też wynajem rowerów i przede wszystkim serwis, bo bardzo dużo osób przychodzi do nas na naprawy swoich rowerów. Z sezonu na sezon jest coraz więcej chętnych. Także coraz więcej turystów do nas przychodzi, by wynająć rower. Pomagamy im zwiedzać nie tylko okolice zamku, ale też najbliższą okolicę Malborka – mówi Marek Dudziński.



FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Zawody otworzyli, a potem medale wręczali burmistrz Marek Charzewski i wicestarosta Dariusz Rowiński



FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Nasi partnerzy przygotowali m.in. animacje dla dzieci

O atrakcje i dobrą zabawę zadbały m.in. panie z Akademia Kreatywności i Akademii Języków Obcych, wchodzących w skład Akademii Nauczania mającej siedzibę przy ul. 500-lecia w Malborku.

- Na festynie jesteśmy z warsztatami, podczas których można zrobić swoją przypinkę, tatuaże brokatowe. Częstujemy dzieci goframi na patyku i watą cukrową. Można skorzystać ze strefy z giga bańkami. Bardzo chętnie wspieramy wszelkie inicjatywy, które zrzeszają społeczność, które robią coś fajnego dla dzieciaków. Popieramy jak najbardziej wszelką aktywność. Ruch to zdrowie – podkreśla Aneta Dembek-Myszka z Akademii Nauczania.

Akademia Nauczania ma wszechstronne profile działalności. - Obecnie trwa nabór na kursy języka angielskiego i hiszpańskiego dla dzieci i dla dorosłych na wszelkich poziomach zaawansowania w naszej Akademii Języków Obcych. Z kolei w ramach Akademii Kreatywności organizujemy fantastyczne urodzinki, wszelkiego rodzaju warsztaty dla grup zorganizowanych, szkół i przedszkoli, a w okresie letnim i zimowym prowadzimy również półkolonie u nas w placówce . W naszej placówce można również skorzystać ze studiów podyplomowych, magisterskich, licencjackich oraz różnych ciekawych projektów dofinansowanych - zachęca Aneta Dembek-Myszka.

Tuż obok rodzice z dziećmi mogli spędzić czas na stoisku Fundacji AS, która na co dzień prowadzi Centrum Rozwoju Dzieci i Młodzieży przy ul. Nowowiejskiej w Malborku.

- Nasza fundacja ma status podmiotu leczniczego medycznego, co przekłada się na to, że mamy wykwalifikowanych terapeutów, specjalistów. Dzieci, które do nas przychodzą, są pod fachową opieką. W dzisiejszych czasach dzieci mają duże deficyty rozwojowe wynikające ze współczesnego świata, dlatego przychodzą do nas na zajęcia. Ważne jest to, żeby rozwijać dzieci i młodzież, dlatego też tutaj jesteśmy, bo wiemy, że powietrze to jest to, czego nam potrzeba – powiedział nam Tomasz Wysocki, prezes Fundacji AS.

Na stoisko Fundacji AS dzieci przyciągała Misia, psiak, który będzie wykorzystany do dogoterapii, planowanej do uruchomienia w centrum.

O to, by uczestnicy imprezy nie chodzili głodni, zadbały panie z Koła Gospodyń Wiejskich Cisowianki z Cis w gminie Malbork. Przygotowały aż 500 drożdżówek i 100 litrów zupy pomidorowej.

Cisowianki działają od trzech lat. - Jesteśmy dość nowym kołem. Zrzeszamy mieszkanki Cis, ale i panowie dzielnie nam kibicują, szczególnie przy dźwiganiu albo innych ciężkich pracach oraz degustacjach. To jest bardzo ważne, żeby zdegustowali, czy jest smaczne – żartuje Agnieszka Zakrzewska, przewodnicząca KGW. - Decyzja o założeniu koła wynikała z tego, że brakowało nam takiej organizacji i rzeczywiście takich spotkań. Są też bardzo atrakcyjne dotacje z ARiMR, dzięki czemu możemy rozwijać się, wyjeżdżać na wycieczki, zdobywać nowe umiejętności.

Główny partner zawodów rowerkowych: miasto Malbork. Partnerzy: Orlen OIL oraz samorząd województwa pomorskiego. Partnerzy wspierający: Salon Optyczny Prestiż, Rowerowy Malbork, PWiK Malbork, Akademia Kreatywności i Akademia Języków Obcych, Focus Invest, Deweloper Delta Bravo, Żłobek i Przedszkole Kubuś Puchatek, Fundacja AS, Jubiler Partyka Daniel, Malpur Paweł Jasiński.

Więcej zdjęć znajdziesz na malbork.naszemiasto.pl.

eprasa.pl 25f7207d43

Niebezpiecznie na drogach. Ucierpiał motocyklista. Uważajcie na zwierzęta

(RK)

Miniony weekend na drogach powiatu kwidzyńskiego nie należał do spokojnych. - Policjanci interweniowali przy zdarzeniach drogowych, zatrzymali nietrzeźwego kierującego oraz kierowców, którzy rażąco przekroczyli dozwoloną prędkość - informuje asp. Anna Filar z KPP Kwidzyn.



FOT. KPP MALBORK

W rejonie skrzyżowania „55" z drogą do Klecewka ucierpiał motocyklista

W minioną niedzielę doszło do dwóch zdarzeń na odcinku drogi krajowej nr 55 między Kwidzynem a Sztumem. W jednym z nich ucierpiał 51-letni motocyklista, mieszkaniec powiatu grudziądzkiego.

- Kierujący motocyklem husqvarna nie zachował bezpiecznej odległości od poprzedzającego go pojazdu i najechał na tył samochodu audi, którym kierował 58-letni mieszkaniec Kwidzyna. W wyniku zdarzenia motocyklista doznał obrażeń ciała i został przetransportowany przez Lotnicze Pogotowie Ratunkowe do szpitala w Gdańsku – informował asp. Anna Filar, oficer prasowa Komendy Powiatowej Policji w Kwidzynie.

Ostrożnie na drogach w terenach leśnych

Na tej samej trasie także w niedzielę, około godziny 11.20, doszło do zdarzenia z udziałem dzikiego zwierzęcia.

38-letni mieszkaniec Malborka kierujący audi zderzył się z łosiem. Zwierzę, niestety, zginęło. Mężczyzna, na szczęście, nie odniósł obrażeń.

Dla człowieka taka sytuacja też może skończyć się bardzo źle. Dlatego policjanci mają kilka porad. - Wraz ze zbliżającą się jesienią zwiększa się aktywność dzikich zwierząt oraz ich przemieszczanie się. W tym okresie kierowcy mogą częściej spotkać na swojej drodze sarny, jelenie, dziki czy łosie, szczególnie w rejonach leśnych oraz na drogach przebiegających przez tereny zalesione. Zderzenie z dużym zwierzęciem może mieć bardzo poważne konsekwencje. Dlatego apelujemy o zachowanie szczególnej ostrożności podczas przejazdu przez tereny leśne i w pobliżu znaków ostrzegających o możliwości pojawienia się dzikich zwierząt - prosi asp. Anna Filar.

Na drogach przebiegających przez tereny leśne należy zwolnić i obserwować pobocze. Zwierzę może pojawić się nagle, często dosłownie w ułamku sekundy. - Szczególną ostrożność należy zachować o świcie, o zmierzchu oraz w godzinach nocnych, kiedy aktywność wielu gatunków zwierząt jest większa. Warto również pamiętać, że jeśli przez drogę przebiegło jedno zwierzę, w pobliżu mogą znajdować się kolejne - wyjaśnia oficer prasowa kwidzyńskiej policji.

Jeżeli kierowca zauważy dzikie zwierzę przy drodze, przede wszystkim musi zwolnić i nie wykonywać nagłych manewrów.

- Pamiętajmy również, że w przypadku zderzenia z dzikim zwierzęciem należy zatrzymać pojazd w bezpiecznym miejscu i odpowiednio zabezpieczyć miejsce zdarzenia, a następnie powiadomić służby - dodaje asp. Anna Filar.

„Piractwo drogowe", alkohol i narkotyki

Zmorą na polskich drogach jest nadmierna prędkość. Takie przypadki kwidzyńscy policjanci „wyłapali" podczas weekendu.

30 sierpnia około godziny 8 na ul. Kwidzyńskiej w Gardei 37-letni kierowca peugeota jechał z prędkością 81 km/h w terenie zabudowanym. Przekroczył więc dozwoloną prędkość o 31 km/h. Mężczyzna nie posiada uprawnień do kierowania pojazdami. Policjanci skierowali wniosek o jego ukaranie do sądu. To była dość nietypowa sytuacja, bo... samochód należał do kobiety, która w chwili kontroli podróżowała z nim jako pasażerka i posiadała uprawnienia do kierowania pojazdami.

- Wobec właścicielki pojazdu skierowano również wniosek do sądu w związku z udostępnieniem samochodu osobie nieposiadającej uprawnień do kierowania – wyjaśnia asp. Anna Filar.

Także 30 sierpnia na ul. Kwidzyńskiej w Rakowcu rażącego przekroczenia prędkości dopuścił się motocyklista z Grudziądza. Jechał kawasaki z prędkością aż 167 km/h w miejscu, gdzie obowiązywało ograniczenie do 50 km/h. Został ukarany mandatem w wysokości 2500 złotych, policjanci zatrzymali jego prawo jazdy.

W ten weekend duże utrudnienia na krajowej „55"

(RK)

Już w ten weekend 25. edycja Castle Triathlon Malbork. Jak co roku, organizatorzy proszą kierowców o cierpliwość, bo nie da się uniknąć utrudnień drogowych związanych z rywalizacją na odcinku kolarskim. W tym roku będą one wyglądały inaczej, bo zmieniła się trasa.

W tym roku w ramach Castle Triathlon Malbork następuje długo wyczekiwana przez zawodników, a tym samym także przez organizatorów, zmiana trasy kolarskiej. Zarówno w sobotę (5 września), jak i w niedzielę (6 września) triathloniści pojadą drogą krajową nr 55 między Malborkiem a Nowym Dworem Gdańskim. Nie będzie już więc, co miało miejsce w poprzednich latach, blokady dróg powiatowych w powiecie malborskim na odcinku Kościeleczki - Tralewo - Trępnowy - Lichnowy - Lisewo Malborskie.

Mieszkańcy tych miejscowości prawdopodobnie się ucieszą.

- Jak będzie to wyglądało w praktyce na nowej trasie, to oczywiście dopiero się przekonamy – mówi Marcin Waniewski, dyrektor Castle Triathlon Malbork.

Ale oczywiście wszystkie szczegóły dotyczące czasowego zamknięcia DK 55 zostały ustalone z policją, władzami samorządowymi i ostatecznie zgodę wydał gdański oddział Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad.

Skala utrudnień będzie zależała od dystansów, na których będą rywalizowali zawodnicy danego dnia. Przypomnijmy, że sobota to dzień zmagań na 1/8 i 1/4 ironmana, a niedziela - 1/2 IM oraz pełnego ironmana, który kolejny rok z rzędu ma rangę mistrzostw Polski.

Komenda Powiatowa Policji w Malborku i organizatorzy informują, że:

- 5 września w godz. 7–14 utrudnienia wystąpią na ul. Wałowej i Głównej w Malborku, dla ruchu zamknięta będzie ul. Solskiego oraz droga krajowa nr 55 na odcinku od Malborka do Chlebówki;

- 6 września w godz. 6–18 utrudnienia wystąpią na ul. Wałowej i Głównej w Malborku, dla ruchu zamknięta będzie ul. Solskiego oraz droga krajowa nr 55 na odcinku od Malborka do Rychnowa Żuławskiego, czyli praktycznie do Nowego Dworu Gdańskiego.

Organizatorzy i policjanci proszą kierowców „o wcześniejsze zaplanowanie alternatywnych tras przejazdu, zachowanie cierpliwości oraz stosowanie się do oznakowania i poleceń funkcjonariuszy kierujących ruchem".



FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Triathloniści na drodze krajowej nr 55

Wbrew pozorom, pomimo czasowego zamknięcia DK 55, utrudnienia mogą być mniejsze niż w poprzednich edycjach Castle Triathlon Malbork, bo będzie istniała możliwość ominięcia lokalnymi drogami całej trasy wyścigu. W odróżnieniu od ubiegłych lat, gdy zablokowane były drogi powiatowe w okolicy Malborka i jednocześnie w korku stali kierowcy jadący DK 55 przez dzielnicę Kałdowo (ul. Wałowa).

W tegorocznej edycji malborskiej imprezy weźmie udział około 2,5 tysiąca triathlonistów.

eprasa.pl 25f7207d43

PIŁKA RĘCZNA

KWIDZYN

MMTS gra z wicemistrzem

Meczem Energi Bank PBS MMTS Kwidzyn z Orlenem Wisłą Płock rozpocznie się dzisiaj nowy sezon w Lotto Superlidze Mężczyzn. Kwidzynianie podejmą wicemistrzów Polski o godz. 18 w hali przy ul. Wiejskiej. Jak widać, nastąpiła zmiana sponsora tytularnego rozgrywek. Teraz jest nim Totalizator Sportowy, który zastąpił Grupę Orlen. Naszpikowana gwiazdami drużyna z Mazowsza dosyć niespodziewanie przegrała zeszłosezonową walkę o mistrzostwo kraju z Industrią Kielce. Jej celem na ten sezon jest szybki powrót na tron. Przez to lato do drużyny Xaviego Sabate dołączyli m.in: Matej Havran, Oriol Rey Morales czy też Frederik Bjerre. Są to nazwiska bardzo znane w świecie szczypiorniaka i to pokazuje, jak wiślacy się uzbroili na nowy sezon.

Energa Bank PBS MMTS Kwidzyn to jednak drużyna, która potrafi napsuć krwi nawet tym najlepszym ekipom. Poza tym, do czerwono-czarnych też dołączyły solidne nazwiska, m.in. Szymon Działakiewicz, Patryk Grzesik, a także Kamil Skiba, Aleksander Drzewiecki oraz Krystian Marchewka.

W poprzednim sezonie MMTS przegrało oba ligowe spotkania z Nafciarzami - 26:37 i 28:38.

Na zakończenie przygotowań drużyna z Kwidzyna pokonała w sparingu 39:22 MKS Grudziądz.

Pozostałe mecze 1 kolejki nowego sezonu: KGHM Chrobry Głogów – Handball Stal Mielec, Corotop Gwardia Opole – Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wlkp., Netland MKS Kalisz – Industria Kielce, WKS Śląsk Wrocław – Piotrkowianin Piotrków Trybunalski, PGE Wybrzeże Gdańsk – Zepter KPR Legionowo.

Transmisja meczu MMTS odbędzie się na Emocje.TV. Bilety można kupić też na Eventim.pl.

(K)

Nowostawski Grom odwrócił losy meczu z rezerwami Lecha. Teraz przyjedzie lider

Radosław Konczyński

Piłkarze Gromu Nowy Staw w szóstej kolejce III ligi pokonali na wyjeździe 4:2 drużynę Lecha II Poznań, a teraz czeka ich jak do tej pory najtrudniejsze zadanie. Podejmą lidera.



FOT. KONRAD SOSIŃSKI

Igor Jankowski w sześciu kolejkach III ligi zdobył już 8 bramek

Mecz Gromu z Lechem II w ramach 6 kolejki III ligi w minioną sobotę odbył się we Wronkach. Poprzednio zespół z Nowego Stawu zdobył punkty 8 sierpnia, wygrywając na wyjeździe 2:0 z Notecią Czarnków. Potem przyszły trzy porażki. Pierwsza połowa spotkania z rezerwami Lecha też nie nastrajała optymistycznie.

- Była bardzo słaba w naszym wykonaniu, ale w przerwie zmieniliśmy ustawienie w defensywie. W drugiej połowie zagraliśmy już bardzo dobrze – mówi Dawid Leleń, trener Gromu.

Goście stracili bramki w 14 i 27 minucie po ładnych akcjach, w których lechici wieloma podaniami dostawali się w pole karne i ładnie je wykańczali. W drugiej części spotkania gospodarze przecierali oczy ze zdumienia, bo role zupełnie się odmieniły. Ich „katem" został Igor Jankowski, który strzelił wszystkie cztery gole dla Gromu.

- Igor rozegrał bardzo dobry mecz, ale też drużyna mocno zapracowała na te bramki. W przerwie mówiliśmy sobie, że to spotkanie jest do wygrania. Chłopcy pokazali duży charakter. To duża sztuka wyjść ze stanu 0:2 do 4:2 z takim przeciwnikiem. Należą im się wielkie słowa uznania – mówi Dawid Leleń.

W 54 minucie Igor Jankowski trafił z kilku metrów po dośrodkowaniu Wojciecha Zielińskiego z prawego skrzydła. Dwie minuty później podwyższył strzałem z 15 metrów przy słupku. W 72 minucie piękną asystą popisał się Wojciech Zieliński. Plasowane podanie pomiędzy obrońcami (kiedyś mówiło się na to „w uliczkę") otrzymał Igor Jankowski, który – będąc po prawej stronie pola karnego – uderzył obok interweniującego bramkarza. Wynik został ustalony 82 minucie. Artur Radomski dośrodkował w „szesnastkę", Tomasz Panek główkując trafił w poprzeczkę, a dobitka Jankowskiego była już celna.

Po ostatnim gwizdku sędziego radość w drużynie gości, jak można się domyślić, była wielka. - Po pierwsze, że udało się z takim przeciwnikiem odwrócić losy meczu. Po drugie, że przełamaliśmy się po serii porażek. Po trzecie – że wygraliśmy po bardzo dobrej drugiej połowie. Po wcześniejszym meczu mówiłem chłopakom, że mamy bardzo dobre zachowania w ofensywie, ale musimy poprawić się w defensywie. W drugiej połowie meczu z rezerwami Lecha to się udało – powiedział nam po ostatnim gwizdku trener Dawid Leleń.

Grom z Lechem II grał w składzie: Wawrowski – Szpucha, Panek, Saheed (46 Dusza), M. Zieliński – Mielnik (70 Radomski), Kopka, Stefański, W. Zieliński, Urbański (70 Łazaj) – Jankowski (85 Quaim).

W 7 kolejce trudne zadanie przed drużyną z Nowego Stawu. 5 września o godz. 13 Grom zagra u siebie z liderem, Polonią Środa Wielkopolska, która po sześciu meczach ma komplet punktów i bilans bramek 19-7.

Jak sobie radzą pozostałe drużyny z Pomorza? Gedania Gdańsk w 6 kolejce przegrała 3:4 z Polonią, a Wikęd Luzino pokonał 2:1 Lipno Stęszew.

III LIGA, GRUPA 2

1. Polonia Środa Wlkp.	18	19-7
2. Wda Świecie	14	11-6
3. Wikęd Luzino	13	16-8
4. Kluczevia Stargard	13	14-10
5. KKS 1925 Kalisz	11	10-5
6. Błękitni Stargard	10	14-11
7. Flota Świnoujście	10	11-8
8. Lech II Poznań	10	14-13
9. Noteć Czarnków	9	11-10
10. Bałtyk Koszalin	8	6-7
11. Gedania Gdańsk	6	15-15
12 Grom Nowy Staw	6	14-15
13. Unia Swarzędz	6	6-11
14. Chemik Bydgoszcz	5	8-13
15. Elana Toruń	5	9-15
16. Kotwica Kórnik	4	8-13
17. Victoria Września	3	4-16
18. Lipno Stęszew	1	6-13

Pomezania ma być jak Adam Małysz

(RK)

W 2 kolejce V ligi padło 29 bramek, z czego aż 12 w dwóch meczach. Pomezania Malbork pokonała Stynę Godziszewo 5:0, a w jeszcze większych rozmiarach wygrali Błękitni Stare Pole.


FOT. JUSTYNA FILIP

Malborska Pomezania w swoim pierwszym meczu w nowym sezonie klasy okręgowej rozgromiła Stynę

Malborska Pomezania w minioną sobotę rozegrała swój pierwszy mecz w tym sezonie. Tydzień wcześniej wyjazdowe spotkanie z Wietcisą Skarszewy zostało odwołane z powodu złego stanu boiska. W 2 kolejce Malborczycy podejmowali Stynę Godziszewo i po pierwszej połowie prowadzili 4:0. Po przerwie dołożyli jeszcze jedną bramkę. Na listę strzelców wpisali się: Damian Kostkowski (7), Mateusz Latkiewicz (18), Robert Wesołowski (22), Piotr Marszałek (25) i Vadym Kukuruza (60). Wynik mógł być wyższy. Przy stanie 5:0 Marcel Kulikowski nie strzelił karnego.

- Bardzo udana inauguracja. Zespół bardzo poważnie podszedł do tego meczu, graliśmy z dużą intensywnością i determinacją. Było dużo składnych akcji – mówi Paweł Budziwojski, trener Pomezanii.

To pierwszy krok zrobiony w kierunku powrotu do IV ligi. - Ja o celach nie mówię, tylko realizuję. Na pewno jest też parę zespołów, które mają aspiracje. Z pokorą podchodzę do tego, co robimy. Tak jak Adam Małysz mówił, że liczy się najbliższy skok, tak dla mnie liczy się najbliższy mecz, a tabelę będziemy oglądać na koniec sezonu – mówi nam Paweł Budziwojski.

Błękitni Stare Pole, którzy na inaugurację przegrali na wyjeździe 1:4 z KP Gryf Tczew, z nawiązką poprawili sobie dorobek bramkowy w 2 kolejce. Pokonali na swoim boisku 7:0 (1:0) Centrum Pelplin. Trzy gole strzelił Adrian Stawski, a po jednym dołożyli: Krystian Kielar, Radosław Pinkus i Marcin Bochyński. Jedna bramka była samobójcza.

Wyniki pozostałych meczów: KS Skorzewo – Victoria Kaliska 6:2, Wietcisa Skarszewy – Żuławy Nowy Dwór Gd. 0:1, DSPN Supra Kwidzyn – Pogoń Prabuty 0:2, Mady Ostaszewo – Relax Ryjewo 3:0, KP Gryf Tczew – Kolejarz Chojnice 3:0, Kaszubia Kościerzyna – Rodło Kwidzyn przełożony na 31 października.

Zapowiedź 3 kolejki. Wszystkie mecze 5 września: Żuławy – Pomezania (godz. 17), Pogoń – KS Skorzewo (godz. 17), Centrum – Kolejarz (godz. 17), Relax – Wietcisa (godz. 16), Victoria – Kaszubia (godz. 16), Gryf – DSPN Supra (godz. 12), Rodło – Mady (godz. 11), Styna – Błękitni (godz. 11).

eprasa.pl 25f7207d43

Piątek
4.09.2026

WYD. 1

Aglomeracja trójmiejska

Jak określić ryzyko zawału i udaru? str. 6

Rejsy Trójmiasta

tygodnik trójmiasto

Echo Pruszcza Gdańskiego

Goniec Rumski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 36/2026

SOPOT



OBLĘŻENIE ZA NAMI, ALE...

Ponad 700 tys. osób odwiedziło latem sopockie molo. W kurorcie od maja były tłumy. Sezonowe oblężenie się kończy, ale jesienią gości także nie zabraknie str. 5

FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

GDAŃSK

Kalendarium: Prezydent Francji w Gdańsku i owacje na Długim Targu str. 2

TRÓJMIASTO

Szykują się kolejne zmiany w systemie kaucyjnym: czy rozwiąże to wszystkie problemy? str. 3

GDYNIA

Wzgórze św. Maksymiliana czekają zmiany. W najbliższych latach w tym rejonie planowane są liczne inwestycje str. 5

GDYNIA

Duże zmiany w komunikacji: urzędnicy mocno je zachwalają, sprawdzą pasażerowie str. 5

eprasa.pl 25f7207d43

Kalendarium: Prezydent Francji w Gdańsku

OPR.: Agnieszka Kujawska

9 września 1967 roku wizytę na Pomorzu rozpoczął Charles de Gaulle, prezydent Francji.

Samolot z prezydentem Francji na pokładzie wylądował w Pruszczu Gdańskim wieczorem 9 września 1967 roku, a więc w czwartym dniu jego wizyty w Polsce. Charles de Gaulle był pierwszym francuskim prezydentem, odwiedzającym nasz kraj po wojnie. Zanim trafił do Gdańska był w Warszawie, Krakowie i na Śląsku.

Złożył wieniec w obozie koncentracyjnym Auschwitz w Oświęcimiu. Wizyta w Polsce, która rozpoczęła się 6 września 1967 roku, pierwotnie zaplanowana była na termin wcześniejszy, została jednak przełożona ze względu na kryzys bliskowschodni, czyli tak zwaną wojnę sześciodniową, w której Izrael rozgromił armie swoich sąsiadów: Egiptu, Jordanii i Syrii.

O godzinie 20.30 samochody zatrzymały się przed sopockim „Grandem". Tam właśnie, jak było do przewidzenia, w najbardziej reprezentacyjnym hotelu w Trójmieście, para prezydencka oraz jej świta spędzili noc z 9 na 10 września. 10 września prezydent uczestniczył w Gdańsku w mszy świętej. Nabożeństwo odprawiono o godzinie 9. w oliwskiej katedrze. Celebrował je ks. Leon Główczewski, on także udzielił Komunii Św. państwu de Gaulle.

Zaraz po dziesiątej sznur samochodów ruszył w kierunku Gdańska. Trasa wiodła Grunwaldzką, aleją Zwycięstwa, Wałami Jagiellońskimi. Kolumna rządowych aut dotarła na Trakt Królewski około 10.20. Generał i towarzyszący mu polski premier jechali otwartym samochodem. Prezydent Francji i jego małżonka przeszli pieszo przez Długi Targ witani przez dzieci z kwiatami, przewodniczącego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej Tadeusza Bejma oraz tłumy gdańszczan.

Na Długim Targu wznoszono okrzyki sławiące przyjaźń polsko-francuską. Generał podziwiał odbudowane miasto, ten „wspaniały plac", spoglądał na Dwór Artusa i Złotą Kamieniczkę. Powiedział: „Polska musi spoglądać daleko w przyszłość. Polska musi patrzeć na wielką skalę. Właśnie tego dokonaliście w Gdańsku". Mówił też, że „Gdańsk jest symbolem zwycięstwa, symbolem wielkości Polski, symbolem jej przyszłości".



FOT. GEDANOPEDIA

Prezydent Francji na ulicy Długiej

Wrześniowy wypad z Trójmiasta w stronę Stilo



FOT. MATERIAŁY NADESŁANE

Rowerzyści mogą podziwiać najpiękniejsze nadbałtyckie krajobrazy i wydmy

Ryszard Pawłowski

Lato się jeszcze nie skończyło i jeśli ktoś szuka inspiracji na wrześniową wycieczkę, powinien się wybrać w... okolice planowanej elektrowni jądrowej.

Szum morza, sosnowe lasy, wydmy i latarnia morska Stilo. Tak wygląda jeden z najbardziej malowniczych fragmentów rowerowego szlaku EuroVelo 10/13. Rowerzyści podróżujący w rejonie Lubiatowa i Kopalina mogą korzystać z nowego, ponad 7-kilometrowego przebiegu trasy. To bezpieczny objazd związany z budową pierwszej w Polsce elektrowni jądrowej, który przy okazji pozwala odkryć wyjątkowe walory nadmorskiej części gminy Choczewo. Na przygotowany przez Polskie Elektrownie Jądrowe odcinek trasy łatwo będzie trafić dzięki specjalnemu, żółtemu oznakowaniu.

Droga została wyznaczona tak, aby zachować ciągłość EuroVelo 10/13, a jednocześnie zapewnić użytkownikom bezpieczny i komfortowy przejazd. W jej zaprojektowaniu udział miały Urząd Marszałkowski Województwa Pomorskiego, Gmina Choczewo, Urząd Morski w Gdyni oraz Nadleśnictwa Choczewo. Efektem współpracy tych podmiotów jest trasa, która pozwala bezpiecznie ominąć teren inwestycji i równocześnie w pełni cieszyć się krajobrazem.

– EuroVelo to marka rozpoznawalna przez rowerzystów z całej Europy. Dlatego szczególnie ważne było dla nas zachowanie ciągłości szlaku i zapewnienie użytkownikom bezpiecznej, dobrze oznakowanej oraz atrakcyjnej alternatywy. Nowy przebieg prowadzi przez miejsca, które pozwalają jeszcze lepiej poznać walory pomorskiego wybrzeża. Jesteśmy przekonani, że dla wielu turystów stanie się on interesującym elementem rowerowych podróży po regionie jeszcze w tym sezonie - podkreślał Leszek Bonna, wicemarszałek Województwa Pomorskiego,

Na ponad 7-kilometrowym odcinku od Lubiatowa do latarni morskiej Stilo rowerzyści mogą podziwiać najpiękniejsze nadbałtyckie krajobrazy i wydmy. LatarniaStilo to jedna z najbardziej charakterystycznych budowli polskiego wybrzeża. Znajduje się około 5 kilometrów od miejscowości Stilo, zwanej również Osetnikiem, oraz około 10 kilometrów na wschód od Łeby. Położona wśród nadmorskich lasów i wydm, od lat przyciąga turystów swoim niezwykłym wyglądem, historią i wyjątkową konstrukcją. Została zbudowana na początku XX wieku. Jej sylwetka wyróżnia się charakterystycznym kształtem ściętego ostrosłupa o szesnastokątnej podstawie. Do jej budowy wykorzystano stalowe elementy, które połączono za pomocą śrub. Jak na tamte czasy była to bardzo nowoczesna technologia. Sposób wykonania konstrukcji można doskonale zobaczyć wewnątrz wieży, gdzie widoczne są stalowe elementy i liczne połączenia śrubowe.

Budynek wyróżnia się również charakterystycznym malowaniem. Wieża podzielona jest na trzy wyraźne pasy: czarny u dołu, biały pośrodku oraz czerwony u góry.

Warto się tu wybrać, póki pogoda jeszcze dopisuje.



FOT. MATERIAŁY NADESŁANE

Rejsy Trójmiasta

ADRES REDAKCJI: **ul. Połęże 3, 80-720 Gdańsk, redakcja@prasa.gda.pl.** REDAKTOR NACZELNY: **Maciej Sandecki.** REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **Mariusz Leśniewski, 502 499 036, mariusz.lesniewski@polskapress.pl.**
ZESPÓŁ: **Maja Czech, Andrzej Kowalski, Maciej Krajewski, Jacek Wierciński.** BIURO REKLAMY: **Ewa Żelazko, tel. 58 300 3211.** PRENUMERATA: **tel. 58 728 0817** MARKETING: **marketing.gdansk@polskapress.pl.** DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.** WYDAWCA: **Polska Press Sp. z o.o., ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 40 00.** PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY: **Zenon Nowak.**
PREZES MAKROREGIONU: **Piotr Grabowski.** PROJEKT GRAFICZNY: **Tomasz Bocheński.**

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

POLSKA PRESS GRUPA

eprasa.pl 25f7207d43

REKLAMA 0011559804



eprasa.pl 25f7207d43

Ważny punkt na mapie Gdyni ma szansę zmienić się w nowoczesną przestrzeń

Ryszard Pawłowski

Wzgórze św. Maksymiliana jest jednym z ważniejszych punktów komunikacyjnych Gdyni. W najbliższych latach w tym rejonie planowane są inwestycje miejskie, kolejowe i prywatne. Przygotowywana koncepcja ma pomóc w ich skoordynowaniu.

- W najbliższych latach czekają go istotne zmiany związane z inwestycjami miejskimi, kolejowymi oraz prywatnymi, dlatego zależy nam, aby rozwój tego obszaru był dobrze skoordynowany. Chcemy stworzyć przestrzeń, która będzie wizytówką Gdyni i dumą mieszkańców. Ta inicjatywa znacząco przybliża nas do powstania długo wyczekiwanego, reprezentacyjnego miejsca, na jakie zasługuje Śródmieście Południowe - zapowiadają miejscy urzędnicy.

Spójna wizja rozwoju

Idea tzw. Śródmieścia Południowego jest systemowym spojrzeniem na tę część miasta. - Urbanistyczną wizją wykorzystania potencjału Węzła Wzgórze i jego otoczenia. Zaprezentowana koncepcja będzie stanowić centralną, kluczową przestrzeń publiczną szerszej struktury urbanistycznej - podają urzędnicy.

Koncepcja obejmie m.in. plac przed przystankiem SKM Wzgórze św. Maksymiliana, teren przy wejściach do tuneli podziemnych od strony skrzyżowania ul. Kieleckiej i Drogi Gdyńskiej oraz ciągi piesze prowadzące w kierunku Centrum Riviera.

Projektanci zajmą się również poprawą funkcjonalności i estetyki tuneli miejskich i kolejowych. Uwzględnią także planowane przez miasto zmiany komunikacyjne przy ul. Świętojańskiej, Władysława IV oraz Alei Marsz. Piłsudskiego.

- Największą wartością nowej koncepcji jest odejście od fragmentarycznego myślenia o tym obszarze na rzecz jednej, spójnej wizji rozwoju. Priorytetem jest dostępność, bezpieczeństwo wszystkich użytkowników, uporządkowanie relacji pomiędzy różnymi środkami transportu oraz stworzenie zielonej, przyjaznej przestrzeni, w której człowiek czuje się dobrze. To rozwiązania zgodne z najlepszymi europejskimi standardami projektowania przestrzeni publicznych – mówi Paulina Szewczyk, architekt miasta Gdyni.



FOT. ALLCON

Węzeł Wzgórze w najbliższych latach czekają istotne zmiany

Będą konsultacje

Nową koncepcję urbanistyczno-architektoniczną o wartości ponad ćwierć miliona złotych w całości sfinansuje Allcon. Istotnym elementem tych działań będą konsultacje społeczne. Allcon, we współpracy z Urzędem Miasta Gdyni i pracownią A2P2, planuje rozpocząć je w październiku. Ich celem będzie poznanie opinii mieszkańców oraz innych użytkowników tego obszaru i uwzględnienie ich uwag w dalszych pracach nad koncepcją.

- Cieszę się, że tak ważny punkt na mapie Gdyni ma szansę zmienić się w nowoczesną, bezpieczną i przyjazną mieszkańcom przestrzeń. Węzeł Wzgórze każdego dnia łączy różne części miasta i tysiące osób korzystających z transportu publicznego, dlatego zależy nam, by planowane rozwiązania odpowiadały na ich potrzeby. Szczególnie ważne jest dla mnie to, że mieszkańcy będą mogli zapoznać się z koncepcją i wyrazić swoją opinię w konsultacjach. To ich codzienne doświadczenia powinny współtworzyć kierunek zmian w tym miejscu - mówi Aleksandra Kosiorek, prezydent Gdyni.

Złożony projekt

Wykonanie koncepcji Allcon zlecił doświadczonej pracowni urbanistyczno-architektonicznej A2P2, specjalizującej się w złożonych projektach przestrzeni miejskich. Prace nad dokumentem trwają od listopada 2025 roku. W tym czasie prowadzono konsultacje projektu z architektem miasta oraz wydziałami Urzędu Miasta Gdyni odpowiedzialnymi za planowanie przestrzenne, inwestycje, dostępność, mobilność, konserwację zabytków, organizację ruchu i zieleń miejską, a także z PKP PLK.

Dokument uwzględni m.in. planowane miejskie inwestycje oraz rozbudowę stacji kolejowej o dwa nowe perony i przebudowę przejścia podziemnego.

Do tematu na łamach będziemy wracać.

Szykują się kolejne zmiany w systemie kaucyjnym

Agnieszka Domka-Rybka

System kaucyjny miał być prosty: oddajesz butelkę, dostajesz pieniądze. „W praniu" okazało się, że rzeczywistość wygląda zgoła odmiennie. Ministerstwo Klimatu i Środowiska zapowiada zmiany w kaucjach.

- Oddałam łącznie 120 butelek, zajęło mi to sześć tygodni. Czyli, licząc 120 butelek razy 50 groszy, wychodzi 60 zł. Wzięłam wydruki i poszłam do Lidla. Byłam pewna, że odliczą mi te 60 zł od ceny zakupów. Niestety, kasjerka powiedziała, że bon jest ważny przez miesiąc, a tylko mój ostatni zmieścił się w tym terminie. Odzyskałam więc tylko 6 zł, a resztę, 54 zł, straciłam. Może dla innych nie są duże pieniądze, ale dla mnie, emerytki, to sporo. Czuję się oszukana i okradziona, bo przecież płaciłam kaucje za butelki i choć wszyscy wokoło trąbią, że można ją odzyskać, mnie się nie udało. Skandal! - denerwuje się Czytelniczka.

Podobna sytuacja miała też miejsce w w Biedronce. Inna klientka nie odzyskała kaucji za butelki, bo otrzymany voucher... także stracił ważność. Jednak, po wezwaniu do zapłaty i zapowiedzi skierowania sprawy do sądu, sieć zwróciła jej pieniądze. Teraz bony można realizować w nieprzekraczalnym terminie - do 30 dni od daty oddania opakowań. Jednak to ma się zmienić. Paulina Hennig-Kloska, minister klimatu i środowiska zapowiada zmiany w systemie kaucyjnym. Mają one dotyczyć wydłużenia ważności bonów z kaucjomatów.

„W ramach usprawnień będziemy chcieli ustawowo wydłużyć termin ważności bonów, by były ważne znacznie dłużej niż 30 dni" - napisała minister na platformie X. I dodała: „System kaucyjny ma działać dla ludzi, nie odwrotnie. Naszym priorytetem jest wygoda zwrotu".

System kaucyjny miał być prosty: oddajesz butelkę, dostajesz pieniądze. „W praniu" okazało się, że rzeczywistość wygląda zgoła odmiennie. Klienci skarżą się właśnie na bony zamiast gotówki, kolejki, zapchane i nieczynne butelkomaty oraz chaos przy zwrotach. Ci z mniejszych miejscowości też mają kłopoty, bo, choć płacą kaucje w wiejskich sklepikach, nie przyjmują one zwrotów, bo placówki do 200 metrów kwadratowych nie mają takiego obowiązku. Trzeba jechać do większego sklepu. Tymczasem MKiŚ planuje zmiany w systemie kaucyjnym. Butelkomaty czeka spora rewolucja, ponieważ będą musiały „otworzyć się" na nowe opakowania, czyli już nie tylko puszki, butelki plastikowe i szklane wielokrotnego użytku (do 1,5 l), ale także inne opakowania, jak np. kartony po napojach czy popularne „małpki". Paulina Hennig-Kloska potwierdziła w rozmowie z mediami, że decyzja w tej sprawie już zapadła. Pierwsze zmiany mają zacząć obowiązywać w 2027 roku, a pełne wdrożenie zaplanowano na 1 stycznia 2029 roku. Co z opakowaniami po mleku? Jeśli zaś chodzi o opakowania po sokach i mleku, to one mają zostać objęte systemem Rozszerzonej Odpowiedzialności Producenta (ROP). Te opakowania - oczywiście opróżnione wciąż będą „lądować" w żółtym worku na metale i tworzywa sztuczne.



FOT. ARCHIWUM PPG

System działą, lecz wymaga poprawek

Firmy produkujące żywność w kartonach będą ponosić koszty ich recyklingu.

eprasa.pl 25f7207d43

KOMUNIKACJA WAŻNE ZMIANY DLA PASAŻERÓW. AUTOBUSY I TROLEJBUSY POJADĄ INACZEJ

Rewolucja w gdyńskiej komunikacji: ma być szybciej, bardziej komfortowo i z kursami do szpitala w Redłowie

OPR.: Ryszard Pawłowski

Nowe trasy, dodatkowe przystanki, zmiana częstotliwość kursowania wybranych linii i wydłuża godziny ich funkcjonowania. Wrzesień oznacza zmiany w gdyńskiej komunikacji.



FOT. GDYNIA.PL

Trolejbus linii 28 parkujący na pętli przy szpitalu w Redłowie

Od 1 września została zmieniona trasa linii 28. - Dojedzie ona do pętli Redłowo Szpital - mówi Hubert Kołodziejski, dyrektor Zarządu Komunikacji Miejskiej w Gdyni. - Zamiast tej linii pojedzie do centrum linia 34, która tradycyjnie jeździła do Węzła Franciszki Cegielskiej. Teraz będzie jeździć do hali w Gdyni. Dobra wiadomość dla mieszkańców Demptowa jest taka, że ta linia pojawi się w obsłudze w soboty i zostaną wydłużone godziny funkcjonowania tej linii.

Natomiast po to, żeby zrekompensować likwidację linii W, która została zastąpiona przez linię 28, zmieniona została od 1 września trasa linii 30. Ona tradycyjnie rozpoczynała przy pętli Cisowa Sibeliusa. Teraz będzie zaczynać od pętli na Pustkach Cisowskich. - Kolejna zmiana, bardzo ważna, to to, że po raz pierwszy ul. Legionów dwukierunkowo zostanie objęta komunikacją miejską. Mieliśmy próbny przejazd, żeby zobaczyć, gdzie są wyznaczone dwa nowe przystanki tej linii w kierunku szpitala. I w związku z tym ostanie zmieniona trasa linii 105 i zostanie ona zintegrowana z linią 125. Linii 125 w rozkładach jazdy nie zobaczymy. Wszystko to już będzie linia 105 - podają miejscy urzędnicy.

Głównym celem tych zmian jest zapewnienie kursów do szpitala w Redłowie linią o podstawowym standardzie częstotliwości. To 15 minut w szczytach przewozowych, 20 minut poza szczytami i w soboty, a także 30 minut w niedziele oraz w godzinach wieczornych we wszystkie dni tygodnia.

Trolejbusy linii 28 tak jak do tej pory będą startować z Pustek Cisowskich i jechać ul. Chabrową, Jaskółczą, Kartuską, Chylońską, Morską oraz 10 Lutego. Natomiast zamiast dalej kierować się w stronę ul. Świętojańskiej i Placu Kaszubskiego, trolejbus pojedzie ul. Władysława IV, Al. Zwycięstwa, ul. Legionów do pętli przy szpitalu. W związku z wydłużeniem linii 28 działanie zakończy linia W. Poza tym ZKM Gdynia wprowadza też wiele innych modyfikacji w związku ze zmianami na tej trasie. Najważniejsze to:

- uruchomienie dodatkowych kursów na linii 26 w dni powszednie, w czasie porannego szczytu przewozowego,
- zmiana trasy linii 30 od Pustek Cisowskich do pętli 3 Maja/Hala, zamiast od Cisowej Sibeliusa do Dworca Głównego PKP (linia funkcjonować będzie przez wszystkie dni tygodnia),
- zmiana trasy linii 34 i skierowanie jej do pętli 3 Maja/Hala zamiast do Węzła Franciszki Cegielskiej,
- zwiększenie częstotliwości linii 121 na trasie Chwarzno – Redłowo i stworzenie z tej linii podstawowej, dowożącej do SKM oraz szpitala w Redłowie z dzielnic zachodnich oraz Witomina.

Natomiast pojazdy linii 105 od Wzgórza św. Maksymiliana nie pojadą już Al. Zwycięstwa. Teraz z ul. Władysława IV skręcą w Al. Marsz. Piłsudskiego, a następnie w ul. Legionów i dalej do szpitala w Redłowie. W związku z tym pojawią się przystanki na Piłsudskiego, Wzgórze św. Maksymiliana Syrokomli oraz Hallera. Ul. Legionów autobusy pojadą w obu kierunkach. Dzięki temu mieszkańcy Redłowa i okolic ul. Legionów dostaną możliwość bezpośredniego połączenia z centrum Gdyni i z ul. Morską.

Zmiany dotyczą też trasy linii 119, która zostanie zmodyfikowana. Jeździ wyłącznie w relacji od Dworca Morskiego przez Dworzec PKP Gdynia Główna na Skwer Kościuszki. I tam z większą częstotliwością będzie zapewniać obsługę mieszkańców.

Pojawią się również inne zmiany. To m.in:

- uruchomienie dodatkowego kursu linii K z Kaczych Buków do Pogórza Górnego, przez Oksywie Dolne o godz. 5:07, dla zapewnienia dojazdu do Oksywia na godz. 6:00,
- uruchomienie dodatkowych kursów linii K z Obłuża Centrum do Kaczych Buków w dni powszednie o godz. 20:15 oraz w soboty o godz. 19:25,
- korekta rozkładu jazdy linii X i 152 w godzinach popołudniowych, w celu ułatwienia przesiadek,
- korekta godzin odjazdów linii: 22, 25, 26, 28, 114, 159 we wszystkie dni tygodnia.

Podsumowanie lata 2026 w kurorcie: sopockie molo przeżywało prawdziwe oblężenie, a wypoczynek na plażach i morskie kąpiele były bezpieczne

AK

Niemal 714 tys. osób odwiedziło w ciągu minionych trzech miesięcy sopockie molo, a ponad 87 tys. widzów uczestniczyło w koncertach w Operze Leśnej. Kapryśna pogoda nie zniechęciła turystów, którzy przyjechali do Sopotu ze 132 krajów oraz z wielu regionów Polski.

Nadmorskie położenie, bogata oferta kulturalna i liczne wydarzenia sprawiły, że tegoroczny sezon był intensywny. Jak podkreślali przedstawiciele miasta i służb, był również bezpieczny. Sezon letni podsumowali prezydentka Sopotu Magdalena Czarzyńska-Jachim, przewodnicząca Rady Miasta Sopotu Aleksandra Gosk oraz przedstawiciele służb: policji, Państwowej Straży Pożarnej, Straży Miejskiej i Sopockiego WOPR.

Od 1 czerwca do 26 sierpnia sopoccy policjanci, wspierani przez funkcjonariuszy Oddziału Prewencji Policji w Gdańsku, przeprowadzili 4521 interwencji i wylegitymowali 9078 osób. Odnotowano 1758 wykroczeń. Mandatami ukarano 760 osób, 916 pouczono, a wobec 80 skierowano wnioski o ukaranie do sądu.

Policja wszczęła 65 postępowań dotyczących najbardziej uciążliwych przestępstw, w tym 41 kradzieży mienia, 8 kradzieży z włamaniem, 9 przypadków uszkodzenia mienia oraz 2 rozbojów. Funkcjonariusze ruchu drogowego ujawnili 1552 wykroczenia, nałożyli 1212 mandatów i zatrzymali 47 praw jazdy oraz 82 dowody rejestracyjne. 78 kierujących prowadziło pojazdy pod wpływem alkoholu lub podobnie działającego środka. Policjanci zabezpieczyli również 22 imprezy masowe i 13 zgromadzeń, a także prowadzili działania edukacyjne dotyczące bezpieczeństwa.


FOT. ARCHIWUM PPG

Sopockie Molo, turystyczny symbol miasta, odwiedziło w ciągu minionych trzech miesięcy niemal 714 tys. osób

Sopoccy strażacy interweniowali w wakacje 116 razy. To mniej niż w analogicznym okresie 2025 roku, kiedy odnotowano 144 zdarzenia. Tegoroczny bilans obejmuje 23 pożary, 76 miejscowych zagrożeń i 17 alarmów fałszywych. Poszkodowanych zostało 16 osób.

PSP wydała 23 opinie dotyczące zabezpieczenia przeciwpożarowego imprez masowych organizowanych m.in. w Operze Leśnej i Ergo Arenie. Kontrolą objęto także 24 obiekty, w tym hotele, pensjonaty oraz miejsca letniego wypoczynku dzieci i młodzieży. Strażacy prowadzili również działania edukacyjne. W blisko 10 spotkaniach uczestniczyło około 800 osób. Rozmawiano m.in. o bezpieczeństwie nad wodą, zachowaniu podczas burz i silnych wiatrów oraz zasadach postępowania w przypadku gniazd i rojów owadów.

WOPR ocenia tegoroczny sezon jako wyjątkowo bezpieczny. Nie doszło do sytuacji bezpośredniego zagrożenia życia. Na siedmiu kąpieliskach morskich pracowało 22 ratowników, a nad bezpieczeństwem na pozostałej części linii brzegowej czuwała grupa interwencyjna. Ratownicy przeprowadzili 55 akcji poszukiwawczych dzieci i dorosłych, udzielili kwalifikowanej pierwszej pomocy 70 osobom i podjęli 80 interwencji.

eprasa.pl 25f7207d43

BADANIE KRWI

Warto oznaczyć poziom lipoproteiny(a). Ten parametr określi ryzyko zawału i udaru

Oprac. Ola Głowacka

Słyszałeś kiedyś o lipoproteinie(a)? Tak nazywa się czynnik ryzyka chorób sercowo-naczyniowych, którego rzeczywiście wiele osób w ogóle nie zna. Dlaczego przynajmniej raz warto oznaczyć ten parametr we krwi i na co trzeba zwrócić uwagę, jeśli wynik odbiega od normy?

– Zbudowana jest podobnie jak „zły" cholesterol LDL – mówi Anja Vogt, specjalistka chorób wewnętrznych i wiceprzewodnicząca DGFL – Lipid-Liga.

Różnica polega na tym, że dodatkowo jest do niej przyłączone białko – apolipoproteina(a). Według towarzystwa naukowego lipoproteiny można porównać do „taksówek bagażowych", które transportują we krwi tłuszcze i substancje tłuszczopodobne.

To, ile lipoproteiny(a) krąży we krwi, jest uwarunkowane genetycznie. Dieta ani ruch nie są w stanie wpłynąć na jej poziom.

– Prawdopodobnie lipoproteina(a) miała kiedyś jakąś fizjologiczną funkcję, być może dawała nawet przewagę ewolucyjną, dziś jednak nie znamy żadnego jej pożytku – mówi Anja Vogt.

Uchodzi za czynnik ryzyka zawału serca i udaru mózgu

Jeśli we krwi krąży jej zbyt dużo, odkłada się – podobnie jak cholesterol LDL – w ścianach tętnic. Gdy dochodzą do tego inne czynniki ryzyka, na przykład palenie tytoniu, efekt ten się nasila – wyjaśnia Anja Vogt. Konsekwencją tych złogów w naczyniach krwionośnych jest zwiększone ryzyko udaru mózgu, zawału serca, a także obwodowej choroby tętnic (pAVK), czyli zaburzeń krążenia w nogach.

Ostatecznie może zostać zajęta każda tętnica, na przykład w nerkach lub także zastawka aortalna – dodaje Vogt.

Od jakiego poziomu lipoproteiny(a) robi się niebezpiecznie?

Najpierw trzeba wiedzieć, że istnieją dwa różne sposoby pomiaru, których nie da się bezpośrednio porównać ani przeliczyć jeden na drugi. Tak wygląda ogólny przegląd:

- Tak zwana wartość prawidłowa wynosi 30 mg na decylitr (mg/dl) lub 75 nanomoli na litr (nmol/l).
- Przy 30-50 mg/dl lub 75-105 nmol/l ryzyko jest umiarkowane, powyżej tych wartości zalicza się już do grupy ryzyka.
- O bardzo wysokim ryzyku lekarze mówią od 180 mg/dl lub od 430 nmol/l.

Znaczenie mają jednak również inne parametry krwi oraz ogólny stan zdrowia. Zwłaszcza w połączeniu z wysokim poziomem cholesterolu LDL lub nadciśnieniem tętniczym znacząco rośnie prawdopodobieństwo na przykład zawału serca.

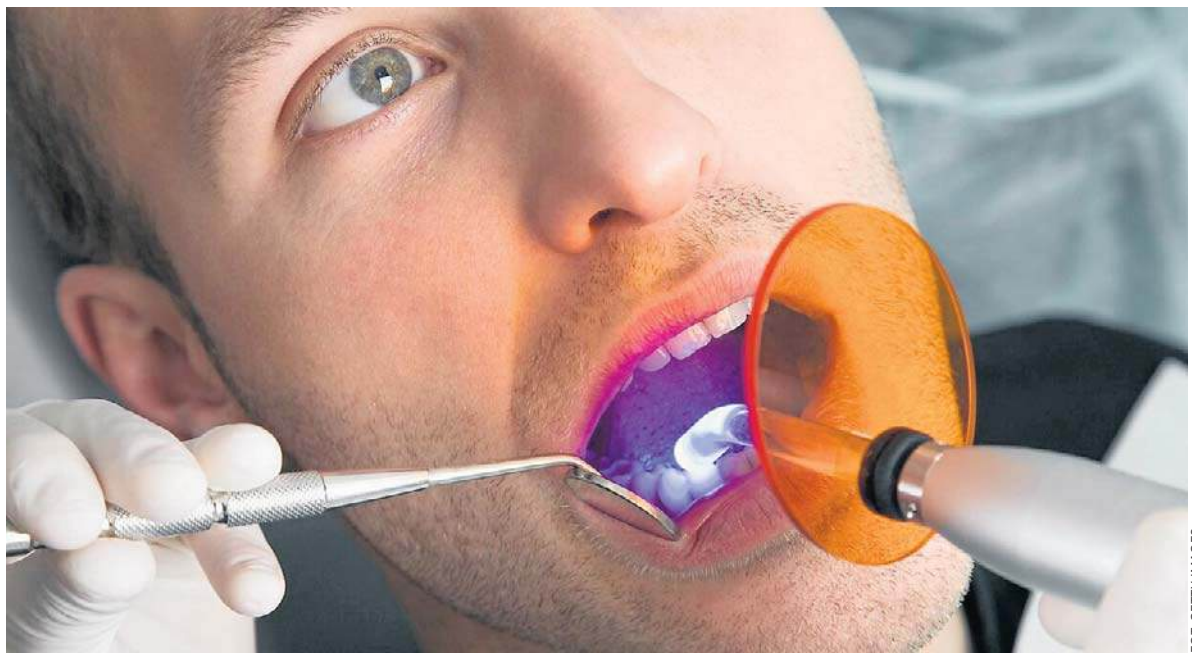
Około 20 do 30 procent wszystkich ludzi ma zbyt wysokie wartości lipoproteiny(a) – problem ten bynajmniej nie jest więc rzadki i dotyczy wielu osób – mówi Norbert Smetak, pierwszy wiceprezes Związku Zawodowego Niemieckich Internistek i Internistów (BDI).



FOT. GETTY IMAGES

Lipoproteiny można porównać do „taksówek bagażowych", które transportują we krwi tłuszcze i substancje tłuszczopodobne

U STOMATOLOGA



FOT. GETTY IMAGES

Nawet jeśli plomba pozostaje w zębie przez wiele lat, może stopniowo tracić szczelność. Jakie sygnały powinny skłonić do wizyty u dentysty i rozważenia wymiany wypełnienia?

Wypadająca lub nieszczelna plomba. Kiedy wymienić wypełnienie?

Żadna plomba nie jest rozwiązaniem na całe życie. Stosowane obecnie wypełnienia kompozytowe zachowują trwałość zwykle przez około 5-10 lat.

Oprac. Katarzyna Wąś-Zaniuk

Wypełnienia kompozytowe należą dziś do najczęściej stosowanych sposobów odbudowy zębów uszkodzonych przez próchnicę, ścieranie, erozję szkliwa czy urazy. Materiał ten, oparty na żywicy wzbogaconej cząstkami mineralnymi, przed utwardzeniem pozostaje plastyczny, co pozwala stomatologowi dokładnie odtworzyć naturalny kształt zęba. Kompozyt dobrze imituje szkliwo pod względem koloru, twardości i odporności na codzienne obciążenia. Nie jest jednak pozbawiony wad. Z upływem czasu może się przebarwiać, reagować na zmiany temperatury oraz ulegać uszkodzeniom mechanicznym.

Najczęstszymi powodami wymiany wypełnienia są jego pęknięcie, ukruszenie, rozszczelnienie lub całkowite wypadnięcie.

– Ogólnymi wskazaniami do wymiany wypełnienia są utrata szczelności oraz jego znaczne zużycie. Najbardziej oczywistym sygnałem jest całkowite wykruszenie się wypełnienia i odsłonięcie zębiny lub miazgi. Często towarzyszą temu tkliwość, ból lub nadwrażliwość na zimne i gorące pokarmy oraz napoje. Odkładanie wizyty u dentysty może prowadzić do zapalenia miazgi lub rozwoju próchnicy wtórnej. Z drugiej strony przez nieszczelności wypełnienia bakterie mogą przedostawać się w głąb zęba, gdzie próchnica rozwija się miesiącami bez wyraźnych objawów – wyjaśnia lek. dent. Kinga Lejczak z Royal Dent Medicover Stomatologia we Wrocławiu.

Brak dolegliwości nie zawsze świadczy o dobrym stanie wypełnienia. Nawet jeśli plomba pozostaje w zębie przez wiele lat, może stopniowo tracić szczelność.

Największym zagrożeniem są mikroskopijne szczeliny pojawiające się na styku wypełnienia i szkliwa. To właśnie przez nie do wnętrza zęba mogą przedostawać się bakterie, ślina i resztki jedzenia. Efektem bywa próchnica wtórna rozwijająca się pod plombą lub w jej bezpośrednim sąsiedztwie.

Problem polega na tym, że taki proces często przez długi czas przebiega bezobjawowo. Niekiedy jedynymi sygnałami ostrzegawczymi są niewielka nadwrażliwość albo ból pojawiający się podczas nagryzania.

Konsultację stomatologiczną warto rozważyć, jeśli:

- plomba jest ukruszona, pęknięta, rusza się lub całkowicie wypadła;
- ząb reaguje bólem na zimne, gorące lub słodkie produkty;
- pojawia się dyskomfort podczas gryzienia;
- nić dentystyczna zaczepia się lub strzępi przy kontakcie z wypełnieniem;
- po założeniu plomby trudno prawidłowo domknąć zęby;
- w okolicy wypełnienia pojawiają się ciemne przebarwienia;
- krawędzie plomby stały się ostre i podrażniają język albo błonę śluzową jamy ustnej.

Powodem wymiany wypełnienia bywają również względy estetyczne, takie jak zmiana koloru kompozytu czy obecność starszych wypełnień amalgamatowych.

– Decyzji o wymianie plomby wyłącznie ze względów estetycznych nie należy podejmować pochopnie. Każda wymiana wiąże się z koniecznością opracowania tkanek zęba, a więc z usunięciem niewielkiej ilości zdrowej tkanki. Wielokrotne powtarzanie takiego zabiegu może osłabić ząb – ostrzega lek. dent. Kinga Lejczak.

Żywica ma wiele zastosowań

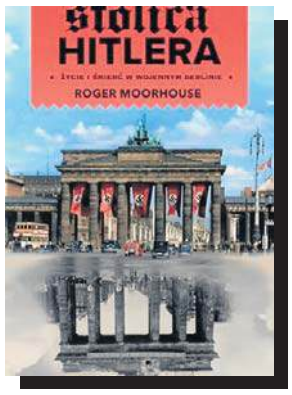
Za pomocą żywicy kompozytowej można odtworzyć niewielkie ukruszenia szkliwa, odbudować fragment zęba po próchnicy lub urazie, skorygować jego kształt, zamaskować drobne przebarwienia, a także optycznie zmniejszyć diastemę lub inną przerwę.

eprasa.pl 25f7207d43

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY



Poleca
Agaton Koziński



Jak Berlin stał się miastem śmierci

Rogera Moorhouse'a poznałem mniej więcej 10 lat temu. Mało jeszcze znany, ale w Polsce błyskawicznie nabierał rozgłosu. Z prostej przyczyny: pisał o naszej historii w okresie II wojny światowej. W dodatku pisał o nas jako o podmiocie, nie jako o scenie teatru wojennego. Pokazywał losy Polski takimi, jakie one były, analizował nasze słabe i mocne strony, nasze szanse i możliwości. Uczciwie, dokładnie, ciekawie. I na tematy, których świat nie znał – choćby o Pakcie Ribbentrop – Mołotow, który ustawił losy Polski w 1939 r., a którego Zachód konsekwentnie wolał nie dostrzegać. To Moorhouse mu o tym przypomniał, jasno nazywając go „paktem diabłów".

Teraz Roger wrócił z nową książką. Już nie o Polsce, ale dalej bardzo ciekawie. Zajął się Berlinem. Można by sobie wyobrazić, że w czasie II wojny było to najbezpieczniejsze (przynajmniej do czasu alianckich nalotów) miasto Europy. Moorhouse rozwiewa to przekonanie. Berlin zmagał się nie tylko z problemami wojny, ale też z wszechobecnym gestapo i wysoką przestępczością. A w 1945 roku stał się miastem śmierci. Na własne życzenie.

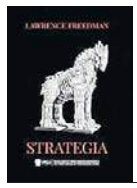
Roger Moorhouse „Stolica Hitlera. Życie i śmierć w wojennym Berlinie", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 99,99 zł



Jedno wieczne miasto, dwa światy

Rzym – jak żadne inne miasto – łączy w sobie dwa różne światy: świat religii i świat władzy. Ta książka opisuje efekty tej hybrydy.

Jessica Warnberg „Rzym miasto Boga. Opowieść o świętości i władzy", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 79,99 zł



Z dziejów strategii. Jak ewoluowało myślenie o niej

„Taktyka bez strategii to hałas poprzedzający klęskę" – pisał Sun Tzu. Ta książka stanowi przegląd ewolucji działań strategicznych na przestrzeni dziejów.

Lawrence Freedman „Strategia. Historia", wyd. PISM, Warszawa 2026, cena 92 zł



Mapa wyboru i myślenie pytaniowe

Poradnik dla menedżerów ze zbiorem narzędzi pozwalających im skuteczniej zarządzać. Autorka wskazuje, że wszystko zaczyna się od właściwie sformułowanego pytania.

Marilee Adams „Myślenie pytaniami", wyd. Studio Emka, Warszawa 2026, cena 49 zł



Między Europą a Dalekim Wschodem

Ishiguro, noblista z 2017 roku, w kinach. Mamy też wznowienie powieści z 1982 r. Znów mamy mieszankę kulturową Europy i Dalekiego Wschodu. I typowe dla autora ciepło.

Kazuo Ishiguro „Pejzaż w kolorze sepii", wyd. Albatros, Warszawa 2026, cena 54,90 zł



Dziennikarze na tropie sprawy życia i śmierci

Remigiusz Mróz swój thriller osadził w realiach świata mediów. Dziennikarskie śledztwo w sprawie tajemniczej śmierci okazuje się początkiem pełnej zwrotów akcji.

Remigiusz Mróz „Świat jest teatrem", wyd. IV Strona, Poznań 2026, cena 52,90 zł



Jak pozbyć się kobiety? Oskarżyć ją o czary

Osadzona w realiach Skandynawii XVII wieku opowieść o kobietach i ich pozycji społecznej. Oskarżenie o czary okazywało się wtedy wygodnym sposobem na ich wykluczanie.

Anya Bergman „Wiedźmy z Vardø", wyd. Insignis, Kraków 2026, cena 59,99 zł



Samotność mężczyzny

Bohaterami tej książki są nastolatek oraz młody malarz. Ich życie toczy się jakby równolegle (chodzi dzieli je 16 lat), ale łączy jeden wspólny mianownik: samotność.

Tomasz Maruszewski „Szeleścidło", Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026, cena 54,90 zł



Co się dzieje, gdy przekraczamy granice norm

Wznowienie klasycznej książki Johna Irvinga. Jak zwykle u tego autora mamy rozważania o granicach moralności i norm społecznych obowiązujących w połowie XX w.

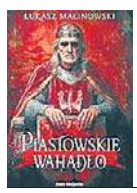
John Irving „Regulamin tłoczni win", wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2026, cena 74,99 zł



X-Meni znowu ruszają na ratunek świata

Po raz kolejny X-Meni muszą zmierzyć ze swoim arcywrogiem Apocalypse. Stawka? Przyszłość świata. Miejsce rozgrywki? Nowy Jork.

Aron Coleite, Jeph Loeb, Mark Brooks, David Finch i inni „Ultimate X-Men", wyd. Egmont, Warszawa 2026, cena 199,99 zł



Piastowska odpowiedź na „Grę o tron"

Zbeletryzowana – i to bardzo – biografia Bolesława Wstydliwego. A przy okazji otrzymujemy barwną powieść o czasach średniowiecznej Polski. Krajowa „Gra o tron".

Łukasz Malinowski „Piastowskie wahadło", wyd. Skarpa Warszawska, Warszawa 2026, cena 52,90 zł



Życie jak pudełko czekoladek

Powieść o nieoczekiwanych zwrotach akcji w życiu. Laurze umiera mąż. Pogrążona w żałobie jedzie do Armenii, gdzie dowiaduje się o tej części życia partnera, której wcześniej nie znała. Z jakim skutkiem?

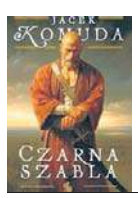
Ewa Cielesz „Szum", wyd. Axis Mundi, Warszawa 2026, cena 49,90 zł



Mamy kontakt. Ludzkość kontra kosmici

Nie jesteśmy sami we wszechświecie? Russell kreśli wizję, w której w połowie XXI wieku ludzkość wychwytuje sygnały innej cywilizacji. Jak będzie wyglądać nawiązanie pierwszego kontaktu?

Mary Doria Russell „Wróbel". wyd. Vesper, Warszawa 2026, cena 89,90 zł



Wszystko najlepsze, co potrafi dać Komuda

Wartko napisana powieść o złotych latach I RP. Jak zwykle u Komudy szabla śmiga, wojacy niczego się nie boją, a białogłowy są najpiękniejsze.

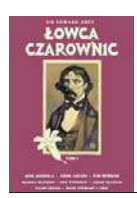
Jacek Komuda „Czarna szabla", wyd. Fabryka Słów, Warszawa 2026, cena 49,90 zł



Można uciec z Ziemi, ale za to płaci się cenę

Saga science fiction o życiu kolonii ziemskich osadników na planecie Imir. Systemy podtrzymywania życia zawodzą. Jak wybrnąć z pułapki?

Adrian Tchaikovsky „Dzieci Pamięci", wyd. Vesper, Poznań 2026, cena 84,90 zł



Dziki Zachód to nie tylko Indianie, to także duchy

Dziki Zachód i tajemnice paranormalne. Nimi zajmuje się Edward Grey.

Allie Scott, John Arcudi, Mike Mignola, Kim Newman, Patric Reynolds „Sir Edward Grey. Łowca Czarownic", wyd. Egmont, Warszawa 2026, cena 179,99 zł



Jak Tyrmand rozliczał się z komunizmem

Tyrmand dokonuje swojego rozrachunku z komunizmem. Znany PRL-owski playboy w drugiej połowie życia postanowił odwrócić perspektywę.

Leopold Tyrmand „Porachunki osobiste", wyd. MG, Warszawa 2026, cena 59,99 zł

eprasa.pl 25f7207d43

Kaszuby spotkały się z Grecją. Muzyka i smaki połączyły dwie kultury

Joanna Surażyńska

Kaszubskie i greckie tradycje spotkały się w Wejherowie. Była muzyka, taniec, poezja i smaki, które połączyły dwie kultury.

Kaszubsko-greckie spotkanie kultur, muzyki i smaków odbyło się w Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie. Wydarzenie „Kaszëbskò-grecczé zéndzenié" zorganizowano wspólnie ze Stowarzyszeniem Hellada - Grecy w Polsce z siedzibą w Gdyni.

Plenerowemu spotkaniu sprzyjała pogoda, a program wypełniły muzyka, poezja, taniec oraz kulinarne akcenty. Przed publicznością wystąpiła grupa poetycko-teatralna „Pod Sową" z Powiatowej Biblioteki Publicznej w Wejherowie.

Artyści zaprezentowali program „Wspomnień czar", inspirowany twórczością Mariana Hemara. Nie zabrakło również muzyki na żywo. W Wejherowie wystąpił muzyk i piosenkarz z Dolnego Śląska Christos Daras. Uczestnicy wydarzenia mogli także poznać tradycyjny grecki taniec sirtaki.

Spotkanie było okazją nie tylko do poznania greckiej kultury, ale również jej smaków. Poczęstunek dla uczestników przygotowały Panie z Koła Gospodyń Wiejskich w Bolszewie. Letni wieczór upłynął w atmosferze muzyki, rozmów, tańca i wspólnej zabawy, łącząc elementy kultury kaszubskiej i greckiej. Wydarzenie odbyło się w ramach cyklu „Letnie inspiracje w muzeum".

Takie inicjatywy pokazują, że spotkanie różnych tradycji może stać się okazją do wzajemnego poznania i wspólnego spędzenia czasu. Wydarzenie stało się kolejną okazją do integracji mieszkańców.



ANNA SERAFIN/MUZEUM W WEJHEROWIE

Połączenie muzyki, tańca, poezji i regionalnych smaków stworzyło przestrzeń do integracji uczestników

NORDA
Dziennik Bałtycki
Pismiono Kaszëbsczi Zemi

Kaszubski Uniwersytet Ludowy wspólnie z Centrum Integracji Społecznej w Kościerzynie i Stowarzyszeniem LOS przygotowuje projekt „NITCZI SWIATA. Od Kaszub do Globalnego Południa". Jego uczestnicy będą rozmawiać o odpowiedzialnej modzie, poznać historię produkcji ubrań oraz ich wpływ na świat. W programie znajdą się także warsztaty upcyclingu i kaszubskiego etnodizajnu. Powstaną torby, akcesoria i elementy odzieży z materiałów z odzysku.



FOT. KASZUBSKI UNIWERSYTET

Dama gdańskiego teatru, przyjaciółka Kaszub. Sto lat temu urodziła się Róża Ostrowska

Oprac. Joanna Surażyńska

Jej życie naznaczyły literatura, teatr, Kaszuby i sprzeciw wobec komunistycznych represji. Róża Ostrowska do dziś pozostaje jedną z najbardziej wyrazistych postaci pomorskiej kultury.



FOT. ZRZESZENIE KASZUBSKO-POMORSKIE

W setną rocznicę urodzin Róża Ostrowska jest Patronką Roku 2026 w Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskim



FOT. ZRZESZENIE KASZUBSKO-POMORSKIE

Jej twórczość i działalność na rzecz kultury sprawiły, że do dziś pozostaje ważną postacią w historii Pomorza

Róża Ostrowska, z domu Piotrowicz, urodziła się 1 września 1926 roku w Wilnie. Po II wojnie światowej jej rodzina trafiła na Pomorze. Tutaj Ostrowska mocno zaangażowała się w życie kulturalne regionu. Była jedną z najbardziej znanych przedstawicielek środowiska określanego mianem „Kaszubów Wileńskich".

Nazywano ją „damą gdańskiego teatru i literatury". Była pisarką, aktorką i scenarzystką teatralną. W latach 1950-1955 pracowała w Rozgłośni Gdańskiej Polskiego Radia. Najpierw jako redaktorka, później prowadziła redakcję literacką. Przygotowywała audycję „Notatnik kulturalny", pisała recenzje teatralne i brała udział w radiowych realizacjach sztuk. Od 26 grudnia 1954 roku była też redaktorką kabaretu literackiego „Oberża pod Neptunem".

1 września 1960 roku, w swoje 34. urodziny, została kierownikiem literackim Teatru Wybrzeże. Przygotowywała tam m.in. adaptacje sceniczne. Jednym z jej najważniejszych dokonań była adaptacja „Tragedii o bogaczu i Łazarzu", której premiera odbyła się w 1968 roku. W przedstawieniu znalazły się także kwestie w języku kaszubskim.

Za adaptację XVII-wiecznego tekstu Anonima Gdańskiego oraz tekstów innych autorów z tej epoki Róża Ostrowska, reżyser Tadeusz Minc i scenograf Marian Kołodziej otrzymali Medal Stolema przyznawany przez Klub Studencki „Pomorania". Zdobyli też nagrodę IX edycji Festiwalu Teatrów Polski Północnej. Wcześniej Ostrowska otrzymała Nagrodę Literacką Miasta Gdańska w 1956 roku i Miasta Gdyni w 1960 roku. Mimo uznania była także „na cenzurowanym". Jak pisał Józef Borzyszkowski, uroczystość wręczenia Medali Stolema mogła się odbyć pod warunkiem, że Ostrowska nie zostanie wymieniona jako indywidualna laureatka, a jedynie jako członkini trzyosobowego zespołu realizatorów przedstawienia. Mimo to to właśnie ona była główną bohaterką uroczystości.

Wydarzenia 1968 roku mocno wpłynęły na jej dalsze życie. Wraz z Lechem Bądkowskim i Franciszkiem Fenikowskim podpisała oświadczenie popierające protestujących studentów i odcięła się od stanowiska Zarządu Gdańskiego Związku Literatów Polskich, który protesty potępił. W konsekwencji została zwolniona z Teatru Wybrzeże i otrzymała zakaz publikowania pod własnym nazwiskiem. Represje dotknęły także Bądkowskiego i Fenikowskiego. Formalnie Ostrowska była związana z teatrem do 1969 roku.

Pozbawiona możliwości zarobkowych korzystała z pomocy kolegów literatów. Niektórzy pozwalali jej publikować przygotowane przez nią teksty pod swoimi nazwiskami. Pod koniec życia zmagała się również z problemami materialnymi.

Szczególne miejsce w jej życiu zajmowały Wdzydze. Ostrowska miała bardzo dobry kontakt z mieszkańcami miejscowości. Początkowo gościła u Władysławy Wiśniewskiej, hafciarki i jednej z ostatnich uczennic Teodory Gulgowskiej. Później najczęściej przebywała w chacie bliźniaczek Anny „Aneczki" Ostrowskiej i Heleny Knut.

Wdzydze i ich mieszkańcy stały się inspiracją dla jej twórczości. Napisała powieść „Wyspa", a później rozpoczęła „Mój czas osobny", której nie zdążyła ukończyć. Książka ukazała się po jej śmierci w 1977 roku. W obu utworach można odnaleźć ślady Wdzydz, ukrytych pod nazwami Rybaki i Wygoda. Pojawia się w nich także język kaszubski. Maria Jolanta Olszewska z Uniwersytetu Warszawskiego zalicza „Wyspę" oraz „Mój czas osobny" do najistotniejszych utworów literatury polskiej lat 50. i 60. XX wieku.

Ważnym świadectwem zaangażowania Ostrowskiej w kulturę Kaszub był również „Bedeker kaszubski", napisany wspólnie z jej przyjaciółką Izabellą Trojanowską. Pierwsze wydanie ukazało się w 1962 roku, a książkę później wielokrotnie wznawiano. Przez lata pełniła funkcję swoistej encyklopedii Kaszub. Korzystali z niej turyści, naukowcy i sami Kaszubi. Do dziś pozostaje cenną publikacją o regionie.

Róża Ostrowska zmarła 23 marca 1975 roku na chorobę nowotworową płuc. Miała niespełna 49 lat. Została pochowana na Cmentarzu Srebrzysko w Gdańsku. Jej trumnę nieśli studenci Klubu Studenckiego „Pomorania". Podczas pogrzebu przemawiali m.in. Lech Bądkowski, ks. Albin Blachowski, Władysława Wiśniewska i Halina Winiarska. Oprawę artystyczną przygotował zespół „Wdzydzanki". Bądkowski nazwał pogrzeb „spontaniczną, serdeczną manifestacją uczuć kilkuset osób".

Róża Ostrowska została upamiętniona m.in. tablicą w miejscu jej wdzydzkiej chëczy. Jej tablica znajdowała się również w foyer Teatru Wybrzeże w Gdańsku, jednak zniknęła w niejasnych okolicznościach jeszcze przed remontem teatru. Jej imię noszą ulice we Wdzydzach i w Gdańsku-Wrzeszczu.

eprasa.pl 25f7207d43